

To mogło przytrafić się tobie.
Następnym razem, kto wie...



FILIA
MROČNA
STRONA

ZABIJ MNIĘ ZNÓW

Rachel Abbott

Mistrzowski thriller, który zaciera granice
między ofiarą i oprawcą

ZABIJ MNIE ZNÓW

Rachel Abbott

Przełożyła
Joanna Dziubińska

FILIA

Prolog

Padało, kiedy po mnie przyszli. Patrzyłam przez okno. Pękate krople deszczu ściekały strużkami po odbiciu mojej bladej twarzy. Żałowałam swoich impulsywnych decyzji, choć gdy je podejmowałam, wydawały mi się słuszne, i rozmyślałam o tym, co dalej wydarzy się w moim życiu.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, nie sprawdziłam nawet kto to. Zdawało mi się, że wiem. Wybaczył mi. Pobiełam do drzwi i otworzyłam je na oścież, uśmiechając się do swojego gościa, aby mu pokazać, jak się cieszę.

Natychmiast wiedziałam, że to nie jest osoba, której się spodziewałam. Poczułam, jak moje ciało przeszywa nagła fala paniki. Próbowałam zamknąć drzwi, ale było za późno. Za drzwiami pojawiła się druga twarz, pod każdym względem taka sama jak pierwsza. Te same rysy, te same policzki błyszczące jak u cherubinów, odbijające światło z przedpokoju.

Popatrzyłam na identyczne chińskie maski i nogi prawie się pode mną ugięły. Plastik był gładki, w żółtawym odcieniu cery, a puste oczodoły w kształcie diamentów ujawniały obecność wpatrujących się we mnie ludzkich źrenic.

Nie zdążyłam nawet krzyknąć. Odziana w rękawiczkę dłoń wyrwała się w moją stronę i chwyciła mnie za gardło, zaciskając

się mocniej i mocniej, aż poczułam, że zaraz zemdleję. „Po co tu przyszli? Czego ode mnie chcą?”

Mówili cicho, bez akcentu charakterystycznego dla lokalnych oprychów, którego się spodziewałam. W jakiś sposób poczułam się przez to jeszcze gorzej. Przyszli tu w konkretnym celu, a ja nie miałam pojęcia w jakim. Nie odzywali się do mnie. Mówili do siebie, jakby w ogóle mnie tu nie było. Nagłący ton w ich głosach kłócił się z uśmiechami na maskach. Całe moje ciało zjeżyło się z przerażenia.

Widziałam zęby pierwszego z mężczyzn pomiędzy czerwonymi ustami maski. Były zaciśnięte, jak gdyby wysiłek związany z duszeniem mnie jedną ręką przerastał go. Widok dwóch zestawów warg – ludzkich, cielistych, pomiędzy sztywnymi, plastikowymi – zmroził mi krew. Mimo to wciąż nie mogłam przestać przyglądać się masce i ledwie widocznemu pod nią człowiekowi.

Drugi mężczyzna chwycił moje ręce i zawiązał mi je za plecami czymś twardym i zimnym, co wżynało mi się w skórę. A potem między zęby włoży mi knebel, wpijający mi się w kąciki ust, drażniący moją skórę szorstkim materiałem.

Dwaj mężczyźni znów się odezwali, ale ich słowa rozmyły się w mojej głowie, były właściwie tylko szumem.

Patrzyłam, jak pierwszy wchodzi do przedpokoju. Oddalając się od nas, ściągnął maskę. Nie zauważył, że widzę jego odbicie w lustrze. Zdałam sobie sprawę, że fakt, iż widziałam jego twarz i że już wszędzie ją rozpoznam, może okazać się moją zgubą. Szybko spuściłam wzrok, w nadziei, że żaden z mężczyzn nie dostrzegł, jak patrzę i zapamiętuje wydatne rysy i lekko haczykowaty nos. Strach na zawsze wtopił w moją pamięć każdy szczegół. Była to twarz, której nigdy nie zapomnę.

Drugi mężczyzna, z maską wciąż na twarzy, odwrócił mnie do siebie.

– A teraz sobie poczekamy – powiedział.

1

ŚRODA

Hol ośmiopiętrowego biurowca zalewało jaskrawe światło, które podkreślało jedynie nieprzeniknioną czerń parkingu znajdującego się na zewnątrz. Recepcjonistka poszła już do domu, ale Maggie Taylor nadal stała w środku, za szklanymi drzwiami i wyglądała w noc. Zerknęła przez ramię na windę, na próżno czekając, aż czerwona lampka zmieni kolor i rozpocznie się odliczanie. Może drzwi otworzą się i wyjdzie z nich kolejna osoba, która zasiedziała się w pracy i chętnie przejdzie z Maggie przez opustoszały parking, po pustym odcinku ciemnego asfaltu prowadzącym w otchłań, gdzie gdzieś poza zasięgiem wzroku stało jej auto.

Komunikaty pogodowe były dla wszystkich doskonałą wymówką, aby wcześniej wyjść z pracy, przez co Maggie miała wręcz pewność, że nikt nie przyjdzie jej na ratunek. Była na

siebie wściekła, iż została tak długo w pracy, choć doskonale wiedziała, że nic nie budzi w niej większego niepokoju niż wielki, pusty budynek, w którym panuje grobowa cisza.

Szmer za plecami sprawił, że włosy na rękach stanęły jej dęba. Zanim zdołała się odwrócić, poczuła czyjąś dłoń u nasady pleców. Odwróciła się gwałtownie i odetchnęła.

– Jezu, Frank! Nie skradaj się tak do ludzi. Prawie umarłam ze strachu.

Pół metra za nią stała drobna sylwetka Franka Denmana. Uśmiech na jego smukłej twarzy był podszyty poczuciem winy.

– Przepraszam, Maggie – powiedział, spuszczać wzrok. – To przez te przekłete creepersy. Kupiłem je, bo są wygodne i dodają mi kilka centymetrów, ale na twardej podłodze ledwie je słysząc.

Mogła się jedynie do niego uśmiechnąć. Już raz uratował jej dziś skórę, a poza tym to nie była jego wina, że łatwo ją spłoszyć. Był cichym, sympatycznym mężczyzną, który zawsze zdawał się całkowicie niewzruszony okropnymi ludźmi, z jakimi czasem musiał się stykać.

– Dlaczego tu stoisz? Wzdrygasz się na myśl o wyjściu na zimne, wieczorne powietrze? Spodziewałbym się, że pobiegiesz w te pędy do tego swojego fantastycznego faceta, o którym bez przerwy opowiadasz.

– O Boże, naprawdę tyle o nim mówię? – zapytała z grymasem na twarzy. – Przepraszam. Straszna ze mnie nudziara.

Frank należał do nielicznej grupy osób, które Maggie poznała nieco bliżej, kiedy przeprowadziła się do Manchesteru siedem tygodni temu. Jako adwokat nieraz korzystała z opinii psychologa, by stwierdził niepoczytalność u tego czy innego klienta. Czasem jedli też wspólnie lunch. Potrafił świetnie

słuchać – bez wątpienia był to u psychologa ogromny atut.

– Chodźmy. A może włos ci się jeży przez naszego uroczonego klienta?

Nie chciała się przyznać nawet przed Frankiem, jak bardzo ich wspólny klient wytrącił ją z równowagi. Zajmowanie się ludźmi jego pokroju należało wprawdzie do jej obowiązków, nie była jednak przyzwyczajona do przestępców, którzy upadli tak nisko jak ten.

– Chodź – powiedział Frank. – Odprowadzę cię do samochodu.

Chwycił za klamkę, otworzył drzwi i oboje wyszli na cichy parking.

– „W nocy, co wokół mnie zapada, Czarnej jak samo piekła łono...” – rzekł cicho, gdy uderzyło ich chłodne powietrze.

Maggie zerknęła na niego, kiedy drzwi się za nimi zamknęły. Usłyszała delikatne kliknięcie, a potem stukot zatraskujących się zamków.

– Przepraszam – powiedział Frank, uśmiechając się z zawstyżeniem. – Przyszła mi na myśl linijka pewnego wiersza.

– Bardzo radosna – odparła ironicznie, dając mu lekkiego kuksańca w bok. – Tak czy inaczej, idę. Nie musisz odprowadzać mnie do samochodu, naprawdę. Zachowuję się żałośnie. Ale dobrze wiedzieć, że mogę na ciebie liczyć.

Frank lekko się jej skłonił.

– A jakże, moja droga.

Maggie roześmiała się. Uwielbiała tę jego okazjonalną formalność.

– Do zobaczenia – dodała i pomachawszy mu lekko, poszła tam, gdzie jak się jej zdawało powinien znajdować się jej samochód.

Postawiła kołnierz, ale poza budynkiem gwarantował on niewielką ochronę przed śniegiem z deszczem, który atakował skórę jej policzków setkami maleńkich, lodowatych ukłuc. Zerknęła w obie strony i odwróciła się za siebie dla pewności, że nikogo nie ma w pobliżu, po czym pobiegła do auta tą samą trasą, którą wiele razy przemierzyła zupełnie bez zastanowienia. Dziś było inaczej. Bała się cieni, które zdawały się ją osaczać, chwytać w potrzask. Czuła się nieswojo, nawet mając w pobliżu Franka.

Chyba nie mogła zaparkować swojego nowego audi dalej od jasnych świateł biurowca. Kiedy szukała wzrokiem jego ciemnego kształtu, przypomniała sobie, jak się uśmiechnęła, gdy jej powiedziano, że kolor samochodu, który bardzo lubiła, to „upiorna czerń”. Teraz wydawało się jej to mroczną przepowiednią, bo kolor idealnie zlewał się z ciemnością nocy, której nie rozświetlał nawet księżyc.

Maggie nacisnęła pilota i dwukrotny błysk żółtych świateł migaczy nadał ulotnego ciepła monochromatycznej scenerii. Z ulgą chwyciła za klamkę i pociągnęła za nią zdecydowanym ruchem. Wskoczyła do auta, zamknęła wszystkie drzwi centralnym zamkiem i opadła na oparcie fotela, mocno uderzając głową o zagłówek, żeby po chwili znów poderwać się do pionu i obejrzeć na tylne siedzenie.

– Jezu – mruknęła z przekąsem, odwracając się i wkładając kluczyk do stacyjki. W lusterku wstecznym była w stanie zauważyć jedynie sylwetkę Franka, który wciąż stał tam, gdzie się rozstali. „Porządny facet”, pomyślała.

Wiedziała, że jej lęki są irracjonalne. Dziś jednak spotkała się z diabłem wcielonym, a on rzucił jej ostrzeżenie, choć nie miała pojęcia przed czym. Była doświadczonym adwokatem, ale jej poprzednia firma w Suffolk, gdzie mieszkali aż do niedawna,

zajmowała się nieco łagodniejszym kryminalnym spektrum, przez co przestępcy byli dużo bardziej tuzinkowi. Pragnęła pracować nad bardziej złożonymi sprawami, lecz z wyjątkiem jednego lub może dwóch osławionych przypadków, w których nikogo jeszcze nie skazano, poważne przestępstwa zdarzały się rzadko. Ale ten dzisiejszy zbir – Alf Horton – był najgorszym, jakiego kiedykolwiek spotkała.

– Bardzo miło mi cię poznać, Maggie – powiedział, wyciągając do niej rękę na przywitanie. Wystarczyło jedno spojrzenie na suchą skórę jego twarzy, by dokładnie wiedziała, jaki będzie dotyk jego dłoni.

Podczas gdy przez moment dotykała jego papierowej skóry w grzecznościowym geście, myśląc o martwych komórkach, które zostaną przeniesione na jej własne, lepkie palce, Horton mówił dalej.

– Wiele o tobie słyszałem i wręcz nie mogę się doczekać, kiedy lepiej się poznamy.

Co on mógł o niej wiedzieć? Z trudem starała się nie robić min podczas zadawania mu standardowych pytań, potrzebnych, by zacząć tworzyć strategię obrony. Dziesięć minut później z ulgą odebrała telefon od profosa, który poinformował ją, że przyjechał Frank, by rozpocząć ocenę psychologiczną. Będzie słuchał i obserwował z sąsiedniego pokoju. Gdy Maggie odkładała słuchawkę, Alf nachylił się do niej nad stolikiem, ukazując pomiędzy wysuszonymi, spękanymi ustami przebarwione zęby, a ona poczuła, jak wycofuje się najdalej jak może, żeby nie dotknął jej nawet jego oddech.

– Uważaj na siebie, Maggie. Nigdzie nie jest bezpiecznie.

Bywały takie dni, kiedy z całych sił pragnęła być oskarżycielem, a nie obrońcą, bo ten człowiek, ten sadystyczny potwór, który zranił tylu ludzi, w końcu został złapany na

gorącym uczynku, a winę miał wymalowaną na twarzy. Chciała, żeby zamknęli go w więzieniu, najlepiej na całe życie. Nie powinna jednak myśleć w ten sposób.

Wyjeżdżając z parkingu na ruchliwe, mokre ulice śródmieścia Manchesteru, wciąż widziała oczy swojego klienta, płaskie i ciemne jak bliźniacze, opuszczone tunele kolejowe, rzucające jej wyzwanie, by odkryła ich przeszywającą głębię. Spokojnie przeanalizowała szczegóły licznych, brutalnych ataków, o które oskarżono Hortona – każdy wobec słabej, starszej kobiety – i widziała, jak wystawia język z uśmiechniętych ust, aby zwilżyć wargi. Powracał myślami do męczarni i krzywdy, a jego oczy na chwilę się zaszklily, zanim wróciło mu pozbawione wyrazu spojrzenie. Maggie z trudem zdusiła w sobie chęć, by zerwać się z krzesła, podnieść je i rozbić mu na głowie.

Być może powinna była odmówić podjęcia się tej sprawy, ale miała wiele szczęścia, że dostała pracę w jednej z najlepszych kancelarii adwokackich. Miała nawet szansę zostać współpracowniczką, więc wbrew zdrowemu rozsądkowi uśmiechnęła się i zgodziła reprezentować Hortona. Miała wprawdzie sporą pulę klientów, których brak skruchy ją obrzydzał, lecz coś w tym człowieku sprawiało, że przeszywały ją ciarki.

I co takiego miał na myśli, mówiąc: „Nigdzie nie jest bezpiecznie”? Wspomnienie jego miny, kiedy wypowiadał te słowa, utkwiło jej w pamięci. Gdy jechała przez centrum miasta, każda mijająca ją para świateł zdawała się rzucać hologramowy obraz jego twarzy tuż nad przednią szybę.

Maggie zjechała szybko do zatoczki autobusowej i oparła głowę o kierownicę.

– Do cholery, weź się w garść – powiedziała do siebie.

Uwolniła swoje długie ciemne włosy z siatkowego pączka, który trzymał je z tyłu głowy spięte w kok. Otworzyła torebkę i wrzuciła do niej wszystkie spinki i gumki, w nadziei, że zmiana wyglądu ze specjalistki od prawa karnego w żonę i matkę przywróci jej trzeźwe myślenie. Przekręciła lusterko wsteczne i zaczęła szukać w torebce szminki.

„Lepiej”, pomyślała, patrząc na swoje pełne czerwone usta.

Ktoś zaczął uderzać w tylną szybę. Maggie odwróciła się szybko, nagle niepokojąc się o to, czy zamknęła wszystkie drzwi. Dobiegł ją śmiech. Stojąca na chodniku grupka nastolatków wygłupiała się, udając, że malują sobie usta szminką i poprawiają fryzury. Jeden z nich robił obsceniczne gesty prawą ręką. Nie byli nawet warci jej pełnego odrazy spojrzenia.

Maggie przekręciła lusterko i wyjechała na jezdnię, koncentrując myśli tylko na tym, co Duncan ugotował im na obiad.

2

Warunki na drogach były okropne. Śnieg z deszczem szybko zamienił się w śnieżną zawieję i jak zwykle Manchester był na to nieprzygotowany. Maggie widziała kilka samochodów,

które ślizgiem zjechały na pobocze, wiedziała więc, że musi jechać powoli, choć bardzo chciała już być w domu. Rozpaczliwie pragnąc, by w jej dniu znalazła się choć odrobina normalności, zadzwoniła przez Bluetootha.

– Zadzwoń do domu.

Czekała. Nikt nie odbierał. Dziwne. Dzieci powinny być już po kolacji i szykować się do spania. A przynajmniej Lily powinna. Może w ich okolicy spadło więcej śniegu. To by było całkowicie w stylu Duncana ubrać dzieci ciepło i urządzić sobie na dworze bitwę na śnieżki. Postanowiła poczekać pięć minut i spróbować ponownie.

Niemal dwa miesiące po przeprowadzce do Manchesteru dzieci przyzwyczyły się do nowej szkoły, ale Maggie martwiła się o Duncana. Jako para już dawno temu ustalili, że to Maggie zostanie głównym żywicielem rodziny, a Duncan będzie opiekował się dziećmi. To miało sens. Duncan pogodził się z tym, że Maggie jest w stanie zarobić dużo więcej niż on – hydraulik, więc teraz brał tylko te zlecenia, które mógł wykonać, zanim trzeba będzie odebrać dzieci ze szkoły. Zarówno jemu, jak i dzieciom zdawał się pasować taki układ, a Maggie musiała przyznać, że wspaniale było wracać do domu, w którym czeka na nią gotowy posiłek. Ustalili, że będzie gotować w weekendy, by Duncan mógł odpocząć, i wszyscy wydawali się zadowoleni.

Mimo to Duncan był zaskakująco nieprzychylny ich przenosinom do Manchesteru. Jej zdaniem niewiele trzymało ich na południu – może z wyjątkiem pogody, która bez wątpienia była lepsza niż w zimnym i deszczowym Manchesterze – ale Duncan w końcu dostrzegł w tym sens. Ogromna podwyżka zarobków Maggie zapewne ułatwiła decyzję, lecz pomimo tego Duncan sprawiał wrażenie raczej pogodzonego z przeprowadzką niż nią podekscytowanego. Może nadeszła pora, aby

przeprowadzili na ten temat kolejną rozmowę. Chciała, by byli tu szczęśliwi, ale nie dało się nie zauważyć, że od ostatnich kilku tygodni Duncan był wyraźnie milczący.

Znów wybrała numer. Czekala i nasłuchiwała, i już miała się rozłączyć, kiedy ktoś podniósł słuchawkę. „Dzięki Bogu”, pomyślała.

– Halo. Tu Josh Taylor. – Josh przez telefon był równie nieśmiały, co zawsze. Pięcioletnia Lily była o wiele bardziej przebojowa niż jej starszy brat.

– Cześć, Joshy. Myślałam, że wyszliście przed dom i obrzucacie się śnieżkami czy coś w tym stylu.

– Nie. – Taki był właśnie jej syn. Monosylabiczny.

– Chyba trochę się spóźnię. Okropnie się jedzie w tę pogodę. Dasz mi tatę do telefonu, skarbie?

– Taty nie ma.

– A co robi? Odśnieża podjazd?

– Nie. Wyszedł gdzieś.

Maggie wzięła głęboki oddech. Czasem lakoniczność jej syna bywała frustrująca.

– Dobrze. A gdzie dokładnie jest?

– Nie wiem. Zaczął robić kolację, ale potem wyszedł.

I pojechał gdzieś swoją furgonetką.

Maggie skrzywiła się zdziwiona.

– To kto jest w domu z tobą i Lily? – Josh nie odpowiedział od razu. – Josh?

– Nikt. Jesteśmy sami.

Magie poczuła, jak jej ciało przeszywa gwałtowny wstrząs. Co Josh próbował jej powiedzieć?

Nagle odniosła wrażenie, jakby miała ołowiane ręce i nogi i robiła wszystko w zwolnionym tempie.

– Tata pojechał gdzieś swoją furgonetką? Jesteś pewien,

Josh?

Usłyszała westchnienie po drugiej stronie słuchawki, po czym – jak gdyby pękła tama – jej syn zaczął mówić.

– Tak, mamó. Już mówiłem. Robił nam kolację, ale przestał. Jesteśmy z Lily strasznie głodni. Nie ma go już bardzo długo. Przyszedł do salonu, żeby się z nami pożegnać.

– I co takiego powiedział? – Rozległ się tubalny odgłos klaksonu i Maggie zorientowała się, że światła zmieniły się na zielone.

– Powiedział, że przeprasza.

Maggie nie mieściło się to w głowie. Musiała dojechać do domu. Jej dzieci były same – ośmiolatek i pięciolatka w ciemnej, starej plebanii na końcu ślepego zaułka. Nie знаła sąsiadów – nie znała ich numerów – nie zabrała się jeszcze do tego, by ich do siebie zaprosić. Chciała, by najpierw poczuli się jak u siebie.

– Josh, skarbie, posłuchaj mnie. Weź telefon i idź do kuchni. – Słuchała niewyraźnych odgłosów kroków swojego syna. – Okej. A teraz przysuń krzesło do drzwi i stań na nim. Chcę, żebyś zasunął zasuwkę na górze drzwi. Wiesz, o co mi chodzi?

Racjonalnie myśląc, wiedziała, że nie ma powodu do paniki. Powinna być w domu za niecałe pół godziny, a Josh był bardzo rozsądnym dzieckiem. Ale po dzisiejszym spotkaniu i ostrzeżeniu Alfa Hortona jedyne, co miała przed oczami, to zarys jej domu na tle ciemnego nieba i zbliżającego się do drzwi nieznajomego.

Próbując nie okazać zdenerwowania w głosie, znów odezwała się do Josha.

– Jak ci idzie?

Dobiegło ją postękiwanie, kiedy jej syn zmagał się z drzwiami.

– Okej. Udało mi się.

– Świetnie, Joshy. A teraz idź do frontowych drzwi i dwukrotnie przekręć zamek. Wiesz jak.

– Pewnie, że wiem. Ale wtedy nie będziesz mogła wejść do środka.

– Zgadza się, skarbie, ale kiedy przyjadę, zerkniesz przez okno, sprawdzisz, czy to na pewno ja, i wtedy mi otworzysz. Okej?

Słuchała, podczas gdy on robił to, o co go prosiła.

– A teraz posłuchaj mnie, Joshy. Cokolwiek się stanie, nie wpuszczaj przez drzwi nikogo, naprawdę nikogo, nawet jeśli ktoś ci powie, że jest policjantem. Tylko mnie i tatę, kiedy wróci. Rozumiesz, kochanie?

– Przecież to nie jest trudne, mamó. Tylko ciebie albo tatę. Nikogo innego.

– Będę w domu najszybciej jak mogę, ale zadzwonię do cioci Suzy i poproszę ją, żeby rozmawiała z tobą, aż dotrę na miejsce. Nie będziecie się wtedy czuć tacy samotni. Z Lily wszystko w porządku?

– Tak.

Maggie zrobiła wdech i powoli wypuściła z płuc powietrze, ze względu na syna utrzymując stabilny ton głosu.

– A możesz powiedzieć coś więcej? Co robi?

– Leży z nosem przy telewizorze i ogląda tę głupią bajkę. Znowu.

Musiałyby wybuchnąć bomba, żeby odciągnąć Lily od telewizora, kiedy oglądała *Krainę lodu*. Starając się nie okazywać paniki i nie zarazić Josha swoim strachem, powiedziała mu, że przyjedzie tak szybko jak się da i że ma czekać na telefon od cioci Suzy.

Rozłączyła się w pośpiechu i wybrała numer siostry.

– Nie zadawaj pytań, Suze. Proszę, zadzwoń do Josha i zagaduj go, aż dojadę do domu. Z jakiegoś powodu Dunca z nimi nie ma. Dzieci są same. Wiem, że idiotycznie się zachowuję, ale czy do mojego powrotu możesz z nim rozmawiać? Proszę. Sama bym to zrobiła, lecz po drodze do domu w kilku miejscach słabnie zasięg. – Wiedziała, że Suzy dosłyszy panikę w jej głosie, której nie była już w stanie dłużej kontrolować, i bez zadawania pytań zrobi dla niej wszystko.

Jedyne, czego pragnęła teraz Maggie, to zadzwonić do Duncana. Zapytać go, co się, do cholery, działo. Jak mógł zostawić dzieci same w domu? Co mu strzeliło do głowy? Nie wiedziała, czy ma się wściekać, czy bać. Martwienie się o Duncana miało teraz jednak drugorzędne znaczenie. Myślała przede wszystkim o dwóch główkach – jednej pokrytej czupryną ciemnych loków i drugiej w cienkich, jasnych blond falach – samych w domu i o wszystkim, co mogłoby się wydarzyć, co mogłoby pójść nie tak.

Rozedrganym głosem poleciła, by telefon wybrał numer Duncana, prawie bojąc się tego, co powie. Usłyszała tonowe wybieranie numeru. A potem długi nieprzerwany dźwięk.

Telefon Duncana był wyłączony.

To było chyba najdłuższe pół godziny w życiu Maggie. Bardzo pragnęła wcisnąć gaz do dechy, ale wiedziała, że to się źle skończy. Śnieg leżał na drogach, a kiedy jechała dalej na północ, z minuty na minutę opady stawały się coraz bardziej intensywne.

Strach rozdzierał ją na pół. Skupiła się na trosce o dzieci, lecz wciąż biła się z myślami o Duncanie. Co takiego musiało się wydarzyć, żeby zostawił dzieci same w domu? Gdzie pojechał? Z tego, co wiedziała, nie miał zbyt wielu okazji, aby poznać się z tutejszymi. Szczerze mówiąc, w ogóle nie wydawał się tym zainteresowany, zdecydowała więc chwilę poczekać, zanim zacznie zapraszać gości. Jeśli potrzebował czasu, by przyzwycząić się do mieszkania tutaj, to postanowiła mu go dać.

Mimo swojej początkowej niechęci Duncan w końcu zdał sobie sprawę, że Maggie jest podekscytowana wyzwaniem bronienia poważnych przestępców, uśmiechnął się więc i powiedział, że wszystko się ułoży. A potem znaleźli dom, co wzbudziło w nim dużo więcej emocji. Wiktorianańska plebania wymagała sporo pracy, na którą on już zacierał ręce.

W ich ślepym zaułku było dość ciemno i jednym z pierwszych zadań Duncana na wiosnę miało być przycięcie przerośniętych drzew, aby wpuścić trochę światła. Cisza panująca w domu, którą tak bardzo lubiła, kiedy siedziała z dziećmi i mężem skulona w kłębek przed kominkiem, nie miała tego samego uroku, gdy pomyślała, że Josh i Lily są tam sami. W wysokich oknach znajdowały się pojedyncze szyby – kolejna pilna robota do wykonania – które można było łatwo wybić. Żaden dorosły nie miałby problemu, by dostać się przez nie do środka.

Kiedy była już blisko domu, przypomniała sobie, jak po raz

pierwszy jechali tymi drogami z dziećmi, ledwie kilka krótkich tygodni temu.

– Jesteśmy prawie na miejscu, maluchy – powiedział Duncan, uśmiechając się do nich w lusterku wstecznym, podczas gdy Lily wierciła się z podekscytowania, a Josh wyglądał przez okno, wszystkiemu uważnie się przyglądając. Weszli do chylącego się domu, czego dzieci zupełnie nie zauważyły, tylko pobiegły po nagiej, drewnianej podłodze, żeby wybrać sobie pokoje. Duncan nawet podniósł Maggie i przeniósł ją przez próg, jak gdyby byli nowożeńcami. Bardzo się jej to podobało. Ale taki był Duncan. Odkąd się poznali, był troskliwy i romantyczny, i nawet po dziesięciu latach małżeństwa od czasu do czasu wciąż ją zaskakiwał. Tego dnia naprawdę doceniała to, jakie ma szczęście.

W końcu Maggie skręciła w ich ulicę, telepiąc się po drodze, bo przez głęboki śnieg nie dostrzegła wyrw w jezdni. To było bez znaczenia. Widziała przed sobą dom, w którego każdym oknie świeciło się światło, i odetchnęła z ulgą. Może to Suzy kazała Joshowi zapalić wszystkie lampy.

Maggie wjechała na podjazd, zatrzymała się na ukos i wyskoczyła z auta. Zdążyła wcześniej zrzucić głupie szpilki w obawie, że wywinie orła na śliskiej ziemi, i pobiegła boso przez śnieg do frontowych drzwi. Podniosła klapkę otworu do wrzucania listów i zawołała:

– Josh, to ja, mama. Już wszystko w porządku, kochanie. Możesz otworzyć drzwi.

Czekała, przestępując z jednej zmarzniętej nogi na drugą. Gdzie on jest? Dlaczego na nią nie czeka?

– No, Josh – szepnęła, zapominając o mrozie, wyczekując znaku życia z wnętrza domu.

Po, jak się jej zdawało, dziesięciu minutach zauważyła, jak

porusza się zasłona w salonie i w przerwie pojawiła się buzia Josha, blada w kontraście z czupryną ciemnych kręconych włosów, z telefonem przy uchu. Nieśmiało jej pomachał. Dzięki Bogu. Wyglądało na to, że nic mu nie jest, co oznaczało, że nic nie stało się żadnemu z dzieci.

Zobaczyła, jak mówi coś i kiwa głową, po czym zasłona opadła na miejsce. Minutę później usłyszała szcęk zamka. W końcu drzwi się otworzyły.

Ponad wszystko musiała zachować spokój. Nie mogła okazać synowi swojej konsternacji. Czasem zapominała, że jest jeszcze mały, przez to, jak poważnie się zachowuje – był całkowitym przeciwieństwem swojej radosnej siostry-wiercipięty.

– Cześć, Joshy. Świetnie się spisałeś, opiekując się Lily. Nic jej nie jest, prawda?

Josh pokiwał głową, przyglądając się stopom mamy.

– Gdzie masz buty?

Prawie się roześmiała. Kto jak kto, ale Josh nie mógł tego przeoczyć.

– Ciocia Suzy jeszcze się nie rozłączyła? – zapytała.

Josh pokręcił głową, podał Maggie telefon i poczłapał do salonu, jakby nie wydarzyło się nic niezwykłego.

– Cześć, Suzy. Bardzo ci dziękuję, że z nim rozmawiałaś.

– Co się dzieje, Mags? Gdzie jest Duncan?

– Nie mogę teraz rozmawiać. Przepraszam. Muszę zająć się dziećmi i mieć wolną linię, na wypadek gdyby Duncan próbował się dodzwonić. Na zasięgu w mojej komórce nie można tu polegać. Posłuchaj, zadzwonię do ciebie później albo jutro. Nie wiem, co się dzieje, Suze. Jestem na niego wściekła. Wiem, że próbuje coś zarobić, ale jeśli zostawił dzieci, żeby zająć się zepsutym bojlerem...

Szybko podziękowała siostrze i pożegnała się, zanim uległa pokusie, by zacząć opowiadać, co zrobi Duncanowi, kiedy ten wróci do domu. Gdzieś z tyłu głowy Maggie martwiła myśl, że jego telefon nie odpowiada, ale przy takiej pogodzie mogło to wynikać ze słabego sygnału miejscowego nadajnika.

Na razie dzieci były priorytetem. Otworzyła drzwi do salonu. Josh siedział na kanapie i wpatrywał się w swojego iPada mini. Lily leżała na brzuchu zdecydowanie zbyt blisko telewizora, machając nogami i uderzając stopami w rytm muzyki.

– Mamo, możemy coś zjeść? Umieram z głodu, a Lily cały czas jęczy.

– Nieprawda, Joshy – powiedziała Lily, nie odwracając się.
– Zmyślasz.

– Zaraz coś wam przyszykuję, ale czy najpierw możecie mi powiedzieć, co się stało, kiedy tata wyszedł?

Widziała, że Josh się martwi, i miała wyrzuty sumienia, że nie spisuje się lepiej jako rodzic, aby go chronić. Lily zignorowała jej pytanie.

– Robił nam kolację. Potem przyszedł i powiedział, że musi wyjść. Poszedł do garażu, pewnie po jakieś narzędzia. Może komuś pękła rura czy coś.

Byłoby to świetne wytłumaczenie, gdyby nie fakt, że zostawił dzieci same w domu. Z pewnością nie zrobiłby czegoś takiego z powodu pękniętej rury u obcego człowieka.

Maggie usiadła obok Josha i patrzyła tępo przed siebie, próbując się uspokoić. Duncan nie zrobiłby czegoś takiego, nie mając ku temu dobrego powodu. Postanowiła zaczekać, aż wróci do domu, i nie panikować.

Kiedy wstawała z kanapy, żeby zobaczyć, co może przyszykować dzieciom na kolację, Josh mruknął coś pod

nosem.

– Przepraszam, co mówiłeś, Josh? – zapytała.

– Zastanawiałem się tylko, dlaczego tata potrzebował do pracy tę elegancką torbę.

Maggie znów usiadła.

– To znaczy?

– Kiedy poszedłem mu pomachać z okna, zobaczyłem, że wziął torbę, z którą wyjeżdżasz służbowo. – Josh wzruszył ramionami.

Maggie poczuła ucisk w piersi i zdusiła w sobie strach, który w niej wzbierał. Wiedziała, o której torbie mówi Josh. I wiedziała też, że Duncan nigdy nie zapakowałby do niej swoich narzędzi. To była weekendowa torba z brązowej skóry.

Maggie uściśnęła syna, który przynajmniej raz odwzajemnił jej gest. Starła się ukryć fakt, że coś jest nie w porządku, ale Josh był spostrzegawczym dzieckiem.

– Dzięki, Josh. Zaraz zrobię wam coś do jedzenia. Miej oko na Lily, dobrze?

Maggie wyszła z pokoju, pobiegła na górę do sypialni i zaczęła w amoku otwierać szuflady. Zniknęło kilka ubrań, jego szczoteczka do zębów i maszynka do golenia z ich prywatnej łazienki. Patrzyła nieruchomo na puste miejsce, gdzie stały kosmetyki męża. Poczuła, jak zaciska się jej gardło, a do oczu napływają łzy.

„Garaż”, pomyślała. Josh powiedział, że Duncan poszedł do garażu.

Zbiegła na dół i weszła do środka przez wewnętrzne drzwi. Oparta o ścianę z pustaków stała szafka z ciemnozielonego metalu, która była zamknięta na kłódkę, odkąd tylko Maggie poznała Duncana. Teraz drzwiczki były otwarte, kłódka wisiała niezapięta. Szafka była pusta.

Duncan odszedł.

4

Wieczorne zebranie zespołu inspektor Becky Robinson przebiegło ponuro. Była zadowolona z faktu, że złapała drania, który od kilku lat terroryzował starsze kobiety, ale żałowała, że nie jest w stanie wymyślić czegoś, aby żadna emerytka nie musiała już przechodzić podobnego koszmaru. A gdyby coś takiego zdarzyło się jej własnej babci? Przy następnej okazji Becky pojedzie do Londynu na kilka dni i wymyśli, jak poprawić jej bezpieczeństwo. Nie żeby babcia na cokolwiek uważała. Wierzyła, że wszyscy są w gruncie dobrzy, podczas gdy Becky była coraz bardziej przekonana, iż jest kompletnie na odwrót. Wszystko zależało od tego, jak dobrze ludzie panowali nad swoją mroczną stroną.

„Ale cyniczna ze mnie baba”, pomyślała, wracając do centrum koordynacyjnego. Oczywiście nadal czekało ją sporo pracy w związku ze sprawą. Może i Alf Horton znajdował się za kratkami, lecz należało znaleźć wystarczająco dużo niepodważalnych dowodów, aby zatrzymać go tam na dobre. Jeden z funkcjonariuszy zajmował się przesłuchiowaniem Hortona w obecności jego prawnika, który jak się okazało jest

kobietą. Jak była w stanie bronić taką kanalię?

Mijając gabinet szefa, Becky zerknęła do środka. Wydawał się głęboko pogrążony we własnych myślach i nawet nie podniósł wzroku, kiedy mignęła w drzwiach. Nadinspektor Tom Douglas na wiele sposobów był jej idealnym szefem, choć przez chwilę w zeszłym roku – zaraz po sprawie Natashy Joseph – Becky martwiła się o niego. Od kilku miesięcy zdawał się jednak pogodniejszy, jakby wrócił do dawnej formy. Tak czy inaczej, cokolwiek go trapiło, nie było jej sprawą, choć chciała, aby wiedział, że zawsze może na nią liczyć. W każdej sprawie.

– Becky!

Może i Tom nie podniósł wzroku, kiedy minęła jego drzwi, ale bez wątpienia rozpoznał jej kroki. Odwróciła się i zerknęła zza framugi.

– Tak, szefie?

– Wejdź na chwilę i usiądź.

Tom zamknął opasłą tekturową teczkę i odłożył ją na stertę składającą się z dwudziestu podobnych, która wyglądała, jakby za chwilę miała się przewrócić. Oparł się na krzesło i uśmiechnął do Becky, kierując na nią całą swoją uwagę. Zauważyła, że jego ciemne blond włosy ostatnio urosły i dotykały kołnierzyka białej koszuli, którego guzik był rozpięty. Becky podniosła jego krawat rzucony na jedno z oparc krzeseł dla gości i odłożyła go delikatnie na czarną, garniturową marynarkę wiszącą na oparciu drugiego krzesła.

– Dobra robota – powiedział Tom. – Wiem, że aresztowałeś kogo trzeba, ale przedstaw mi w skrócie najistotniejsze dowody, jakie mamy przeciw niemu.

Na twarzy Becky pojawił się grymas.

– Naprawdę nie musisz zajmować się tym gościem, Tom. Alf Horton to najpodlejsza ludzka gnida. Trzeba być chyba

psychopata, żeby popełnić zbrodnie takie jak on. Nie wykazuje żadnego poczucia winy, a jego ofiary były prawdopodobnie bardzo ufne. Jak to się stało, że ktokolwiek mu zaufał, po prostu nie mieści mi się w głowie. Wygląda, jakby w życiu nie widział słońca – wiesz, ma bladą, niemal szarą twarz, a usta wąskie, z zaschniętą śliną w kącikach.

Tom wydawał się rozbawiony jej obrzydzeniem.

– Cholera, Becky. Widziałaś gorszych niż on. Dlaczego Horton napawa cię takim wstrętem?

– Po prostu nie mogę uwierzyć w to, co zrobił. Facet mieszka z podstarzałą matką, ale ona nie chce o nim słyszeć ani jednego złego słowa. Twierdzi, że jej syn to anioł. A on przypomina Hannibala Lectera, uśmiechającego się do Clarice. Mam wrażenie, że chciałby wskoczyć na biurko i rozszarpać mnie zębami na kawałki.

Tom nadal śmiał się z jej miny, kiedy zadzwonił telefon. Uśmiechnął się do niej przepaszająco i odebrał.

– Tom Douglas.

Na kilka chwil zaległa cisza, a Tom zrobił zmartwioną minę.

– Wybacz, Max, ale nie mam zielonego pojęcia. Nie widziałem Leo od miesiąca. Czemu się o nią martwisz?

Becky udawała, że czyta akta, które miała ze sobą, ale nie mogła powstrzymać się od podsłuchiwania, kiedy wymieniono imię Leo. Zawsze sądziła, że Leo – a właściwie Leonora, jak brzmiało jej pełne imię – w końcu wprowadzi się do Toma, lecz w chwili zwierzeń, które nie zdarzały im się często, gdy Becky wylewała żale na własne życie miłosne, Tom wyznał jej, że jego związek z Leo się zakończył. Nigdy nie powiedział dlaczego, ale oznajmił to z taką determinacją, że Becky nabrała przekonania, iż to on podjął taką decyzję.

Becky słyszała głęboki głos po drugiej stronie słuchawki, lecz nie potrafiła rozszyfrować słów.

– Chcesz, żebym zajrzał do jej mieszkania? – zapytał Tom. Znów zamilkł i słuchał swojego rozmówcy.

– Okej. No to jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać. Sąsiedzi mnie znają, a ja mogę bez problemu pojechać. A może jednak wyjechała i zapomniała o tym komukolwiek powiedzieć? Wiesz, jaka jest niezależna. Pewnie sądzi, że nikt nie będzie za nią tęsknił.

Po tym rozmowa szybko się zakończyła i Tom przewrócił oczami.

– Przeklęte kobiety.

– Jakiś problem? – zapytała Becky.

Tom oparł się na krzesło i obracał długopis między palcami, co zwykł robić, gdy się zastanawiał albo gdy nie chciał patrzeć komuś w oczy.

– Dzwonił Max Saunders. Jest mężem siostry Leo, Ellie, i jeszcze do niedawna, zanim sprzedałem domek, był moim sąsiadem w Cheshire. Max mówi, że Leo nie pojawiła się na chrzcinach ich dziecka w ostatnią niedzielę. Na początku Ellie była na nią zła, ale nie mogą dodzwonić się do niej na komórkę. W każdym innym wypadku pomyślałbym, że gdzieś wyjechała, uważając, że pewnie nikogo to nie obchodzi. Ale raczej nie olałaby chrzcin.

Becky dostrzegła przebłysk irytacji na twarzy Toma i rozpaczliwie chciała zadać mu więcej pytań, ale jej nadzieje na jakieś zwierzenie prysły, kiedy wskazał na teczkę leżącą na jej kolanach.

– Na czym skończyliśmy, Becky? Miałaś mi opowiedzieć o aresztowaniu.

*

Spotkanie Toma i Becky trwało nie więcej niż kwadrans, bo sprawa Alfa Hortona zdawała się nie budzić wątpliwości. Horton odmówił podpisania zeznania, ale też niczemu nie zaprzeczył. Niezbędnym do oskarżenia minimum było ostatnie przestępstwo, podczas którego został przyłapany na gorącym uczynku. Wydawało się, że Horton przyzna się do winy, a to ułatwi wszystkim życie. Nadal trzeba było jednak odwalić kawał roboty, aby dostarczyć prokuraturze niezbitych dowodów co do innych przypadków – im więcej spraw, tym dłuższy wyrok. A ten powinien nie mieć końca.

Choć Tom wolał rozmawiać o toczącym się śledztwie, zamiast przedzierać się przez stertę dokumentów zebranych na biurku, widział, że Becky aż się rwie, by doprowadzić tę sprawę do końca. Albo by wypytywać go o Leo.

Rozmawianie o byłej dziewczynie było trudne. Bardzo mu na niej zależało, ale jej fundamentalny brak zaufania wobec mężczyzn oraz fakt, że za każdym razem się od niego odsuwała, kiedy tylko nabierała podejrzeń, że on za bardzo się angażuje, w pewnym momencie go zniechęciły. Wrócił myślami do kilku ostatnich wspólnie spędzonych tygodni. Na wiele sposobów wydawali się wtedy sobie bliżsi niż kiedykolwiek, lecz jej podejrzliwość na każdą niespodziewaną wiadomość albo telefon i natychmiastowe milczenie, gdy tylko Tom powiedział, że pracuje do późna, w końcu zaczęły działać mu na nerwy i sprawiały, iż czuł się permanentnie wkurzony. Nigdy nie dał jej żadnego powodu, aby mu nie ufała, ale jako policjant nie mógł wyjaśniać jej każdego telefonu, każdej sprawy, każdego nieoczekiwanego spotkania.

Była piękna. Uwielbiał jej styl, jej obsesję na punkcie czarnych i białych ubrań podkreślających sylwetkę, których niebywale miękkie tkaniny poruszały się wraz z nią, tu i ówdzie odsłaniając trochę ciała – ciała, które nigdy nie przestało go ekscytować.

Zerwanie nastąpiło niemal rok temu. Sprawa porwania, nad którą wtedy pracował, była wystarczająco skomplikowana i wiele dla niego znaczyła.

Tom z trudem próbował pozbyć się wspomnienia tamtej dwudziestoczerogodzinnej harówki – odkrycia dotyczące śmierci jego brata Jacka i ich ciągnące się konsekwencje były czymś, o czym rzadko pozwalał sobie myśleć, a przynajmniej w czasie pracy. Kiedy sprawa w końcu dobiegła końca, Tom potrzebował kogoś, z kim będzie mógł porozmawiać, i chciał, by tą osobą była Leo, jednak myśląc dwudziestoczerogodzinne milczenie Toma ze zdradą, Leo wyjechała na wakacje i kontakt z nią się urwał, jak gdyby chciała ukarać Toma za grzech, o popełnieniu którego nie miał nawet pojęcia.

Tom zdał sobie wtedy sprawę, że od dziesięciu minut gapi się na tę samą kartkę papieru, podczas gdy jego myśli odpłynęły w stronę Leo. Gdzie, do cholery, teraz się podziewała? Kto tak nadepnął jej na odcisk, że uciekła, nie mówiąc nikomu, gdzie się wybiera? A może coś się jej stało: miała wypadek w mieszkaniu i nikt nie wiedział, że stała się jej krzywda?

Westchnął i odsunął papiery. Obrazy Leo leżącej w bólu na podłodze nie chciały odejść.

– Szlag by to trafił – powiedział cicho, biorąc z biurka kluczyki do samochodu. Może i Max kazał mu nie zaglądać do jej mieszkania, ale Tom wiedział, że nie będzie w stanie się skupić, dopóki nie przekona się, iż wszystko u niej w porządku.

Śnieg zaczął padać gęściej i unosił się na wietrze. Kiedy Maggie wyglądała przez okno w sypialni, widziała grube płatki wirujące w bursztynowej poświacie ulicznych latarni stojących wzdłuż opustoszałego zaułka. Pokój za jej plecami był spowity ciemnością. Miała wrażenie, że stoi tam od wielu godzin, czekając z nadzieją, modląc się, by zobaczyć, jak Duncan wraca swoim śnieżnobiałym autem. Od jej powrotu do domu minęły zaledwie trzy godziny, ale czuła, jakby upłynęły dni.

Tęskniła za jego głosem – chciała, by jej powiedział, że jest w drodze do domu i cokolwiek się zdarzyło, było pomyłką. Chciała, by jej powiedział, że ją kocha. Czy ją opuścił? Naprawdę? Bez słowa wyjaśnienia? Próbowała znaleźć choć jeden powód, dlaczego miałby to zrobić.

Jego telefon nadal nie odpowiadał, ale i tak dzwoniła co dziesięć minut, bardzo się starając nie dać dzieciom odczuć, że coś jest nie tak. Lily była niczego nieświadoma, lecz Josh zdawał sobie sprawę z tego, że jego tatuś nie powinien był zostawiać go w domu samego z młodszą siostrą. Był wrażliwym dzieckiem i Maggie wiedziała, że po cichu będzie wszystko analizował. Patrzył na nią, jakby znała odpowiedź, ale ona wcale nie była bliższa zrozumienia tego, co się stało, niż on.

Suzy wysłała jej wiadomość z prośbą o wieści i Maggie wstydziła się tego, że okłamała siostrę. A właściwie unikała prawdy. Wystukała jedynie: „Wszystko dobrze. Zadzwoń jutro”. Nie chciała się wplątać w długą dyskusję. Nie wiedziała, jak to wyjaśnić.

Maggie przejrzała garderobę Duncana, żeby sprawdzić, czego brakuje. Nie była jednak w stanie domyślić się, czy jej mąż wyjechał na tydzień, czy na dobre. Na tę myśl stłumiła w sobie płacz.

Ostre podmuchy wiatru dęły śniegiem po ulicy i smagały ściany domu. Czy Duncan był tu, czy nie, wyglądało na to, że Maggie nie da rady wyjechać rano autem z podjazdu i przez chwilę owładnęło ją poczucie ulgi. Skurczybyk, którego miała bronić, zostanie przekazany komuś innemu. Mogłaby zostać w domu z dziećmi i czekać na powrót męża.

„Gdzie jesteś, Duncan? Tęsknię za tobą”.

Jej nogi były sztywne z zimna i braku ruchu. Cofnęła się do łóżka, usiadła i owinięła ramiona kołdrą. Całe jej ciało zaczęło się trząść i nie wiedziała, czy to ze strachu, czy od zimnego powietrza w pokoju. Nie chciała jednak opuszczać swojego punktu obserwacyjnego przy oknie. Przygryzła dolną wargę, próbując powstrzymać ją od drżenia. Płacz nie pomoże. Musiała myśleć.

Zastanawiała ją szafka w garażu. Co z niej wyciągnął i dlaczego? Na pewno nie swoje narzędzia. Była o tym przekonana.

Odkąd razem zamieszkali, zielona szafka Duncana zawsze była zamknięta. Początkowo Maggie postanowiła nie robić z tego problemu. Miał prawo do własnej przestrzeni, a w jej przeszłości także były rzeczy, o których nie chciałyby mu mówić – na przykład o swoim okropnym chłopaku sprzed Duncana.

Żonaty mężczyzna z trójką dzieci. Aż wzdrygnęła się na tę myśl. Nie kłamała o kiepskim okresie w swoim życiu, ale też nie opowiadała o nim z własnej woli.

Kiedy byli z Duncanem parą, już od jakiegoś czasu prosiła go o klucz do szafki – chciała gdzieś upchnąć kilka rzeczy – lecz odmówił, twierdząc, że sam się ich pozbędzie. Nie naciskała. Zawsze uważała, że szafa może zawierać coś związanego z jego matką, bo w domu nie mieli żadnych pamiątek po niej ani zdjęć, choć Maggie wiedziała, ile znaczyła dla Duncana. Zrezygnował ze studiów na Uniwersytecie w Leeds, żeby się nią opiekować, gdy zachorowała na raka, jednocześnie przyuczając się do zawodu hydraulika, który – jak mu się zdawało – da radę pogodzić z opieką nad matką. Niestety zmarła kilka lat przed tym, nim Maggie poznała Duncana.

Maggie usłyszała jakiś odgłos i odwróciła głowę.

W drzwiach stał Josh ubrany w piżamę.

– Wszystko w porządku, skarbie? – zapytała. Odslaniając kołdrę, wyciągnęła dłoń, aby syn przyszedł się do niej przytulić i przykryć.

– Czemu siedzisz po ciemku, mamo?

– Rozmyślam. – Próbowała się do niego uśmiechnąć.

– O tacie?

Maggie nie chciała okłamywać syna.

– Zastanawiam się, gdzie jest i kiedy przyjedzie do domu. To wszystko. Ale nie martw się. Na pewno wróci, zanim rano wstaniesz.

– Czy to moja wina? – Głos Josha był cichy niczym szept, jak gdyby bał się wypowiedzieć te słowa. Maggie mocno przyciągnęła go do siebie.

– Oczywiście, że nie, skarbie. Dlaczego niby to miałyby być twoja wina?

- Przez esemesa.
- Jakiego esemesa? Nic o nim wcześniej nie wspomniałeś.
- Maggie słyszała rozpacz w swoim głosie i starała się ją złagodzić. Josh spojrział na nią, na jego twarzy malowała się konsternacja.
 - Przepraszam, jeśli zrobiłem coś złego, mamusiu.
 - Na pewno nie zrobiłeś niczego złego, Josh, ale musisz mi dokładnie powiedzieć, o co chodzi.
 - Telefon taty był w salonie. Usłyszałem sygnał, więc wiedziałem, że to esemes. Zaniósłem mu go do kuchni.
 - Joshy – zaczęła Maggie, starannie dobierając słowa. – Wiesz, że nie wolno czytać cudzych wiadomości, ale czy może przypadkiem zauważyłeś, co tam było napisane?
- Josh na chwilę spuścił wzrok, a kiedy znów podniósł oczy, miał zaczerwienione policzki.
 - Nie przeczytałem słów, mamusiu. Przyrzekam.
- Maggie wiedziała, że gdzieś tam jest jakieś „ale” i musiała na nie zaczekać. Uśmiechnęła się na zachętę.
 - Kiedy tata otworzył wiadomość, stałem obok. Tam było zdjęcie. Spojrzałem na nie tylko dlatego, że myślałem, że to ty. Zdjęcie? Moje? Niemożliwe, żeby o to chodziło Joshowi. Coś sobie pomylił.
 - Nie martw się, skarbie. Nie jestem na ciebie zła. Powiedz mi, co zobaczyłeś, kiedy spojrzałeś na ekran. – Nieco rozluźniła uścisk, żeby syn nie wyczuł, jak łomocze jej serce, po czym zwróciła się w jego stronę.
 - Zdjęcie jakiejś pani z czerwoną szminką na ustach i z długimi ciemnymi włosami. Rozrzuconymi tak jak czasem twoje na poduszce.
- A więc ta kobieta, kimkolwiek była, leżała. Dlaczego Duncan dostał zdjęcie leżącej kobiety – kobiety, która wygląda

jak ja? Czy on ma romans? Czy zostawił mnie dla niej? Czują, jak głęboko w środku ściska ją rozpacz.

– Myślałem, że wysłałaś tacie selfie – powiedział Josh. – Ale tak jakby wiedziałem, że to nie ty.

– A po czym poznałeś? – zapytała, delikatnie gładząc go po włosach, by uciszyć jego niepokój.

– To nie były twoje oczy. Pani na zdjęciu miała oczy jak jedna z lalek Lily. Ta, którą kupiła jej ciocia Ceecee.

Maggie przeszedł dreszcz. Josh nie musiał mówić nic więcej. Kiedy Lily miała trzy latka, ciotka kupiła jej wiktoriańską lalkę – dziwny wybór, bo Ceecee sama powiedziała, że lalka jest zbyt droga, by się nią bawić. Więc lalka, której Lily nadała imię Maud, zasiadła na półce w jej pokoju i zamiast służyć do zabawy, była jedynie podziwiana. Wtedy Lily zaczęła mieć koszmary.

– Co ci się śniło, robaczku? – zapytała Maggie, kiedy przyniosła przerażoną Lily do łóżka, by spała razem z nią i Duncanem.

– Maud. Ona mnie obserwuje.

– Ale jak to, Lil? – zapytał Duncan. – To tylko lalka.

– Czy to znaczy, że ona nie żyje, tatusiu?

– Nie, skarbie. Ktoś ją zrobił, tak jak my czasem robimy rzeczy z ciastoliny. Ona nigdy nie była żywa.

– Czy tak wyglądają oczy ludzi, którzy nigdy nie żyli?

Teraz lalka mieszkała w szafie, a Maggie doskonale wiedziała, co miał na myśli Josh, mówiąc o tych oczach.

12 LAT WCZEŚNIEJ

7 MAJA

Sonia Beecham prawie nie rozpoznała oczu, które wpatrywały się w nią w lustrze. Nadal były oczywiście jasnoniebieskie, ale źrenice miała lekko rozszerzone z podekscytowania, a rzęsy podkreśliła szarym tuszem. Zwykle tego nie robiła, lecz chciała wyglądać jak najlepiej, bo to był wyjątkowy dzień. Właściwie to Sonia uważała, że to najlepszy dzień, odkąd pół roku temu zaczęła naukę na Uniwersytecie w Manchesterze. Zawsze miała trudności ze znajdowaniem przyjaciół i przykro było jej patrzeć, jak co wieczór rodzice czekają z przejęciem na twarzach, by opowiedziała im o nowych znajomych, gdy wracała z uczelni. Wiedziała, że to z miłości, nie rozumieli jednak, jaką wywierają na nią presję.

Była nieśmiała. Nieznośnie, żenująco nieśmiała. Jeśli ktoś się do niej odezwał, robiła się czerwona jak cegła. Reakcja była natychmiastowa, i to przez nią uciekała. W najśmielszych marzeniach nie potrafiła sobie wyobrazić, że rozpoczyna z kimś rozmowę. Wolałaby chyba wsadzić głowę we wrzący olej.

Pewnego razu, kilka lat temu, podsłuchiwała rozmowę rodziców. Zastanawiali się, co zrobili nie tak – dlaczego ich córka wyrosła na taką dziwaczkę. Teraz więc i za to się

obwiniła. Gdyby tylko potrafiła się z kimś zaprzyjaźnić, by wiedzieli, że zrobili wszystko jak trzeba: kochali ją i chronili, co było najnormalniejsze na świecie.

Teraz jednak sprawy przyjmowały inny obrót. Mama tak się martwiła, że namówiła ojca Sonii, aby wysupłał trochę grosza na sesje terapeutyczne. Sonia była przerażona. Myśl o tym, że miałyby siedzieć w fotelu i opowiadać zupełnie obcej osobie, jakie czuje zażenowanie przed otwarciem ust w towarzystwie, sprawiała, że uginały się pod nią nogi. Opierała się całymi miesiącami, ale po Bożym Narodzeniu mama nie tylko umówiła ją na sesję, lecz także uparła się, iż pójdzie razem z nią na pierwsze kilka spotkań dla pewności, że Sonia pokonała początkowy wstyd i będzie chętnie kontynuować sesje sama.

Sonii nie podobało się to już od samego początku, ale stopniowo terapeuta dał jej narzędzia, dzięki którym mogła zbudować pewność siebie. Najlepszym z nich był adres strony internetowej dla ludzi takich jak ona. Słyszała o chatroomach, choć w żadnym nigdy nie była. W ciągu zaledwie miesiąca zdała sobie sprawę, że ma mnóstwo do powiedzenia, jeśli tylko może to zrobić anonimowo i nie pokazując twarzy. A najlepsze było to, że ludzie chcieli jej słuchać. Nie miała własnego komputera, z którego mogła wejść na tę stronę, lecz na uczelni było ich mnóstwo. Tak zresztą było lepiej, bo nikt nie wiedział, co robi. Gdyby miała komputer w domu, matka bez przerwy zerkałaby jej przez ramię.

Nie zdradziła nikomu – bo on prosił ją, by tego nie robiła – że poznała kogoś w sieci, kto był sparaliżowany nieśmiałością tak samo jak ona. Powiedział jej, jaki jest zaskoczony tym, że potrafi pisać na klawiaturze bez jękania, co ją rozśmieszyło. To był jego problem, ciężar, który musiał nieść. Nie był w stanie wydusić z siebie jednego zdania bez zacínania się, co go

kompletnie paraliżowało. Rozmawiali przez internet już od kilku tygodni, aż w końcu on zasugerował, że chyba będzie w stanie porozmawiać z nią na żywo. Nie miało zresztą znaczenia, jeśli ona zrobi się czerwona albo on zacznie się jąkać. Oboje jechali na tym samym wózku. Dziś mieli spotkać się po raz pierwszy.

Oklamała rodziców. Nigdy wcześniej nie zrobiła czegoś takiego, ale Sonia wiedziała, co powiedziałyby jej mama.

– Najpierw przyprowadź go do domu, córeczko. Poznamy go z ojcem jak trzeba.

Matka najwyraźniej nie miała bladego pojęcia o tym, jak to się teraz robi. Nie żeby Sonia chciała się zachowywać jak niektóre dziewczyny z kampusu, ale poddanie chłopaka lustracji rodziców, zanim będzie mógł zabrać ją na drinka, było prostym przepisem na to, by go odstraszyć – zwłaszcza kogoś tak nieśmiałego jak Sam.

Podobało się jej to imię. Brzmiało mocno, pewnie. Powiedział, że to nie najlepszy pomysł umawiać się w bardzo ruchliwym miejscu. Obecność innych ludzi na pewno podziała na nich krępująco. Miała się więc z nim zobaczyć w małym parku niedaleko ścieżki holowniczej na kanale Bridgewater. Powiedział, że to dobre miejsce, bo po drugiej stronie kanału będą ludzie w kafejkach i barach, ale nikt ich nie usłyszy, jeśli zrobią z siebie kompletnych głupków.

Sam podał jej nawet, w który wsiąść tramwaj i gdzie wysiąść. Wypełniła jego instrukcje w najmniejszych szczegółach. Spacer wzdłuż kanału stanowił miły początek. Było tam całkiem ładnie i pomyślała sobie, że to wspaniałe, jak miejsca takie jak to na nowo ożywają. Kiedy jednak szła dalej, krajobraz zaczął się zmieniać. Stały tu stare, zrujnowane zakłady przemysłowe, których puste, ciemne okna wychodziły na kanał. Nie było tu ani kawiarni, ani barów. I żadnych ludzi.

Sonia poszła śpiesznym krokiem wzdłuż kanału, pochylając się, aby przejść przez długi, niski tunel. Była już prawie na miejscu ich spotkania. Kiedy zbliżała się do końca tunelu, na jej drodze stanęła wysoka postać i przez chwilę Sonia poczuła przeszywający ją strach. Mężczyzna pomachał jej jednak, więc szła dalej. Wiedziała, kim on jest. Był wyższy, niż się spodziewała, i gdy podeszła bliżej, dostrzegła, że się do niej uśmiecha.

*– Cześć, Soniu – powiedział. – Jestem Sam.
Ani razu się nie zająknął.*

7

Tom zwykle lubił wracać do dobrze znanych sobie miejsc. Kiedyś ważne dla niego ulice, domy i place przywoływały dawne wspomnienia, które – choć splątane i niekompletne – miały coś kojącego w swojej zwyczajności.

Podróż do mieszkania Leo nie dostarczyła mu jednak przyjemności związanej z powrotem w przeszłość. Może było zbyt wcześnie. Jedyne, co pamiętał, to swą ostatnią wizytę tutaj niemal dokładnie rok temu, kiedy powiedział Leo, że nie ma dla nich przyszłości. Nie był pewien, czy ostatecznie się na to zdobędzie, i miał nadzieję zobaczyć jej łagodniejszą stronę.

– Rób, co uważasz – powiedziała jedynie, ale Tom widział, że ją zranił. Zrobił krok w jej stronę, pragnąc przyciągnąć ją do siebie, lecz ona powstrzymała go, wystawiając dłonie. – Nie, nie musimy się dotykać. Wiedziałam, że tak to się skończy. Mówiłam ci od początku.

Był tak rozdrażniony jej zachowaniem, że odwrócił się na pięcie i wyszedł. To nie musiało się tak skończyć. Wystarczyłoby, żeby mu zaufała.

Teraz znów zaparkował na znanym mu aż nazbyt dobrze parkingu przed jej budynkiem i rozejrzał się dookoła. Nic się nie zmieniło. Nie żeby dużo widział. Ciężkie chmury, które przez cały dzień straszyły opadami śniegu, zasłaniały księżyc i gwiazdy, a białe lampki przy chodniku wokół starego magazynu, w którym znajdowało się mieszkanie Leo, nie oświetlały wiele powyżej kolan.

Tom nie chciał pojawiać się tu tak późno, ale gdy tylko sięgnął po kluczyki do auta, dostał wezwanie od szefowej, żeby przedstawić jej pokrótce status obecnej sprawy. Mimo to, nawet jeśli Leo wychodziła gdzieś w ciągu dnia, o tej porze powinna już wrócić.

Otworzył drzwi samochodu, zmagając się z podmuchem lodowatego wiatru, i opatulił się kurtką. W zazwyczaj dość ciepłym centralnym Manchesterze jeszcze nie padało, lecz Tom doskonale wiedział, że w odleglejszych rejonach drogi będą zdradliwe.

Ze spuszczoną głową podszedł do głównego wejścia i nacisnął przycisk mieszkania Leo.

Nic.

Mógł spróbować raz jeszcze, ale było diabelnie zimno, przycisnął więc domofon jednej z sąsiadek Leo, Włoszki imieniem Daniela, którą Tom spotkał kilkakrotnie przy różnych

okazjach.

– *Si. Chi-è?*

Tom zapomniał, jak kiepsko dziewczyna mówiła po angielsku, choć zdawała się rozumieć wszystko, co do niej mówiono. Miał nadzieję, że jej chłopak jest w domu, na wypadek gdyby chciał jej zadać jakieś pytania.

– Cześć, Danielo. Tu Tom, przyjaciel Leo. Ona nie otwiera. Czy możesz mnie wpuścić?

Usłyszał jakieś mamrotanie w tle, którego nie zrozumiał, ale drzwi zabręczały, kliknęły i po chwili Tom był już w środku. Postanowił pójść na trzecie piętro schodami.

Daniela i jej chłopak czekali na niego przy drzwiach do swojego mieszkania.

– *Buona sera* – powiedziała Daniela. Tyle Tom był w stanie zrozumieć. Skinął do dziewczyny i jej chłopaka, którego imienia za nic nie był w stanie sobie przypomnieć.

– *Buona sera*. Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale chciałem zapytać, czy może widzieliście ostatnio Leo? Jej siostra martwi się o nią, bo nie pojawiła się na rodzinnej uroczystości w niedzielę.

Daniela zmarszczyła czoło i zwróciła się do swojego chłopaka. Jej głos podniósł się i zaczęła trajkotać we własnym języku, dynamicznie przy tym gestykulując, co nie czyniło jej słów ani odrobinę bardziej zrozumiałymi.

– Daniela mówi, że nie widziała Leo od soboty, ale jej samochód nadal stoi na swoim miejscu parkingowym – rzekł chłopak.

Tomowi zdawało się, że Daniela powiedziała dużo więcej, i nie potrafił stwierdzić, czy fakt, iż jej samochód jest w podziemnym garażu, to dobre czy złe wieści. Czy leżała chora w łóżku, czy może wyjechała na kilka dni i wzięła taksówkę?

– To znaczy, że jej samochód nigdzie nie wyjeżdżał?

Daniela najwyraźniej to zrozumiała i pokiwała głową. Znów zaczęła mówić i Tom czekał na tłumaczenie.

– Dani pukała do niej parę razy, ale Leo nie otworzyła. Nie chcieliśmy się jej narzucać. Leo ceni swoją prywatność.

Tom postanowił zatrzymać dla siebie swoje przemyślenia na ten temat.

– Czy macie może jej klucze? – zapytał, wciąż nie wiedząc do końca, co powinien zrobić.

Daniela pokiwała głową i pobiegła w głąb mieszkania, wracając kilka sekund później z kluczem w ręce.

Tom czuł się niezręcznie. Zwłaszcza teraz, kiedy nie byli z Leo w najlepszych relacjach, odczuwał skrępowanie. A jeśli była chora i zwyczajnie kurowała się w łóżku? Albo jeśli była tam z mężczyzną i po prostu wyłączyli telefony i na tydzień odcięli się od świata w jej mieszkaniu?

– Czy mogłabyś wejść tam razem ze mną, Danielo? – zapytał Tom.

Choć nie wyobrażał sobie, by Leo złożyła formalną skargę co do tej wizyty, chciał świadka. Przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka.

– Leo? To ja, Tom – krzyknął. Wiedział jednak od razu, że mieszkanie jest puste. Miało w sobie pozbawioną życia atmosferę, charakterystyczną dla miejsc, w których od kilku dni nikt nie przebywał. Nie wyczuwał zapachów jedzenia – nie żeby gotowanie było mocną stroną Leo, ale przecież musiała coś jeść – ani kawy, ani nawet perfum. Toma dopadły wspomnienia: wchodzi do tego mieszkania na koniec długiego dnia, Leo go wita, uśmiecha się; on gotuje, podczas gdy ona siedzi na wysokim taborecie przy blacie i opowiada mu, jak jej minął dzień; słuchają muzyki; leżą wtuleni w siebie na kanapie.

Zrobił głęboki wdech i dał znać Danieli, aby poszła za nim. Chłopak, który – jak sobie teraz przypominał – miał na imię Luca, czekał w drzwiach.

Mieszkanie składało się z ogromnego salonu połączonego z jadalnią i kuchnią. Było gustowne i czyste, bez oznak niedawnej bytności. Znajdowała się tam też sypialnia i łazienka. Choć Tom nabrał pewności, że nikogo tu nie ma, mimo wszystko zapukał do drzwi sypialni Leo i zawołał jej imię. Tak jak się spodziewał, nie usłyszał odpowiedzi. Przekręcił gałkę w drzwiach i zatrzymał się w progu.

Sypialnia była w całkowitym nieładzie. Ubrania leżały porozrzucane na łóżku, drzwi szafek były otwarte na oścież, a z wysuniętych szuflad zwisała bielizna. Leo była bardzo pedantyczna, jeśli chodziło o ubrania. Lubiała jedwab oraz miękkie dżersej i wszystko musiało być wyprasowane parowo, bez nawet najmniejszej zmarszczki na tkaninie. Żelazko parowe stało przygotowane przy szafie, ale wszystkie piękne ubrania leżały w stertach na łóżku, a nawet na podłodze.

Podszedł do toaletki. Leo nie nosiła zbyt wiele biżuterii, tylko kilka prostych srebrnych drobiazgów. Nie wyglądało na to, aby czegokolwiek brakowało, więc to nie było włamanie. „Co się, do cholery, stało?” Tom czuł ucisk w klatce piersiowej. Czy odbyła się tu jakaś walka, a jeśli tak, to gdzie teraz była Leo?

Tom zerknął do łazienki, w której panował zwyczajowy porządek. Tylko sypialnia na coś wskazywała. Podszedł do okna i spojrzał na widok, który widział już tyle razy o tej porze. Światła Manchesteru rozjaśniały niebo. Czy gdzieś tam, gdzieś w pobliżu, była Leo? A może była daleko? Nie wiedział. Nie mógł jednak przestać myśleć o tym, że w tych czterech ścianach zdarzyło się coś niedobrego.

Wrócił do salonu i podszedł do lodówki. Nie było w niej

mleka ani warzyw – nic świeżego, co mogłoby się zepsuć podczas nieobecności. Czy to oznaczało, że wyjechała z własnej woli, czy może, że postanowiła przestać udawać, iż w ogóle o siebie dba, i polegać jedynie na czarnej kawie i jedzeniu na wynos?

Stał, wpatrując się w puste półki, ale nie doszedł do żadnego wniosku. Spojrzał na blat kuchenny i coś przykuło jego uwagę. Wyglądało to jak płatek róży, zeschnięty i zbrązowiały na krawędziach. Sprawdził w koszu, czy ostatnio wyrzucano jakieś kwiaty, i choć leżały w nim puste opakowania i fusy z kawy, nie było tam niczego takiego.

Odwrócił się do sąsiadów.

– Dziękuję, Danielo – powiedział. – Chyba nic tu po nas. Zadzwoń do siostry Leo i powiem jej, czego się dowiedziałem.

Ze zmarszczonym czołem i typowo wyrazistym włoskim wzruszeniem ramion sąsiadka życzyła mu *buona notte* i wróciła do Luki, który nadal czekał w drzwiach. Tom usłyszał słowa Daniela, które – jak mu się zdawało – były wytłumaczeniem tego, czego się dowiedzieli, po czym delikatnie zamknął drzwi. Wyciągnął telefon, by zadzwonić do Maxa. Nie wiedział, co powie, ale przeczucie podpowiadało mu, że Leo nie wyjechała. Zaginęła.

12 LAT WCZEŚNIEJ

8 MAJA

Jeśli istniało coś, czego Tom nienawidził, to były to zaginięcia. Wszyscy mieli w głowach druzgocącą myśl, że to się źle skończy. Co nieuniknione, rodzina lub przyjaciele, którzy zgłosili zaginięcie bliskiej im osoby, byli przerażeni, a Tom nigdy nie wiedział, jak ich pocieszyć. Na wczesnych etapach śledztwa miał pewnie nie więcej informacji niż oni, a jak na policjanta to było za mało.

Choć było dopiero wczesne popołudnie, wiedział, że o ile zaginiona dziewczyna nie znajdzie się w ciągu najbliższych kilku godzin – a dla dobra wszystkich miał nadzieję, że tak się właśnie stanie – dzisiejszy dzień zakończy się późno, on zaś będzie musiał odwołać swoje plany. To miał być jeden z jego wieczorów z Jackiem: nieczęsta okazja, kiedy Tom i jego brat mogli spędzić sami kilka godzin, pijąc piwo, słuchając muzyki i kłócąc się o nią.

Potrzebował tego wieczoru. Potrzebował pomyśleć i pogadać o czymś innym niż praca, czymś innym niż jego żona Kate. Spotkanie z Jackiem sprawiłoby, że na chwilę przestałby myśleć o problemach z szefem i wątpliwościach co do swojego małżeństwa. On i Kate mieli swoje wzloty i upadki, i Tom nigdy nie wiedział, na czym stoi. Kate nienawidziła pracy Toma, a on to rozumiał. Tak jak dzisiaj, nie można było zawsze polegać, że wróci do domu o zapowiadanej porze; Tom wiedział, że żona wolałaby, aby zmienił pracę na bardziej lukratywną

i o dogodniejszych godzinach.

Ale Tom uwielbiał pracę w policji – pomijając momenty takie jak ten, kiedy wolałby być gdzieś indziej i wykonywać inny zawód. Para w średnim wieku zgłosiła zaginięcie dziewiętnastoletniej córki, a Tom musiał w jakiś sposób przedrzeć się przez otaczający ich mur strachu i wyciągnąć z nich szczegóły dotyczące zaginionego dziecka. Nie śpieszyło mu się do tego.

Sonia Beecham studiowała na miejscowym uniwersytecie i wszystko świadczyło o tym, że była idealną córką, która nadal mieszkała z rodzicami. Poprzedniego wieczoru nie wróciła do domu. Powiedziała, że ma jakiś późny wykład i kiedy nie pojawiła się o odpowiedniej porze, rodzice położyli się spać, zakładając, że może poszła na drinka ze znajomymi z uczelni. Nie było to typowe dla Sonii, ale rodzice cieszyli się, że ostatnimi czasy stara się zaprzyjaźnić z ludźmi.

Zgodnie z relacją funkcjonariusza, którego do nich wysłano, rodzice zawsze zostawiali zapalone światło w korytarzu na piętrze, gdy córka późno wracała do domu. Po powrocie zawsze je gasiła, więc jeśli obudzili się w nocy, wiedzieli, że przyszła. Wczoraj wieczorem nikt nie wyłączył światła.

– Nie sądzę, by w tym przypadku córka zapomniała powiedzieć rodzicom, że będzie nocować poza domem albo poznała jakiegoś faceta i poszła do niego – stwierdził funkcjonariusz podczas rozmowy z Tomem. – Nie tak opisali córkę. Może mają urojenia, ale wydaje mi się, że powinniśmy traktować ich słowa poważnie.

Kiedy Tom zatrzymał samochód przed domem rodziny, zatrzeszczało jego radio.

– Jeszcze nie wszedłeś do środka, Douglas, co? – Był to arogancki, obcesowy głos szefa Toma, nadinspektora Victora

Elliotta.

– Nie, dopiero podjechałem.

– No to jedź dalej. Zabieraj tylek na wyspę Pomona. Mamy ciało dziewczyny.

Ciepłe wiosenne słońce sprawiło, że wyspa Pomona wyglądała jak kawałek utraconego raj. Trudno było uwierzyć, że ten skrawek ziemi otoczony kanałem Bridgewater na rzece Irwell znajdował się tylko kilka minut spacerem od centrum Manchesteru. Choć teren był dziki i zaniedbany, późnowiosenne kwiaty wybijały się spośród zarośli i nawet martwe pióra budlei miały swój urok, oświetlone przez gasnące promienie słońca. W powietrzu niosło się brzęczenie owadów: świerszczy i pasikoników, pszczoł i motyli, niewzruszonych bliskim położeniem ruchliwego miasta.

Nie było jednak nic pięknego w tym, co przywiodło Toma na to pustkowie. Nadinspektor Elliott przekazał mu, że dziś po południu osoba spacerująca z psem natrafiła na ciało kobiety, a właściwie młodej dziewczyny, i kiedy Tom szedł po ścieżce, poczuł współczucie wobec rodziny Beechamów. Nie było sensu żywić nadziei, że to nie Sonia. Zresztą jeśli ofiara nie była dzieckiem Beechamów, to była czyimś innym.

W oddali Tom zauważył szczyt namiotu, który miał chronić ciało i materiał dowodowy, ale zanim dotarł do zespołu techników kryminologii zebranych na miejscu zdarzenia, zatrzymał się i rozejrzał wokół siebie. Mieszkał w Manchesterze całe swoje życie i nigdy nie wiedział o tym skrawku pustkowia. Doki na Pomonie stanowiły kiedyś część świetnie

prosperującego portu w Manchesterze. Z kei nadal zwisały stare opony, które chroniły statki wpływające do przystani. Teraz jednak próżno tu było szukać łodzi.

Tom znów ruszył, idąc powoli po porządnie wykonanej ścieżce pomiędzy zaroślami a wodą. Masywny, metalowy płot wzdłuż brzegu wody wydawał się solidny, a w równych odstępach od siebie stały spore lampy. Tom zastanawiał się, czy nadal działały, ale wątpił w to.

Obejrzał się za siebie na odcinek, który pokonał. Powiedziano mu już, że biorąc pod uwagę brak krwi w pobliżu ciała, dość nieprawdopodobne wydawało się, aby ofiara została zamordowana na wyspie. Najwidoczniej została tu przyniesiona już po śmierci.

Po co pokonywać taki szmat drogi, prawie kilometr, a mimo to w ogóle nie starać się ukryć ciała? Czemu nie przerzucono jej przez płot do wody albo nie przeniesiono pod mur na tyłach, gdzie znajdowały się łuki wiaduktu kolejowego? Porzucono ją przy ścieżce, jak gdyby ktoś czekał, żeby ją odnaleziono.

Tom podszedł do namiotu wyznaczoną ścieżką. Włożywszy ubranie ochronne, podniósł klapę namiotu i wszedł do środka, mamrocząc stłumione powitanie do techników kryminalistyki.

Dziewczyna była zwrócona do niego twarzą. Ubrana była w niebieskie, džinsowe szorty, japonki i T-shirt, jej blond włosy sięgające do ramion lśniły i wyglądały na świeżo umyte, prawie nie miała też na sobie makijażu. Siedząc oparta o ścięty pień starego drzewa, wyglądała jak niewinne dziecko, które chce złapać kilka promieni słońca.

Jedna rzecz mąciła ten obraz. Szyję dziewczyny przecięto od ucha do ucha, a jej oczy, otwarte i szkliste, wpatrywały się w pustkę.

*

Wyszedłszy z namiotu, aby zrobić patologowi sądowemu, który przed chwilą przyjechał, trochę więcej miejsca, Tom przeszedł się po obrzeżach wyspy i dobrze rozejrzał. Za szerokim pasmem wody, gdzie rzeka Irwell i kanał dla statków stawały się jednym, widać było budynki, wydawało się jednak, że to głównie magazyny zwrócone tyłem do wody, w których nie było żadnych okien. Nieco dalej stały jakieś nowe budynki, pewnie mieszkalne albo biurowe, z widokiem na rzekę, ale były zbyt daleko, aby ktokolwiek mógł coś zauważyć, zwłaszcza biorąc pod uwagę gęste chaszczce.

Tom odwrócił się w przeciwną stronę, ku Manchesterowi. W oddali widział wysokie budynki i linię biurowców przecinaną żurawiami, bo kończono przebudowę po zamachach bombowych IRA z 1996 roku. Nowa linia tramwajów Metrolink była ledwie widoczna zza drzew. Tom pamiętał jednak z jakiejś gazety, że po trzech latach od otwarcia stacja Pomona jest najmniej używana ze wszystkich, więc nie wiązał z nią zbyt wielu nadziei. Mniejszy kanał i linia kolejowa oddzielały Pomonę od kilku starych budynków przemysłowych, ale choć niektóre wydawały się remontowane, o tej porze dnia nie widać tam było zbyt dużego ruchu. Nocą ten teren jest pewnie całkowicie opustoszały.

Tom wcisnął dłonie w kieszenie spodni i pozwolił swoim spostrzeżeniom swobodnie krążyć w głowie. Miał nadzieję, że wpadną mu jakieś pomysły na to, jak albo dlaczego przyniesiono tutaj ciało dziewczyny. Nie miał wątpliwości co do tego, kim była ofiara. Doskonale pasowała do rysopisu zaginionej, choć oczywiście konieczna będzie oficjalna identyfikacja. Ktoś będzie też musiał poinformować rodziców. Tom był przekonany, że szef

właśnie jemu wyznaczy to zadanie.

– Jesteś w tym dobry, Douglas – mówił. – Masz ten typ twarzy, która wzbudza zaufanie.

Był to chyba jedyny komplement, jaki usłyszał od Victora Elliotta, i to tylko dlatego, że nadinspektor wiedział, jaki to okropny obowiązek.

Nie było wątpliwości, co stanowiło przyczynę śmierci dziewczyny – jej podcięte gardło wyjaśniało wszystko – a mimo to na miejscu zdarzenia nie było krwi. Jedynie jej przesiąknięte czerwienią ubrania były dowodem tego, z jaką brutalnością została zamordowana. A więc ofiara musiała zostać tu w jakiś sposób przeniesiona albo przewieziona, tak jak na początku wywnioskowali technicy.

– Na wyspę nie wjedzie się samochodem, chyba że masz klucze do bramy na końcu – powiedział Carl, dowodzący zespołem. – Brama mogła być otwarta, ale wątpię w to. To długa droga do przejścia z ciałem na ramionach. Sam bym nie próbował. Rozważamy więc taczkę albo coś w tym stylu. Badamy temat. – Skinął głową do dwóch techników, którzy ubrani w białe kombinezony na kolanach szukali na całym terenie odcisków palców albo śladów opon. – Jest sucho, nie mamy zatem wielkich nadziei.

Z wnętrza namiotu rozległo się wołanie.

– Powinien pan na to spojrzeć, inspektorze.

Tom wszedł z powrotem do namiotu i przykucnął przy jednym z techników.

– Zauważyłem, że w jej dżinsach wycięto klapkę. Nie miałem oczywiście zamiaru ściągać z niej ubrań przed przewiezieniem jej do laboratorium, ale zobaczyłem to i postanowiłam się przyjrzeć. Podejdź tu – nachyl się w prawo, jej lewo.

Patolog podniósł klapkę tkaniny wielkości około dziesięciu centymetrów kwadratowych. Na szczycie uda dziewczyny nacięto proste, poziome linie.

9

CZWARTEK

Słyszając, jak kolejny pociąg wyjeżdża z łoskotem ze stacji Victoria, Becky schowała głowę głęboko pod kołdrę.

– Hmm, bardzo ciekawe – wymamrotał Mark. Przeciągnął się i odwrócił do niej, kładąc na boku. – Nie krępuj się. – Poglaskał ją po głowie.

Becky wystawiła twarz spod kołdry.

– Bardzo zabawne. I nie licz na to, koleś. Staram się zagłuszyć te tłukące się bez przerwy pociągi. Nie ma jeszcze nawet szóstej. Nie mogą poczekać na jakąś rozsądną godzinę? I dlaczego, do cholery, musiałeś kupić mieszkanie prawie że na stacji, Mark? Nikt normalny by tego nie zrobił. – W dramatycznym geście nakryła głowę poduszką, ale nie wyciszyła w ten sposób hałasu.

– Może cię to zaskoczyć, biorąc pod uwagę, że pracuję

w BTP[1], ale ja naprawdę lubię pociągi. Uwielbiam ten ich łoskot. Niektórzy lubią szum fal rozbijających się o kamienistą plażę, a ja lubię pociągi wyjeżdżające ze stacji i rozmyślanie o tym, gdzie jadą ci wszyscy ludzie.

– Nie wyjaśniają tego rozkłady jazdy?

– Ha, ha. Chodzi o coś więcej niż cel podróży. Patrzę na ludzi czekających na pociągi i zastanawiam się, dlaczego do nich wsiadają. Czy jadą do celu, czy próbują przed czymś uciec?

– To bardzo romantyczne jak na takiego wielkiego, barczystego policjanta – zachichotała Becky. Ze swoimi masywnymi ramionami i przestawionym nosem Mark wyglądał jak zawodnik rugby, który znalazł się w zbyt wielu ostrych zwarciach.

– Co? – Mark udawał zdziwienie. – Ach, rozumiem. Uważasz, że chodzi mi o ludzi, związki i takie tam. Nie bądź głupia, Bex. Mówię o typach spod ciemnej gwiazdy, które pewnie jadą popełnić kolejne przestępstwo albo uciekają po jego dokonaniu. Nie ma w tym nic romantycznego.

Becky wsunęła chłodną dłoń pod kołdrę i objęła nią ciepłe plecy Marka.

– Nie? Czyli nie przepadasz za romansowaniem, tak? – mruknęła niewinnie, przyciągając go bliżej.

– Aua. Twoje dłonie są jak bryły lodu. Daj, rozgrzeję ci je.

Becky roześmiała się, wyciągnęła jedną rękę spod kołdry i zaczęła machać nią w powietrzu.

– Dodatkowo ci ją schłodzę. – Popchnęła Marka na plecy i wskoczyła na niego, przyciskając mu ręce nad głową. – Lubię cię torturować.

Oczywiście nie była dla Marka żadnym przeciwnikiem i w szamotaninie, która dalej nastąpiła, Becky niemal nie dosłyszała, jak wibruje jej telefon.

– Cholera – powiedziała cicho, sięgając po niego w stronę nocnego stolika. Uwielbiała swoją pracę, ale teraz nie chciała wychodzić z łóżka.

– Becky Robinson.

Becky słuchała głosu oficera dyżurnego.

– Wybacz, że cię budzę, ale mamy ciało, a że jesteś starszym inspektorem, robota należy do ciebie. Znaleziono je w tunelu przy kanale. To dorosła kobieta, tylko tyle na razie wiem. Wygląda na to, że będziesz musiała zadzwonić do nadinspektora Douglasa. Nie ma jeszcze zbyt wielu informacji, pomijając czas zgonu, bo mundurowi jedynie ogrodzili teren i czekają na ciebie. Ale sądzę, że za tę robotę będzie ci się należał bonus.

Podejrzewała, że oficer dyżurny ma rację. Jeśli to było morderstwo, będzie musiała zadzwonić po Toma, lecz najpierw sama sprawdzi co i jak.

– Jumbo i jego ludzie są już w drodze. Dostałaś najlepszą ekipę.

Becky wzięła kartkę i długopis, żeby zanotować szczegóły lokalizacji, skończyła rozmowę i zwiesiła nogi z łóżka.

– Chyba niczego nie wskóram, jeśli zacznę cię namawiać, żebyś na dziesięć minut wróciła pod kołdrę, co? Z tego, co słyszę, koleś i tak już nie żyje, więc kilka minut go nie zbawi. – Mark czołgał się ku niej po łóżku.

– To nie koleś. To kobieta i gdybym choć przez sekundę pomyślała, że mówisz poważnie, Marku Heywoodzie, to zaczęłabym uciekać, aż by się kurzyło. – Na chwilę oparła się o jego ciepły tors. – Zrób mi kawę na wynos, a ja wezmę szybki prysznic. No, nie bądź taki.

Becky wiedziała, że jednym ze sposobów radzenia sobie z ich pracą były żarty. Większość ludzi uważała, że praca Marka

w BTP jest łatwa: patrolowanie stacji kolejowych i panowanie nad hałasem. Ale kto ich zdaniem zajmował się ciałami ludzi, którzy rzucili się pod pociąg? Odkąd zostali parą, zdarzyło się to tylko raz, lecz Becky pamiętała jego niemal maniackalne zachowanie jeszcze dwa czy trzy dni po zdarzeniu. Mark bardziej niż ktokolwiek inny był w stanie zrozumieć adrenalinę, która płynęła z krwią Becky, kiedy śpieszyła się na miejsce przestępstwa. Wszystko wskazywało na to, że to nie był zwykły zgon i im szybciej się tam znajdzie, tym szybciej będzie w stanie złapać drania, który pozbawił kogoś życia.

Stała pod strumieniem wody tak gorącej, że ledwie mogła wytrzymać, i zmyła ze swojego ciała przyjemność ostatnich kilku godzin.

*

Przenikliwy wiatr wywoływał oleiste zmarszczki na mętnej wodzie kanału, kiedy Becky szła wzdłuż ścieżki holowniczej w stronę mało zachęcającego wejścia do tunelu. Pełna moc zimnego powietrza uderzyła ją w twarz, świszcząc jej w uszach. Becky poczuła charakterystyczny dla kanałów zapach rozkładającej się materii Bóg wie jakiego pochodzenia w ich otchłaniach.

Patrzyła na mroczną paszczę długiego tunelu. Nawet mając przy sobie umundurowanego policjanta, który pilnował wejścia, nie miała ochoty tam wchodzić, uzbrojona w niewiele więcej niż latarkę, by oświetlić sobie drogę. Gdy tak przygotowywała się psychicznie na wkroczenie w otchłań, pojawiło się przed nią jasne światło. Pewnie technicy kryminologii przyjechali na miejsce przed nią. Becky znów mogła oddychać.

Wyrzucając sobie w myślach, że straszny z niej mięczak, podała swoje nazwisko policjantowi o twarzy zaczerwienionej z zimna, założyła kombinezon ochronny i ostrożnie stanęła na metalowych paletach ułożonych na ścieżce po to, by zabezpieczyć wszelki materiał dowodowy znajdujący się blisko ciała. Nad ich głowami rozległ się huk pociągu pędzącego ze stacji Piccadilly, zagłuszając delikatne chlupotanie wody o brzeg kanału. Becky wzdrygnęła się. Miała już dość odgłosów pociągów jak na jeden dzień.

Widok masywnej sylwetki Jumokego Osoby, szefa zespołu techników kryminalistyki, lepiej znanego jako Jumbo, zawsze działał na nią uspokajająco. Becky widziała go przed sobą, jego szeroką posturę oświetlało od tyłu blade światło odległego wylotu tunelu. Jumbo uwielbiał miejsca zbrodni, ale pierwszy przyznał, że woli te, w których nie ma denatów. Kiedy Becky znalazła się bliżej, spojrzał na nią, pokazując jej zestaw perłowych zębów w czarnej jak smoła twarzy – twarzy, która zlałaby się z tłem, gdyby nie ten szeroki uśmiech, choć mniej entuzjastyczny niż zwykle – i kremowe białka oczu.

– Nie ma dziś z tobą Toma, Becky? – zapytał Jumbo.

– Jeszcze nie. Technicznie rzecz biorąc, zaczyna służbę dopiero za kilka godzin, lecz jeśli to morderstwo, to będę musiała do niego zadzwonić. Ale najpierw sami zobaczymy. Jeżeli to samobójstwo, dam mu jeszcze trochę spokoju.

Becky rozejrzała się po tunelu oświetlonym przez lampy łukowe, jak gdyby kręcili tu film. Powiodła wzrokiem po wilgotnych murach pokrytych zielonym szlamem – mchem albo jakimiś algami, nie wiedziała dokładnie – lecz jej oczy jak magnes przyciągnęło ciało młodej kobiety, siedzącej i opartej o zimne, wilgotne cegły. Głowa przechyliła się do przodu, długie ciemne włosy zasłaniały jej twarz. Nogi miała rozstawione

szeroko i wyprostowane, przez co trzymała pozycję, ale była w pełni ubrana, aż po krótkie botki z masywnymi dwunastocentymetrowymi obcasami wystającymi spod jej czarnych dżinsów. Nie miała jednak na sobie płaszcza, tylko bluzkę w czarno-biały wzór.

„Dlaczego ta dziewczyna musiała umrzeć?” Na pierwszy rzut oka nie wyglądało to jak przestępstwo na tle seksualnym, choć błędem byłoby czynić takie założenia. „Po co ją zabijać, ale nie wrzucić ciała do wody?” Becky wiedziała, że w tej części kanału w niedalekiej przeszłości pojawiło się sporo ciał, więc czemu i tego do niego nie zepchnięto? Szanse, że kobieta zostanie odnaleziona, byłyby dużo mniejsze. Może morderca chciał, aby ją odkryto.

Becky przykucnęła i zaczęła przyglądać się terenowi wokół ciała. Nie widziała torby ani portfela.

– Jumbo, sprawdziłeś, czy nie ma w kieszeni jakiegoś dokumentu tożsamości?

– Na tyle, na ile się dało, bez zbyt dużej ingerencji. Nie mogłem niczego znaleźć, ale może ma coś w tylnej kieszeni dżinsów. Sprawdzimy, gdy tylko będzie można ją ruszyć.

– Wiem, że to nie nasza działka, ale masz jakieś przypuszczenia co do tego, jak długo nie żyje?

– Z doświadczenia powiedziałbym, że przynajmniej dziesięć do dwunastu godzin, lecz nie powołuj się na mnie, dopóki nie sprawdzi jej lekarz. Została znaleziona o piątej przez jakiegoś biegacza. Biedaczek.

Becky przykucnęła przed martwą kobietą. Nie widziała jej twarzy, ale po długich, szczupłych nogach poznawała, że była wysoka i miała smukłą sylwetkę. Jej bluzka z geometrycznym wzorem była zapięta pod szyję, a ubrania wydawały się nienaruszone.

– Ale nie mogła tu chyba być przez cały ten czas, prawda? Bo choć nie mam pojęcia, z jakiego powodu ktoś, kto ma równo pod sufitem, chciałby przejść przez ten tunel po ciemku, to wiem, że ludzie to robią. Nie rozumiem więc, jak mogła tu być od szóstej wczorajszego popołudnia i nikt nie znalazł jej aż do dzisiaj, a ty?

– Też nie. Myślę, że ktoś ją tu przyniósł i porzucił. Podłoga jest dość miękka i zdążyłem się już wstępnie rozejrzeć. Czeka nas sporo roboty, lecz na pierwszy rzut oka nie widać żadnych śladów obcasów w błocie.

– Chyba będzie lepiej, jeśli zadzwonię po Toma. Marne szanse, że to samobójstwo, prawda?

Jumbo przyklęknął na jednej z palet i Becky usłyszała, jak trzeszczą mu kolana. Był trochę za gruby, żeby się tyle czołgać, ale Becky nie mogłaby się teraz bez niego obyć.

– Właściwie żadne – odparł, jednocześnie delikatnie unosząc włosy z boku twarzy kobiety.

Becky zauważyła to od razu. Ciemna czerwona linia wokół szyi. Została uduszona.

Kiedy Jumbo puścił włosy, wiatr uniósł kosmyki z okolic jej ust i Becky przelotnie zobaczyła ciemnoczerwoną szminkę. Nagle poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

– Becky? Co się dzieje? Widziałaś gorsze rzeczy niż to.

Becky z trudem przełknęła ślinę.

– Mógłbyś unieść jej włosy z twarzy? Muszę się jej dobrze przyjrzeć.

– Znasz ją?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. – Po cichu zaczęła się modlić.

Jumbo objął Becky swoim masywnym ramieniem i zaczął wydawać polecenia jednemu ze swoich podwładnych. Technik

przyklęknął po drugiej stronie Jumbo i jedną dłonią odsunął włosy z twarzy kobiety, drugą delikatnie unosząc jej podbródek, aby oblicze dziewczyny było wyraźnie widoczne.

Becky wpatrywała się w twarz, której nigdy wcześniej nie widziała na własne oczy, ale przed oglądaniem której w mediach społecznościowych nie była w stanie się powstrzymać. Czuła, że Jumbo na nią patrzy, ale nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Mijały sekundy, a ona nadal nie mogła się ruszyć ani odpowiedzieć na niewypowiedziane pytanie Jumbo. Myślała tylko o Tomie.

W końcu Jumbo skinął głową do technika, który przywrócił dziewczynę do poprzedniej pozycji i pozwolił jej włosom opaść.

– Chodź, Becky. Wyprowadźmy cię stąd.

Oszołomiona Becky pozwoliła się poprowadzić do wylotu tunelu, nie puszczając Jumbo ani na chwilę, aż wydostali się na mroźne, ostre światło zimowego poranka.

– Kto to taki, Becky?

Nie chciała wypowiedzieć tych słów na głos. To sprawiłoby, że stałyby się prawdziwe. Nagle poczuła potrzebę, by pobiec z powrotem do tunelu, zaświecić młodej kobiecie latarką w twarz i zobaczyć inne rysy. Może wyobraziła to sobie przez wczorajszy telefon.

Ale nie.

– Jestem niemal pewna, że to Leonora Harris.

Usłyszała, jak Jumbo robi głęboki wdech.

– Była dziewczyna Toma?

Becky wpatrywała się w dal nieskoncentrowanym wzrokiem, myśląc sobie, że wolałaby być wszędzie, tylko nie tu.

– Tom odebrał wczoraj wieczorem telefon od szwagra Leo z wiadomością, że zaginęła – cicho powiedziała Becky.

Spojrzała na Jumbo i zobaczyła współczucie w jego oczach.

Wiedział, co teraz myśli dziewczyna. „Jak mam, do diabła, powiedzieć o tym Tomowi?”

[1] BTP (British Transport Police) – brytyjski odpowiednik polskiej Straży Ochrony Kolei.

10

„Co ja powiem dzieciom?” Ta myśl uderzyła Maggie, kiedy niebo za odsłoniętymi zasłonami w sypialni zaczęło się rozjaśniać. Nadszedł poranek – poranek bez Duncana. Skąd miała wiedzieć, jak to wyjaśnić, skoro nie wiedziała, co myśleć? Poczowała, jak mdli ją ze strachu, że go straciła.

W każdy inny czwartek Maggie byłaby już na nogach, po prysznicu i ubrana w elegancką garsonkę, ze starannie upiętymi włosami, psychicznie przygotowując się na czekający ją dzień, podczas gdy Duncan podawałby dzieciom śniadanie i uśmiechałby się do niej z nad drugiego kubka kawy. Tego ranka, kiedy leżała w łóżku z Joshem wtulonym w jej bok, czuła się bardziej, jakby była sobota, i niemal była w stanie uwierzyć, że w każdej chwili Duncan pojawi się w drzwiach z filiżanką

herbaty dla niej. Wróci do łóżka i powie Joshowi, aby się przesunął, a potem zacznie udawać, że miażdży chłopca o jego matkę. Razem poczekają, aż usłyszy ich Lily, która zawsze twardo spała. Wbiegłaby tu z impetem i zaczęłaby chichotać.

Ale Josh nie zakradł się tu z samego rana, gdy jego tatuś zszedł na dół, tylko w środku nocy. Maggie tuliła go do siebie w ciszy, kiedy trząśł się i próbował nie płakać, podczas gdy jej własne łzy cicho spływały na poduszkę nad jego głową. Josh wiedział, że coś jest nie tak, i bez względu na to, co powiedziała mama, nadal wydawał się przekonany, że to wszystko jego wina.

Aż do pojawienia się syna Maggie nie brała nawet pod uwagę pójścia spać. Pościel wydawałaby się zimna i pusta bez Duncana przy jej boku. Ale Josh potrzebował jakiegoś poczucia normalności, weszła więc z nim pod kołdrę i leżała całą noc, nie zmrużywszy oka, modląc się o to, aby przez odsłonięte zasłony dostrzegła dwa snopy światła z samochodowych reflektorów, które odbijając się od ścian, będą zwiastować powrót męża.

Kim była dziewczyna na zdjęciu? Duncan na pewno miał romans. Na tę myśl Maggie przygryzła wargę, by powstrzymać się od głośnego płaczu. Jedynym sensownym wytłumaczeniem było to, że dziewczyna ze zdjęcia mu je wysłała – pewnie po to, żeby go skusić. Może błagała go, by do niej pojechał.

Kim ona była? Od kilku tygodni Duncan był milczący, ale Maggie na niego nie naciskała. Wiedziała, jak bardzo nie znosi, kiedy ktoś próbuje go rozgryźć, więc zostawiła go w spokoju i starała się okazywać mu dużo czułości.

Zerknęła na zegarek. Było już po ósmej, a nadal się nie odezwał. Przestała wydzwaniać na jego komórkę. To była strata czasu.

Maggie postanowiła dać Joshowi spać jak najdłużej i wykorzystać ten czas, aby zebrać myśli i spróbować ustalić, co

sprawiło, że zostawił ją bez słowa pożegnania.

Poznali się na imprezie u kolegi. Duncan miał dwadzieścia dwa lata, a Maggie była niemal dwa lata starsza, ale od razu wpadł jej w oko, a na dodatek wydawał się taki uroczy i troskliwy. Nie był szczególnie wysoki ze swoimi stu siedemdziesięcioma siedmioma centymetrami wzrostu, nie miał też wyrzeźbionej, atletycznej sylwetki. Miał jednak ramiona, na których czuła, że może oprzeć głowę, regularne rysy i aurę wrażliwości, która ją intrygowała. Traktował ją z szacunkiem i po jej poprzednim związku już sam ten fakt był ogromną odmianą. To, że opiekował się matką przez ostatnie lata jej choroby nowotworowej, mówiło wiele o jego charakterze i Maggie zawsze zastanawiała się, czy żałował tego, że porzucił studia.

– Nie przeszkadza mi to, że zostałem hydraulikiem – powiedział. – Jestem swoim własnym szefem. Mogę pracować albo nie pracować, kiedy mi się podoba.

Był to argument, z którym nie sposób było dyskutować. Na wczesnym etapie ich znajomości Duncan zasypywał ją prezentami: kwiatami, czekoladkami, butelkami jej ulubionego wina; wydawało jej się, że jest najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Niestety Suzy nie była tego samego zdania. Jako siostry zawsze były ze sobą blisko, ale po śmierci ojca, ponownym małżeństwie matki i jej przeprowadzce do Nowej Zelandii wyjątkowo się wspierały. Początkowo Suzy miała wątpliwości co do Duncana.

– Dlaczego tak cię bombarduje tą swoją miłością? – pytała.
– To nie jest normalne.

Wątpliwości Suzy co do Duncana sprawiły, że Maggie była mniej skłonna zwierzać się siostrze, gdy raz na jakiś czas Duncan stawał się bardziej zamknięty w sobie. Te okresy nigdy

nie trwały jednak długo i Maggie nauczyła się cierpliwie czekać, aż znów będzie sobą. Była pewna, że myśli o swojej matce i jak bardzo za nią tęskni.

Kiedy Maggie poprawiała swoją poduszkę, poczuła, jak Josh lekko się porusza. Zaczynał się budzić. Delikatnie pogładziła go po włosach, wiedząc, że to go uspokoi, tak jak zawsze uspokajało jego ojca. Nie było powodu, aby budził się nieszczęśliwy. Miała nadzieję, że pośpi nieco dłużej. Nie pójdzie dziś do szkoły. Spadł gęsty śnieg i jazda samochodem w tych warunkach była niemożliwa.

Ale leżenie tu i miotanie się nie przynosiło Maggie żadnego pożytku. Brzuch miała ściśnięty od stresu i musiała się ruszyć – zrobić coś, aby dać upust kumulującemu się w niej napięciu.

Delikatnie wyciągając rękę spod głowy Josha, wyslizgnęła się z łóżka. Wzięła polar z szuflady, nałożyła go na piżamę i po cichu zeszała na dół.

„Dlaczego?”, chciała krzyczeć. Byli szczęśliwą parą – a przynajmniej do wczoraj w to wierzyła. Gdzie się podziewał? Czy zrobiła coś nie tak? Dlaczego przestał ją kochać? Co zaszło pomiędzy jej porannym wyjściem do pracy a jego odejściem? Rzeczywiście, szykował dzieciom kolację, co z pewnością oznaczało, że to wyjście nie było zaplanowane. Czy po prostu się załamał?

Nieważne, jakie zadała sobie pytanie, nie miała na nie odpowiedzi.

Próbowała jeszcze raz przeanalizować wszystko, co powiedział jej Josh, aby upewnić się, czy nie ma w tym jakichś wskazówek. Duncan przeczytał wiadomość i zobaczył zdjęcie, na którym – jak sądził Josh – znajdowała się jego mama. Potem poszedł do garażu i najwyraźniej opróżnił swoją prywatną szafkę.

Maggie pobiegła do garażu, żeby jeszcze raz sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyła. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak poprzedniego wieczoru. Jediną różnicą tego ranka było jasne, białe światło śnieżnego krajobrazu zakradające się przez boczne okna, oświetlające puste półki szafki. Kiedy Duncan wyjeżdżał wczoraj wieczorem, było tu ciemno, nie licząc kilku słabych sufitowych żarówek. Może coś przeoczył.

Maggie przycupnęła i zajrzała do środka.

Nic.

Zielona metalowa szafka sięgała na wysokość blatu i Maggie widziała w środku jedną pustą półkę. Nachyliła się nisko i wsunęła dłonie w przestrzeń pod nią, w miejsce, którego nie było w stanie oświetlić nawet światło padające z okna. Nadal nic. Szafka była całkowicie opróżniona.

Kiedy cofała dłoń, poczuła bolesne ukłucie. Zobaczyła cienką smużkę krwi na grzbiecie dłoni i zaczęła macać wnętrze szafki, żeby sprawdzić, czym się zadrapała. Jeśli było to coś zardzewiałego, mogła potrzebować zastrzyku przeciwżęzcowego. Wyczuwała jedynie ostry, poszarpany metal pod spodem, tam gdzie się zraniła. Coś było jednak do niego przyczepione i Maggie delikatnie to oderwała.

To był kawałek gazety i Maggie niemal jęknęła z rozczarowania. Nagłówek zawierał jedynie datę i nic innego nie wskazywało, dlaczego Duncan mógłby chcieć zatrzymać ten skrawek. Nie mogła nawet rozpoznać, z jakiej pochodzi gazety, bo widać było tylko jakieś czarne szlaczki – czubki literek ze stopki. Niczego nie oznaczały.

16 listopada 2003.

Tylko tyle była w stanie przeczytać. Nie było nic więcej. Na nic jej się to nie przydało. To nie musiało wcale należeć do Duncana albo owijało jedynie coś innego. Maggie pewnie nigdy

się nie dowie.

Wiedziała za to jedno. Będzie musiała zadzwonić do biura i powiedzieć im, że dziś nie przyjdzie do pracy. Nie zaskarbi tym sobie sympatii. Jakiś inny biedak będzie musiał się zająć przesłuchaniami Alfa Hortona. Nie mogła jednak nic na to poradzić. Nie była w stanie wyjechać z podjazdu przez śnieg i musiała być w domu na wypadek, gdyby Duncan wrócił. Nie. Kiedy Duncan wróci.

11

Telefon odebrano po dwóch sygnałach. Becky miała nadzieję, że dostanie więcej czasu, aby zebrać się w sobie, ale powinna była się spodziewać, iż Philippa Stanley odbierze od razu. Miała pewnie zasadę, że telefon nie powinien dzwonić więcej niż trzy razy.

– Generalny inspektor Stanley.

– Tu Becky Robinson. Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy tu pewien przypadek i potrzebuję wskazówek.

– Czy nadinspektor Douglas nie może pomóc?

– Przykro mi, ale on stanowi część problemu.

Nie powinna była mówić tego w ten sposób. Dlaczego ta kobieta sprawiała, że Becky plotła trzy po trzy?

– To znaczy nie wiem, czy powinnam z nim o tym rozmawiać, czy nie. – Becky usłyszała, że głos nieco jej drży.

– Proszę zatem powiedzieć mi i obie coś z tym zrobimy. – Przez energiczny ton Philippy brzmiało to raczej jak groźba niż chęć pomocy.

– Wezwano mnie rano do podejrzanego zgonu. Jumbo... to znaczy doktor Osoba jest tu ze mną. Ofiarą jest młoda kobieta po trzydziestce. – Becky niemal słyszała, jak Philippa uderza palcami o blat biurka, zastanawiając się, kiedy jej podwładna przejdzie do rzeczy, ale na szczęście nic nie powiedziała i dała Becky skończyć. – Chodzi o to, że nadinspektor Douglas znał tę kobietę. Nie sądzę więc, że powinien tu przyjeżdżać. Nie wiem także, czy powinnam mu mówić, jaka jest tożsamość ofiary.

– Cóż, zdecydowanie należy mu oszczędzić wizyty na miejscu zdarzenia, co na pewno zrozumie. Porozmawiam z nim i powiadomię go o sytuacji. Prawdopodobnie i tak zadzwoni po więcej szczegółów. Czy to wszystko?

Becky przez chwilę wstrzymywała oddech, zanim wypuściła go powoli i niepewnie.

– Chodzi o to, że to chyba jego była dziewczyna. Nie wiem, jak to przyjmie.

Po drugiej stronie słuchawki na chwilę zaległa cisza.

– W takim razie to nie takie proste. Znałaś tę kobietę, inspektor Robinson?

– Nie. Ale byłam wczoraj w gabinecie nadinspektora, kiedy zadzwonił jej szwagier, żeby zgłosić zaginięcie.

– Nie należy wyciągać pochopnych wniosków tylko dlatego, że ktoś zginął i nagle pojawia się kobieta w tym samym wieku. Skąd ta pewność, skoro nigdy nie poznałaś jego byłej, Robinson?

– Widziałam jej zdjęcie. A nawet kilka.

Przez chwilę na drugim końcu linii zapadło milczenie.

– Okej. Ja się tym zajmę. Powiem Tomowi. – Czasem nad wyraz racjonalna generalna inspektor Stanley zaskakiwała Becky. Tom zawsze mówił, że pod paskami tygrysa siedzi puchaty kotek, i dziewczynie ulżyło, że to nie ona będzie musiała przekazywać te straszne wiadomości.

– Dziękuję, pani generalna inspektor.

– Podaj mi jej nazwisko, żebym mogła mówić o konkretach, a resztą zajmę się sama. Rozumiem, że to morderstwo?

– Na to wygląda. Nazywa się Leonora Harris.

– W takim razie przejmę sprawę jako starszy oficer śledczy. Wolisz zostać od tego odsunięta i przeniesiona do innego zespołu?

– Nie, nie, w żadnym wypadku. Jeśli to rzeczywiście Leo, to będę chciała pomóc złapać tego, który jej to zrobił.

– Wkrótce się odezwę. Wiesz, co robić. – Wróciło profesjonalne oblicze Philippy Stanley i Becky była z tego bardzo zadowolona. Poczwała, że się prostuje, gotowa zrobić to, co trzeba.

– Tak jest, pani generalna inspektor.

Połączenie zostało zakończone i Becky mogła znowu oddychać.

*

Prysznic dobrze mu zrobił. Tom stał pod silnym strumieniem wody jakieś pięć minut dłużej niż zwykle. Nachylił głowę do przodu, delektując się uderzeniami pulsującego strumienia na ramionach, oczyszczającego jego umysł ze

wszystkich myśli i pozostawiającego jedynie wrażenie ciepła bijącego o jego ciało. Dopiero co zaczął namydlać sobie tors i ramiona, gdy przez otwarte drzwi prowadzące z łazienki do sypialni usłyszał dzwonek swojego telefonu. Postanowił go zignorować. Zanim do niego dobiegnie, i tak zgłosi się sekretarka, więc ktokolwiek do niego dzwonił, mógł zostawić wiadomość. Oddzwoni, kiedy tylko będzie suchy.

Tom spędził niespokojną noc, która upłynęła mu na zastanawianiu się, gdzie jest Leo. Rozmawiał z Maxem, by dać mu znać, że był w mieszkaniu, ale nie natknął się na nic, co mogłoby ich uspokoić. Rozważał, czy wspominać o fakcie, że ubrania Leo były porzucane po sypialni, lecz nie widział, co mogliby na tym zyskać. Dodałoby to jedynie kolejnych zmartwień, a Tom nie miał teraz na to żadnego racjonalnego wytłumaczenia, więc postanowił zachować tę informację dla siebie. Mimo to był wściekły na Leo. Czasem miał ochotę ją zabić za to, że w ogóle nie myśli o innych.

W końcu wstał o 5.30, wiedząc, że więcej już nie zaśnie, i chociaż raz zrobił sobie porządne śniadanie – bekon, jajecznicę, grillowane pomidory i grzyby – po którym poczuł się dużo lepiej. Będzie w pracy wcześniej, ale przynajmniej ominą go poranne godziny szczytu, a to oszczędzi mu około dwudziestu minut stania w korku.

Zakręcił wodę i strząsnął z siebie krople.

– Cholera – mruknął, słysząc, jak telefon dzwoni po raz drugi. Wziął ręcznik i ociekający wodą podszedł do stolika nocnego, zostawiając mokre ślady stóp na kremowym dywanie.

– Tom Douglas.

– Cześć, Tom, tu Philippa.

Tom przysiadł na brzegu łóżka, przytrzymując ręcznik wokół siebie jedną ręką i telefon drugą, jednocześnie słuchając,

jak Philippa tłumaczy mu, że Becky została dziś wezwana do podejrzanego zgonu. Philippa przeszła od razu do rzeczy, nie starając się złagodzić swoich słów.

– Bardzo mi przykro, Tom, ale obawiam się, że Becky stwierdziła, iż ciało należy do Leonory Harris.

Tom wziął głęboki wdech, gdy usłyszał imię Leo. Przecież to nie mogła być prawda. Zamknął oczy i zobaczył jej twarz, jej włosy, jej ciało. Usłyszał jej śmiech, czuł, jak wyciągają się do niego jej ręce. „Nie Leo. Proszę, tylko nie Leo”.

– Tom?

– Przepraszam. Czy Becky jest pewna? – Tom puścił ręcznik i wziął telefon w obie dłonie, przez chwilę bojąc się, że go upuści.

– Mówi, że ta kobieta zaginęła. Zgadza się?

– Nikt nie miał z nią kontaktu od kilku dni, ale wydaje mi się, że „zaginęła” to zbyt mocne słowo. – Choć sam tak wczoraj pomyślał, teraz bardziej niż kiedykolwiek pragnął to zracjonalizować, przekonać samego siebie, że Leo wcale nie zaginęła. – Leo jest bardzo niezależna. Może być wszędzie. Dlaczego Becky uważa, że to ona?

– Mówi, że widziała zdjęcia.

– Ciekawe gdzie. Nigdy nie trzymałem żadnych w biurze.

– Tom, nie bądź naiwny. Becky to zaradna dziewczyna.

„Jezu, tylko nie Leo. To niemożliwe, żeby była martwa”.

Tom poczuł nagły przyływ winy, bo powinien był zapewnić jej bezpieczeństwo. Może gdyby jej nie zostawił kilka miesięcy temu, nie padłaby ofiarą czegoś takiego. Wiedziałby, gdzie jest – byłby w stanie ją chronić. Nie miała nikogo i jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie. „Nie. To przecież niemożliwe. Becky coś pokręciła”.

– Czy przy ciele znajdował się jakiś dokument tożsamości?

– Tom słyszał niepewność w swoim głosie i cicho odkaszlnął.

– Na razie niczego nie znaleźli. Kiedy obejrzą ciało, będą mogli ją ruszyć i przeszukać dokładnie jej ubrania, ale jak do tej pory niczego nie znaleźli.

– Muszę ją zobaczyć, Philippo, zanim cokolwiek zrobisz. Nie zawiadamiaj jej siostry, aż będziesz miała pewność. Chcę się też pożegnać.

Powinien był się tego spodziewać. Philippa była zasadnicza.

– Wiesz, że to niemożliwe, Tom. Nie możemy ryzykować, by twoje DNA znalazło się na jej ciele. Jestem w samochodzie i jadę na miejsce zdarzenia. Kierowca mówi, że będziemy za dwie minuty, a potem przewieziemy ją do kostnicy. Jedzie tam też patolog sądowy, więc zrobimy post mortem najszybciej, jak się da. Wtedy, jeśli nadal będziesz chciał, możesz dokonać wstępnej identyfikacji. Jak się czujesz?

– W porządku – odparł Tom. Odłożył słuchawkę, nie mówiąc nic więcej.

Delikatnie odkładając telefon z powrotem na nocny stolik, oparł wyprostowane ręce na łóżku i zacisnął mocno pięści na teraz mokrej już kołdrze. Zerknął przez ramię na poduszki i przez chwilę zobaczył twarz Leo, uśmiechającą się do niego, kiedy ubierał się rano albo kiedy on rozbierał się, żeby dołączyć do niej w łóżku. Pamiętał, jak jej stopy zawsze wystawały spod kołdry, bo nie znosiła, gdy robiło jej się za gorąco, i jak codziennie oplatała go swoimi długimi nogami. W tej chwili nie pragnął niczego bardziej, niż położyć się przy niej i bezpiecznie trzymać ją w ramionach.

Nie mogła być martwa. W jakiś sposób było jej za dużo, by mogła ot tak zniknąć – składała się z wielu warstw, z których część spowodowała rozpad ich związku, ale inne były tak

słodkie i bezbronne, że Toma nigdy nie opuściło pragnienie, aby się nią opiekować. I poniósł w tym klęskę.

To, że jej już nie kochał, ani na sekundę nie zmniejszyło bólu. Jeśli już, to go zintensyfikowało, bo jego poczucie straty połączyło się z żalem i wyrzutami sumienia za ból, jakiego jej przysporzył.

Spuścił głowę i zaczerpnął kilka głębokich wdechów. Nikomu na nic się nie przyda, jeśli nie będzie w stanie odzyskać nad sobą kontroli. Mrowiło go w całym ciele, od stóp do głów pokrywała go gęsia skórka – nie wiedział, czy z powodu szoku, czy z zimna. Wstał z łóżka i otworzył szufladę. Najlepszą rzeczą, jaką mógł teraz zrobić dla Leo, to zignorować ból, który czuł, i ustalić, kto ją zabił. Trzeba było się ubrać i zmierzyć z tym dniem, cokolwiek miał przynieść.

12

Skupienie nie wchodziło w grę. Tom wpatrywał się w stertę dokumentów przed sobą. Nie było nawet sensu udawać, że pracuje – liczby w arkuszu zlewały się jedynie w jedną niemożliwą do rozszyfrowania masę. Chciał porozmawiać z Becky i Jumbo, ale wiedział, że musi poczekać, aż oni przyjdą do niego.

Poprosił, aby informowano go na bieżąco, i dostał wiadomość, że ciało zostało przetransportowane. Zebrano wszelki materiał dowodowy, jaki tylko się dało, ale oczywiście prace będą wznowione, zaraz gdy zwłoki znikną z miejsca zdarzenia. Wzdrygnął się na myśl o tym, że ludzie odnoszą się teraz do Leo per „zwłoki”, a jeszcze bardziej nienawidził świadomości, iż zostanie włożona do czarnego worka. W większości przypadków ciała traktowano z szacunkiem, ale był też dziwny facet, który uważał, że skoro człowiek umarł, nie trzeba się przejmować jego godnością. Tom nie mógł się z tym zgodzić. Na koniec życia bardziej niż zwykle ludzi należało traktować z troską i powagą.

Nie zostanie dopuszczony do ciała Leo, by nie przeniósł na nią swojego DNA, co mogłoby wywołać katastrofalne komplikacje w śledztwie. Zwykle post mortem wykonywano przed identyfikacją zwłok z tego właśnie powodu: wszelkie ślady – od najmniejszego fragmentu skóry po przyczepiony do niego cudzy włos – mogły doprowadzić do wskazania mordercy. Gdyby ludzie spoza grupy techników kryminalistyki mieli kontakt z ciałem, postawiłoby to pod znakiem zapytania trafność wyników autopsji. Chciał ją jednak zobaczyć, musiał mieć pewność.

Czekanie zdawało się trwać w nieskończoność, a Tom nie miał z kim porozmawiać. Liczył jedynie na to, że nie zadzwoni do niego Max z pytaniem, czy dowiedział się czegoś nowego.

Jakąś godzinę później rozległo się pukanie do drzwi, które wyjątkowo dziś zamknął. Wyłoniła się zza nich głowa Becky.

– Mogę wejść, Tom, czy raczej chcesz zostać sam? – Jej głos drżał.

– Nie, nie. Proszę cię, Becky, powiedz mi, co się stało i dlaczego jesteś pewna, że to Leo. Chodź. Usiądź.

Becky przygryzała wargę. Choć bardzo chciał zasypać ją pytaniami, musiał dać jej chwilę. Jeśli straci nad sobą kontrolę, wydobyć z niej faktów potrwa dłużej.

– Tak mi przykro, Tom. Nie mogłam jednak ryzykować, żebyś pojawił się na miejscu zdarzenia i zobaczył ją w takim stanie.

Jej słowa sprawiły, że poczuł w piersi jeszcze większy ciężar.

– Jak źle to wyglądało? Muszę wiedzieć. – Wpatrywał się w Becky i z trudem wypowiedział kolejne słowa. – Czy została zgwałcona?

Becky mówiła spokojnie, jej słowa niosły się echem w głowie Toma, kiedy wyobrażał sobie scenę zdarzenia.

– Tego nie wiemy. Siedziała oparta o ścianę tunelu, w pełni ubrana, ale Jumbo jest pewien, że to nie tam została zabita. Miała na sobie botki na obcasach i nie było na nich błota – żadnych śladów, że w ogóle szła przez tunel. Dopóki nie ściągną z niej ubrań, nie będą wiedzieć, czy została zgwałcona. Moim zdaniem to mało prawdopodobne. Jeśli Leo została rozebrana i ubrana z powrotem, to morderca nieźle się spisał. Nawet za dobrze. Wszystko zostało dokładnie zapięte. Wyglądała zbyt schludnie, jeśli wiesz, co chcę przez to powiedzieć.

Tom wiedział doskonale. Widział kilka ciał, które ponownie ubrano po seksualnej napaści, i w jakiś sposób wszystkie wyglądały nie tak jak trzeba – jak gdyby ich ubrania należały do kogoś innego. Poczuł, że przeszywa go dreszcz. Jedyne, co mógł zrobić, to zachowywać się tak, jakby to była po prostu kolejna sprawa.

– Czy udało się nam wystarczająco szybko sprowadzić na miejsce patologa sądowego? – W przypadku morderstwa nie mogli ściągnąć zwykłego patologa. Ta osoba musiała mieć

akredytację Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a czasem oznaczało to nieco czekania, często ze zwłokami wciąż na miejscu zdarzenia.

– Tak. Dostaliśmy Jamesa Adamsa, a wiemy, że on jest dobry i bardzo dokładny. Odkryje, co zaszło, Tom, i złapiemy tego, kto jej to zrobił.

– Jaka twoim zdaniem była przyczyna zgonu?

Krok po kroku Becky przeszła przez wszystkie wydarzenia poranka, omawiając każdy punkt, jak często wymagał od niej Tom. Philippa zdecydowała, że pojedzie na post mortem, a jeden z sierżantów podlegających Becky organizował centrum koordynacyjne. Tom wiedział, że Becky jest w stanie uzasadnić to, ile czasu z nim spędza, bo znał Leo najlepiej ze wszystkich i mógł się okazać najodpowiedniejszą osobą, która zapewni śledztwu jakiś punkt zaczepienia.

Przerwał im telefon i Tom dał Becky znak, aby odebrała za niego. Nie chciał teraz z nikim rozmawiać. Przez chwilę słuchała, po czym oddała słuchawkę Tomowi, wymawiając bezgłośnie: „Philippa”.

– Tom, nastąpiła zmiana planów – powiedziała Philippa. – Czy możesz natychmiast przyjechać do kostnicy?

– Pozwolisz mi ją zobaczyć? – Nadzieja i przerażenie opanowały go w równym stopniu.

– Rozmawiałam z patologiem i oboje doszliśmy do wniosku, że kiedy skończy zewnętrzne oględziny, będziesz mógł ją zobaczyć. – Głos Philippy złagodniał. – Nie podoba mi się myśl, że siedzisz i się zastanawiasz, czy jestem uczciwa. – Czasem Philippa zaskakiwała Toma, ale on nie miał zamiaru się kłócić.

– Już jadę – powiedział, odpychając krzesło. Po raz pierwszy od porannego prysznic Tom miał poczucie jakiegoś

celu.

*

Becky żywiła ogromną nadzieję, że myliła się co do Leo. Jednak jakaś część niej niemal chciała mieć rację tylko dlatego, by się nie przekonać, że na próżno przysporzyła Tomowi zmartwień. To byłoby straszne. Odpędziła tę myśl natychmiast, gdy zakradła się do jej świadomości.

Uparła się, aby towarzyszyć Tomowi w drodze do kostnicy. Nie mogła pozwolić mu jechać samemu. Kiedy na parkingu ruszył w stronę swojego starego bmw, Becky chwyciła go za ramię.

– Nawet sobie nie myśl, że będziesz prowadził. Chodź, zawiozę cię.

Przez chwilę wydawało się jej, że odmówi. Wiedziała, że nie lubi tego, jak prowadzi, ale z pewnością raz mógł przymknąć oko. A poza tym przecież chciał się tam szybko dostać.

Wsiedli do czarnego golfa Becky. Błyskawicznie wrzuciła wsteczny, żeby wycofać się ze swojego miejsca na parkingu, po czym wyjechała na ruchliwą główną drogę. Nie znajdowali się daleko od kostnicy, ale korki w Manchesterze potrafiły być koszmarnie i Becky nie miała pewności, która trasa będzie najlepsza. Odwróciła się do Toma, by go zapytać, lecz zamknęła usta i spojrzała z powrotem na drogę. Jeśli istniała mina, która oznaczała „daj mi teraz spokój”, to taką właśnie miał Tom. Napięcie wywoływało głębokie zmarszczki pomiędzy nosem a zewnętrznymi kącikami jego ust, a kurze łapki wokół oczu były wyraźniejsze. Spostrzegła, że każdy mięsień w jego twarzy był napięty, a kiedy zerknęła na jego nogi, zobaczyła, iż

nerwowo jedną potupuje. Nigdy nie widziała Toma w takim stanie i jeszcze bardziej pożałowała, że jako pierwsza pojawiła się na miejscu zdarzenia.

Podróż dokończyli w milczeniu i gdy tylko zatrzymali się pod kostnicą, Tom wysiadł z auta i zaczął iść szybko w stronę budynku, zanim jeszcze Becky zdążyła wyciągnąć kluczyk ze stacyjki.

Philippa czekała na nich w recepcji i ścisnęła Toma za ramię. Pokiwał głową w podziękowaniu i poszedł za nią długim korytarzem, Becky trzymała się kilka metrów za nimi.

Kiedy dotarli do drzwi, Philippa zatrzymała się.

– Umieściliśmy ją w kostnicy, Tom. Jeszcze jej nie otworzyliśmy, ale ma na szyi pewne ślady, które mówią same za siebie. Ze względu na rodzinę oczywiście zasłonilibyśmy je, lecz pomyślałam, że jakoś je zniesiesz. Jeśli będziesz pewien, że to Leo, zaczniemy sekcję zwłok i wyślemy kogoś, aby poinformował jej siostrę i szwagra.

– Ja to zrobię – powiedział Tom.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Nic nie ulży im w bólu, ale to zupełnie co innego usłyszeć takie wieści od znajomej osoby.

– Okej. Mimo wszystko musisz założyć kombinezon.

Tom wziął z pobliskiej sterty opakowanie zawierające czyste, białe ubranie ochronne. Włożył je na siebie. Becky i Philippa zrobiły to samo.

– Gotowy? – zapytała cicho Philippa.

Tom pokiwał głową i Becky poczuła, jak ściska ją w dołku. W pewien sposób wydawało jej się, że nie ma prawa być świadkiem bólu Toma, bo wiedziała lepiej niż inni, ile wycierpiał – w ciszy, ale bez wątpienia głęboko – kiedy on i Leo się rozstali. Nie patrzyła na niego. Skupiła się na pomieszczeniu

przed sobą.

Kobieta leżała na stole, jej ciało przykryto białym prześcieradłem. Ślady wokół jej szyi były wyraźne, lecz nawet po śmierci była piękna. Jej ciemne włosy schowano pod siatkę i odgarnięto z twarzy. Gdy weszli do pomieszczenia, Becky usłyszała, jak Tom wydaje z siebie ciche jęknięcie. Stał w drzwiach i wpatrywał się w ciało. Po chwili zmrużył oczy i ruszył w jego stronę. Stał, patrząc na piękną twarz kobiety, i przez moment Becky wydawało się, że wyciągnie rękę i jej dotknie. Philippa podeszła bliżej, najwyraźniej gotowa, by go powstrzymać, gdyby tak zrobił, ale jego ramię opadło do boku.

Opuścił głowę i Becky przełknęła głośny szloch, choć nie była w stanie powstrzymać łez, które spływały jej po policzkach. Tak bardzo skupiała się na tym, by nad sobą panować, że prawie nie dosłyszała, co mówi.

– To nie ona – powiedział cicho.

– Możesz powtórzyć, Tom? – odezwała się Philippa.

– Ta kobieta bardzo przypomina Leonorę Harris, ale to nie ona.

Tom zwrócił się twarzą ku im obu, uśmiechał się, lecz jego oczy były strapione, jak gdyby nie wiedział, co czuć.

– O Boże, Tom, strasznie cię przepraszam – wypaliła Becky. Nie panowała już nad łzami. – Byłam pewna. Znalazłam nawet jej zdjęcie w internecie i pokazałam Jumbo, a on przyznał mi rację. Nie wiem, co powiedzieć.

Tom na chwilę zamknął oczy, po czym odwrócił się do Becky.

– Nic się nie stało. Postąpiłaś słusznie. Gdybym się pojawił na miejscu, pewnie przez chwilę też bym myślał, że ta dziewczyna to Leo. Są niebywale podobne, ale jednak się różnią. Nos jest nie ten, ta dziewczyna jest nieco szersza w biodrach niż

Leo. Teraz, kiedy uważnie się jej przyglądam, widzę, że w ogóle nie są do siebie podobne. Ale to dlatego, że tak dobrze znam twarz Leo.

– A bardziej widoczne różnice, Tom? – zapytała Philippa. – Przydałoby się nam coś konkretniejszego niż „nie taki”.

– Leo ma małą bliznę na brodzie po wypadku z dzieciństwa. Zupełnie o niej zapomniałem. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero teraz, bo jej tam nie ma... jeśli w ogóle ma to jakiś sens. Wiedziałem, że to nie ona, od chwili gdy ją zobaczyłem, ale jeżeli miałem jakiegokolwiek wątpliwości, to brak blizny je rozwiewa.

Na chwilę w pomieszczeniu zapadła niemal całkowita cisza, przerywana jedynie okazjonalnymi pociągnięciami nosem przez Becky.

Wtedy Philippa wyprostowała się i zwróciła do Toma.

– W porządku – powiedziała chłodno. – W takim razie kontynuujemy. Jest cała twoja, nadinspektorze Douglasie. Dowiedzmy się, kim jest ta biedna kobieta i co się jej przytrafiło. Niech rysownik sporządzi portret ofiary ubranej w bluzkę, w której ją znaleziono. Jest bardzo charakterystyczna. Chcę otrzymać raport na koniec dnia.

Odwróciła się i zdeterminowanym krokiem wymaszerowała z pomieszczenia, zostawiając za sobą atmosferę rozchwianych emocji. Tom wydawał się oszołomiony, a Becky mogła sobie jedynie wyobrażać, z czym się zmagał, zanim tu przyszli. Owładnęło ją przytłaczające poczucie winy. Przysporzyła temu człowiekowi tyle cierpienia i nie wiedziała, jak to naprawić. Wpatrywała się w niego, czekając na jego reakcję.

Tom wyciągnął rękę.

– Chodź do mnie, Becky – powiedział. – Chyba oboje potrzebujemy, żeby ktoś nas przytulił.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Becky schowała twarz w jego ramieniu, powoli oplatając go rękami i stopniowo je zaciskając, aby powstrzymać je od drżenia.

13

Śnieg dał Maggie całkowicie wiarygodną wymówkę, aby nie iść do pracy. Czuła ulgę, że nie musi wymyślać jakiejś kiepskiej bajki. A zdecydowanie nie miała ochoty mówić kolegom z pracy, co się naprawdę stało.

Prawie wmówiła sobie, że nieobecność Duncana też była spowodowana pogodą – pojechał do takiego czy innego nagłego wypadku i nie mógł wrócić. Może padł mu telefon, dlatego nie zadzwonił.

Tłumacząc sobie, że to realna i oczywista odpowiedź, wykorzystwała czas, zanim obudziły się dzieci, by obdzwonić szpitale i sprawdzić, czy nie doszło do żadnych wypadków. Z powodu śniegu zdarzyło się wiele stłuczek, ale Duncan nie był uczestnikiem żadnej z nich. Poprosiła koleżankę pracującą w policji, aby złamała dla niej kilka przepisów i sprawdziła, czy Duncan nie został przypadkiem aresztowany za nieostrożną jazdę, a może nawet prowadzenie pod wpływem alkoholu. Ale niestety – nic.

Maggie wiedziała, że nie ma sensu zgłaszać jego zaginięcia. Słowo w słowo była w stanie wyrecytować pytania, które zostaną jej zadane. Musiałaby przyznać, że wyszedł z domu z własnej woli, że nie był narażony na niebezpieczeństwo i że miał ze sobą torbę pełną ubrań – może więc nie przebywał w domu, ale nie można go było uznać za zaginionego.

Pewność, że zostawił ją dla innej kobiety, raz jeszcze uderzyła ją w brzuch. Jak długo to trwało? Kochał tę kobietę, czy to był tylko przelotny romans? Dlaczego wybrał kogoś, kto wygląda tak jak ona – czy żona mu nie wystarczała? Gorące łzy znów zaczęły szczypać ją w oczy i starała się zwalczyć ból straty, próbując przekonać samą siebie, że on wróci i że będzie miał świetne uzasadnienie swojej nieobecności. Ale choć bardzo się starała, nawet ona nie była w stanie w to uwierzyć.

Nie miała co powiedzieć dzieciom. Nie podobało się jej, że będzie musiała je okłamać, lecz nie chciała, by się martwiły, powiedziała więc, że tata zadzwonił do niej, kiedy spały. Jeśli zostawił ich na dobre, będzie musiała znaleźć sposób, aby im to wyjaśnić, lecz teraz potrzebowała je uspokoić – zwłaszcza Josha.

– Tata powiedział, że nic mu nie jest, ale musiał szybko jechać, pomóc przyjacielowi sprzed lat tam, gdzie kiedyś mieszkał. Kazał was bardzo mocno ucałować.

– Zostawił nas samych. Nie powinien był tego robić, prawda? – Josh nie miał zamiaru dać się tak łatwo zbić z tropu, skoro miał czas się nad tym wszystkim zastanowić.

Zmierzyła jego ciemne loki, jak gdyby wszystko było w całkowitym porządku.

– Martwił się pogodą, skarbie. Wiedział, że jeśli nie pojedzie od razu, utknie w śniegu. – Historyjka zdała się uspokoić dzieci, a śnieg pomógł rozproszyć ich uwagę. Oboje byli teraz w ogródku na tyłach domu i lepili bałwana.

Miała czas, żeby pomyśleć.

Nie miała jednak od czego zacząć, żadnego punktu zaczepienia. Miała jedynie historię Josha dotyczącą zdjęcia w telefonie Duncana i strzęp gazety. Próbowała rozpracować, co mówią jej szczyty liter, ale były to jedynie czarne znaczki. Wzięła laptopa i wpisała w wyszukiwarkę hasło „stopki brytyjskich gazet”, po czym wybrała opcję „obrazy”.

Nawet gdyby znalazła gazetę i datę, co jej to da? To mógł być artykuł na każdy temat. A w tę gazetę mogło być owinięte jakieś narzędzie. Beznadziejna sytuacja. Odsunęła od siebie laptopa, mając dość chwytania się byle czego. On ją zostawił, i tyle. Ale za wszelką cenę chciała się dowiedzieć dlaczego.

Maggie nigdy nie miała żadnych przypuszczeń, że Duncan jest zainteresowany kimkolwiek innym, a знаła wszelkie oznaki – pamiętała je z czasów, kiedy partner Suzy, Ian, miał romans, co ostatecznie doprowadziło do tego, że zostawił ją i ich dzieci. Gdy wiedziało się, czego szukać, łatwo było się zorientować: imię zbyt często przewijające się w rozmowach, telefony odbywane w zamkniętej łazience, wizyty w siłowni, żeby „poprawić sylwetkę”, noce spędzane „na mieście z kumplami”, wkładanie najlepszych ubrań i skrapianie się wodą kolońską, niezostawianie swojego telefonu bez opieki.

Duncan taki nie był. Ale znowu zawsze powtarzał, że praca hydraulika dawała mu wolność. Nie wiedziała, co robi całymi dniami, i nigdy nie kwestionowała jego zarobków. Co tylko mógł, wpłacał na ich wspólne konto.

Walcząc silnie o to, by zachować kontrolę nad sobą, Maggie wstała od stołu. Musiała przygotować dzieciom jakiś lunch, choć nie miała ochoty silić się przy nich na entuzjazm. Będąc myślami daleko stąd, wzięła garnek i zaczęła napełniać go wodą, kiedy nagle zadzwonił telefon, wyrywając ją

z zamyślenia.

– O cholera! – krzyknęła, upuściwszy garnek pełen wody, przemaczając nogawki spodni i bosa stopy. Starając się nie poślizgnąć na mokrych kafelkach, przerażona, że przegapi telefon, zaczęła przesuwać się po podłodze w jego stronę. – Duncan? – powiedziała. – Dzięki Bogu! Nic ci nie jest?

– Maggie? Miałaś do mnie oddzwonić. Co się, do diabła, dzieje?

– O cholera, to ty. Przepraszam, Suze, ale mam tu sytuację kryzysową i linia telefoniczna musi być wolna.

– O co chodzi? Co się stało z Duncanem?

Z jakiegoś powodu nie mogła powiedzieć siostrze. Jeszcze nie. Wtedy problem stałby się prawdziwy; znów się rozplacze, dzieci ją zobaczą. Okłamywała samą siebie, lecz w głębi duszy wiedziała, że w tej chwili nie powinna mówić nikomu – nawet Suzy – iż mąż zostawił ją bez pożegnania.

– Wybacz, Suzy, ale nie mogę teraz rozmawiać. Zasypał nas gęsty śnieg i dzieci są w domu, więc to nie jest dobra pora.

– Ale co się stało wczoraj wieczorem? Dlaczego dzieci były same?

– Siostrzyczko, błagam cię, nie każ mi teraz niczego tłumaczyć. Obiecuję, że zadzwonię dziś do ciebie, kiedy dzieci będą w łózkach. Jeśli nie zadzwonię, to i tak wszystko jest w porządku. Muszę lecieć. Lily mnie woła.

Lily miała właśnie otworzyć tylne drzwi. Nie umiała zachowywać się po cichu i Maggie wiedziała, że nie przeoczy łez spływających mamie po twarzy i zacznie krzyczeć tak, że Suzy usłyszy.

Maggie rozłączyła się, nim siostra wypowiedziała kolejne słowo, i szybko otarła oczy rękawem bluzy.

– Dzwonił tatuś? – zapytała Lily, podskakując

w skarpetkach po kuchennej podłodze, porzuciwszy kalosze przy drzwiach. Maggie nie musiała odpowiadać, bo Lily krzyknęła: – Ooo, podłoga jest cała mokra. Fuj! Mamusiu! Mam mokre stópki.

Telefon ponownie zadzwonił. To pewnie znów jej siostra z kolejnymi pytaniami. Maggie miała go zignorować, ale Lily zbliżała się już do słuchawki z wielkim uśmiechem. Uwielbiała odbierać telefony, lecz Maggie nie chciała, aby Suzy zaczęła przepytывать swoją siostrzenicę, więc chwyciła słuchawkę.

– Słuchaj, Suze, obiecuję, że zadzwonię, jeśli będę cię potrzebować. Możemy zwolnić linię?

Po drugiej stronie słuchawki zalegała cisza i przez chwilę Maggie miała wrażenie, jakby po łączu wiało chłodem. Zadrżała.

– Witaj, Maggie – odezwał się głos, którego nie rozpoznała, ale jego ton był śliski, przebiegły. – Chciałbym rozmawiać z twoim mężem. Poproś go do telefonu, dobrze?

– Mogę wiedzieć, kto dzwoni? – odparła, słysząc w swoim głosie lekkie drżenie.

– Nie, nie możesz. Jest w domu?

– Przykro mi, nie. Mam coś przekazać?

– Nie odbiera swojej komórki, a to niedobrze – odpowiedział mężczyzna, cedząc słowa. Jego ton był podszyty czymś, co tak często Maggie słyszała w głosach swoich klientów. Groźbą.

– Może przekażę, żeby oddzwonił? – powiedziała, próbując udawać, że wszystko jest w całkowitym porządku.

– Tylko on nie wróci do domu, prawda, Maggie? Uciekł. Uciekł od swoich zobowiązań. I to po raz kolejny.

Maggie nie odpowiedziała. Nie wiedziała, o czym mówi ten człowiek, i patrzyła na Lily nieruchomym wzrokiem, czując, jak wali jej serce. Czekala. Nie wiedziała na co, ale była pewna, że

na nic dobrego.

– Cieszę się, że cię znalazłem, Maggie. Dzięki temu wszystko jest dużo bardziej warte zachodu. Twój mąż otrzymał pierwsze ostrzeżenie. Jeśli zadzwoni, przypomnij mu o tym i nie zapomnij mu powiedzieć, że wiemy, gdzie mieszkasz. Rozumiesz? Wiemy, gdzie mieszkasz. Powiedz mu to.

Połączenie się urwało.

14

Minęły minuty, odkąd rozmowa się zakończyła, ale Maggie nadal trzymała w dłoni słuchawkę i wpatrywała się w nią, jakby tkwiła w niej odpowiedź. O co chodziło temu człowiekowi?

Powiedział: „Cieszę się, że cię znalazłem”. Czy naprawdę chodziło mu o nią? A może chciał powiedzieć, że znalazł ich? A może Duncana?

„Jeśli zadzwoni...”, powiedział.

I o co chodziło z uciekaniem od zobowiązań, i to znowu? Czy to oznaczało, że Duncan od niej uciekł? Czy ona i jego rodzina były zobowiązaniem?

W końcu Maggie powoli odłożyła słuchawkę i nie myśląc, podeszła do krzesła, po czym opadła na nie ciężko, patrząc przed siebie nieskupionym wzrokiem.

Ledwie była świadoma, że Lily coś do niej mówi, ale dziewczynka najwyraźniej ostatecznie się poddała i wyszła z powrotem na zewnątrz, bo w kuchni znów zrobiło się cicho. Na tyle cicho, by Maggie mogła się zastanowić.

Wzięła do ręki kartkę papieru i ołówek, po czym spisała to, co zapamiętała z tej rozmowy. Słowa same w sobie wydawały się dość nieszkodliwe. Mogły być niemal słowami niezadowolonego klienta. Ale to nie słowa sprawiły, że włosy na karku stanęły jej dęba, to ton jego głosu.

Maggie nie miała żadnych wątpliwości, że to była groźba, zerwała się więc na nogi, pobiegła do tylnych drzwi i zawołała dzieci do domu. Nie chciała ani na chwilę mieć ich poza zasięgiem wzroku.

Dzieci nie rozumiały, dlaczego nie mogą zostać w ogrodzie, ale Maggie uciszyła je, mówiąc, że Josh może ściągnąć sobie nową grę na konsolę i podłączyć ją do telewizora w domowym biurze, a Lily może po raz pięćdziesiąty obejrzeć *Krainę lodu* w salonie, kiedy zjedzą lunch. Gdy zamykała na zasuwy wszystkie drzwi, łącznie z tymi prowadzącymi do domu z garażu, po głowie krążyły jej różne opcje.

„Co takiego zrobił Duncan?”

Ni stąd, ni zowąd do głowy wpadła jej odpowiedź. Jeśli Duncan uciekł z jakąś kobietą, to pewnie dzwonił jej mąż. I szukał Duncana. Tylko takie wyjaśnienie miało sens.

A mimo to coś się nie zgadzało.

Cóż innego to mogło być? Może dług, którego nie spłacił? Znała okropne historie ludzi, którzy byli winni pieniądze. Ale przecież by jej o tym powiedział. Mieli pewne oszczędności – pieniądze na renowację domu – z których mogli skorzystać.

Mogła do woli wymyślać sobie teorie, lecz prawda była taka, że niczego nie wiedziała, a niepewność była nie do

zniesienia. Czuła jednak, że jest w stanie znieść prawdę, o ile tylko dowie się, jaka ta prawda jest.

Maggie wzięła do ręki telefon i wybrała numer.

– Suzy – powiedziała, kiedy jej siostra odebrała. – Muszę z tobą porozmawiać. Przepraszam cię za moje wcześniejsze zachowanie, ale nie sądziłam, że byłabym wtedy w stanie o tym opowiedzieć, nawet tobie. Ale teraz się odblokowałam i... – głos Maggie załamał się – ... nie wiem, co robić.

– Hej, nie płacz, Mags. Powiedz mi. Zobaczmy, czy mogę jakoś pomóc.

– Chodzi o Duncana. Myślę, że coś mu się mogło stać.

– To znaczy co? Czy to ma jakiś związek z wczorajszym wieczorem?

Maggie zaczerpnęła kilka głębszych wdechów i starała się nad sobą zapanować.

– Nie wiem, gdzie on jest.

Jakimś cudem Maggie udało się opowiedzieć historię ostatnich kilku godzin.

– On ma romans. Wiem, że tak jest.

– Fantazjujesz, Mags – odparła Suzy.

Maggie już miała opowiedzieć siostrze o ememesie i telefonie z pogrózkami, ale dzwonek komórki dobiegający z sąsiedniego pokoju sprawił, że nagle przyśpieszył jej puls.

To musiał być Duncan.

Szybko zakończyła rozmowę z siostrą, obiecując, że zadzwoni do niej w weekend, i wybiegła na korytarz. Kiedy tam dotarła, sygnał ustał.

– Cholera!

Złapała telefon i wpatrywała się w niego, jakby w magiczny sposób znów miał zacząć dzwonić. Numer był zastrzeżony. Chciała rzucić nim o ścianę. To musiał być Duncan, a ona się

spóźniła.

Usiadła ciężko na najniższym stopniu schodów, oparła skrzyżowane ręce na kolanach i spuściła głowę.

15

12 LAT WCZEŚNIEJ

15 MAJA

W wiadomościach w telewizji pokazywano zdjęcia ciemnowłosej piękności, Penélope Cruz, która przyjechała na festiwal filmowy w Cannes. Tamsin Grainger wpatrywała się w ekran w nadziei, że choć przelotnie zobaczy obecnego chłopaka aktorki, Toma Cruise'a. Nie miała szczęścia.

Jednym okiem obserwując telewizor, a drugim patrząc w lustro, dalej nakładała makijaż, mocniej niż zwykle malując oczy.

Dzisiejsza impreza miała być wydarzeniem roku. Tamsin to czuła i chciała wyglądać jak najlepiej. Zwłaszcza teraz, kiedy pozbyła się tego kretyna, któremu wydawało się, że jest miłością jej życia. Jakim strasznym okazał się palantem. Choć musiała

przysiąc, że bardzo przystojnym palantem.

Nigdy nie twierdziła, że spotykają się na wyłączność – dobrze się bawiła i nie miała zamiaru pozwolić, aby coś stanęło temu na drodze. Może numerek z wykładowcą to nie był najmądrzejszy pomysł, ale przynajmniej istniał cień szansy, że dostanie dobre oceny na następnym egzaminie.

Tamsin zachichotała. Oczywiście rozniosła się wieść, że lubi się dobrze zabawić, przez co ostatnio dostawała mnóstwo różnych propozycji. Jakiś wariat wysyłał jej e-maile, w których pisał, co chciałby jej zrobić. Podobała jej się jego pomysłowość i nie zniechęcała go.

Nie wiedziała, skąd ma jej adres mailowy – prawie nikt go nie znał, ale on jakoś go zdobył. Nie rozumiała technologii aż tak dobrze, lecz wiedziała wystarczająco dużo, aby zdać sobie sprawę z tego, że nie chce, by co pikantniejsze wiadomości prześladowały ją za kilka lat, kiedy będzie już szanującą się kobietą, poślubioną przez jakiegoś bogacza, który nic nie wie o jej przeszłości. Wykasowała więc każdą z nich na uniwersyteckich komputerach, jakich używała, bo jej ojciec był zbyt skąpy, żeby kupić jej laptopa.

Facet z e-maili napisał, że dziś ujawni swoją tożsamość. Nie wiedziała dokładnie, co ma przez to na myśli. Wiedziała o nim jedynie tyle, że – mówiąc jego słowami – jest dużym mężczyzną. Nie miała też pewności, do czego ma się to odnosić: wzrostu, tuszy, czy czegoś zupełnie innego. Znowu zachichotała.

Odpowiednio się wystroiła w krótki top i obcisłe białe dzinsy. Jedyne problem był taki, że nie miała pojęcia, jak go rozpozna.

Kiedy dotarła na miejsce, impreza trwała w najlepsze, poszła więc na środek sali, gdzie łatwo można było ją zauważyć, i zaczęła tańczyć. Nie chciała, by sobie poszedł tylko dlatego, że

jej nie znajdzie.

Tamsin rozglądała się wokół, żeby sprawdzić, kto się jej przygląda. Prawdę mówiąc, przyglądało się jej wielu chłopaków. Dziewczyn też, lecz nie w ten sam sposób. Ale nie przejmowała się. I tak nie przepadała za dziewczynami.

Im później się robiło, tym bardziej zaczynała wierzyć, że on nie przyjdzie. Nie знаła nawet jego imienia. Jej taniec stawał się coraz bardziej dynamiczny, a ona była coraz bardziej zrozpaczona.

I wtedy go zobaczyła. To musiał być on. Wysoki blondyn w białej koszuli, zdecydowanie zbyt elegancki jak na tę imprezę. Ale wyglądał powalająco.

Rzuciła mu uśmiech, po czym odwróciła się i zaczęła tańczyć plecami do niego. Niech sobie zapracuje na swój cukierek. Poczula dłoń na biodrze. Nie odwróciła się, ale lekko się cofnęła, aby móc poczuć ciepło jego ciała przez cienką bluzkę.

Wyczuła jego oddech na szyi i zadrżała. Pachniał bosko.

– Tamsin – powiedział chłopak. – Ktoś na ciebie czeka. Jest na zewnątrz.

Odwróciła się i spojrzała na człowieka przed sobą.

– To nie ty? – zapytała, nie kryjąc rozczarowania w swoim głosie.

– Nie, nie – odparł. – On jest na zewnątrz i czeka na ciebie. Pośpiesz się, nie będzie czekał wiecznie. Na imię mu Sam.

Tom był wdzięczny, że patolog zgodził się poczekać dziesięć minut i dać mu czas, by wypił dwie filiżanki mocnej, czarnej kawy, choć whisky byłaby lepsza. Nie wyczekiwał z utęsknieniem najbliższej godziny czy dwóch, ale w końcu był gotowy, aby pójść i patrzeć, jak kobieta, która tak bardzo przypominała Leo, zostanie otworzona, a jej wszystkie organy zostaną wyciągnięte, zważone i zbadane. To nie będzie łatwe. Wiedział, że to nie Leo, i cały czas to sobie powtarzał, lecz ona tak bardzo ją przypominała, że wielokrotnie dla pewności spoglądał tam, gdzie powinna się znajdować mała blizna, i próbował skupić się na różnicach między dwiema twarzami.

Nie było wątpliwości co do przyczyny śmierci tej kobiety. Nadal nie mieli jednak pojęcia, kim jest, więc rysownik czekał na to, aby sporządzić jej portret, który miał być pokazany w telewizji i prasie. Gdzieś komuś na pewno jej brakuje.

Patolog zwrócił się do Toma, mówiąc przez maskę.

– Jak wiesz, oczyściliśmy ciało z zewnątrz, nim pozwolono ci ją zobaczyć. Wydaje mi się, że to mało prawdopodobne, by została zgwałcona. Nie ma żadnych siniaków, ale oczywiście trzeba będzie wykonać pełne badanie wewnętrzne, żeby mieć pewność. Zanim podejmiemy dalsze czynności, chcę ci coś pokazać. – Skinął ręką, aby Tom podszedł bliżej. – Nie wiem, czy to ważne, ale te ślady powstały już po jej śmierci.

Patolog poprosił jednego ze swoich asystentów, by przesunął się na bok, i Tom zobaczył długie, smukłe nogi kobiety. Była wyraźnie w dobrej kondycji, a sądząc po kolorze

skóry na udach, można było wnioskować, że wyjechała gdzieś na zimowy urlop. To jednak nie skórę czy mięśnie patolog chciał pokazać Tomowi. Na szczycie lewego uda kobiety wykonano trzy poziome nacięcia długie na około dziesięć centymetrów. Były głębokie, a mimo to pozbawione krwawych nacieków.

– Nie mam pojęcia, co oznaczają, ale wygląda na to, że po śmierci ściągnięto jej dżinsy tylko po to, aby wyciąć te linie. A potem z powrotem je zapięto. Tak jak mówiłem, jak na razie nie ma śladów wskazujących na akt seksualny, lecz te ślady zdecydowanie wykonano, kiedy dziewczyna już nie żyła. Jakby były jakąś wiadomością. Czy one cokolwiek dla ciebie znaczą?

Tom słuchał tylko jednym uchem. Znajdował się w innym czasie, innym miejscu i patrzył na trzy linie na udzie młodej kobiety, i to nie po raz pierwszy.

*

12 LAT WCZEŚNIEJ

17 MAJA

Dziewięć dni, jakie upłynęły od znalezienia ciała Sonii Beecham na wyspie Pomona, minęły intensywnie i były przepełnione frustracją. Postępy okazały się nieznaczne i Tom nie mógł się pozbyć wrażenia, że coś przeoczyli. Ale Victor Elliott miał swój sposób prowadzenia spraw i nie był zadowolony, jeśli ktoś z jego zespołu wykazywał się inicjatywą, która stawiała go w złym świetle.

Tom miał nadzieję, że dziś wieczorem pierwszy raz od

morderstwa Sonii uda mu się wcześniej wyjść z biura i gdyby wezwanie przyszło piętnaście minut później, musiałby się nim zająć kto inny. Czuł się rozdarty pomiędzy znajomą ekscytacją wywołaną nową robotą a świadomością, że po raz kolejny do późna zostanie w pracy. Znowu będzie musiał zadzwonić do żony i ją przeprosić.

Teraz jednak nie mógł nic zrobić, zaparkował więc samochód i podszedł do umundurowanej policjantki stojącej przed tymczasowym płotem z falistej blachy. Młoda funkcjonariuszka skinęła do Toma i odsunęła segment płotu, żeby wpuścić go w ukryte rejony Manchesteru, o istnieniu których wiedziało niewiele osób.

Nieużywana część stacji Piccadilly znana jako Mayfield była ulubioną lokalizacją ekip telewizyjnych. Gdzie producenci mogliby znaleźć gotowy plan zdjęciowy do powojennych filmów? Tom wszedł po szerokich schodach, które prowadziły z ulicy do peronów. Zerknął na okazałych rozmiarów edwardiańskie kozły oporowe kończące tory, które usunięto już dawno temu, pozostawiając po sobie głębokie rowy pełne chwastów i śmieci. Większość oryginalnych szklanych segmentów w dachu była rozbita i leżała w kawałkach na peronach albo na torach, więc Tom oraz młoda funkcjonariuszka, która czekała na jego przybycie, poruszali się ostrożnie po peronach, starając się unikać odłamków pod stopami i zwisających z rozsypującego się dachu. Nagle gołąb zatrzepotał skrzydłami, na co młoda policjantka niemal dostała zawału.

– Co za okropne miejsce – szepnęła, jak gdyby bała się, że coś tu na nią zaraz wyskoczy. – Po co to tu jeszcze stoi? Melina dla wszystkich szumowin z Manchesteru.

– Znajdziesz lepsze, kiedy już poznasz okolicę – powiedział Tom. – Tylko uważaj na szczury.

– Co? – Młoda inspektor natychmiast zrobiła zażenowaną minę, jakby fakt, że czegokolwiek się bała, był niestosowny. Była jedną z kilku wybrańców szkolących się w trybie przyśpieszonym i przez krótki czas służyła w wydziale kryminalnym.

Uśmiechnął się do niej życzliwie. Sam nie był ich wielkim sympatykiem, ale jedynym razem, gdy był tu wcześniej, coś wystraszyło całą szcurzą populację i tysiące gryzoni zaczęło wylegać ze wszystkich dziur na całej stacji, wyskakiwać z zapadniętych kanałów i biec w stronę schodów. Szczury nie przejmowały się ludźmi w swoim otoczeniu i osaczyły ich niczym ciemnoszare morze na skalistej wychodni. Wzdrygnął się na to wspomnienie.

– Będą ci schodzić z drogi. Jeśli za nimi nie przepadasz, to nie oddalaj się nigdzie sama.

Tom nie wiedział jeszcze zbyt wiele o sprawie – tylko tyle, że znaleziono ciało kobiety i że definitywnie było to morderstwo. Drugie w ciągu dziesięciu dni. Najpierw Sonia Beecham, a teraz to. Nie potrafili znaleźć żadnego dowodu, który wskazywałby mordercę Sonii. Jak się zdawało, była spokojną, skromną dziewczyną, która poważnie traktowała swoje studia. Nie była w żadnym związku ani w chwili śmierci, ani na przynajmniej sześć miesięcy poprzedzających zgon i nikt nie był w stanie wymyślić choćby jednego powodu, dlaczego ktoś mógłby chcieć jej śmierci.

Szef Toma, nadinspektor Victor Elliott, jechał już na stację Mayfield i technicznie miał być starszym oficerem śledczym w tej sprawie. Nie będzie oczywiście wykonywał żadnej ciężkiej pracy. Zbyt wiele czasu spędzał, próbując zrobić wrażenie. Wolał całować tyłki władzom, aby osiągnąć swój cel: awansować na szefa wydziału przed pięćdziesiątką.

Tom włożył kombinezon ochronny i maskę, uniósł klapę

namiotu postawionego przez ekipę techników kryminalistyki, aby ochronić zwłoki, i przykucnął nisko, by wejść w ograniczoną przestrzeń. Ofiara siedziała oparta o ścianę z czerwonej cegły, ręce miała skrzyżowane na piersi. Przy jej boku klęczał jeden z techników i nachylał się nad nią. Dziewczyna była kompletnie ubrana, choć niewiele to mówiło. Był dopiero maj, ale ona miała na sobie obcisłe białe dżinsy i krótki top. Czy chodziła tak po Manchesterze, czy może została uprowadzona z domu i przyniesiona tutaj, gdy już nie żyła? Tom był pewien, że ciało ustawiono w tej pozycji już po śmierci.

Kiedy nachylił się bliżej, zauważył coś na jej lewej nodze. Tom poprosił mężczyznę w białym kombinezonie Tyvek, by się przesunął, bo chciał się lepiej przyjrzeć. Pochylił się nad udem dziewczyny. Jej dżinsy zostały nacięte i Tom odsłonił klapkę materiału. Na udzie znajdowały się trzy nacięte poziome, równoległe linie.

– Carl – powiedział Tom do szefa techników kryminalistyki.

– Widziałeś nogę?

Tom nie mógł dostrzec przez maskę miny potakującego mężczyzny. Jego głos był przytłumiony.

– Tak jak u tej ostatniej. Tylko że tamta miała podcięte gardło, a ta została uduszona. Nigdzie nie ma krwi.

Tom wiedział, że nie ujawnili prasie informacji o trzech nacięciach, więc nie mogła to być robota mordercy-naśladowcy, ale przejście od podcięcia gardła do duszenia też nie wydawało się w porządku. Czy to mogły być jakieś rytualne morderstwa?

Carl lekko odsunął latarkę, tak że teraz oświetlał głowę dziewczyny.

– Te trzy nacięcia to nie jedyna dziwna rzecz, Tom. Patrzyłeś na jej twarz?

Tom przeszedł tam, gdzie jeszcze kilka chwil temu klęczał

technik. Wpatrywał się w twarz ofiary oświetloną jasnym światłem latarki. Zerknął na zamknięte oczy Carla, a potem znów na twarz kobiety. Nie powiedział ani słowa.

Wyszedł z namiotu i odszedł jakieś dziesięć metrów, ściągając maskę z twarzy. Patrzył w stronę rozciągającego się za stacją Manchesteru, nie skupiając się na niczym konkretnym. Usłyszał za sobą kroki i szelest kombinezonu ochronnego.

– Co o tym myślisz? – zapytał Carl.

Tom powoli pokręcił głową.

– Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, uznałbym, że ktoś dwa razy zabił tę samą dziewczynę.

17

Reszta dnia bardzo się Maggie ciągnęła. Wiedziała, że powinna była coś zrobić, ale co? Czuła się bezradna i samotna. Ostatecznie usiadła na chwilę z Lily, bezmyślnie oglądając ulubiony film swojej córki, z wyciszonym telefonem leżącym obok na sofie. Wyszła z pokoju tylko na moment, żeby przynieść z sypialni ładowarkę, kiedy usłyszała dzwonek telefonu nie do pomylenia z niczym innym.

Odwróciła się i zbiegła po schodach, ale Lily ją uprzedziła.

– Halo. Mówi Lily – usłyszała piskliwy głosik. – Tak, jest.

Zaraz ją zawołam – dodała, uśmiechając się od ucha do ucha i spodziewając się, że mama będzie dumna z dorosłych odpowiedzi córki. Maggie zmusiła się do uśmiechu, kiedy odbierała od niej telefon.

– Kto dzwoni? – zapytała ją bezgłośnie.

– Jakiś pan – głośno odpowiedziała Lily, odwracając się do telewizora.

Maggie przełknęła ślinę. Czyli nie Duncan. Wyszła z telefonem na korytarz i usiadła na drugim stopniu schodów. Tak jak poprzednim razem, na wyświetlaczu było napisane, że numer jest zastrzeżony.

– Halo? – odezwała się cicho.

– Uroczy dzieciak, Maggie. Dobrze ją wyszkoliłaś. Tylko następnym razem musisz ją nauczyć, by pytała, kto dzwoni, żebyś potem ty nie musiała ją o to pytać takim ostentacyjnym szeptem.

Maggie poczuła, jak mięśnie się jej rozluźniają.

– Frank, to ty – powiedziała, rozpoznając głos psychologa.

– Dzwoniłeś wcześniej?

– Tak, ale nikt nie odpowiadał. Nic ci nie jest? Masz ochrypy głos.

Maggie próbowała odchrząknąć i oczyścić gardło pełne łez. Wcześniej nie dzwonił Duncan i ta myśl była nie do zniesienia.

– Nie, nic mi nie jest. Mamy tu beznadziejny zasięg.

Oddzwonić do ciebie ze stacjonarnego?

– Nie, słyszę cię. Więc twierdzisz, że wszystko dobrze.

– Tak, dzięki, wszystko w porządku. W czym mogę pomóc?

– Chciałem porozmawiać o naszym parszywym kliencie.

Maggie powinna była się spotkać z Alfem Hortonem, oprawcą staruszek, zanim stanie przed sądem, ale nie mogła

dojechać na miejsce.

– Przepraszam za moją nieobecność, lecz nie mogę przejechać przez tejsze drogi. Jesteśmy zasypani. – Maggie zerknęła przez okno. Prawdę mówiąc, drogi nadal były pokryte śniegiem, ale zrobił się on brejowaty i kilka

osób było w stanie wyjechać z zaułka, co w normalnych okolicznościach uczyniłaby i ona.

– Szefostwo wysłało jednego z twoich współpracowników. Obserwowałem przesłuchanie. Ten prawnik nie jest tak dobry jak ty, a Alf wycofuje się ze wszystkiego jak szalony. Teraz mówi, że nie miał nic wspólnego z atakami na którąkolwiek z tych kobiet.

Maggie westchnęła. Mogłaby się obyć bez tych informacji.

– Wszyscy wiemy, że on jest winny, więc kiedy wczoraj nie zaprzeczył zarzutom, myślałam, że przyznanie się do winy to tylko kwestia czasu – powiedziała. – Ale jeśli się wszystkiego wyprze, to będzie oznaczać, że czekają nas długie godziny pracy nad obroną w jego wspomniałym towarzystwie.

Frank zaśmiał się i przez kilka kolejnych minut starał się wciągnąć Maggie w dyskusję nad sprawą, lecz jej umysł był daleko od Alfa Hortona.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Brzmisz bardzo nieswojo.

Maggie wzięła głęboki wdech.

– To przez Hortona. Bardzo bym chciała nie musieć go bronić.

– Możesz odmówić. Wiesz, że masz do tego prawo.

Kusząca perspektywa, Maggie wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. To na pewno wpłynęłoby negatywnie na jej nadzieje na awans – nie żeby w jej obecnej sytuacji miało to jakiegokolwiek znaczenie.

Starła się zakończyć rozmowę, ale Frank zdawał się być w gadatliwym nastroju.

– Policja chce wystąpić o czterdziestoośmiogodzinne odroczenie, zanim postawią mu oficjalne zarzuty – powiedział, przerywając jej myśli. – Co oznacza, że czeka cię przyjemność kolejnej z nim rozmowy. Zobaczymy się jutro?

Musiała się zgodzić. Nie miała pojęcia, czy uda jej się przyjechać do biura następnego dnia, ale nie była w stanie wymyślić żadnej wymówki. Kończąc rozmowę, przeczesła palcami włosy i odgarnęła je z twarzy. Czuła się, jakby tonęła. Z łokciami na kolanach, podparła podbródek na dłoni, nie potrafiąc zapanować nad swoimi myślami i lękami.

Jednak siedząc tak, niczego nie osiągnie, więc wzięła się w garść, wstała ze schodów i otworzyła drzwi do salonu.

– Lily, jeszcze pięć minut i będziesz musiała to wyłączyć.

– Mogę tylko zobaczyć, co się dalej stanie, mamusiu? – Maggie kusiło, aby przypomnieć córce, że dokładnie wie, co się dalej stanie, i może niemal wyrecytować cały film z pamięci. Ale po co, skoro jej córka była szczęśliwa. Miała wrażenie, że nieszczęście czeka na nich za rogiem, gotowe, by zaatakować, pozwoli jej więc łapać każdy możliwy moment szczęścia.

– Będziesz musiała przyjść, kiedy zawołam cię na kolację, ale możesz zatrzymać film, jeśli chcesz – powiedziała.

Poszła do domowego biura, zaskoczona tym, jak cicho tam było. Otworzyła drzwi.

Josh klęczał na podłodze i gapił się w telewizor, ale na ekranie nie było gry, tylko twarz jakiejś kobiety. Josh trzymał w ręce pilota.

– Josh? Co oglądasz?

Jej syn odwrócił się nagle, na twarzy malowało mu się coś na kształt poczucia winy. Tylko z jakiego powodu?

– Patrz, mamó – powiedział głosem pełnym emocji. – Ona naprawdę wygląda tak jak ty, prawda? Miałem rację.

Maggie spojrzała na ekran. Widniał na nim realistyczny rysunek kobiety o długich ciemnych włosach i z czerwoną szminką na ustach, ubranej w czarno-białą bluzkę z geometrycznym wzorem. Musiała przyznać, że w dziwny sposób kobieta rzeczywiście wyglądała jak ona.

– Racja, trochę mnie przypomina. Kto to?

– To kobieta z telefonu taty. Jest w wiadomościach.

Maggie poczuła głęboko w piersi łomotanie strachu.

– Jesteś pewien, Josh? To tylko rysunek.

Josh pokiwał głową, z oczami wielkimi od niepokoju.

– Tak, ale ta bluzka. Taką miała na sobie kobieta w telefonie taty.

W tej twarzy było coś niepokojącego – coś, co sprawiało, że Maggie miała ochotę podbiec do telewizora i natychmiast go wyłączyć. Nie mogła jednak dać synowi poznać, co czuje.

– Nie ma się o co martwić, kochanie. Może właśnie dlatego była w telefonie taty. Może widział coś w wiadomościach na jej temat, albo może ktoś wysłał mu jej zdjęcie, myśląc, że to ja.

Josh z determinacją pokręcił głową.

– Nie. To bez sensu. Wczoraj nie była w wiadomościach. Powiedzieli, że ten rysunek dopiero co się ukazał. A poza tym to jest rysunek. U taty to wyglądało jak zdjęcie.

Maggie czuła, że po plecach przechodzą jej dreszcze.

– A dlaczego jest w wiadomościach? Co takiego zrobiła?

– Nic nie zrobiła, mamó. Ona nie żyje.

Dziewczyna na rysunku wyglądała bardzo realistycznie – nawet zbyt realistycznie jak dla Toma, który tak niedawno patrzył na tę samą twarz na stole do autopsji. Artysta rysownik dobrze się spisał i teraz mogli jedynie czekać na to, czy publikacja rysunku w gazetach i lokalnych wiadomościach przyniesie jakiś efekt.

Tom zdążył już zadzwonić do bliskich Leo i poinformować ich, że kobieta z portretu to nie ona. Szybko wybrał też numer swojej córki Lucy. Dość dobrze poznała Leo, kiedy Tom się z nią spotykał, a rysunek wyglądał tak prawdziwie, że nie chciał, aby dziewczynka się przestraszyła, widząc go w telewizji. Musiał także przygotować córkę na to, że nie będzie w stanie zobaczyć się z nią w ten weekend. Przywykła do tego, że często zmienia plany, gdy tylko jego życiem zawładnie kolejne poważne przestępstwo, lecz on tego nie znosił.

– Przepraszam, Luce – rzekł. – Ale kiedy tylko to się skończy, porozmawiam z twoją mamą i zobaczymy, co się da zrobić.

Lucy milczała i Tom przez chwilę myślał, że jest zła. Gdy jednak się odezwała, czuł, że ociąga się, by mu coś powiedzieć.

– Właściwie, tato, miałam zamiar do ciebie zadzwonić. Chciałam, żeby mama to zrobiła, ale ona kazała mi samej to powiedzieć.

– W porządku, córeczko. Po prostu mów, nieważne, o co

chodzi.

– A nie będziesz zły?

Tom roześmiał się.

– Szczerze wątpię. Wal, Lucy.

– Chodzi o to, że wybrano mnie do szkolnej drużyny pływackiej, a treningi są w sobotę rano. Jeszcze się nie zgodziłam, bo wiem, że to będzie oznaczało, że nie zobaczę cię przez cały weekend.

Biorąc pod uwagę, ile razy ją zawiódł, Tomowi nie wydawało się, by zasłużył na tak dobre traktowanie.

– Oczywiście, że musisz być w drużynie! Jestem z ciebie dumny. Czy będę mógł przyjechać na ciebie popatrzeć, kiedy nie będę pracować? Może mógłbym cię odebrać po treningu. Myślisz, że to możliwe?

– Och, tato, byłoby super – odparła i Tom słyszał po jej głosie, jaka jest zadowolona.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut i Tom obiecał córce, że zadzwoni do niej w weekend. Potem się rozłączył i zaczął szukać Becky.

– Becky, niech mi ktoś przyniesie pewne stare akta – poprosił.

Dostrzegł jej skonsternowaną minę. Nadal wydawało się, że nie pozbierała się w pełni po porannej nerwowej sytuacji i od tamtej pory jej twarz pozostała lekko zarumieniona, mimo że Tom powiedział jej jasno, iż w pełni rozumie, dlaczego wysnuła taki wniosek.

– Jakie stare akta? – zapytała.

– Dwanaście lat temu mieliśmy dwa morderstwa. Dwie dziewczyny zostały zamordowane dość szybko jedna po drugiej, obie z Uniwersytetu w Manchesterze.

– Uważasz, że coś je łączy z tą sprawą?

– Istnieje taka możliwość.

Jeśli Tom miał być szczery, nie wiedział, co myśleć. Pamiętał szok, jakiego doznał, kiedy zobaczył drugą z martwych dziewczyn tyle lat temu – dziewczyn, których morderstwo miał rozwiązać. Był ogromnie zaskoczony tym, jak pierwsza ofiara jest podobna do drugiej. Niemal miał wrażenie, że to jakiś chory żart, ale gdy później obejrzał zdjęcia obu dziewczyn, kiedy były żywe i w ruchu, podobieństwo nie było już dla niego aż tak oczywiste. Te same blond włosy do ramion i te same niebieskie oczy zdawały się jednak wystarczać, gdy ich twarze zastygły. Było w tych morderstwach coś wyjątkowo złowieszczonego, jak gdyby to ich wygląd fizyczny był powodem ich śmierci, a dwie opustoszałe lokalizacje – stacja Mayfield i doki na Pomonie – sprawiały, że te zbrodnie wydawały się jeszcze bardziej niepokojące.

Kobieta znaleziona dziś rano nie przypominała tych dziewczyn, ale trzy głębokie nacięcia na udzie nie mogły być zbiegiem okoliczności. Już dwanaście lat temu podejrzewali, że może to być początek serii, lecz morderstwa – z tego, co wiedzieli – ustały. Czy te trzy nacięcia oznaczały, że był to ten sam sprawca, a jeśli tak, dlaczego wznowił działalność teraz?

Podczas pierwszego śledztwa przesłuchali sporą liczbę osób, ale nie natrafili na ani jeden ślad, za którym warto byłoby podążyć. Dwie zamordowane dziewczyny zdawały się zupełnie ze sobą niezwiązane, pomijając ich wygląd fizyczny. Obie były studentkami Uniwersytetu w Manchesterze, lecz przecież studiowało tam ponad trzydzieści tysięcy innych osób.

Z grubsza przedstawił Becky całą sprawę.

– Pierwsza dziewczyna miała na imię Sonia, nie pamiętam nazwiska. Drugą była Tamsin Grainger. Raporty są szczegółowe, większość z nich napisała młoda pani inspektor na

stażu, która nazywała się Philippa Stanley.

Becky spojrzała znad swoich notatek, unosząc brwi.

– Żartujesz sobie.

– Nie. Szkoliła się wtedy w trybie przyśpieszonym i celowała w zastępcę naczelnika policji drugiego stopnia czy coś w tym rodzaju. Ale pracując ze mną, posmakowała roboty w wydziale kryminalnym. Zbierała straszne cięgi od naszego ówczesnego nadinspektora, szowinistycznego ciula, lecz jakoś wytrzymała i postanowiła tu zostać.

Tom wiedział, że Becky była świadoma przeszłości Philippy jako jego podkomendnej, kiedy on został awansowany na nadinspektora. Dało mu to pewną przewagę w kontaktach z Philippą, choć nigdy nie zapominał, że jest teraz jego szefową i ją szanował.

– Czego konkretnie mam szukać w tych aktach? – zapytała Becky.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Dopóki się nie dowiemy, kim jest nasza ostatnia ofiara, ciężko będzie znaleźć jakiegokolwiek powiązania, ale przynajmniej jeśli odkopimy te informacje, to będziemy w stanie ruszyć z kopyta.

– Okej – powiedziała Becky, odpychając krzesło, jak gdyby była gotowa wyjść.

– Dobrze się już czujesz? – Becky się zaczerwieniła. – Posłuchaj, to był gówniany dzień. Ktoś do ciebie zadzwoni, jeśli dostaniemy jakieś informacje o ofierze, a tymczasem może pojedziesz do domu. Zajmujesz się tym od bladego świtu. Ktoś cię chwilowo zastąpi. Jedź do Marka i odpocznij.

– Nie ma szans – odparła Becky, wstając do wyjścia. – Nadal trzeba się zająć tym przeklętym Alfem Hortonem.

– Nie otrzymaliśmy więc spodziewanego przyznania się do winy?

– Nie. Niestety nie. Sierżant Blake wczoraj go przesłuchał i z tego, co wiem, Horton dawał do zrozumienia, że jest gotów wyznać swoje grzechy. Blake powiedział, że adwokat Hortona wyglądała tak, jakby chciała zwymiotować, kiedy odczytywano listę przestępstw. Zaoszczędziłoby to wszystkim mnóstwo czasu i pieniędzy, gdyby po prostu się przyznał.

– Kto jest jego adwokatem? – zapytał Tom.

– Jakaś nowa. Podobno jest bardzo dobrym obrońcą.

Podejrzewam, że wymyśli coś sprytnego, by go z tego wydostać.

Tom się uśmiechnął.

– Taką ma pracę.

– Tak, wiem. – Becky, otwierając drzwi, lekko wzruszyła ramionami na tę oczywistość. – Ale jej nie zazdroszczę. To dziwne uczucie wiedzieć, że przez ciebie taka szumowina wróci na ulice.

Rysunek w telewizorze stojącym w domowym biurze był zatrzymany. Maggie posłała Josha do łazienki, aby umył ręce, zanim siądzie do stołu, ale nie potrafiła oderwać oczu od ekranu. Przewinęła dział informacyjny. Dziś rano znaleziono martwą kobietę, kilkanaście godzin po tym, jak Duncan najwyraźniej

otrzymał jej zdjęcie. Josh mógł się co do niego mylić, ale rysunek był bardzo realistyczny i Maggie dostrzegała swoje podobieństwo do ofiary. Jeśli Josh przelotnie widział zdjęcie i zobaczył ciemne włosy i czerwoną szminkę, to było logiczne, że skojarzył je z nią. Geometryczny top martwej kobiety był wyróżniający się i nietypowy. Josh był takim spostrzegawczym dzieckiem, że nie podejrzewała, by mógł się pomylić. To była kobieta ze zdjęcia wysłanego na telefon Duncana.

Maggie wyłączyła telewizor i usiadła ciężko na krześle. Miała wrażenie, że nogi się pod nią ugną. Dlaczego, na litość boską, zdjęcie tej kobiety zostało wysłane na telefon Duncana? Ona była martwa. Ta kobieta została zamordowana. Przez chwilę czuła ulgę, że zdjęcie nie przedstawiało kochanki Duncana, po chwili jednak odrzuciła tę myśl z odrazą do samej siebie. Jeśli była kochanką Duncana, może zabił ją jej mąż? Może był to nawet ten sam mężczyzna, który dzwonił wcześniej?

Przez moment myślała o telefonie. Jak to się wszystko ze sobą łączyło? Nie podobała się jej myśl, że ktoś, kogo nie zna, może do niej zadzwonić o dowolnej porze. Czy to oznaczało, że zna także jej adres?

Maggie nie potrafiła zapanować nad swoimi myślami, ani nawet za nimi nadążyć. Fragmentaryczne pomysły wkradały się jej do głowy i uciekały, zanim zdążyła je pochwycić. Czy kobieta był już martwa na fotografii, którą otrzymał Duncan? Raz jeszcze pomyślała o słowach, jakich użył Josh – o oczach Maud – i nie miała już wątpliwości, że kobietę zabito, nim zrobiono jej zdjęcie.

Teraz miała prawdziwy powód, aby zadzwonić na policję w sprawie zniknięcia męża. Ale gdyby powiedziała im o zdjęciu, Duncan stałby się głównym podejrzanym o morderstwo. Czy

była gotowa spowodować wysłanie pościgu za swoim mężem, nie wiedząc nic więcej?

Jeszcze nie.

„Co się dzieje, Dunc? Zadzwoń do mnie, zadzwoń do mnie, zadzwoń do mnie”. Raz za razem powtarzała tę myśl, mając nadzieję, że jakiś rodzaj telepatii przekaże mu jej wiadomość.

Miała wrażenie, że nie może się ruszyć. Nie chciała się ruszyć. Nie miała jednak wyboru, więc niepewnym krokiem poszła do kuchni. Miała zamiar posadzić dzieci do kolacji, po czym poszukać w internecie każdej najdrobniejszej informacji na temat tej martwej kobiety.

Kiedy dzieci usiadły przy stole, Maggie postawiła na blacie laptopa tak, aby Josh nie widział monitora. Musiała też zdystansować się od zapachów jedzenia. Gdy poczuła je z tyłu gardła, miała wrażenie, że zwymiotuje.

Wyszukała kilka artykułów o znalezieniu ciała, ale wszystkie były zdawkowe. Nazwisko kobiety pozostawało nieznane, lecz doniesienia wskazywały na to, że została zabita poprzedniego wieczoru. Maggie zatrasnęła laptopa z niepotrzebnym impetem i odsunęła go od siebie.

– Mamusiu – krzyknęła Lily, mimo że Maggie siedziała tuż obok. – Dasz mi mleka?

– Oczywiście. Ty też chcesz, Josh? – Nawet we własnych uszach jej słowa brzmiały krucho i zostały wypowiedziane nienaturalnie szybko. Musiała stłumić wzrastającą w niej panikę.

„W co wplątał się Duncan? Dlaczego ten mężczyzna chciał z nim rozmawiać? Kim była ta kobieta?”

– Poproszę.

Maggie jak na autopilocie podeszła do lodówki. Szlag by to trafił. Skończyło się im mleko. Zwykle w środy wieczorem robiła zakupy przez internet, a Duncan odbierał je, jadąc po

dzieci w czwartki. Ale oczywiście ten tydzień był inny.

– No dobrze, dzieciaki. Włóżcie kurtki. Przejdziemy się do sklepu po kilka rzeczy. Chodźcie. Dobrze nam zrobi odrobina świeżego powietrza.

Nagle wyjście z domu wydało jej się najlepszym pomysłem, na jaki wpadła przez cały dzień. Ściany ją osaczały, a zimne powietrze może rozjaśni jej w głowie. Szybko pomogła Lily włożyć kurtkę i kalosze, a sama ubrała się w grube poncho i szalik.

Śnieg prawie całkiem już stopniał i na ulicach zostało tylko błoto pośniegowe, białe w ich cichym zaułku, brudne i ciemnoszare na głównych drogach. Josh kopał je czubkami kaloszy, najwyraźniej niezbyt zachwycony faktem, że wyszli z domu. Maggie wiedziała, że powinna była spróbować porozmawiać z dziećmi, ale resztki energii, jakie jej pozostały, wydawało się pochłaniać proste zadanie stawiania jednej nogi za drugą.

Kiedy dotarli do sklepu, nachyliła się do dzieci i zmusiła się, by mówić normalnym głosem.

– Idźcie zerknąć na słodycze. Niczego nie dotykajcie, tylko zobaczcie, czy jest tam coś, na co mielibyście ochotę. Josh, miej oko na Lily, dobrze?

Josh rzucił jej spojrzenie, jakby pytał: „Co się dzieje?”, na co Maggie posłała mu krzepiący uśmiech.

Wzięła mleko i poszła w stronę półki z gazetami. Egzemplarze „Manchester Evening News” leżały na stercie, jak gdyby dopiero je przywieziono, i Maggie ochoczo wzięła jeden z nich. Na pierwszej stronie znajdowały się informacje o pożarze w Chadderton, więc szybko zerknęła na kolejną. Nic.

– Szuka pani czegoś? – zapytał ją mężczyzna za ladą. Maggie spojrzała na niego z pełną poczucia winy miną. Jej

maniakalne poszukiwania mocno pomięły gazetę.

– Przepraszam, zapłacę za nią – powiedziała pośpiesznie. – Mówili coś wcześniej w telewizji, w wiadomościach, i zastanawiałam się, czy w gazecie też cokolwiek napisali.

– Nie, jeśli to zdarzyło się dzisiaj. Pewnie napiszą o tym jutro.

– Chodzi mi o martwą kobietę znaną w Manchesterze. Słyszał pan o tym?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Tak, ale podejrzewam, że policja nabrała wody w usta. To znaczy, że nic nie wiedzą.

Spodziewała się, że ma nikłe szanse.

– Wezmę gazetę i mleko, a dzieci jakieś słodczy.

Zwróciła się do Lily, która pokazywała na czekoladowe dropsy. Josh nie wyglądał na zainteresowanego.

Wracali do domu powoli, a przez ostatnie kilka minut Maggie musiała wziąć na ręce zmęczoną i nietypowo markotną Lily. Na zewnątrz nadal było zimno i Maggie była rozczarowana, że nie dowiedziała się z gazety niczego nowego. Kiedy skręcili na ich ulicę, poczuła nagły przypływ nadziei, że przed garażem będzie stał biały van Duncana.

Nic z tego.

Wpuściła dzieci do ciepłego domu i poszła do kuchni, gdzie pośpiesznie przygotowała im po miseczce budyniu z bananami jako uzupełnienie posiłku.

– Dlaczego tata nie robi nam kolacji? – zapytała Lily.

– Pracuje, skarbie – odparła Maggie, podchwytyjąc kolejne spojrzenie Josha. Co niby miała powiedzieć?

Maggie nadal nie była w stanie nawet myśleć o jedzeniu, ale siedziała z dziećmi, kiedy kończyły swój posiłek. Choć zwykle nie zamykały im się buzie, dziś oboje byli cisi

i zamknięci w sobie. Maggie postawiła swojego laptopa na rzucony niedbale egzemplarz „Manchester Evening News” i zerknęła na jego stopkę. Widoczny był tylko róg. Przesunęła laptopa nieco wyżej i bardziej w prawo, tak że wszystko prócz górnego lewego rogu było zakryte.

„To jest to”, pomyślała, czując w piersi delikatny przyływ nadziei, po którym nadciągnęła nieuchronna, miazdząca dawka zdrowego rozsądku. To pewnie nic jej nie powie.

– Za chwilę wrócę – powiedziała do dzieci, które ledwie podniosły na nią wzrok, gdy odsuwała krzesło. Poszła po skrawek gazety z szafki Duncana. Przez moment się w niego wpatrywała, pewna, że się nie myli, i wzięła go ze sobą do stołu, aby porównać z odsłoniętą częścią pierwszej strony tego wieczornego wydania. Kawalek gazety, który znalazła w szafce, datowany na 16 listopada 2003 roku, pochodził z „Manchester Evening News”.

Ale skąd się tu wziął? Duncan nigdy nie był w Manchesterze, aż do czasu, kiedy przeprowadzili się tutaj siedem tygodni temu.

Przekonana, że robi z tego sprawę większą, niż to konieczne – bądź co bądź ta gazeta mogła pochodzić zewsząd – odłożyła skrawek na bok, otworzyła laptopa i weszła na stronę Google. Wiedziała, że chwyta się byle czego, lecz może w wiadomościach z 16 listopada 2003 roku było coś istotnego. Wpisała „Manchester Evening News archiwum” i od razu uzyskała wyniki. Ale na nic się to zdało. Nie natrafiła na nic późniejszego niż 1903 rok.

Wpatrywała się w monitor, uderzając palcami o blat, i zastanawiała, co jeszcze mogłaby zrobić. Jej myśli zostały jednak przerwane dzwonkiem telefonu.

Lily zeskoczyła z krzesła.

– Lily, wróć proszę na swoje miejsce – natychmiast powiedziała Maggie. – Wiesz, że nie można tak nagle odchodzić od stołu. Ja odbiorę.

Wierząc ponad wszystko, że to Duncan, podniosła słuchawkę do ucha, ale się nie odezwała.

– Witaj, Maggie. – To był głos, który słyszała wcześniej tego dnia, głos, na dźwięk którego przeszył ją dreszcz. Tym razem zauważyła, że nie posiadał żadnego wyraźnego akcentu i że nie należał ani do kogoś bardzo młodego, ani bardzo starego. Wzięła telefon i wyszła na korytarz, po czym zamknęła drzwi.

– Czego chcesz? Gdzie jest mój mąż? – Starła się powstrzymać drzenie w głosie. Nie chciała, aby ten drań wiedział, jak bardzo się go boi.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że taki z niego tchórz. Kończy mu się czas i musisz mu o tym przypomnieć.

– O czym ty mówisz? Skąd znasz Duncana? – Krzyczała i zobaczyła, że drzwi kuchni nieco się uchylają. Josh pewnie ją usłyszał.

– Oglądałaś wieczorne wiadomości, Maggie?

Zamilkła. Nie musiała pytać, do której wiadomości się odnosi. Jego głos był powolny i miarowy, prawie wyrafinowany.

– Twój mąż wie, co ma zrobić. Ma jeszcze jedną szansę. Powiedz mu to, jeśli zadzwoni. To jego ostatnia szansa.

W słuchawce zaległa cisza.

Maggie stała plecami do Josha jeszcze przez kilka chwil, oddychając głęboko, aby się opanować. Nie mogła pozwolić na to, by zobaczył lęk w jej oczach.

Jak miała zapewnić im bezpieczeństwo, kiedy nie wiedziała nawet, co im grozi? Czy dwa razy przekręciła zamek w drzwiach, gdy weszli do środka? A co gorsza, w trójkę poszli do sklepu, jedynie zatrzasnując za sobą drzwi. Wiedziała, że to nie zniechęci żadnego włamywacza, który choć trochę zna się na rzeczy. A gdyby ktoś się włamał? Ktoś szukający Duncana – a może szukający jej?

Była pewna, że pozostałe drzwi są porządnie zamknięte. Nie otwierała ich, odkąd zawołała dzieci do domu. Nie odwracając się, by spojrzeć na syna, szybko przeszła do frontowych drzwi i przekręciła zamek.

Maggie odetchnęła. Musiała wiedzieć – musiała mieć pewność – że są w domu sami. A jeśli ten człowiek włamał się do środka, kiedy ich nie było? Co jeśli siedział teraz na górze i dzwonił do niej z komórki, czekając na nią? Musiała sprawdzić. Nie mogła pozwolić, aby dzieci poszły na górę i położyły się do łóżek, jeśli istniał choć cień podejrzenia, że ktoś tam na nich czeka.

– Josh, pójdę na chwilę na górę. Zostaniesz z Lily, aż zje banana? To mi zajmie tylko momencik.

– Dlaczego krzyczałaś?

– Och... to był tylko jakiś telemarketer. Nie ma się czym martwić.

Serce jej waliło, ale dała radę uśmiechnąć się lekko, zanim podeszła do schodów. Zrobiła dwa pierwsze kroki, po czym usłyszała pstryknięcie i dom pogrążył się w ciemności.

– Cholera! – krzyknęła łamiącym się głosem. Tylko tego im brakowało: przerwy w dostawie prądu. Nie mogła jednak pozbyć się myśli, że może to wcale nie było to. Może ktoś wyłączył im zasilanie. A korki były w garażu – jedynej części domu, do której włamywacz mógł dostać się z łatwością.

– Mamo? – Josh nadal stał w korytarzu. W jego głosie pobrzmiwał echem jej strach. Widać było jedynie smugę światła od latarni ulicznych, przebijającą się przez witraż nad drzwiami wejściowymi – wystarczające, by zobaczyć jego zarys.

– Nic się nie stało, skarbie – powiedziała. – Lily, wszystko w porządku? – krzyknęła.

– Tak, ale zrobiło się ciemno – brzmiała odpowiedź.

– Wiem, kochanie. Zostań na swoim miejscu. Znajdę latarkę i przyjdę po ciebie. Nie ruszaj się, Lily.

Maggie mogła myśleć jedynie o tym, że w domu może być ktoś obcy. W kuchni z Lily albo za drzwiami.

„Gdzie jest, kurwa, ta latarka?”

Widziała, jak Josh się porusza. Oddalał się od niej. Co on robił?

– Josh! Gdzie idziesz? – Zniknął w gabinecie.

Drzwi za nim się zakołysały i kilka sekund później Maggie dostrzegła błysk światła.

„Ktoś tam z nim był! Ktoś z latarką”. Zbiegła po schodach, przegapiając ostatni w ciemności i podtrzymując się od upadku o słupek balustrady. Szybko się pozbierała i otworzyła z impetem drzwi pokoju. Jej oczy oślepiło jaskrawe, białe światło, przez co nie mogła nic zobaczyć. Równie szybko światło się odsunęło.

– Przepraszam, mamó. Nie chciałem cię oślepić.

Josh trzymał w dłoni swojego iPada.

– Pomyślałem, że to pomoże.

Maggie oparła się o drzwi i zrobiła dwa głębokie wdechy.

– Chodźmy po Lily, a potem możemy razem poszukać latarki. – Myśl, że miałyby zostawić Lily samą, była dla niej przerażająca, więc objęła Josha ramieniem. – Jesteś wyjątkowy, Joshu Taylorze. Wiesz o tym?

Zamiast ją odtrącić, jak miał w zwyczaju, przytulił się do niej. Wiedziała, jaki jest przestraszony. Otworzyła drzwi na korytarz i usłyszała kroki. Przycisnęła Josha mocniej do siebie i odwróciła światło.

Lily.

– Hej, skarbie, miałaś zostać przy stole – powiedziała Maggie, ledwie panując nad głosem.

– Wiem, ale wyszedł księżyc i zobaczyłam jakiegoś pana. Przestraszyłam się.

Maggie aż zmroziło.

– Tam był jakiś człowiek, Lily? – zapytała, starając się utrzymać głos na równym poziomie.

– W ogrodzie. Nie podobało mi się, że się na mnie patrzy.

Maggie zdała sobie sprawę, że nadal trzyma w dłoni telefon.

– Okej, nie bój się. Trzymajcie się blisko mnie.

Dzieci po cichu pokiwały głowami.

– Otworzę drzwi kuchni, żeby ten człowiek mnie zobaczył i wiedział, że dzwonię po policję. To sprawi, że sobie pójdzie.

Lily zaczęła głośno płakać. Jedną dłonią trzymając swojego iPada, Josh wyciągnął drugą do siostry.

Maggie nie chciała zobaczyć mężczyzny w ogrodzie. Nie chciała, by jego twarz nadała jej lękom ostrości. Ale musiała to

zrobić – on musiał wiedzieć, że Maggie dzwoni po pomoc.

Otworzyła kuchenne drzwi ramieniem i stanęła, wyglądając do ogrodu. Na początku niczego nie dostrzegła, lecz po chwili zza szybko przesuwającej się chmury księżyc wystrzelił niczym kula i oświetlił ogród. Maggie aż podskoczyła.

Zobaczyła go.

Na moment wyjrzała przez okno, żeby mieć pewność, po czym wybiegła na korytarz do dzieci.

– Lily, jak wyglądał ten człowiek, którego widziałaś w ogrodzie?

Oczy Lily były jak spodki, kiedy zwróciła ku niej poważną twarzyczkę.

– Był biały, miał czarne oczy i pomarańczowy nos.

Josh puścił dłoń siostry i wydał z siebie nerwowe prychnięcie.

– Lily, głupolu, to bałwan.

Lily rzuciła Joshowi ostre spojrzenie.

Maggie poczuła natychmiastową ulgę i nachyliła się, aby przytulić oboje dzieci. Jeden lęk może i zniknął, ale nie pomogło to uciszyć większego lęku, że w domu lub garażu przebywa ktoś obcy.

– Znajdźmy wszystkie świece, jakie tylko mamy, i zapalmy je, a potem odszukajmy latarkę.

Kiedy odnaleźli świece, zapalki i niezbyt imponujących rozmiarów latarkę, tętno Maggie nieco zwolniło, choć przecież nie wiedziała, co jeszcze ją czeka. Jedno było pewne: nie miała zamiaru iść do garażu, żeby sprawdzić korki, bez pełnego oświetlenia. Słaba latarka albo iPad Josha nie wystarczą. Jeśli to rzeczywiście były korki, mogły poczekać. Do tego czasu zabarykadują się w jednym pokoju, aż zrobi się jasno.

Maggie nie chciała zostawiać dzieci samych, gdy będzie

przeszukiwać resztę domu, lecz sprawdziła wszystkie pomieszczenia na dole i jeśli ktokolwiek ukrywał się na górze, musiałyby koło niej przejść, by się do nich dostać. Część niej wiedziała, że zachowuje się neurotycznie, ale inna krzyczała, że jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu nie uwierzyłaby w podobną historię. A jeśli mężczyzna, z którym rozmawiała przez telefon, obserwował dom, to widziałby, jak poszli do sklepu.

O reszcie nie chciała nawet myśleć. Neurotyczna czy nie, musiała wiedzieć, że są bezpieczni.

– Okej. Siedźcie spokojnie na dole schodów, a ja sprawdzę, czy coś na górze nie blokuje światła przed włączeniem się. – Nie była w stanie wpaść na żadne inne wytłumaczenie, dlatego przeszukiwała cały dom.

– Mogę pooglądać telewizję, mamusiu?

– Nie, Lil. Telewizor nie działa, kochanie. Posiedź z Joshem, dobrze?

Powoli, nie wiedząc, czy powinna się skradać, czy głośno tupać nogami, Maggie poszła na pierwsze piętro.

Weszła do pokoju Josha i oświetliła go słabą latarką. Nic. Podeszła do jego szafy i przystanąła. Musiała zerknąć do środka. Policzyła do dziesięciu i otworzyła gwałtownie drzwi, po czym odskoczyła, oświetlając wnętrze. Oparty o ścianę stał zabawkowy miecz. Wzięła go do ręki i zaczęła spychać nim ubrania na jedną stronę, ale w środku nie było nikogo.

Odwróciła się z ulgą, wiedząc, że pozostało jeszcze jedno miejsce, które powinna sprawdzić. Wołała tego nie robić na czworakach. Drzwi za nią były otwarte. Stanowiła idealny cel dla kogoś, kto chciałby ją zaskoczyć. Ale musiała sprawdzić pod łóżkiem. Mogła tego dokonać, jedynie licząc. Miała świadomość, że kiedy doliczy do dziesięciu, będzie zmuszona

ukłęknać i wybadać mieczem, co jest pod spodem.

– Osiem, dziewięć, DZIESIĘĆ – powiedziała i opadła na kolana, natychmiast podnosząc pościel i wtykając miecz pod spód. Ostrze nie weszło daleko. Napotkało opór – coś sprężystego, kiedy się tego dotykało. Maggie prawie zaczęła krzyczeć. Poświeciła latarką pod łóżko i opadła na biodro.

– Jezu – wymamrotała na widok wielkiej pandy, którą kupili Joshowi, gdy był malutki. Zapomniała o niej. Pod spodem nie było w stanie zmieścić się już nic więcej.

Powoli wstała. Nagle błysnęło światło i niemal dostała zawału ze strachu. Ale to tylko wracało zasilanie. Dzięki Bogu. To naprawdę była jedynie przerwa w dostawie prądu. A może ktoś włączył światło w garażu? Nie, musiała wierzyć, że to tylko awaria.

Reszta przeszukiwań przebiegła dość łatwo. Dopiero kiedy schodziła na dół, przypomniała sobie o poddaszu. A wraz z tą myślą nawiedziło ją wspomnienie serialu, przez który prawie osiwiła ze strachu. Pewna kobieta, niczego się nie bojąc, szła w stronę sypialni i ściągała bluzkę, szykując się, by wziąć prysznic. Za jej głową pojawiły się dwie nogi, zwisające z włazu na poddasze. Chował się tam jakiś mężczyzna i czekał na odpowiedni moment.

Maggie zatrzymała się na schodach i wpatrywała we właz. Co powinna zrobić?

Nic. Zachowywała się nedorzecznie. Nie było powodu, aby podejrzewać, że ktokolwiek jest w ich domu. Musiała się mocno trzymać tej myśli. Czując rozpaczliwą chęć na wypicie kieliszka wina i przeklinając Duncana za wprowadzenie zasady, że nie trzymają w domu alkoholu, po drodze na dół niemal zemdląła z powodu wywołanego strachem zmęczenia. Nigdy nie widziała, aby jej mąż pił cokolwiek alkoholowego, a jeśli ona wysączyła

więcej

niż dwa kieliszki wina, potrafił się na nią boczyć nawet przez dwa dni. Dziś wieczór wypiłaby całą butelkę, gdyby nie odpowiedzialność za dzieci. Ale nie odmówiłaby jednego kieliszka.

Pozwoliła Joshowi i Lily pójść spać później niż zwykle i ostatecznie położyła ich oboje w swoim łóżku. Cicho nuciała im wesołe piosenki, jakie śpiewali zwykle w aucie podczas długich podróży. Lily na chwilę się przyłączyła, lecz stopniowo jej głos słabł, po czym Maggie poznała, że dziewczynka zasnęła. Josh był cicho, ale jego ciało było zbyt sztywne jak na sen. Odrobinę ściszyła głos i dalej śpiewała, delikatnie gładząc jego czuprynę. W końcu poczuła, jak jego ciało się rozluźnia.

Musiała postanowić, co robić dalej. Mimo że jej wcześniejszy strach zniknął, zastąpił go lęk, że jej mąż był wplątany w coś złego, i przerażenie tym, co mógł planować jej telefoniczny rozmówca. Czego spodziewał się po Duncanie? Dlaczego jej mąż miał jeszcze tylko jedną szansę? Co się działo z jej życiem? Jak długo była w stanie pozwolić temu wszystkiemu się toczyć, zanim przejmie kontrolę, bez względu na konsekwencje?

Szczelnie zasunęła zasłony w całym domu, ale jakoś nie czuła się dzięki temu bezpieczniej. Delikatnie wysuwając się ze swojego miejsca pomiędzy dziećmi, podeszła na palcach do okna w sypialni i uchyliła rąbka zasłony, aby spojrzeć w noc. Widziała ślady stóp na gwałtownie topniejącym śniegu, lecz mogły równie dobrze pozostać po wycieczce do sklepu. Nie dostrzegła niczego na trawniku przed domem, a ich zaułek był pusty. W wyludnionych ulicach po tym, jak spadł śnieg, było coś dziwnego. Zawsze wydawały się Maggie złowieszczo i nienaturalnie ciche.

Zdając sobie sprawę, że nie może wychodzić z łóżka co pięć minut, aby sprawdzić, czy ktoś nie kręci się pod domem, postanowiła rozsunąć zasłony. Jeśli usiądzie w łóżku, będzie w stanie zobaczyć drogę i obserwować, czy ktoś nie idzie w stronę domu. Starając się nie robić hałasu, przesunęła do drzwi komodę. Nikt nie wejdzie do środka. Kiedy kładła się do łóżka, żeby zacząć swoje czuwanie, miała wrażenie, jakby powietrze wokół niej było naładowane elektrycznością, i nie mogła dłużej ignorować faktu, że dzieje się coś bardzo złego.

Nie miała wyboru. Musiała coś zrobić. Może mogła zgłosić telefony z pogrózkami na policję, ale nie mieszać w to Duncana. Już widziała te nagłówki, gdyby powiedziała im wszystko: „MIEJSCOWY HYDRAULIK DUNCAN TAYLOR POSZUKIWANY W ZWIĄZKU Z MORDERSTWEM KOBIETY”. Jak by to wpłynęło na ich dzieci? Duncan nie mógł przecież mieć z tym nic wspólnego, a nikt by mu więcej nie zaufał. A co jeśli Duncan miał kłopoty, a ona tylko pogorszy sytuację?

Co powinna zrobić?

Postanawiając powiedzieć policji jedynie tyle, że mąż ją zostawił, ale od jego odejścia otrzymuje od kogoś telefony z pogrózkami, Maggie podniosła słuchawkę stacjonarnego telefonu, obawiając się czekającej ją rozmowy. W tej samej chwili zabręczała jej komórka. Esemes. Numer się nie wyświetlił, więc pewnie został wysłany przez internet.

Trzęsącymi się dłońmi podniosła telefon. Jeśli ten mężczyzna w jakiś sposób wszedł w posiadanie numeru jej komórki, to mógł być on. Lecz przynajmniej będzie miała jakieś dowody do pokazania policji.

To nie był on.

Mags, proszę, błagam, nie idź na policję. Wszystko ci

wytłumaczę. Nie zrobiłem niczego złego, przysięgam, ale trudno to będzie udowodnić. Proszę, Mags, zaufaj mi. Dunc xx.

21

PIĄTEK

Słowa z esemesa Duncana tłukły się Maggie po głowie przez całą noc. Przynajmniej wiedziała, że on żyje. Tak bardzo za nim tęskniła, tylko dlaczego ukrył swój numer? Dlaczego nie chciał z nią porozmawiać? Chciał, aby mu zaufała i nie szła na policję. Ale jak miała mu ufać, skoro wyłączył telefon, zostawił ją bez słowa wyjaśnienia i miał w swoim telefonie zdjęcie martwej kobiety? I ktoś dzwonił do niej z pogrózkami, ktoś, kto bez wątpienia znał Duncana. Jak miała mu ufać?

Ale był jej mężem – ojcem jej dzieci. Jak mogła go podejrzewać? Chciało jej się krzyczeć.

Nastał dzień i strach z poprzedniej nocy wycofał się do ciemnego, odległego miejsca w jej głowie. Pozostała jedynie konsternacja i rezonująca nisko bolesna groza – połączenie niepokoju wywołanego telefonami, przerażenia tym, że jej mąż zostawił ją na zawsze, i przeszywającego ją dreszczem lęku, że

był w jakiś sposób wplątany w morderstwo młodej kobiety.

Było coś, do czego czuła się przymuszona. Wczoraj, zanim zaczęło się to całe wieczorne okropieństwo, ostrożnie zaczęła wypytywać Josha. O której tatuś odebrał cię ze szkoły? Pojechaliście od razu do domu? O której godzinie znowu wyszedł? Nie tylko to zrobiła. Otworzyła kalendarz zleceń Duncana w ich wspólnym kalendarzu na swoim laptopie. W środę naprawiał bojler pana Jacksona. Maggie zanotowała numer tego człowieka i postanowiła zadzwonić do niego, zanim wyjdzie do pracy. Miał zaspany głos.

– Przepraszam, że niepokoję o tak wczesnej porze – powiedziała. – Nazywam się Maggie Taylor i wydaje mi się, że mój mąż naprawiał w środę pana bojler. Zgadza się? – Mężczyzna mruknął na potwierdzenie. – Zostawił gdzieś jedno z narzędzi, więc teraz przeglądam jego kalendarz, próbując ustalić u kogo. Czy znalazł pan może przypadkiem obcinak do rur?

Poczekala, aż odpowie, że nie, po czym zadała mu najważniejsze pytanie.

– Pamięta pan, o której wyjechał?

Wiedziała, że to ostatnie pytanie to był całkowity *non sequitur*, ale pan Jackson nie skomentował. Odburknął, że chyba około piętnastej, i rozłączył się. Zgodnie z tym, co mówił Josh, Duncan odebrał ich ze szkoły o szesnastej. Josh powiedział, że przez pół godziny siedzieli w świetlicy. Mógł się mylić, lecz odkąd dostał swój pierwszy zegarek, bardzo często sprawdzał czas. To oznaczało, że przejazd do szkoły od pana Jacksona zajął Duncanowi godzinę. Szybko otworzyła mapy Google i sprawdziła trasę. Powinno mu to zająć jedynie dwadzieścia minut. Nie wiedziała, co robił przez pozostałe czterdzieści.

Przywiózł dzieci do domu i znów wyjechał około

osiemnastej trzydzieści, po odebraniu zdjęcia na komórce.

Choć ciało kobiety znaleziono rano, policja uważała, że zabito ją wieczorem i przeniesiono nocą w inne miejsce. Oszacowali, że musiała zginąć przed osiemnastą, ale w zależności od tego, gdzie przetrzymywano ciało – wewnątrz lub na zewnątrz – mogło to być wcześniej.

Co robił Duncan przez te brakujące czterdzieści minut?

Dzwonek telefonu sprawił, że Maggie podskoczyła.

– Maggie? Jesteś tam? – dzwoniła Suzy. – Czy Duncan wrócił?

Serce Maggie odzyskało normalny rytm. Ale z ulgi, że to nie jej anonimowy rozmówca, połączonej z rozczarowaniem, że to nie Duncan, do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie wrócił. Nie wiem, co robić. Czuję się taka zagubiona.

– Próbowałaś się do niego dodzwonić?

Maggie wydusiła z siebie ponury śmiech.

– A jak sądzisz? Jego telefon jest wyłączony. Słyszę jedynie długi sygnał. Ale wysłał mi wiadomość, a przynajmniej wydaje mi się, że była od niego.

– Jak to zrobił, skoro jego telefon nie działa?

– Nie wiem, Suze. Nie było numeru, więc może wysłał go z komputera. Za dużo się wydarzyło, odkąd rozmawialiśmy. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Powoli, w ciągu kolejnych dziesięciu minut Maggie opowiedziała siostrze całą historię. Niczego nie pominęła, choć czuła się jak zdrajca, kiedy wspomniała o zdjęciu kobiety w telefonie Duncana. Na swoją korzyść Suzy nie zrobiła z tego dramatu.

– Musi być jakieś wyjaśnienie, Maggie. Nie panikuj, to nie pomoże. Posłuchaj, jutro złapię pierwszy pociąg na północ. Będę u ciebie po południu. Coś wymyślimy. Dzwoniłaś po szpitalach?

Maggie wymieniła wszystkie rzeczy, które zrobiła, i choć kochała Suzy, nie chciała, by tu przyjeżdżała. Duncanowi będzie dużo trudniej wrócić do domu, jeśli będzie musiał zmierzyć się i z nią.

– Suzy, proszę cię, nie przyjeżdżaj. Jestem przekonana, że wkrótce to wszystko się rozwiąże, cokolwiek to jest. Zresztą co zrobisz z dziećmi?

– Ian może je wziąć. Ostatnio zachowuje się jak ostatni fiut. Tyle razy odwołał spotkania z dziećmi. Zobaczymy, jak zareaguje na to Cycata Ruthie.

Maggie wiedziała, że jej siostra wciąż próbowała poradzić sobie ze zdradą byłego partnera. Uraza pobrzmiewała wyraźnie za każdym razem, kiedy wypowiadała jego imię.

– Posłuchaj. Zadzwonię, jeśli będę cię potrzebować, okej?

– Skoro tak chcesz. Coś przyszło mi na myśl: czy Duncan zabrał swój paszport albo inne dokumenty?

Maggie wstrzymała oddech. „Czemu wcześniej na to nie wpadłam?”

– Nie sprawdziłam. Przepraszam, Suze, ale muszę kończyć. Trzeba zawieźć dzieci do szkoły i jechać do pracy. Nie mogę wziąć kolejnego wolnego, nawet gdybym była umierająca. Zadzwonię do ciebie jutro.

Pobiegła po schodach na górę, zadowolona, że ma jakiś cel. Wszystkie swoje dokumenty trzymali na dnie szafy w zamykanym, blaszanym pudełku. Wyciągnęła kluczyk z górnej szuflady szafki nocnej, przyklękła i wyjęła skrzynkę spod sterty pudeł z butami. Kiedy otworzyła pokrywę, na samej górze leżał paszport Duncana i znów mogła oddychać. „Dzięki Bogu”.

Powoli przejrzała dokumenty. Wszystko zdawało się leżeć na swoim miejscu, ale brakowało aktu urodzenia Duncana.

Wtedy sobie przypomniła – użył paszportu dla poświadczenia nazwiska i daty urodzenia, gdy się pobierali. Powiedział, że jego akt urodzenia zaginął.

Patrzyła na stronę z danymi w jego paszporcie, wyrobionym na nowo kilka lat wcześniej. Przyszło jej na myśl, że data i miejsce urodzenia to wszystko, co wie o jego przeszłości. Zdała sobie sprawę, że nie wiedziała nawet, jak nazywała się jego matka, a Duncan twierdził, iż ojciec nigdy nie był obecny w jego życiu.

Uderzając paszportem w otwartą dłoń, zaczęła się zastanawiać, czy to, co się dzieje, nie jest związane z przeszłością Duncana – tą częścią jego życia, która zdawała się pogrążona w cieniu, z ciemnymi zakątkami, których nie miał ochoty jej naświetlać. Opowiadał o swoim dorastaniu, ale bez szczegółów, które pozwoliłyby Maggie wyobrazić go sobie jako dziecko. Czasem był trochę jak Josh – niewiele mówił, jeśli nie miał ochoty.

Nagle Maggie wydało się rzeczą absolutnie kluczową, aby odkryć każdy aspekt życia swojego męża, jak gdyby tylko w ten sposób była w stanie zrozumieć, co dzieje się teraz. Mogła szukać wiatru w polu, ale będzie się miała

na czym skupić. Punktem wyjścia był jego akt urodzenia. Wtedy przynajmniej dowie się, kim byli jego rodzice.

Wróciwszy do kuchni, sięgnęła po laptopa. W pracy robiła to wiele razy i знаła strony, które udostępniały dane z aktów urodzenia. Wpisała imię i nazwisko męża, po czym wprowadziła datę, spodziewając się całej listy Duncanów Taylorów urodzonych w 1982 roku. Pojawiła się garstka nazwisk, lecz tylko dwa miały urodziny w ostatnim kwartale roku. Poprosiła o szczegółowe informacje, opłaciła dostęp i szybko przejrzała rezultaty.

Spojrzała raz jeszcze, nie wierząc w to, co widzi.

Ani jeden z wyników nie pasował do danych Duncana wykazanych w paszporcie. Taki Duncan jak jej mąż nie figurował na liście.

To nie miało sensu. Aby uzyskać paszport, musiał potwierdzić datę i miejsce urodzenia. Jak więc to możliwe, że na liście nie było Duncana Taylora urodzonego w dniu widniejącym w paszporcie?

Jeszcze dwa razy sprawdziła wszystkie dane.

Duncan Taylor nie istniał.

22

Ponieważ przy ciele kobiety nie znaleziono dowodu tożsamości, Tom miał nadzieję, że rysunek pomoże im wyjaśnić, kim jest. Rezultaty przeszły jego najśmielsze oczekiwania. Od chwili gdy w wiadomościach pokazano portret martwej dziewczyny, telefony w centrum koordynacyjnym się urywały, a w rozmowach jednoznacznie przewijało się to samo nazwisko.

Hayley Walker.

Wstępne śledztwo toczyło się w nocy. Ustalono, że Hayley pracowała w Szpitalu Królewskim w Manchesterze jako pielęgniarka na wydziale kardiologii. Każda śmierć była dla

Toma zatrważająca, ale gdy ginął ktoś, kto poświęcał się innym, strata wydawała się szczególnie niesprawiedliwa.

Hayley pochodziła z Australii i nie miała krewnych w Wielkiej Brytanii. Rodzice zostali poinformowani, że istnieje możliwość, iż ofiarą jest ich córka. Wielokrotnie próbowali się z nią skontaktować, ale ponieważ nie odpowiadała, postanowili złapać pierwszy samolot z Melbourne. Tom mógł sobie jedynie wyobrazić, jaka to będzie koszmarna podróż – dwadzieścia cztery godziny w agonii niepewności.

Becky pojechała do szpitala, żeby przesłuchać współpracowników Hayley Walker, więc Tom był dość zaskoczony, kiedy otrzymał telefon od jednego z członków zespołu w centrum koordynacyjnym.

– Jest tu lekarka z Królewskiego. Widziała poranne wiadomości i przyjechała od razu tutaj, nie wiedząc, że w szpitalu prowadzone są przesłuchania. Chciałaby z kimś porozmawiać. Inspektor Robinson mówi, że nie wróci jeszcze przez kilka godzin, więc może pan z nią pogada?

Tom poprosił funkcjonariusza, aby wprowadził ją do centrum koordynacyjnego i poczekał tam razem z nią. Zaraz przyjdzie. Wziął akta i poszedł na dół.

Kiedy otworzył drzwi do jednego z przyjemniejszych pokojów przesłuchań na komendzie, zastał tam atrakcyjną, młodą kobietę o falowanych kasztanowych włosach, która przemierzała pokój tam i z powrotem, ubrana w ciemnoszary płaszcz przeciwdeszczowy, džinsy i płaskie buty. Zatrzymała się, gdy Tom wszedł do środka, i odwróciła się do niego.

– Dzień dobry – odezwała się. – Jestem Louisa Knight. Może mi pan powiedzieć, co się stało? Czy naprawdę znaleźliście ciało Hayley?

Spojrzała na Toma; jej brązowe oczy błagały

o zaprzeczenie.

– Niech pani usiądzie, zaraz pani powiem, co wiemy.

Odsunęła krzesło od stołu, nie spuszczając oczu z Toma.

– Proszę mi mówić Louisa.

– Miło mi. Nadinspektor Tom Douglas. – Wyciągnął rękę, którą ona krótko, lecz zdecydowanie uścisnęła.

Tom usiadł na krześle naprzeciw niej. Wyciągnął z teczki kopię rysunku ofiary i położył ją na stole.

– Nie mamy całkowitej pewności, czy to Hayley Walker – rzekł Tom – ale wczoraj wczesnym rankiem znaleziono ciało młodej kobiety i moim zdaniem rysunek wiernie ją przedstawia.

Tom podsunął jej portret.

– O Boże. – Louisa zasłoniła dłonią usta i spojrzała na Toma przerażonym wzrokiem. – To Hayley.

Tom widział prawdziwe zaniepokojenie w oczach młodej kobiety. Nie dało się zaprzeczyć, że walczyła o to, aby zachować panowanie nad sobą.

– Skąd znasz Hayley? – zapytał.

– Jest pielęgniarką na kardiologii. Pracuję jako anestezjolog i dużo czasu spędzam z pacjentami, więc jestem na oddziale kilka razy dziennie.

– Bardzo by nam pomogło, gdybyś mogła opowiedzieć mi nieco o Hayley. Jakich miała przyjaciół, czy miała chłopaka. Ogólnie mówiąc, wszystko, co tylko wpadnie ci do głowy. Na przykład o bluzce, którą miała na sobie. Czy coś takiego założyłaby na jakąś ważną okazję?

Louisa pokiwała głową, spoglądając przelotnie na swoje dłonie, zanim podniosła oczy na Toma.

– To jej jedyna bluzka od projektanta, chyba Issey Miyake. Kupiła ją na eBayu i nie przestawała o niej mówić w pracy. Powiedziała, że to była okazja stulecia. Na pewno nie

założyłaby jej na zakupy. To musiała być jakaś wyjątkowa okoliczność.

Mówiąc cichym głosem, Louisa Knight podała Tomowi tyle szczegółów, ile tylko mogła. Ona i Hayley lubiły się, ale nie były sobie bardzo bliskie. Pracowały na tym samym oddziale już od ponad roku. Zespół był nieduży i lubił spędzać razem czas po dyżurach.

– Wiesz może, czy miała chłopaka? – zapytał Tom.

Louisa zmarszczyła czoło.

– Nie wiem, czy umiem na to pytanie odpowiedzieć. Ja pracowałam na nocną zmianę, a Hayley na poranną, więc widywałam ją tylko przelotnie, by powiedzieć „cześć”, kiedy ona przychodziła, a ja wychodziłam. Ale ostatnio coś było po niej widać. Miała w sobie jakiś blask, taki tajemniczy uśmiech. W jednej krótkiej rozmowie sprzed kilku dni żartem zapytałam ją, czy się z kimś spotyka. Zarumieniła się. Powiedziała, że nie, ale że pojawił się ktoś zainteresowany – ktoś, kogo zna od pewnego czasu, lecz kto jeszcze niedawno nie interesował się nią w ten sposób. Powiedziała, że czuje, jak jego oczy ją obserwują.

Tom miał wrażenie, że przyśpiesza mu puls.

– Zasugerowała, kim może być ta osoba?

– Nie. Nie chciała mi powiedzieć nic więcej. Stwierdziła, że to mogłoby zmienić sposób, w jaki się wobec niego zachowuję. Zapytałam więc, czy to ktoś z naszego zespołu, na co ona całkowicie się zamknęła i rzuciła tylko, że pewnie sobie za dużo wyobraża.

Tom czekał, zastanawiając się, czy Louisa ma coś jeszcze do powiedzenia.

– Gdybyśmy nie rozmawiały na korytarzu, zapytałabym ją o więcej szczegółów, ale było mi niezręcznie, kiedy cały czas

mijali nas jacyś ludzie. Powinnam była na nią naciskać, prawda? Jeśli miała na sobie tę bluzkę, to na pewno była na randce, a ja byłabym przynajmniej w stanie powiedzieć wam z kim.

Tom nie mógł zaprzeczyć, bo z kimkolwiek Hayley planowała się spotkać, ta osoba nie zgłosiła się na policję. A to nie był dobry znak.

*

Louisa Knight wydawała się idealną osobą, którą można by poprosić o wstępne potwierdzenie tożsamości ofiary. Potrzebna była również formalna identyfikacja, ale na razie słowo Louisy wystarczy, aby stać się podstawą ich dochodzenia. Jako lekarz nie będzie też zaszokowana widokiem martwego ciała. Im szybciej będą mieli jakiś punkt zaczepienia, tym większe szanse na złapanie mordercy, a po pomyłce z Leo nie było już miejsca na błędy. Tom powiedział Louisie, że nie musi się śpieszyć.

– Tak, to ona – oznajmiła Tomowi głosem cichym i równym. – To zdecydowanie Hayley Walker. – Trzymała dłoń na szklanej szybie, jak gdyby żegnała się z przyjaciółką. Jej oczy wydawały się ogromne i pływały we wzbierających pod powiekami łzach, ale lekarka panowała nad sobą. – Co mogę zrobić, by pomóc wam złapać jej mordercę?

Tom spojrział na jej drobną postać i poczuł impuls, aby ją objąć. Ponieważ dziś rano przeżył podobną sytuację, wiedział, jak musiała się czuć. Widząc ciało ofiary po raz kolejny, znów pomyślał o Leo. Jedyne, czego pragnął, to wiedzieć, gdzie jest, by móc przestać się o nią martwić i zająć się tylko szukaniem mordercy.

– Spróbuj sobie przypomnieć wszystko, co Hayley

powiedziała ci o tej osobie, która nagle wydała się nią zainteresowana. Czy miała jakąś bliską przyjaciółkę, która mogła wiedzieć o tym człowieku nieco więcej?

– Nikogo, kogo znam. Tak jak mówiłam, w pracy jesteśmy dość towarzyscy i często się widujemy. Ale nie jako bliscy przyjaciele, jeśli to w ogóle ma jakiś sens.

Tom doskonale to rozumiał. Świetnie spędzało się czas z kolegami z pracy, lecz nie zawsze byli ludźmi, z którymi chciało się dzielić radości i obawy.

– Czy masz jakieś sugestie, o kogo mogło chodzić? Nie ma znaczenia, czy będziesz się mylić. Moja ekipa przesłucha wszystkich pracowników szpitala, żeby sprawdzić, czy wspomniała komuś, z kim się spotyka albo gdzie się wybiera.

– Z tego, co mogę powiedzieć, to nieszkodliwa banda i naprawdę nie mam pojęcia, o kim mówiła. Pójdę do domu i zrobię listę wszystkich osób, z którymi Hayley była w kontakcie. Co potem?

Tom włożył rękę do kieszeni, sięgając po portfel, i wyciągnął wizytówkę.

– Zadzwoń do mnie. Dostaniemy także listę ze szpitala, ale byłoby dobrze móc je porównać i sprawdzić, z kim najprawdopodobniej mogło ją coś łączyć.

Zadzwoił telefon Toma. Becky.

– Przepraszam – rzekł i odszedł o kilka kroków, tak aby głos Becky nie był słyszalny.

– Tom, zrobiłam, co trzeba, i jak na razie nic nie zwróciło mojej uwagi. Byliśmy w mieszkaniu Hayley, jest jedynie dziesięć minut drogi stąd. Nie znaleźliśmy nic, co by wskazywało, gdzie poszła w środę wieczorem. Wiemy, że wcześniej wyszła z pracy. Powiedziała, że strasznie boli ją głowa i że to chyba migrena. Dobiegał już prawie koniec

zmiany, więc ją puścili.

– Czy ktoś się z nią jeszcze potem kontaktował, żeby sprawdzić, jak się czuje?

– Nie byliśmy w stanie znaleźć jej komórki. Leży pewnie na dnie kanału, próbujemy więc ustalić, z usług jakiego operatora korzystała, by dostać jej billingi. Sprawdziliśmy za to jej telefon domowy i odebrała tylko jedno połączenie po powrocie z pracy. Zadzwoniono do niej z kardiologii.

– Zakładam, że przepytaliście wszystkich, czy z nią rozmawiali.

– Oczywiście, i nikt się do tego nie przyznaje.

Tom zakończył rozmowę z Becky i wrócił do Louisy, przekazując jej wszystko, o czym się dowiedział.

– Kto mógł być wtedy na oddziale? Musimy skoncentrować się na tych, którzy mieli sposobność, by do niej zadzwonić.

Louisa zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

– Przykro mi, ale jeśli telefonowano między drugą a trzecią zmianą, wszyscy z wyjątkiem nocnego zespołu byli na oddziale. Często korzysta się z telefonu, więc nawet jeśli sporządzilibyśmy listę osób, które wówczas dzwoniły, to niewiele by to pomogło.

– Trzeba też pamiętać – powiedział Tom – że telefon z oddziału mógł nie mieć z tym kompletnie nic wspólnego.

Josh od rana był marudny, a Maggie wcale nie potrzebowała do szczęścia jego kaprysów. Nie chciał wstać z łóżka, a potem ubierał się tak powoli, że była przekonana, iż spóźnią się do szkoły.

– Josh, podejź do mnie – powiedziała, siadając na jego łóżku i obserwując, jak żmudnie zakłada skarpetki. Poszurał stopami po podłodze i oparł się o jej nogi. – Wiem, że martwisz się o tatę. Wszyscy się martwimy. Nie będę cię okłamywać. Nie wiem, dlaczego wtedy wyjechał, ale na pewno miał dobry powód. Daję słowo.

Maggie delikatnie pogładziła go po włosach.

– Dlaczego musisz iść do pracy? Dlaczego nie możesz z nami zostać?

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, to zostawić swoje dzieci. Lecz wczoraj wymówiła się pogodą i gdyby dziś wzięła zwolnienie, partnerzy pewnie uznaliby ją za obiboka. Była na trzymiesięcznym okresie próbnym, a teraz ostatnie, czego potrzebowała, to utrata pracy.

– Zabiorę cię do szkoły i zgłoszę na popołudnie do świetlicy. Przyjadę po ciebie, obiecuję, tylko nieco później niż tatuś. Okej?

Nie widziała buzi syna, ale chłopiec pokiwał głową.

– No to chodź. Może w drodze powrotnej kupimy pizzę na kolację. Co ty na to?

Tym razem kiwanie głową było nieznacznie bardziej entuzjastyczne.

Maggie nie zauważyła nawet, kiedy minęła jej droga do pracy. Po drodze mogła myśleć jedynie o Duncanie: gdzie był,

kim był. Nawet perspektywa spotkania z Alfem Hortonem nie dała rady odepchnąć jej myśli od własnych problemów. Kolega, który zastąpił ją wczoraj, zdążył już zadzwonić i powiedzieć, że nie może się doczekać, kiedy odda jej klienta. Teraz znajdowała się na komendzie i czekała na widzenie z Hortonem. Każdy mięsień w jej ciele był napięty. Niechętnie weszła do pokoju przesłuchań.

Areszt śledczy wyglądał nie najgorzej, ale pokój przesłuchań niczym się nie wyróżniał. Zapach strachu jeszcze nie przeniknął ścian, lecz jeśli ktoś był tu przestraszony, to była to Maggie, a nie jej klient. Miała za zadanie znaleźć sposób, aby uwolnić tego okropnego człowieka – by doprowadzić do tego, że zostanie uznany za niewinnego przestępstw, które – o czym była przekonana – popełnił. Zanim jednak z nim się tu spotkała, poprosiła Franka Denmana, aby przyjechał po raz ostatni i ocenił, czy Hortona można uznać za niepoczytalnego, co stawiałoby pod znakiem zapytania jego odpowiedzialność karną.

– Jak się miewasz, Maggie? – spytał Frank, wchodząc do nijakiego pomieszczenia i ściągając z siebie płaszcz. Choć na oko był po pięćdziesiątce, ubrania Franka zawsze wywierały na niej wrażenie, jakby należały do kogoś starszego. Może to przez odcienie beżu, które preferował, i grube swetry, które zdawały się nieatrakcyjnie podkreślać jego nader smukłą sylwetkę.

– W porządku, dziękuję. Zaczynajmy, dobrze?

– W porządku? Naprawdę? Czemu w to nie wierzę? – zapytał, unosząc brwi. – Nie wyglądasz, jakby wszystko grało. Chcesz o tym porozmawiać?

Maggie wzięła wdech i powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Dzięki, że pytasz, ale naprawdę nic mi nie jest. Stresuję się tylko tym przeklętym Alfem Hortonem. Przepraszam, że mnie wczoraj zasypało, ale dziś już jestem, więc zabierajmy się

do pracy.

– Okej. Wiesz, gdzie mnie szukać, gdybyś potrzebowała mojej pomocy. O każdej porze. – Frank wyciągnął z teczki jakieś papiery i zatknął okulary bez oprawek na swoim nieco ptasim nosie. – Co wiesz o zaburzeniach osobowości?

– Niewiele. Dlaczego pytasz? Uważasz, że to dotyczy Hortona?

Frank wzruszył ramionami.

– Kiedyś zaburzenia psychopatyczne uważało się za chorobę psychiczną. Ale nie wszyscy psychopaci są brutalni i nie wszyscy brutalni ludzie są psychopatami. Nie wiem, czy nadal możemy grać tą kartą. Proponuję, abyś przejrzała najnowsze materiały na temat zaburzeń osobowości. Podeślę ci linki.

– Dzięki.

Frank udał się do sąsiedniego pokoju, żeby przysłuchiwać się rozmowie, a Maggie włożyła słuchawkę do ucha, aby mógł podpowiadać jej konkretne pytania. Nie chciał uczestniczyć w spotkaniu osobiście, przekonany, że Horton lepiej zareaguje na rozmowę jeden na jeden, zwłaszcza z kobietą. Maggie czuła jednak ulgę, że jest w pobliżu.

Podniosła wzrok i zobaczyła funkcjonariusza aresztu za szklaną szybką w drzwiach. Skinął do niej głową na znak, że przyprowadził jej klienta.

Na myśl, że będzie musiała rozmawiać z tym człowiekiem, przeszedł ją dreszcz. Ale policja była zaraz za drzwiami, a Frank w sąsiednim pokoju. Nic nie mogło się jej stać.

*

Kiedy przesłuchanie Hortona dobiegło końca, była prawie pora lunchu. Maggie zwykle jadła kanapkę przy biurku, lecz dziś miała zamiar skorzystać z całej przysługującej jej godziny i pojechać do centrum, aby odwiedzić nowo wyremontowaną główną bibliotekę miejską, w której znajdowało się archiwum nowszych wydań „Manchester Evening News”. Nie miała wielkich nadziei na to, że skrawek gazety okaże się istotny, ale na tym etapie była skłonna spróbować wszystkiego. Czuła desperację.

Imponująca biblioteka nie zwróciła uwagi Maggie, gdy weszła do środka. Była mimo to zaskoczona, jak zmieniła się atmosfera takich miejsc. Nie panowała tu aura skupienia, ludzie nie szeptali, tylko naturalnie rozmawiali. Zapach świeżej farby mieszał się z lekkim aromatem przypalonej grzanki dobiegającym z kawiarni po prawej i Maggie poczuła, jak burczy jej w brzuchu. Przez ostatnie dwa dni ledwie jadła i nie miała pojęcia, co by się stało, gdyby spróbowała. Jej gardło wydawało się na stałe zaciśnięte przez strach i stres.

Rozejrzała się wokół po rzędach komputerów i maszyn z mikrofilmami, nie wiedząc, gdzie pójść, aż pomocny wolontariusz wskazał jej małe, niepozorne biurko z tyłu sali. Było puste. Maggie zerknęła na zegarek i rozglądnęła się po sali w prawo i lewo, nie potrafiąc ani usiąść, ani stać spokojnie.

– Proszę ze mną. Musimy się udać do części z mikrofilmami – powiedziała bibliotekarka, kiedy w końcu się pojawiła. – Jaki rocznik, złociutka?

Maggie podała jej pełną datę, a kobieta wybrała szufladę i wyciągnęła z niej białe kartonowe pudło z napisem „10–16 listopada 2003”. Zaprowadziła Maggie do maszyny do oglądania mikrofilmów i założyła rolkę z taśmą.

– Tu są przyciski do szybkiego i wolnego przewijania

w obie strony. Bardzo łatwo się z nich korzysta – rzekła z uśmiechem.

Maggie wiedziała, że powinna odpowiedzieć z wdzięcznością, ale milczała. Dłonie zrobiły się jej wilgotne. Nie była pewna, czy powinna przejrzeć mikrofilmy, czy nie. Czy byłoby gorzej znaleźć coś, co odnosiło się do Duncana, czy może nie znaleźć niczego i odkryć, że jej jedyny trop – jeśli rzeczywiście to trop – był bezwartościowy? Nie знаła na to odpowiedzi.

W końcu nachyliła się i zaczęła wpatrywać w ekran. Wcisnęła przycisk i usłyszała, jak maszyna z szumem budzi się do życia. Łatwo było znaleźć datę, której szukała. Pierwszą stronę zdominowała jedna historia.

Był to artykuł o potrąceniu pieszego przez kierowcę, który uciekł z miejsca zdarzenia w centrum Manchesteru. Chłopak, Stephen Latimer, wracał o drugiej w nocy z klubu do domu. Zszedł na jezdnię, żeby ominąć jakichś ludzi idących w przeciwnym kierunku. Samochód uderzył go od tyłu, ale kierowca się nie zatrzymał. Chłopak w stanie krytycznym trafił do szpitala. Zamieszczono opis samochodu – ciemnoniebieskiego renault – lecz numer rejestracyjny nie był znany. Stephen był w towarzystwie dwojga kolegów, którzy nazywali się Carl Boardman i Adya Kamala. Kierowcę auta opisano jako młodego człowieka, tuż po dwudziestce, o ciemnych włosach.

Maggie oparła się na krześle i spojrzała w górę, licząc na natchnienie.

Podeszła do niej bibliotekarka.

– Nic pani nie jest?

Maggie siadła prosto.

– Nie, przepraszam. Czy mogłabym dostać wydruk tej

strony?

Pięć minut później Maggie odebrała kopię artykułu, zapłaciła za nią i schowała w torebce. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że ma jeszcze piętnaście minut, zanim będzie musiała wracać do biura. Zauważyła tabliczki informujące o darmowym wi-fi, wyciągnęła więc z torby laptopa i znalazła sobie wolne biurko. Zajęła się nazwiskami, na które natknęła się w gazecie, i wyszukała wiele informacji o Stephenie Latimerze i jego wypadku, ale nic o jego kolegach. Najwyraźniej nigdy nie namierzono kierowcy samochodu – a przynajmniej, jeśli tak się stało, gazety o tym nie doniosły.

Miała coraz mniej czasu i w ostatniej chwili pomyślała o sugestii Franka Denmana, żeby poczytała o zaburzeniach osobowości. Gdyby znalazła coś, dzięki czemu mogłaby się pozbyć Alfa Hortona, miałyby o jedno zmartwienie mniej.

Wczytała pierwsze ze źródeł, jakie jej podesłał.

PSYCHOPACI WOKÓŁ NAS

Biorąc pod uwagę szacowania, że nawet jeden procent populacji może mieć skłonności psychopatyczne, nasuwa się wniosek, iż każdy z nas zna kogoś, kto pasuje do tej kategorii. Czy możemy jednak ich rozpoznać?

Psychopaci uczą się naśladować emocje mimo swojej nieumiejętności, by naprawdę je czuć, i nic niepodświadomym ludziom wydają się normalni.

Matka słynnego seryjnego mordercy Teda Bundy'ego powiedziała, że „był najlepszym synem, jakiego można mieć”. Wielu psychopatów obejmuje poważne stanowiska. Głównymi cechami takich osobowości jest patologiczna skłonność do kłamstwa, brak skruchy i powierzchowny urok. To te trzy cechy pozwalają psychopacie nie wyróżniać się z tłumu. Taka osoba

może przyjąć pewną osobowość i odgrywać ją tak dobrze, że inni w jej otoczeniu nie będą mieli pojęcia o prawdziwym braku emocji ukrytym pod dobrze przemyślaną rolą.

Maggie czytała dalej o tym, jak psychopaci dokładnie i szczegółowo wszystko planują i jak to odróżnia ich od socjopatów. Nie miała pewności, jak to się odnosi do Alfa Hortona. Czy ludzie, którymi się otaczał, uważali go za przeciętnego gościa? Co jego matka, od której najwyraźniej nigdy się nie wyprowadził, sobie o nim myślała? Czy on w ogóle był psychopata czy może socjopata?

Nie miała teraz siły martwić się o stan psychiczny Alfa Hortona. Bardziej martwiła się o to, co dzieje się w głowie jej własnego męża.

24

12 LAT WCZEŚNIEJ

31 MAJA

Seryjni mordercy nie zdarzali się aż tak często, jak

próbowały ludziom wmówić filmy i telewizja, a ich definicje się różniły. Ale większość ekspertów zgadzała się, że dwie lub więcej osób zabitych przez jednego bądź kilku przestępców czyni kogoś seryjnym mordercą. Tom wiedział, że jeśli tak było w tym przypadku, istniały małe szanse, iż sprawca poprzestanie na dwóch ofiarach.

Kolejnym mitem było to, że seryjni mordercy to dysfunkcyjni samotnicy. Większość wydaje się normalnymi członkami społeczeństwa. Tylko gdzie mieli zacząć szukać, skoro nie było żadnego czynnika łączącego ofiary?

Dwie martwe dziewczyny i ani jednego konkretnego tropu, który sprawdzałyby z entuzjazmem. Pomijając to, że obie były studentkami, nie istniały żadne inne powiązania między ofiarami, choć były w podobnym wieku, miały ten sam typ sylwetki i kolor włosów, a po śmierci wyglądały niemal identycznie. Ale za życia zdawały się bardzo różne – świadczyły o tym ich makijaż, uśmiechy, ubrania, zachowanie.

Identyfikacja dziewczyny znalezionej na Mayfield – Tamsin Grainger, opisywanej przez wszystkich jako imprezowiczka – nie zajęła im wiele czasu. Na zdjęciach dostarczonych przez rodzinę i przyjaciół wyraźnie pozowała do obiektywu, delikatnie przechylała głowę do tyłu i pokazywała wszystkie zęby. Za to zdjęcia Sonii prezentowały dziewczynę, która uśmiecha się nieśmiało, jak gdyby została przyłapana znieuważona. Choć miały podobne rysy, w każdym innym sensie różniły się jak noc i dzień. Obracały się w różnych kręgach – a w przypadku Sonii w żadnych kręgach – i studiowały różne przedmioty, z wykładami odbywającymi się na przeciwnych końcach kampusu.

Prawda była taka, że wspaniały zespół inspektorów Victora Elliotta nie potrafił znaleźć jednego punktu styczności pomiędzy

obiema dziewczynami i Tom czuł się tym zawiedziony. Wiedział, że nie jest jedyną osobą, którą to frustruje, a przygnębiająca atmosfera panująca w centrum koordynacyjnym utrudniała mu logiczne myślenie.

Odsunął się od biurka, mentalnie odcinając się od dźwięków pomieszczenia – dzwoniących telefonów, niskich głosów, którymi detektywi prowadzili niekończące się telefoniczne rozmowy z każdym, kto mógł coś wiedzieć – i spojrzął przez okno na wiszące nisko groźne, sine niebo. Jak na maj, było bardzo gorąco i duchota od wielu dni wzbierała do opresyjnego stanu. Burza była nieunikniona, ale dopóki nie przełamie parnego klimatu, wisiała nad wszystkimi niczym gruby płaszcz.

Gdzieś z tyłu głowy Toma męcząco majaczyła jakaś myśl, lecz nie potrafił jej sprecyzować. Cały czas mu uciekała. Musiał się wymknąć z dusznej atmosfery i zaczerpnąć powietrza.

Decydując się na to spontanicznie, Tom znalazł się na miejscu odnalezienia ciała Sonii i chłonął spokój Pomony. To miejsce wydawało mu się zupełnie odrealnione, oderwane od prawdziwego świata. Podczas gdy Manchester żył jak co dzień, po ulicach miasta jeździły hałaśliwie pociągi, samochody i tramwaje, tu miało się wrażenie odcięcia od rzeczywistości. Manchester stał się jedynie szumem w tle, a poprzez skupianie się na pobliskich dźwiękach – plusku wody, śpiewie ptaków i bzyczeniu owadów – można było niemal uwierzyć, że miasto znajduje się wiele kilometrów stąd. Tom szukał w głowie tego samego spokoju, odrzucając za siebie miriady mylących myśli, by skupić się wyłącznie na tym, co się tu stało.

Z trudem próbował zdusić w sobie irracjonalne poczucie winy z powodu tych morderstw: rozpaczliwie pragnął interesującej sprawy, czegokolwiek, co pomogłoby mu przestać

myśleć o własnych zmartwieniach. Ale to nie podziałało. Przez większość czasu udawało mu się skoncentrować na sprawie, lecz troska o własne małżeństwo zawsze jakoś go dopadała. Przez drugą połowę minionego roku Tom był niemal pewien, że chce rozwodu. Kate zdawała się permanentnie poirytowana nim i jego wyborem zawodowej ścieżki. Wtedy nagle się zmieniła – zaczęła więcej się uśmiechać, śpiewać, gdy krzątała się po domu. Kilka miesięcy później oznajmiła mu, że jest w ciąży. Choć Tom bardzo cieszył się na wieść o dziecku, nadal nie rozumiał, co się zmieniło, i nie chciał o tym za dużo myśleć. To dlatego po cichu modlił się o sprawę, która zaprzętnęłaby mu głowę – dopilnowała, by nie miał czasu błąkać się myślami po nieznanym terenie.

Teraz, kiedy szedł po zarośniętych ścieżkach, które biegnęły przez wyspę Pomona, prowadząc do miejsca zdarzenia, miał poczucie, że spełniono jego życzenie – i to w nadmiarze. Miał nie jedną, a dwie sprawy, i obie wymagały jego pełnej uwagi.

Minęły ponad trzy tygodnie od śmierci Sonii i teraz jedyną rzeczą wyróżniającą miejsce, gdzie ją znaleziono, był kawałek taśmy policyjnej zaplątanej w uschłych zaroślach, która trzepotała na ciepłym, wilgotnym wietrzyku. Wyobraził sobie, jak wyglądała Sonia Beecham, zanim wokół niej postawiono namiot – to, jak znalazł ją ktoś spacerujący z psem. Siedziała wyprostowana.

Był to kolejny powód, dlaczego zwłoki Tamsin na Mayfield zwróciły jego uwagę. Nie tylko miała podobną do Sonii Beecham cerę i kolor włosów, ale też siedziała prosto, oparta o ścianę. Dlaczego ta pozycja była ważna? A może wcale nie miała znaczenia? Może wygodnie było zostawić ciało w takiej pozycji? Tom przeczuwał jednak, że chodzi o coś więcej. Fizyczne podobieństwo i pozycje, jakie nadano ciałom, miały je

uwidocznic. Tylko dla kogo? I dlaczego?

Zachmurzone niebo nagle zostało rozcięte przez jasny snop światła, oświetlający miejsce, w którym znaleziono Sonię, co przypomniało Tomowi o pomyśle, jaki wpadł mu do głowy – pomyśle, który według jego szefa był bez związku ze sprawą. Sonia nie była pulchna, ale nie była też patykiem. Na oko Toma wyglądała na rozmiar L. Przeniesienie jej tutaj nie mogło być proste, jak zauważyli technicy kryminalistyki.

Rozejrzał się wokół. Przyjęto, że została przywieziona do wjazdu na wyspę od Pomona Strand, bo najłatwiej było tam dojechać autem. Nie była to jednak jedyna możliwość. Na wyspę prowadziły też inne drogi, trudniejsze do pokonania samochodem. A może zabito ją w pobliżu i samochód w ogóle nie był potrzebny?

Nadal istniała kwestia przeniesienia martwego ciała z pewnej odległości i Tom nie mógł przestać się zastanawiać, czy nie było to dzieło więcej niż jednej osoby. Ale jego szef nie chciał tego słuchać.

– To nie jest jakaś cholerna Ameryka, Douglas. Nasi seryjni mordercy są w liczbie pojedynczej. – I na tym się skończyło, żadnej dyskusji. To jednak nie powstrzymało Toma od rozmyślań. Walczył nawet z pokusą, aby przypomnieć Victorowi Elliottowi o Bradym i Hindley[2] albo Fredzie i Rosemary Westach[3]. Lecz to sprawiłoby jedynie, że będzie jeszcze bardziej obstawał przy swoim.

Stacja Mayfield wydawała się w kwestii transportu ciała jeszcze bardziej kłopotliwa. Na Pomonie w grę wchodził wózek, na Mayfield nie mogło być o tym mowy. Tamsin Grainger musiała zostać zanieśiona z poziomu ulicy na perony, a była podobnego rozmiaru co Sonia Beecham. Na stacji znajdowało się mnóstwo schodów i Tom myślał sobie, że w pojedynkę nie

podjąłby się takiego zadania.

Gdy tak rozmyślał nad różnymi możliwościami, usłyszał wezwanie przez radio. Była to jego młoda inspektor na stażu, Philippa Stanley.

– Powinien pan tu natychmiast przyjechać. Szef się wścieka, że nigdy pana nie ma, kiedy jest pan potrzebny, a właśnie przysłała jakaś dziewczyna, by zgłosić, że została napadnięta.

Cholera. Wiedział, że nie powinien był ryzykować i tu przyjeżdżać, gdy nadinspektor był na komendzie. Prawo Murphy’ego, coś musiało się wydarzyć.

Tom pobiegł po żwirowej ścieżce, a jego spokojna i świeża perspektywa natychmiast prysła.

*

Kiedy Tom wrócił na posterunek, Victor Elliott był czerwony z wściekłości. Jego i tak zwykle rumiana twarz była teraz niemal fioletowa z zupełnie nieuzasadnionego gniewu. Tom wiedział, że za jego plecami Victor zawsze nazywał go „złamasem Douglasem”, wyłącznie z powodu tego, iż Tom miał wyższe wykształcenie, a jego niechęć wobec wszystkiego, co mówiła Philippa Stanley, tylko dlatego, że szkolila się w trybie przyspieszonym – i że była kobietą – wydawała mu się wprost żenująca.

Tom słuchał wrzasków Elliotta z kamienną twarzą. Nie było potrzeby, aby dodatkowo nakręcać szefa.

– A ta twoja podwładna, głupia krowa, powinna wiedzieć, gdzie jesteś. Miała być bystra.

– Bystra, szefie, nie jasnowidząca – odparł Tom.

Zanim Victor zdążył odpowiedzieć, Philippa zapukała

delikatnie do drzwi.

– Czego? – wrzasnął nadinspektor.

– Ta młoda kobieta chciałaby złożyć zeznanie i sobie pójść, szefie. Ma wieczorem trening, śpieszy się.

– Do kurwy nędzy! Chce, żebyśmy złapali gościa, który ją napadł, czy nie? Iść mi stąd! I nie wracajcie bez odpowiedzi.

Tomowi nie trzeba było dwa razy powtarzać i Philippa nakreśliła mu sytuację w drodze do pokoju przesłuchań. Dziewczyna przyszła zgłosić, że została zaatakowana poprzedniej nocy w swoim pokoju na kampusie. Od razu poinformowała o napaści, ale dopiero gdy została przesłuchana, ktoś się zorientował, że zdarzenie mogło mieć związek z ostatnimi morderstwami.

– W jakim jest stanie? – zapytał Tom.

– Wydaje się bardziej zła niż przestraszona faktem, że – cytuję – „jakiś skurwiel chciał mnie zabić” – powiedziała Philippa. – Jest też poirytowana, że choć już rano przeszła przez całą procedurę, teraz musi robić wszystko od nowa.

Otworzyli drzwi pokoju przesłuchań i Tom próbował nie okazać zdumienia. Na krześle siedziała dziewczyna, która wyglądała niezwykle podobnie do pierwszych dwóch ofiar. Ładna, blond włosy, fryzura na boba. Zerwała się z krzesła, najwyraźniej zadowolona, że w końcu coś się dzieje.

– Dzień dobry – przywitała się, wyciągając rękę do Toma i energicznie ją ściskając. – Nazywam się Freja Blom. Jestem Szwedką. Złapiecie tego zbirą, prawda?

Tom był pod wrażeniem jej złości. Usta miała zaciśnięte w wyraźną linię i nie mógł zdecydować, ile z jej zachowania było sposobem radzenia sobie ze strachem, który na pewno odczuwała. Ale nie było go po niej widać – tylko determinację, by złapać człowieka, który próbował ją zabić.

Kiedy wyjaśnili jej, że niestety będzie musiała raz jeszcze powtórzyć im swoją wersję zdarzeń, nie trzeba było dwa razy jej powtarzać i opowiedziała swą historię tak szybko, jak mogła. Zaczęła mówić, zanim Tom i Philippa zdołali jej zadać jakiegokolwiek pytanie.

– Mam pokój na parterze. Noc była ciepła, więc zostawiłam lekko uchylone okno. Nikt by mnie nie okradł, bo nie mam zbyt wiele. Nie wiem, co mnie obudziło, ale nagle coś w pokoju się zmieniło. Nie pamiętam hałasu. To było bardziej, jakby dźwięki w pokoju wchłaniało inne ciało, a powietrze się zagęściło.

Tom milczał i dał znać pełnej entuzjazmu Philippie, aby też nic nie mówiła. Freja wpatrywała się w przestrzeń przed sobą, całe jej ciało skupiało się na jednym wspomnieniu.

– Kiedy otworzyłam oczy, on tam stał: mężczyzna z pończochą naciągniętą na głowę. Rysy jego twarzy były spłaszczone, ale mogę już teraz powiedzieć, że rozpoznałabym go. Przyzwyczaiłam się do tego, że twarze ludzi wyglądają na zniekształcone, a nadal wiem, kto jest kim.

Tom to sobie zanotował. Będą musieli do tego wrócić.

– Trzymał w rękach moją drugą poduszkę. Zanim zdążyłam krzyknąć, przycisnął mi ją do twarzy. Próbowalam go odepchnąć, ale nie mogłam zagłębić paznokci w jego skórze. Więc wstrzymałam oddech i dałam ciału bezwładnie opaść.

Upiła spory łyk z butelki, którą od chwili przyjscia zaciskała w dłoniach, po czym wróciła do opowiadania.

– Dusił mnie dłużej, niż się spodziewałam, i w końcu poczułam, że zaczynam lekko odpływać, robić się półprzytomna. Poczułam, że poduszka się unosi, ale ja tylko leżałam. Do tego czasu skopałam z siebie pościel, a miałam na sobie tylko T-shirt. Myślałam, że mnie zgwałci.

Nachyliła się do przodu, oparła złożone ramiona na stole,

jej twarz była zaledwie centymetry od twarzy Toma.

– Ten zboczeniec myślał, że nie żyję! Podciągnął mi koszulkę i zaciął mnie nożem. Pokażę wam.

– Nie trzeba, lekarz to obejrzy – powiedział Tom.

Wzruszyła ramionami.

– Dla mnie to nie problem.

Freja odsunęła krzesło, wstała i bez wahania podniosła krótką spódniczkę, ukazując brzeg białych bawełnianych fig i dowód tego, co jej zrobiono. Na jej lewym udzie znajdowało się długi, głębokie nacięcie.

– Wrzasnęłam, a on odskoczył od łóżka. Wydawał się bardziej przestraszony niż ja, bo myślał, że mnie zabił. Więc zaczęłam jeszcze głośniejsze krzyczeć, nazwałam go popierdolonym zboczeńcem i obrzuciłam innymi wyzwiskami po szwedzku, aż uciekł.

„Jezu, skąd w dziewczynie w takim wieku tyle opanowania”, zastanawiał się Tom.

– Frejo – rzekł – miałaś dużo szczęścia i wykazałaś się niebywałą odwagą. Czy jesteś w stanie cokolwiek powiedzieć mi o tym mężczyźnie?

– Wyglądał bardziej jak chłopak niż mężczyzna – odparła. – Wysoki, ale chudy i nieumięśniony.

– Mówiłaś też, że widzisz zniekształcone ludzkie twarze. Co to znaczy?

– Oj, jestem pływaczką. Widzę ludzi pod wodą. W basenie nikt nie wygląda normalnie.

Tom zdał sobie sprawę, że jej umiejętność, by wstrzymać oddech przez tak długi czas, uratowała jej życie, i już miał podzielić się z nią tą myślą, kiedy ona powiedziała coś, co sprawiło, że zamarł.

– Przepraszam, Frejo. Co mówiłaś?

– Powiedziałam, że bym go rozpoznała, ale nie mam pewności co do faceta, który stał za oknem i nas obserwował.

[2] Ian Bradley i Myra Hindley – para seryjnych morderców, sprawcy tzw. morderstw na wrzosowiskach. W latach 1963–1965 zamordowali pięcioro dzieci. Ciała zakopywali na wrzosowisku w okolicy Manchesteru.

[3] Fred i Rosemary West – małżeństwo z Wielkiej Brytanii, które w latach 1967–1987 zamordowało na tle seksualnym dwanaście młodych kobiet, w tym niektóre swoje córki.

Trzy linie wryte na nodze. Trzy oryginalne ofiary, nawet jeśli jednej udało się uciec. Chyba że oczywiście było więcej ofiar, których nigdy nie znaleźli.

Im więcej Tom myślał o dziewczynie znalezionej wczoraj – Hayley Walker – tym bardziej był przekonany, że musiała być powiązana z morderstwami Sonii Beecham i Tamsin Grainger. Choć Hayley nie wykazywała najmniejszego podobieństwa do

poprzednich ofiar, umiejscowienie trzech linii na jej nodze nie było bez znaczenia. Czy to oznaczało, że Hayley będzie pierwszą z trzech?

Wstał zza biurka, wziął kurtkę z wieszaka za drzwiami i sprawdził, czy ma ze sobą telefon i kluczyki do samochodu. Na pewno musiał istnieć jakiś wspólny mianownik między tamtymi dziewczynami a nową ofiarą, ale wszystko zdarzyło się tak dawno temu, i mimo że wielokrotnie czytał akta, słowa oddawały tylko fakty. Potrzebował obrazów, które coś w nim pobudzą, a w tym celu musiał udać się tam, gdzie wszystko się zaczęło. Pamiętam, jak przed laty zrobił sobie tę samą wycieczkę, lecz miał nadzieję, że tym razem okaże się bardziej owocna.

Tom skierował się na zachód, na Mancunian Way, okrążył miasto i wjechał na główną drogę prowadzącą na Old Trafford, po czym skręcił w prawo w stronę pustkowi, którego nie odwiedził od niemal dwunastu lat. Zaparkował za kilkoma innymi autami stojącymi w ślepej uliczce. W okolicy było pewnie kilka osób z psami. Cóż, bez względu na pogodę niektóre rzeczy trzeba było zrobić.

Brama, przez którą pojazdy mogły wjechać na wyspę, była zamknięta na kłódkę, ale bramka dla pieszych z boku stała otwarta. Tom przeszedł przez nią ledwie świadomy tego, co go otacza. Przez jego głowę przelatywało tyle myśli. Gdzie była Leo? Czy wyjechała, nikomu nic nie mówiąc, czy coś się jej stało? Jej obraz podczas najlepszych wspólnych chwil, wspomnienie jej ciepłego śmiechu, łagodnych dłoni uderzały go za każdym razem, kiedy pozwolił swoim myślom oddalić się od morderstwa Hayley Walker.

Teraz jednak chciał wiedzieć, dlaczego nie byli w stanie rozwiązać zagadki morderstw sprzed dwunastu lat. Co

przegapili? Czy była to jego wina, bo przepelniała go troska o Kate i przyszłość ich małżeństwa? Czy nie poświęcił sprawie uwagi, na jaką zasługiwała? Co mogła powiedzieć mu przeszłość, aby tym razem doprowadzić do schwytania mordercy? Jedno było pewne: w tym śledztwie Tom nie miał zamiaru odnieść porażki. Nigdy nie przestał uważać, że strasznie zawiedli Sonię i Tamsin, i czuł ulgę, że nie pojawiły się kolejne ofiary. A przynajmniej o żadnych nie wiedział.

Przeszedł na drugą stronę wyspy, gdzie znaleziono Sonię, i przez kilka minut wpatrywał się w to miejsce, przypominając sobie ciepły dzień i ładną dziewczynę prosto opartą o pień, wyglądającą, jak gdyby się opalała. A przynajmniej takie sprawiałyby wrażenie, gdyby nie jej oczy wpatrujące się pusto w przestrzeń i gruba linia ciemnoczerwonej krwi wokół jej szyi. Tego dnia ziemia była spieczona, kwitły dzikie kwiaty. Dziś ziemia pod stopami była grząska, a wyspa nie wyglądała tak pięknie.

Odwrócił się, aby spojrzeć na drugą stronę rzeki. Koryto było tu szerokie, woda wzburzona. Obracając się na pięcie w przeciwną stronę, zobaczył niegdyś zrujnowane fabryki przy wąskim kanale Bridgewater, które stały wzdłuż przeciwległego brzegu, teraz w większości odnowione i przerobione na mieszkania. Tylko ten skrawek ziemi pozostał nietknięty przez modernizację.

Tom pamiętał te fabryki. Dwanaście lat temu chciał przeszukać te w najbliższej okolicy, połączone z wyspą mostem. Znalazł wąską kładkę prowadzącą z tego niewielkiego dzikiego obszaru, która wiodła nad kanałem ku opuszczonym budynkom. Znajdowała się bliżej miejsca odnalezienia Sonii niż ścieżka. Dzięki naleganiom Toma nadinspektor wysłał funkcjonariuszy, żeby zbadali, czy da się wejść do starych fabryk, i wrócili

z wiadomością, że wszystkie wejścia są zabezpieczone, a drzwi pozamykane na kłódkę. Victor stwierdził, że to ślepy trop, niewart dalszego sprawdzania. Wszelkie ślady tamtych morderstw – krew czy DNA tych dziewczyn – zostały pewnie usunięte podczas prac renowacyjnych i Tom był zły na siebie, że nie upierał się bardziej przy tym kierunku śledztwa.

Szukał w pamięci choćby najdrobniejszego załączka pomysłu, dzięki któremu wszystko zaczęłoby mieć sens. Był gdzieś tam. Miał co do tego pewność. I miał zamiar go znaleźć.

Wcisnął dłonie w kieszenie i z determinacją wrócił do miejsca, w którym zostawił samochód. Powrót tu nie dał mu odpowiedzi, której pragnął, ale przypomniał, że w przeszłości tkwią sekrety, których nie ujawniło poprzednie śledztwo. I niech go szlag trafi, jeśli tym razem da się pokonać.

*

Kiedy Tom jechał z powrotem na komendę, tylko w połowie koncentrował się na drodze – wystarczająco, by nie uderzyć w samochód jadący z przodu. Znajdował się w innym czasie, innym miejscu i sprawdzał każdy fakt, każde wrażenie sprzed lat. Był jedynie częściowo świadomy obecności kobiety, która stała sama na skraju drogi naprzeciw budynku policji.

Gdy sygnalizował skręt w prawo przed wjazdem na parking, przelotnie zauważył przebłysk koloru. Jego uwagę zwrócił szmaragdowozielony szalik wokół szyi kobiety o długich, ciemnych włosach, z ustami pomalowanymi na czerwono i w czarnym płaszczu przeciwdeszczowym.

– Leo! – Tom wydyszał jej imię.

Odwrócił się za kobietą patrzącą na budynek z drugiej

strony ulicy, jakby zastanawiała się, czy ją przekroczyć, czy nie. Nie mogąc się zatrzymać na środku drogi, Tom najszybciej jak mógł wjechał na parking. Jak zwykle blisko wjazdu nie było wolnych miejsc. Wymamrotał przekleństwo i zaparkował, gdzie tylko się dało, wyskoczył z samochodu i pobiegł w stronę drogi.

Kiedy dobiegł do parkingu dla gości, otworzyły się drzwi i usłyszał swoje imię.

– Tom, możemy porozmawiać?

Nie zatrzymał się, aby sprawdzić, kto to.

– Chwilę – zawołał jedynie przez ramię.

Nie widział jej. Gdzie ona poszła?

– No, Leo. Gdzie jesteś? – wymamrotał pod nosem, rozglądając się po ulicy. Ale nigdzie jej nie było. Nie było czarnego płaszcza ani wysokiej, smukłej kobiety, której po plecach spływały długie włosy. Szalik był trochę nietypowy. Nigdy nie widział, aby Leo założyła na siebie cokolwiek kolorowego.

Stał na swoim miejscu jeszcze przez kilka minut, wiedząc, że kobieta sobie poszła i że jej nie znajdzie.

– Cholera – rzucił.

– Tom? – Zza jego pleców odezwał się ten sam głos. Gdy się odwrócił, rozpoznał twarz młodego mężczyzny z ciemnymi, kręconymi włosami i lekko ziemistą cerą, ale nie mógł jej z czymkolwiek skojarzyć.

– Jestem Luca Molino, chłopak Danieli, sąsiadki Leo.

– Luca, jasne. Przepraszam, byłem myślami gdzie indziej. Jak mogę ci pomóc?

– Chciałem z tobą porozmawiać o Leo. – Spuścił wzrok, lecz po chwili znów na niego spojrzał. – Obawiam się, że Daniela nie powiedziała ci wszystkiego.

Tom przez chwilę poczuł złość na dziewczynę Luki. Kiedy

ktoś był zaginiony, przydawał się każdy strzęp informacji.
Z trudem nie okazał irytacji.

– Chodźmy na komendę, nie sterczmy na chłodzie – rzekł.
– Znajdziemy sobie jakiś pokój i wszystko mi opowiesz.

Tom wprowadził Lucę do środka, zorganizował dla niego kubek kawy i czekał, aż tamten znajdzie odpowiednie słowa.

– Kiedy przyszedłeś, Daniela pomyślała, że martwisz się o Leo, bo to twoja była i może chcesz do niej wrócić.

Tom nic nie powiedział. Nie chciał w żaden sposób wpłynąć na słowa chłopaka, ale to wyjaśniało jego dziwnie krótkie tłumaczenia bardzo długich wypowiedzi Daniela.

– Powiedziała, że mogę ci tylko przekazać, że widziała ją w sobotę, co zresztą jest prawdą. A potem zobaczyłem zdjęcie dziewczyny, która została zamordowana. Tak bardzo przypominała Leo, że uznałem, iż muszę się z tobą zobaczyć. Daniela nie chciała, bym to robił, bo obawiała się, że będziesz na nią zły za to, że nie powiedziała ci wszystkiego. Nie wie, że tu teraz jestem.

– Cieszę się, że przyszedłeś, Luca. Bardzo się martwię o Leo.

– Chodzi o to, że Leo poznała kogoś nowego i Daniela nie wiedziała, jak na to zareagujesz. Spotyka się z tym mężczyzną od dwóch miesięcy. To jakiś rekin finansjery. Zajmuje się chyba finansami przedsiębiorstw. Wydaje mi się, że wcześniej w tym miesiącu pojechała z nim do Cheltenham na wyścigi konne. Musiała kupić kapelusz. Pamiętam, bo przyszła zapytać Dani, czy jej pasuje.

Tom poczuł przez chwilę, że to dla niego powinna była mierzyć ten kapelusz. Może to on powinien był zabrać ją na wyścigi. Nie mógł przestać się zastanawiać, dlaczego Ellie i Max nie wspomnieli mu o tym facecie. Jak gdyby czytając mu

w myślach, Luca odpowiedział na niezadane pytanie.

– Nie powiedziała o nim nikomu oprócz Dani.

Widzieliśmy, jak do niej przychodzi, więc Leo wołała przyznać się Dani, żeby nie plotkowała. – Mina Luki sugerowała, że to byłby problem. – Leo prosiła ją, by się nie wygadała, bo chciała zobaczyć, jak się wszystko ułoży, zanim powie rodzinie.

To było w stylu Leo. Nie chciała niczego ogłaszać, na wypadek gdyby coś nie wypaliło.

– Znasz jego nazwisko, dla kogo pracuje, gdzie mieszka? Cokolwiek, co pomogłoby go namierzyć?

Luca pokiwał głową.

– Powiedziała, że jest partnerem w swojej firmie i że na imię ma Julian. Ale nie podała nazwiska. Jeździ wielkim mercem.

Tom nie wiedział, o co jeszcze zapytać. Był dość pewien, że nie ma zbyt wielu Julianów, którzy są partnerami w firmach zajmujących się finansami korporacyjnymi, istniało więc duże prawdopodobieństwo, że go znajdą.

Wstał.

– Dzięki, że przyszedłeś, Luca. Bardzo mi pomogłeś. Leo najwyraźniej nie obnosi się z tym związkiem i chce zobaczyć, jak sprawy się potoczą.

– Nie jestem taki pewien, czy to nadal trwa. Dani sądziła, że się pokłócili, bo kiedy po raz ostatni był u Leo, chyba w piątek, wyszedł przed północą. Wracaliśmy z baru na mieście i minęliśmy się w drzwiach do budynku. Nie miał zadowolonej miny. Zeszliśmy mu z drogi. Nie znał nas, a my wiedzieliśmy, kim on jest, tylko dlatego, że Dani jest wścibska. Następnego dnia widzieliśmy Leo po raz ostatni.

– Czyli zwykle zostawał na noc? – Zdawał sobie sprawę, że może to brzmieć nachalnie, ale tak naprawdę próbował

stwierdzić, czy ten mężczyzna miał do kogo wracać do domu, co mogłoby stanowić różnicę. A przynajmniej to sobie powiedział, ignorując ukłucie zazdrości.

– Tak, tak mi się wydaje. Dani nie jest taka wścibska, żeby go pilnować, ale częściej niż raz widzieliśmy, jak wychodzi około szóstej rano. Słyszeliśmy, jak zamykają się drzwi Leo, i oczywiście Dani wyskakiwała z łóżka, by zobaczyć, kto wyszedł. – Luca nie spojrzał Tomowi w oczy i Tom zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie robili to samo za każdym razem, gdy on przychodził do Leo. Też zwykle wychodził o szóstej.

Luca skierował się do drzwi.

– Cóż, podejrzewam, że się pogodzili i wyjechała z nim gdzieś na tydzień – rzekł Tom, wyciągając dłoń do Luki.

– Nie sądzę. Pojawił się kilka dni później, kiedy zorientowaliśmy się już, że nie ma jej w domu. To był chyba poniedziałek. Zapukał do nas, żeby zapytać, czy jej nie widzieliśmy.

Tom znów się zmartwił. Byłby dużo szczęśliwszy, gdyby Leo przebywała teraz ze swoim nowym facetem.

– Najwyraźniej kwiaty nie poskutkowały – powiedział Luca, lekko marszcząc skórę pomiędzy brwiami.

– Kwiaty? – powtórzył Tom.

– Dzień po awanturze, późnym sobotnim rankiem goniec przyniósł ogromny bukiet kwiatów. Największy bukiet, jaki kiedykolwiek widziałem, więc pomyśleliśmy, że to na przeprosiny.

Tom przypomniał sobie usychający płatek, który znalazł. Ale żadnych kwiatów – ani w wazonie, ani w koszu.

Tom nadal usiłował uporać się z myślą, że Leo stała przed komendą policji, może go szukając, a on nie był w stanie w porę do niej podbiec. Jeśli to rzeczywiście była Leo. Z odległości kilku metrów wydawała mu się bardzo podobna, ale ten zielony szalik był mylącym dodatkiem. Od tamtej chwili dzwonił do Leo, zostawiał jej wiadomości, próbował się z nią skontaktować przez każdy portal społecznościowy, z jakiego wiedział, że korzysta, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zlecił też sprawdzenie wszystkich firm zajmujących się finansami korporacyjnymi w Manchesterze, gdzie jeden z partnerów ma na imię Julian. Przede wszystkim jednak Tom musiał koncentrować się na Hayley Walker.

Był w centrum koordynacyjnym, kiedy Becky wróciła na komendę po kilku długich godzinach spędzonych w szpitalu. Opadła ciężko na krzesło, oparła łokcie na biurku, a podbródek na dłoniach. Ta mina zawsze oznaczała dla niego, że Becky intensywnie myśli, choć niekoniecznie szybko na coś wpadnie.

– Co się dzieje, Becky? – zapytał.

– Nic. – Wypuściła powietrze przez wydęte usta. – Poza tym, że po całym dniu pracy mam jedynie mnóstwo papierów, kilka list i żadnego pojęcia o tym, kto mógłby chcieć skrzywdzić Hayley Walker. – Podniosła stertę teczek i upuściła je z hukiem na biurko.

Tom oparł się o ścianę i skrzyżował nogi.

– Cóż, lekarka, która przyszła dziś rano, sporządziła listę osób, którymi mogła interesować się Hayley i vice versa. Przyjechała i zaproponowała, że ją z nami omówi. Ty weź swoją listę i zobaczymy, co mamy.

– Zajmę się tym sama, szefie – powiedziała Becky. – Nie musimy iść oboje tylko dlatego, że zrobiłam się marudna.

– Nie szkodzi, Becky. Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia. A poza tym coś może mi zaświtać w głowie w związku z morderstwami sprzed dwunastu lat.

Poczuł ulgę, zauważając, że Becky najwyraźniej nieco odzyskała wigor po wczorajszej nerwówce, nawet jeśli popadła w zrzędlivy nastrój. Zawsze uważał, że Becky działa najefektywniej, gdy jest markotna, i uśmiechnął się do siebie na tę myśl.

Louisa czekała na nich w pokoju przesłuchań i wstała, kiedy Tom i Becky weszli do środka.

– Sporządziłam listę, o którą pan prosił. – Przelotnie pomachała w powietrzu kartką papieru formatu A4. – Podałam nazwiska wszystkich osób, które mogły być zainteresowane Hayley, i chętnie ją omówię, ale mam nadzieję, że ci ludzie nigdy się nie dowiedzą, co zaraz o nich powiem.

– Niczego im nie przekazemy, Louiso, i proszę, mów mi po imieniu. – Uwadze Toma nie umknęło, że Becky lekko uniosła brew, lecz postanowił to zignorować. – Co my tu mamy?

– Jesteśmy sporym zespołem. Większość naszych pacjentów ma przypisaną sobie pielęgniarkę: po jednej na zmianę. Jest wielu konsultantów, ale po oddziale krzątają się głównie anestezjolodzy i może jeden czy dwóch rezydentów z chirurgii. Biorąc pod uwagę, że Hayley sądziła, iż ktoś się nią interesuje, postanowiłam skupić się na mężczyznach. Nigdy mi

nie zasugerowała, że woli kobiety, zresztą jestem przekonana, że w rozmowie ze mną odnosiła się do mężczyzny.

– Okej. Przydadzą się wszelkie sugestie.

Louisa otworzyła brązową skórzaną teczkę na dokumenty i wyciągnęła zdjęcia.

– Pomyślałam, że to może pomóc. To zdjęcie pracowników oddziału zrobione w Boże Narodzenie. Od tamtej pory pojawiło się kilka nowych twarzy, ale Hayley mówiła o tej osobie, jakby znała ją od dłuższego czasu.

Tom nie miał pewności, czy człowiek, który zabił Hayley, i człowiek, który nagle okazał się nią zainteresowany, to była ta sama osoba, lecz musieli znaleźć jakiś punkt wyjścia.

– Zacznę od górnego rzędu – powiedziała Louisa nieco chrapliwym głosem.

Odgarnęła włosy za ucho, jak gdyby zabierała się do roboty. Louisa wskazywała palcem każdą omawianą osobę.

– Są dwaj rezydenci z chirurgii, których Hayley dobrze znała: Charlie Dixon i Ben Coleman. – Podniosła zdjęcie i pokazała najpierw na mężczyznę wyglądającego na trzydzieści kilka lat, o wydatnych kościach policzkowych i czuprynie czarnych loków. – To Ben. – Przesunęła palec na przeciwległy koniec zdjęcia. – A to Charlie. – Drugi mężczyzna był dużo niższy, a jego krzywy, radosny uśmiech świadczył o tym, że aż nadto był w imprezowym nastroju.

– Ben jest uroczy i lubiany, bardzo bystry i młody jak na swoje służbowe starszeństwo. Osobiście uważam, że jest zbyt pewny siebie i dość cyniczny, ale to zapewne wynika z jego umiejętności. Mieli z Hayley przyjazne relacje, lecz z tego, co wiem, nigdy nie okazywał jej szczególnych względów. Charlie kumpluje się ze wszystkimi. To taki oddziałowy żartowniś. Obaj są atrakcyjni i gdyby którykolwiek zaczął okazywać Hayley

więcej uwagi, na pewno by zauważyła. To by również tłumaczyło, dlaczego nie chciała mi powiedzieć, o kogo chodzi. Dla niektórych pielęgniarek ci faceci to prawie bogowie i Hayley potrzebowałyby konkretnych dowodów zainteresowania, zanim by coś powiedziała. Z jakichś powodów nie należała do bardzo pewnych siebie dziewczyn.

Na zdjęciu znajdował się mężczyzna, od którego Tom nie mógł oderwać oczu. Choć był w grupie z innymi, w jakiś sposób zdawał się od nich oddzielony, jak gdyby na własne życzenie się separował. Uśmiechał się bardzo nieznacznie, a wokół niego było nieco więcej wolnego miejsca niż wokół innych.

– Kto to? – zapytał Tom, pokazując na mężczyznę i na chwilę przerywając wywód Louisy.

– No tak – powiedziała Louisa i na chwilę zamilkła. – To Malcolm Doyle. Jest anestezjologiem i regularnie przebywa na oddziale. – Stuknęła w zdjęcie krótkim, niepomalowanym paznokciem. – Malcolm ma trudności w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi, ale na sali operacyjnej spisuje się świetnie. Tylko jego interpersonalne umiejętności nieco kuleją. Hayley było mu go żal i jako grupa naprawdę staramy się uwzględniać go w różnych wydarzeniach, lecz jeśli ktoś odezwie się do niego na imprezie, facet płoszy się jak mysz. Nie wiem, jak by zareagowała, gdyby się nią zainteresował.

Opowiadała dalej, wskazując dwóch przełożonych pielęgniarzy jako kolejne możliwości, i wreszcie zakończyli spotkanie z listą siedmiu potencjalnych chłopaków Hayley.

– Proszę, nie opierajcie się jedynie na mojej opinii – powiedziała Louisa, zerkając raz na Toma, raz na Becky. – Mogę być bardzo daleka od wskazania właściwej osoby i boję się, że może marnuję wasz czas.

– Wcale nie. Musimy od czegoś zacząć. – Tom zwrócił się

do Becky. – Nasz zespół zacznie sprawdzać tych ludzi. Musimy czegoś się o nich dowiedzieć: gdzie się wychowali, gdzie ukończyli studia, gdzie pracowali wcześniej i ile mają lat.

„A w szczególności, pomyślał Tom, muszę wiedzieć, gdzie byli w maju 2003 roku”.

27

Po dziesięciu minutach sterczenia pod komendą policji Maggie czuła się jak zdrajczyni. Co ona sobie myślała? Duncan w sposób dosłowny poprosił ją, żeby nie szła na policję, a mimo to, kiedy dowiedziała się, kto kieruje dochodzeniem, od razu chciała porozmawiać z tym policjantem.

Od samego rana koledzy w kancelarii nie rozmawiali właściwie o niczym innym jak morderstwa.

– Co jak co, ale ten rysunek zaszokował kilka osób – poinformował ją jeden z pracowników, gdy weszła do firmy. – Kiedy nie pojawiłaś się wczoraj w pracy, przez chwilę zaczęliśmy panikować. Niektórzy naprawdę uwierzyli, że nie żyjesz. Moim zdaniem ta kobieta w ogóle cię nie przypomina. Łączą was tylko włosy i szminka.

– Mam nadzieję, że ktokolwiek kieruje tym śledztwem, znajdzie winnego – powiedziała, subtelnie próbując wyciągnąć

z kolegi jakieś informacje.

– Pewnie zajmie się tym Tom Douglas – odparła kancelistka. – Rozsądny gość. Chętnie poświęciłabym mu trochę swojego czasu.

Sugestia, że Tom Douglas jest „rozsądny”, nieco poprawiła jej samopoczucie i nawet nie wiedząc jak, znalazła się przed komendą policji i wpatrywała w budynek. Powinna wejść do środka i z nim porozmawiać? „Mój mąż miał zdjęcie martwej dziewczyny w swoim telefonie, zanim znaleźliście ciało. Ktoś je mu przysłał, ale nie wiem kto”.

Wplątałaby swojego męża w morderstwo. Czy naprawdę chciała zrobić coś takiego? Ale jeśli on rzeczywiście coś wiedział? Coś, co mogłoby pomóc policji aresztować osobę, która zabiła tę biedną kobietę. To nie Duncan ją zabił, Maggie była tego pewna. Nie zrobiłby tego.

„Gdybym się dowiedziała, że ją zabił, to co bym zrobiła?”

Nie miała pewności. Był ojcem jej dzieci – i to dobrym ojcem. A przynajmniej zawsze tak uważała. Czy nie byłoby łatwiej uciec razem – jako rodzina – i udawać, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła? Czy tak nie byłoby lepiej dla dzieci?

Co ona sobie myślała? Nie powinna tu być i patrzeć na budynek. Sama jeszcze nie doszła do tego, co się stało z Duncanem. A jeśli był w niebezpieczeństwie? A jeśli zmuszono go do wysłania tego esemesa? Nie była gotowa, aby o tym mówić. Duncan nie chciał, by to robiła, a ona nie wiedziała wystarczająco dużo. Musiała udzielić mu kredytu zaufania.

Nie odwracając się za siebie, wróciła do swojego auta, gdzie siedziała jeszcze trzydzieści minut, patrząc na pochmurny dzień, ani o krok bliższa jakiegoś postanowienia.

To było bez sensu.

Niedługo Maggie będzie musiała być w sądzie na rozprawie o zwolnienie Alfa Hortona za kaucją do czasu rozpoczęcia procesu, ale w tej chwili nie mogła na niego patrzeć i odkładała to na ostatni moment. Potrzebowała czymś zająć myśli, wzięła więc laptopa z tylnego siedzenia auta i mobilny router z torebki. Nie miała bladego pojęcia, czy jej poranne poszukiwania okazały się pomocne, lecz postanowiła się nie poddawać, dopóki nie będzie miała pewności. Rozłożyła wydruk strony z gazety.

Czy Duncan miał coś wspólnego z chłopcem, którego potrącono? Pamiętała prawo jazdy Duncana. Zostało wydane dopiero w 2004 roku, więc zgodnie z prawem nie mógł prowadzić jakiegokolwiek auta, choć doświadczenie podpowiadało jej, że taka drobna rzecz jak brak dokumentu nie powstrzymywała ludzi od siadania za kółkiem. Zawsze się zastanawiała, dlaczego Duncan zdobył prawo jazdy dopiero, gdy miał dwadzieścia dwa lata, ale powiedział, że uwielbiał swój górski rower i wolał korzystać z niego.

Poszukiwania ludzi związanych z wypadkiem nie przyniosły rezultatów, aż postanowiła sprawdzić, czy nie mają profili na Facebooku. Od razu znalazła Carla Boardmana, który zdawał się pasować do przedziału wiekowego: wielki, muskularny facet o rumianych policzkach i rzednących jasnych włosach. Oczywiście mogło być więcej ludzi o tym imieniu i nazwisku, ale ten mieszkał w Manchesterze, istniało zatem prawdopodobieństwo, że to ten sam gość. Na temat Adyi Kamali nie znalazła niczego.

Poddała się i zamknęła komputer, raz jeszcze składając wydruk, aby schować go w torebce. Zauważyła, że wydrukowano coś na obu stronach, zaczęła więc czytać artykuł na odwrocie. Opatrzony był zdjęciem kobiety w późnym wieku średnim, ubranej w elegancki czarny żakiet z białą lamówką,

a pod spodem czarno-białą sukienkę. Jej czarny kapelusz był przechylony pod nieco dziwnym kątem, lecz na ustach miała wesoły uśmiech. Ciesząc się, że nie natrafiła na nic przygnębiającego, Maggie zaczęła czytać o tym, jak ta kobieta, niejaka Patricia Rowe, została odznaczona przez królową z okazji jej urodzin Orderem Imperium Brytyjskiego za służbę dzieciom i ich rodzinom. Pani Rowe zorganizowała przyjęcie, by to uczcić. Wraz ze swoim nieżyjącym już mężem byli rodzicami zastępczymi dla ponad setki dzieci, a kiedy Rowe została wdową, nie zaprzestała swojej działalności.

„Kocham wszystkie swoje dzieci – brzmiał przytoczony cytat. – Nie miało dla mnie znaczenia, skąd pochodziły i jakich miały rodziców. Dzieci zasługują na miłość, a tak wielu z tych, które do mnie trafiły, odmówiono tej podstawowej ludzkiej potrzeby. Uważam, że miałam ogromny przywilej móc im ofiarować bezwarunkową miłość – tak jak każdy rodzic”.

Na dole strony znajdowała się wiadomość od pani Rowe do dzieci, którymi się zajmowała, a które niestety nie pojawiły się na przyjęciu. Liczyła na to, że wkrótce się z nią skontaktują.

Jakie to smutne, pomyślała Maggie, zrobić tak dużo dla tylu dzieci i przekonać się, że niektóre z nich zaczęły żyć dalej, nie odwracając się wstecz. Znała rodziców, których własne potomstwo nie utrzymywało z nimi kontaktu, więc z dziećmi z opieki zastępczej musiało być podwójnie trudno. Ale strata bolała pewnie tak samo.

Pomyślała o Joshu i Lily, i o tym, jak wszystko, co działo się w kwestii Duncana, na nich wpływało. Nie była bliższa odkrycia, kim naprawdę był, i przez chwilę jej miłość i zaufanie wydały się mniej pewne, mniej niezachwiane.

Kiedy Maggie wróciła do domu wieczorem, była psychicznie i fizycznie wyczerpana. Nie dostała więcej wiadomości od Duncana. Jej telefon był w pełni naładowany i nawet w sędzie trzymała go w dłoni, na wypadek gdyby zawibrował.

Alf Horton decyzją sądu został tamtego popołudnia odesłany do więzienia Strangeways. Na szczęście nie była zmuszona spędzać z nim czasu sam na sam i musiała jedynie wypełnić swoje obowiązki podczas rozprawy. Miała nadzieję, że przez jakiś czas nie będzie go oglądać – dopiero gdy rozpoczną się przygotowania do jego nieuniknionego procesu.

Był piątek wieczorem i myślami powróciła do tyłu minionych piątków: czekania, kiedy wróci do domu i spędzi czas z rodziną, planowania wycieczek albo niespodzianek, brania na siebie obowiązku gotowania, żeby Duncan mógł odpocząć. Dziś nie było Duncana, który mógłby ją powitać. Nie było ciepłego domu, rozpalonego kominka i zapachu obiadu.

Nie potrafiła nie myśleć o mężu dłużej niż trzydzieści sekund. Teraz nie było go już od czterdziestu ośmiu godzin, a Maggie nie miała jaśniejszego obrazu sytuacji. Odrzuciła wszelkie swoje wcześniejsze teorie – żadna z nich nie miała już sensu. Pozostały jej trzy opcje: romans, który w jakiś sposób źle

się potoczył; ktoś groził Duncanowi; jej mąż był jakoś wplątany w śmierć tej młodej kobiety.

Odrzuciła trzecią opcję od razu, gdy przyszła jej do głowy. Jak mogła nawet myśleć tak o swoim mężu? Ale z drugiej strony, czy wiedziała naprawdę, kim on był?

Jeśli to był romans, jedyne, co miało dla niej sens, to że martwa kobieta była kochanką Duncana; jej mąż albo chłopak się o tym dowiedział i ją zabił, a teraz szukał jego. Jeżeli rzeczywiście tak było, to czy pomogłaby Duncanowi, zgłaszając się na policję? A może ktoś próbował go zrobić w morderstwo kobiety?

W swojej wiadomości Duncan napisał stanowczo, że nie może dzwonić na policję, ale wracając do domu z pracy, postanowiła, że jeśli nie odezwie się w ciągu kolejnych dwunastu godzin, zignoruje jego prośbę. Znajdzie tego policjanta, Toma Douglasa, i wszystko mu opowie.

Mając plan, poczuła się nieco lepiej. Z zadowoleniem zauważyła też, że dzień spędzony w szkole nieco uspokoił dzieci. Nie ma to jak odrobina normalności, żeby znów wrócić na właściwe tory. Kiedy jednak zerknęła w lusterko, gdy wjeżdżali w swój zaułek, ze smutkiem dostrzegła minę Josha rozczarowanego tym, że przed domem nie stoi furgonetka taty. Obiecała im pizzę, ale Josh powiedział, że najpierw musi się przebrać. Wymówka była taka, że nie chce chodzić po lekcjach w szkolnym mundurku, lecz Maggie wiedziała, że wcale nie o to chodzi.

Obawiała się, że Josh powie, iż w ogóle nie chce wychodzić, a ona będzie musiała poradzić sobie z Lily, która nie mogła się doczekać pizzy, ale się myliła. Zszedł na dół ubrany w dzinsy i bluzę i ruszył do wyjścia.

– Co to takiego, mamó? – zapytał, podnosząc kopertę zza

drzwi wejściowych. Podał ją Maggie.

– Nie mam pojęcia – odparła, zauważając, że nie ma na niej adresu. Ktoś sam ją tu dostarczył.

Przez chwilę pomyślała, że może Duncan wrócił w ciągu dnia i zostawił jej wiadomość, ale to nie był jego charakter pisma.

Otworzyła kopertę palcem. W środku znajdowała się pojedyncza kartka złożona na pół. Instynktownie wiedziała, że Josh nie powinien zobaczyć, co na niej widnieje.

– To nic takiego – powiedziała. – Tylko ulotka. Biegnij po Lily, dobrze? Zobacz, czy jest gotowa, i najlepiej, żeby nie miała na sobie kostiumu z *Krainy lodu*.

Josh począpał na górę, najwyraźniej niezbyt zachwycony zadaniem.

Maggie rozłożyła kartkę. To było zdjęcie wydrukowane na zwykłym papierze – zdjęcie kobiety o czarnych włosach i z czerwonymi ustami. Nie była to zamordowana kobieta, którą cały dzień pokazywano w wiadomościach, lecz istniało między nimi powierzchowne podobieństwo. Ta kobieta także miała długie, ciemne włosy, a jej czerwone usta wydawały się bez wprawy pomalowane jaskrawoczerwoną szminką. Pozbawione życia oczy kobiety zdawały się patrzeć w oczy Maggie, aż poczuła w piersi eksplozję bólu.

Ale twarz i włosy nic nie znaczyły w porównaniu z kawałkiem tektury opartym o nogi kobiety. Pismo było niestaranne, jak gdyby ktoś napisał słowa długopisem, a potem poprawił je wiele razy, aż długopis prawie przebił tekturę. Tylko dwa słowa.

„Jesteś następna”.

SOBOTA

Było już dość późno w piątek, kiedy Tom ustalił, kim najprawdopodobniej był nowy chłopak Leo. Julian Richmond, partner w jednej z największych firm w Manchesterze zajmujących się finansami korporacyjnymi. Rozwiedziony, ojciec dwojga nastoletnich dzieci, mieszkał w Bramhall. Tom próbował zadzwonić do niego, ale nikt nie odpowiadał, a zostawienie wiadomości nie wydało mu się stosowne, więc postanowił, że dziś, w sobotę rano, pojedzie do domu Richmonda, licząc, iż go zastanie. W teorii był to wolny dzień Toma, lecz w trakcie dochodzenia o zabójstwo rzadko trzymał się grafiku. Sprawdzanie, co się dzieje z Leo, też nie należało do jego obowiązków, ale nie mógł spocząć, dopóki nie dowie się, że nic jej nie jest. Fizyczne podobieństwo ofiar sprzed dwunastu lat nie dawało mu spokoju. Jeśli to była powtórka z przeszłości, podobieństwo Leo do Hayley sugerowało, że może być w niebezpieczeństwie. Czy było już za późno?

Julian Richmond mieszkał w wielkim domu na eleganckiej ulicy, a mimo to – zdaniem Toma – jego dom, odgradzony od drogi zakrzywionym murem, był bez dwóch zdań najbrzydszy.

Tom otworzył jedno skrzydło podwójnej, żeliwnej bramy i poszedł po brukowanym podejździe do drzwi na ganku z kolumnami. Spojrzał na białą budowlę i zaczął się zastanawiać, co sprawiło, że ktoś wybudował sobie dom w stylu śródziemnomorskim pośród edwardiańskiej elegancji okolicy. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że zainwestowano w niego duże pieniądze.

Nacisnął przycisk dzwonka i zaczekał. Była 8.30. Wcześniej jak na składanie sobotnich wizyt, ale lepsze to niż przyjechać o dziesiątej, by się dowiedzieć, że Richmond pojechał grać w golfa.

Usłyszał, jak w środku otwierają się drzwi i rozlega się głośna muzyka, po czym drzwi znów się zamknęły. Ktoś pogwizdywał melodię dobiegającą z radia, chyba piosenkę Phila Collinsa, którą pamiętał z czasów młodości.

Drzwi się otworzyły i wysoki mężczyzna o ciemnych, siwiejących na skroniach włosach miło uśmiechnął się do Toma. Wydawał się grubo po czterdziestce.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Tom Douglas i jestem nadinspektorem w manchesterskiej policji, ale nie jestem tu służbowo. Chciałem z panem porozmawiać. Chodzi o Leonorę Harris.

Mina mężczyzny się zmieniła. Uśmiech pozostał na ustach, lecz oczy straciły nieco blasku.

– Ach, Leo. Oczywiście, wejdź, Tom. Dużo o tobie słyszałem.

Julian Richmond wprowadził go do ultranowoczesnej kuchni, która bardzo przypadła Tomowi do gustu. Błyszczące ciemnoczerwone segmenty nadawały pomieszczeniu ciepła, w wyraźnym kontraście do widoku za oknem: ponurych chmur wiszących nad wielkim ogrodem na tyłach domu. Julian

wyłączył radio i wcisnął przycisk na ekspresie do kawy. Tom przysiadł na barowym stołku przy ciemnoszarej granitowej wyspie kuchennej i Julian poczekał, aż maszyna przestanie mielić ziarna, zanim się odezwał.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że siedzimy w kuchni. To jedyna część domu, jaką jestem w stanie znieść. Popełniłem błąd, pozwalając byłej żonie urządzić dom, a potem ona zostawiła mnie z lokum, które nie będzie łatwo sprzedać. Ale staram się. Mleka?

– Kuchnie bardzo mi odpowiadają. Mleka nie trzeba – odparł Tom.

– Jak się miewa Leo? – zapytał Julian Richmond.

Tom uważnie przyglądał się mężczyźnie.

– Kilka dni temu zadzwonił do mnie jej szwagier. Siostra Leo, Ellie, nie miała od niej znaku życia od tygodnia, może dłużej, a ja nie zastałem jej w domu. Z tego, co rozumiem, nie było jej tam od kilku dni i zastanawiałem się, czy wiesz, gdzie się podziewa.

Julian Richmond podał Tomowi espresso i postawił obok cukiernicę. Oparł się o reling na ścierki kuchenne, trzymając swoją kawę w obu dłoniach.

– Raczej nie będę w stanie pomóc. Nie widziałem Leo od kilku dni.

– Rozmawiałaś z nią? – zapytał Tom.

– Nie. – Julian nie patrzył na Toma, tylko wpatrywał się w swoją filiżankę. Tom nic nie powiedział i czekał, aż jego rozmówca przełamie ciszę.

Po około trzydziestu sekundach Julian lekko westchnął, jak gdyby wspomnienie było dla niego bolesne, i rzekł:

– Poprosiłem Leo, aby pojechała ze mną do Haydock Park w minioną sobotę. Zaprosiliśmy tam naszych najważniejszych

klientów. Leo była ze mną w Cheltenham, więc pomyślałem, że się ucieszy. Poprzednim razem byliśmy tylko we dwoje. To znaczy tak miało być, ale wpadliśmy na kilku moich młodszych kolegów z pracy, co się jej nie spodobało. Leo powiedziała, że nie jest gotowa na to, byśmy oficjalnie się pokazywali, więc dzień w Haydock nie wchodzi w grę.

– I co się stało?

Julian spojrział na Toma, jakby go oceniał. Po chwili skinął głową, jak gdyby Tom zdał jakiś test i zasługiwał na prawdę.

– Popęlniłem kardynalny błąd i zapytałem ją, czy zabierze mnie na chrzciny swojej siostrzenicy w zeszłą niedzielę, co nie skończyło się najlepiej. Trochę się posprzeczailiśmy. Byłem zły i rozczarowany, ale to długo nie trwało. Dwa dni później się uspokoilem. Próbowałem do niej zadzwonić, lecz nie odpowiadała ani na telefon domowy, ani na komórkę, więc ostatecznie poszedłem do jej mieszkania, ale nikt nie otworzył.

Tom przesłuchał w swoim życiu wielu ludzi i wiedział, że Julian Richmond mówi prawdę.

– Zapukałem do sąsiadów i poprosiłem, żeby mnie wpuścili – powiedział Tom. – Ubrania Leo były porzucane po całej sypialni. To nie w stylu Leo, którą znam. Wiesz, jak to wyjaśnić?

Richmond wyglądał na zszokowanego.

– Ani trochę.

– I Leo nie wspominała o tym, że gdzieś się wybiera?

– W ogóle. To nie była poważna kłótnia. Może za bardzo się pośpieszyliśmy z pewnymi rzeczami, ale nigdy nie sądziłem, że to koniec naszego związku.

– A co z kwiatami? Zareagowała jakoś, kiedy je przesłałeś? – zapytał Tom, przypominając sobie, co powiedział mu Luca.

Julian Richmond miał zdezorientowaną minę.

- Kwiaty? Nie wysyłałem kwiatów. Poszedłem tam sam.
Jeśli ktoś przysłał jej jakiś bukiet, to na pewno nie ja.
Telefon Toma zadzwonił, przerywając ciszę, która zapadła.
Dzwoniła Becky.
- Tom, musisz wracać do miasta. Gdzie jesteś?
– W Bramhall. A co się dzieje? – W głowie pojawiała mu się twarz Leo. „Błagam, nie”.
- Mamy kolejne ciało.

30

Ciało młodej kobiety było wciśnięte w wąską lukę pomiędzy dwoma łukami starego ceglanego wiaduktu kolejowego w rejonie dzielnicy Castlefield, wyprostowane w ograniczonej przestrzeni. Pozbawione życia oczy ofiary nie patrzyły na nic konkretnego, krew z podciętego gardła plamiła ubrania. Nie od razu ją znaleziono, bo była sobota rano, a droga pod wiaduktem prowadziła do biurów, które przez weekend były opuszczone. Gdyby nie jakaś gorliwa młoda kobieta, która postanowiła przepracować kilka dodatkowych godzin w nowej pracy, ciało mogłoby tu leżeć aż do poniedziałku. Dziewczyna, która się na nie natknęła, była w hysterii i zajęli się nią ratownicy medyczni.

Tom przez chwilę stał cicho, rozglądając się po miejscu zdarzenia, wyobrażając sobie moment, kiedy ciało kobiety zostało tak bezdusznie porzucone, by odkrył je jakiś nieszczęsny przechodzień. Becky w milczeniu tkwiła przy jego boku, czekając, aż da jej jakiś znak, żeby zaczęła mówić. W końcu odwrócił się do niej i lekko skinął głową.

– Jak do tej pory – powiedziała Becky niskim głosem – wiemy tyle, że dziewczyna, która ją znalazła, szła do pracy około ósmej rano. Mówiła, że nie znosi chodzić pod wiaduktem, bo przestrzeń między łukami napędzała jej stracha.

Becky wskazała na miejsce, gdzie upozowano zwłoki: lukę pomiędzy dwoma ogromnymi, ceglanyimi łukami. Ciało kobiety zostało wciśnięte twarzą w stronę ścieżki, plecami była oparta o stary wózek z supermarketu, gardło miała podcięte od ucha do ucha.

Nad ich głowami przejechał pociąg, wibracje zdawały się zbiegać po ścianach wprost do ziemi. Tom mógł sobie jedynie wyobrazić, jaki to szok zobaczyć martwą kobietę wpatrzoną w drogę.

Tom przykucnął przed ciałem. Kobieta mogła być lekko po trzydziestce. Trudno było stwierdzić, bo bez wątplenia miała ciężkie życie. Na jej skórze znajdowały się stare, głębokie potrądzikowe blizny, a jej dolna warga była wydęta jak u nałogowego palacza. Nie było łatwo wyobrazić sobie, jak normalnie wyglądała, z powodu włosów i makijażu. Na głowie miała pobieżnie nałożoną perukę, która się przekrzywiła. Jaskrawa szminka na ustach była rozmazana w kącikach.

– On próbuje nam coś zakomunikować – rzekł Tom. – Starał się, żeby ta kobieta wyglądała tak samo jak pierwsza, więc wygląd musi być istotny. Najwyraźniej nie był w stanie znaleźć nikogo, kto spełniłby kryteria, dlatego użył rekwizytów: peruki,

szminki. Wiemy, kim ona jest?

Becky powoli pokręciła głową.

– Nie. Nie znaleźliśmy przy niej żadnego dowodu tożsamości. Nie chcę oceniać, ale minispódniczka i kozaki na wysokich obcasach sugerują, że mogła być prostytutką, choć wiem, że połowa dziewczyn w Manchesterze chodzi tak teraz po ulicach. Tylko ta miała w torebce kilka paczek prezerwatyw w różnych smakach i rodzajach, chyba po to, żeby dawać facetom to, czego chcą. Gdyby spędzała wieczór na mieście z przyjaciółmi, miałyby ze sobą jakąś gotówkę, a nie ma nic, więc jeśli była prostytutką, może dopiero co zaczęła pracę.

– Ktoś mógł jej ukraść pieniądze – zasugerował Tom, choć wiedział, że pewnie do tego nie doszło. Dokładnie zdawał sobie sprawę, z czym mieli do czynienia. – Czy ktoś sprawdził jej nogę?

Spojrzał na Jumbo, który wyjątkowo milczał. Pokiwał swoją wielką głową, jego ogromne kremowe oczy były zafrasowane.

– Nie ma na sobie rajstop. Wydaje się, że smarowała nogi samoopalaczem, bo na kostkach są nieco pomarańczowe. Ale na górze lewej nogi znajdują się trzy równoległe nacięcia, głębsze niż ostatnio. I wydaje mi się, że lekarz potwierdzi, że tym razem zostały wykonane przed śmiercią. Mamy dużo więcej krwi.

Tom przez chwilę czuł ból kobiety i wyszedł z namiotu, oddalając się od miejsca zdarzenia. Musiał się zastanowić. Kilka metrów dalej wąska ścieżka prowadziła od uliczki do kanału. Nie był pewien, czy do Rochdale, czy Bridgewater; trzeba to będzie sprawdzić na mapie. Zastanawiał się, dlaczego kobiety nie porzucono gdzieś, gdzie jej odnalezienie byłoby mniej prawdopodobne. Musiało być tak dlatego, że zgodnie z zamierzeniem mordercy obie ofiary miały zostać odnalezione.

Stanowiły jakąś wiadomość. Ostatnim razem była i trzecia ofiara, choć na szczęście udało się jej uratować. Czy ta kobieta była drugą z trzech?

*

12 LAT WCZEŚNIEJ

WCZESNY CZERWIEC

Centrum koordynacyjne się wypełniało. Nadszedł czas przyznać, że zespół sobie nie radzi. Mieli dwa morderstwa oraz usiłowanie morderstwa, w sprawie których nadal nie zrobili żadnych postępów. Ku zaskoczeniu Toma jego szef zaproponował, aby zatrudnili profiler.

– Potrzebujemy kogoś, kto nam powie, kogo poszukujemy, jakie są jego motywy i gdzie się, do kurwy nędzy, ukrywa. Inaczej możemy sobie w dupę wsadzić nasze postępy. – Nadinspektor Victor Elliott utkwiał wzrok w Tomie, jak gdyby to była wyłącznie jego wina.

Tom zignorował to spojrzenie. Profiler był jego zdaniem dobrym pomysłem, choć wciąż nie mógł przyzwycząić się do myśli, że te morderstwa były dziełem jednego mężczyzny. W każdym przypadku zastosował inny modus operandi – w pierwszym poderżnięte gardło, w drugim uduszenie poprzez zaciśnięcie krtani, a w trzecim uduszenie poprzez odcięcie dopływu tlenu, co ostatecznie było próbą nieudaną. A potem ta Szwedka dorzuciła, że jej napastnik był obserwowany.

Centrum koordynacyjne było całkowicie zatłoczone, nie

licząc kilku miejsc stojących z tyłu, kiedy przyjechał profiler. Młoda Amerykanka z krótkimi, białymi włosami i zdumiewającymi zielonymi oczami przykuła uwagę wszystkich w zaledwie kilka sekund.

– W tej sprawie występuje seria nieregularności, i jeśli to ten sam człowiek, zachowywał się w sposób bardzo niespójny, co mnie martwi. Przejrzałam wiktymologię, która sama w sobie jest nietypowa. Pochodzenie tych kobiet miałoby mniejsze znaczenie, gdyby to były oportunistyczne ataki, ale tu nie ma o tym mowy. To były szczegółowo zaplanowane morderstwa strategicznie wybranych ofiar. Decydującym kryterium był ich wygląd. Trzy linie na udach ofiar są istotne. Czy ktoś z was słyszał o „sile trójki” – zapytała. Rozejrzała się po pokoju; wszyscy patrzyli na nią, ale nikt się nie odezwał. – To koncept, zgodnie z którym cyfra trzy reprezentuje wszystko, co pewne, prawdziwe, spełnione, na przykład trzy wymiary: długości, szerokości i wysokości, które są niezbędne, aby stworzyć bryłę. Czas podzielony jest na trzy kategorie: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Ludzki potencjał składa się z myśli, słów i czynów, królestwo przyrody to zwierzęta, rośliny i minerały. Mogłabym tak wymieniać i wymieniać. Dla niektórych trójka to tak silna cyfra, że wszystko robią potrójnie, aby czuć się bezpiecznie. Słynny fizyk Nikola Tesla miał taką obsesję na punkcie tej liczby, że obchodził budynek trzy razy, zanim wszedł do środka.

Zamilkła na moment i znowu rozejrzała się po pomieszczeniu, przyglądając się wszystkim, aż w końcu jej wzrok spoczął na Tomie, który przez swój sceptycyzm natychmiast poczuł się winny.

– Jeśli to jego czynnik napędzający, spróbuje zabić jeszcze jedną dziewczynę, aby zastąpić tym swoją nieudaną próbę, tym razem jednak postara się dokończyć robotę. Mówię w rodzaju

męskim, bo jak wiemy istnieje większe prawdopodobieństwo, że napastnik jest mężczyzną. Ale jednocześnie „on” może się okazać kilkoma kobietami.

Zamilkła, wszyscy na nią patrzyli.

– Ale jest jeszcze jedna teoria, która pasuje do tego profilu. Może istniała tylko jedna ofiara, która liczyła się dla mordercy. Tylko jedna osoba, która musiała umrzeć. Inne były pozornymi celami, dodanymi po to, by nas zwieść. Mógł uznać, że trzy ofiary to odpowiednia liczba, byśmy zaczęli kręcić się w kółko, próbując znaleźć wspólny mianownik wszystkich ofiar, mimo że takiego nie ma. I jeśli tylko jedna z nich musiała umrzeć, to naszym najważniejszym zadaniem jest dowiedzieć się, która to była.

*

Tom szedł dalej brzegiem kanału. Dwanaście lat temu czekał, aby się przekonać, czy zostanie znaleziona trzecia ofiara, i nigdy do tego nie doszło. Czy to oznaczało, że nikt kolejny nie zginął, czy może, że ciała lub ciała nigdy nie zostały odnalezione? I czy tym razem też będą trzy – trzy kobiety, ale prawdopodobnie tylko jedna, dla której morderstwa istniał prawdziwy motyw? A jeśli tak – która?

Problem z motywami zawsze był ten sam. To, co dla zabójcy wydawało się jasne i słuszne, mogło być zupełnie bez znaczenia dla wszystkich innych, a zgadywanie motywu przypominało zgadywanie wyniku loterii liczbowej.

Nie mógł zapomnieć o błędnej identyfikacji pierwszej ofiary i pozbyć się ze swoich myśli twarzy Leo. „Gdzie jesteś?”, pomyślał. Nie był ani odrobinę bliższy jej odnalezienia. Czy

kobietą, która stała naprzeciwko komendy policji, była Leo, a on przegapił szansę, aby jej pomóc? Jedyne, co wiedział na pewno, to że ktoś przysłał jej kwiaty i tym kimś nie był Julian Richmond. I co się stało z kwiatami?

Tom starał się przekonać samego siebie, że podobieństwo Leo do pozostałych kobiet było jedynie przypadkowe i że ona nie okaże się kolejną ofiarą. Ale nie wierzył w przypadki. Lata doświadczenia nauczyły go, że to prosta droga do przegapienia czegoś istotnego. „Przypadek” to leniwa wymówka, żeby pogрузić życie Leo w niebezpieczeństwie.

Tom usłyszał, jak Becky woła do niego, próbując przywrócić go do rzeczywistości. Odwrócił się, wspiął na wał i poszedł do miejsca zdarzenia, pewniejszy niż kiedykolwiek, że Leo jest w poważnym niebezpieczeństwie, ale nie wiedząc, z czyjej strony ono zagraża ani dlaczego. Musiał porozmawiać z Ellie. Może siostra Leo będzie miała jakiś pomysł.

Kiedy Maggie obudziła się w sobotę rano po nędznych kilku godzinach niespokojnego snu, odwróciła się na bok i wyciągnęła ręce do Duncana, spodziewając się znaleźć jego ciepłe, nagie plecy, do których będzie mogła się przytulić. Ale

druga strona łóżka była pusta i wspomnienie ostatnich dwóch dni uderzyło ją jak kamień. Do oczu napłynęły jej gorące łzy i zatopiła twarz w poduszce.

Jej postanowienie, aby zadzwonić na policję w nocy, nieco osłabło. Podczas gdy wczorajszego wieczoru wraz z dziećmi jadła pizzę, przyznała przed Joshem, że trochę martwi się o tatę. Wyglądało na to, że Joshowi ulżyło, iż mama w końcu mówi mu prawdę.

– Ja też, mamó, ale on wróci. Kocha nas – rzekł Josh.

– Wiem, że tak jest. Chyba musimy mu zaufać.

Słowa, które powiedziała Joshowi, przesywały jej myśli. Naprawdę musiała mu zaufać. Tylko czy była to dobra decyzja?

– Nie wiem, nie wiem – płakała. Chciała, by życie wróciło do stanu z przeszłości, a była przekonana, że kiedy wmiesza się policja, szansa na to przepadnie na zawsze.

Zwlokła z łóżka swe zmęczone kończyny i poczłapała do łazienki. Ledwie miała energię, by stawiać krok za krokiem. Po pięciu minutach stania pod strumieniem gorącej wody zaczęła znowu czuć, że żyje. Nadal wyczuwała tępy ból straty, ale zaczynał on przypominać starego przyjaciela. Przyzwyczajają się.

Pozwalając dzieciom jeszcze trochę pospać, zeszła na dół, zrobiła sobie mocną kawę i siadła przy kuchennym stole, opierając podbródek na spodzie dłoni. Czy istniało coś jeszcze, co mogła zrobić, a o czym nie pomyślała, dzięki czemu dowiedziałyby się, kim jest Duncan? Miała jeden pomysł.

Sięgnęła po laptopa i znalazła pewną fotografię – rzadko spotykane zdjęcie Duncana, zrobione, kiedy nie patrzył. Uważał, że nie jest fotogeniczny, choć Maggie zawsze twierdziła, że to nonsens. Złapała torebkę i wyciągnęła artykuł z „Manchester Evening News”. Carl Boardman był kolegą chłopaka, który

został śmiertelnie potrącony przez samochód. Czy znali się z Duncanem?

Maggie zalogowała się na Facebooka, znalazła profil Carla Boardmana i wysłała mu wiadomość z pytaniem, czy zna mężczyznę z załączonego zdjęcia. Podała kiepską wymówkę, że próbuje namierzyć tego człowieka, a pamiętała, że miał kolegę nazywającego się Carl Boardman. Carl wydawał się dość aktywny na Facebooku, miała więc nadzieję na szybką odpowiedź. Wiedziała, jak mało prawdopodobna była odpowiedź twierdząca, ale nie mogła tak siedzieć i nic nie robić.

Zerknęła na wydruk i raz jeszcze przeczytała o wspaniałej kobiecie, która opiekowała się tyloma dziećmi. Jeśli – a było to daleko idące przypuszczenie – Duncan zatrzymał stronę z gazety, w teorii interesujący go artykuł mógł znajdować się na przodzie lub odwrocie strony, Maggie postanowiła więc sprawdzić, czy Patricia Rowe ma profil na Facebooku. Pewnie była teraz grubo po siedemdziesiątce, ale nie szkodziło spróbować.

Kiedy przeglądała niewiarygodnie długą listę różnych Patricii Rowe, natknęła się na litery OIB obok zdjęcie starszej kobiety w otoczeniu dzieci. Znalazła ją, pani Rowe zdawała się nie pisać wiele sama, ale publikowała posty innych, dużo młodszych ludzi i Maggie domyśliła się, że pewnie obserwowała dzieci, którymi kiedyś się zajmowała. Od dwóch miesięcy jednak niczego nie napisała.

Jeden ze starszych postów sprawił, że oczy Maggie wypełniły się łzami:

Do moich zaginionych dzieci: jeśli to czytacie, proszę, odezwijcie się. Kochałam was wszystkie, kiedy ze mną mieszkaliście, i muszę wiedzieć, czy nic wam nie jest. Jesteście

dla mnie tak samo wyjątkowi, więc będę dalej umieszczać tę wiadomość na Facebooku w nadziei, że się do mnie odezwiecie. Mój numer i adres się nie zmieniły. Oto kilka zdjęć na przypomnienie wspólnie spędzonych, szczęśliwych czasów. Kocham was nieustannie. Pat.

Do posta podpiętych było kilka albumów przedstawiających głównie dzieci w różnym wieku. Była przekonana, że Patricia Rowe to wspaniała osoba. Postanowiła, że także wyśle jej wiadomość ze zdjęciem Duncana, lecz znów nie żywiła zbyt wielkich nadziei na pozytywną odpowiedź.

*

Późnym rankiem Maggie otrzymała wiadomość zwrotną od Carla Boardmana. Napisał, że nie rozpoznaje twarzy ze zdjęcia – nie zna tego gościa. Zatem ta opcja na razie się nie sprawdziła. Nie dostała wiadomości od Patricii Rowe. Nie była tym zdziwiona, choć czuła lekką frustrację.

Właśnie miała zamknąć komputer i pójść poszukać dzieci, kiedy usłyszała jakiś łoskot. Dochodził z garażu.

Serce jej załomotało.

Zeskoczyła z krzesła, pobiegła do drzwi prowadzących do garażu i zatrzymała się. Kto tam był?

Już miała wrócić do domu i upewnić się, że dzieci są bezpieczne, gdy dobiegł ją kolejny odgłos. Brzmiał jak płacz.

Josh.

Maggie gwałtownie otworzyła drzwi. Josh leżał na podłodze, a na nim rower Duncana.

– Josh – krzyknęła. – Nic ci nie jest?

Maggie podbiegła do niego i ściągnęła z niego rower.

– Co się stało? – zapytała, próbując pomóc mu wstać. Nie zrobił sobie krzywdy, lecz wyraźnie był na siebie zły.

– Próbowałem ściągnąć rowery ze ściany. Miałem zapytać, czy możemy się przejechać. Ale twój zaczepił się o rower taty i kiedy starałem się go zdjąć, jego rower spadł na mnie.

Maggie przyciągnęła Josha do siebie i przytuliła go. Spojrzała na rower Duncana i nagle coś się jej przypomniało. W jego trzydzieste urodziny kazała mu iść do garażu, gdzie czekał na niego prezent – piękny, nowy rower, taki, który chciał dostać już od dawna. Pamiętała zaskoczenie i zadowolenie, które malowały się na jego twarzy, oraz radość tamtego dnia.

Stary rower Duncana to był dopiero widok. Rama była żółta, ale fragment z przodu, który – jak jej wyjaśnił – nazywa się amortyzowanym widelcem, był czerwony, a tylna część – rura podsiodłowa – jaskrawozielona. Sam go zbudował, używając do tego niepotrzebnych części.

Była tylko jedna rzecz, która przyćmiewała to idealne wspomnienie. Powiedziała dzieciom, że tata wygrywał wyścigi na swoim starym rowerze, a Josh, jak zawsze zafascynowany szczegółami, wypytywał Duncana o to, gdzie i kiedy to się stało, i czy były jakieś zdjęcia. Może w internecie? Josh nie chciał się zamknąć i Duncan stracił cierpliwość.

Maggie była wtedy zła na Duncana, ale kiepski nastrój szybko przeminął i wszyscy wyszli na urodzinową kolację. Teraz jednak Maggie zdała sobie sprawę, że znała niewiele szczegółów dotyczących zarówno rowerowych sukcesów Duncana, jak i jego przeszłości. Nigdy więcej nie rozmawiali o wyścigach.

Sobotnim przedpołudniem w centrum koordynacyjnym wrzało. Becky miała rację co do ciała znalezionego dziś rano: ofiara nazywała się Michelle Morgan i była znana policji. Według obyczajówki pracowała na ulicach od lat i miała opinię jednej z bardziej bystrych dziewczyn. Zawsze miała dobrą intuicję w ocenianiu, do których aut wsiadać, a których unikać.

Tym razem się pomyliła, ale to sugerowało, że nie uważała kierowcy za zagrożenie.

Znaleziono ją z dala od jej zwyczajowego rejonu, czyli wschodniej części centralnego Manchesteru w okolicach stacji Piccadilly, na ulicach, które biegły pod torami kolejowymi. Tom nie mógł przestać myśleć, jakie to dziwne, że ciało przeniesiono do Castlefield, podczas gdy pierwszą ofiarę odnaleziono tak blisko rewiru Michelle.

Zgodnie z tym, co mówił Jumbo, kobieta nie została zamordowana *in situ*. W pobliżu jej ciała nie natknięto się na krew, choć na ubraniach było jej mnóstwo. Najwyraźniej pod łuki wiaduktu przetransportowano ją po śmierci,

pewnie wczesnym rankiem. Ciało zabrano teraz do kostnicy, a technicy zajęli się oględzinami wózka na zakupy, o który oparte były zwłoki.

Tom nie spodziewał się żadnych nowych informacji,

dopóki zespół kryminologów nie skończy badania miejsca zdarzenia, był więc zaskoczony, kiedy zadzwonił do niego podekscytowany Jumbo.

– Tom, chyba coś mamy. Muszę ci to pokazać.

Tom i Becky znajdowali się jedynie dziesięć minut jazdy autem od Castlefield i jeśli tylko Jumbo uważał, że to ważne, Tom był gotów wrócić na miejsce zdarzenia.

Technicy kryminalistyki byli wszędzie, ale jeden przedmiot znajdował się w centrum uwagi, pilnowany przez Jumbo.

– Spójrz na ten wózek – powiedział, znów uśmiechając się szeroko, skoro zabrano już ciało. – Popatrz na jego pozycję w stosunku do tego, jak usytuowane były zwłoki. Wydaje mi się, że miał wyglądać tak, jakby został porzucony, ale nie stoi tu długo.

– Skąd wiesz? – zapytała Becky.

– Popatrz tu. – Jumbo wskazał na miejsce, gdzie powinny być kółka. – Wózek zrobiony jest ze stali cynkowanej. Cynk z biegiem lat ulega korozji, ale nie rdzewieje jak stal. A teraz spójrz na miejsce, gdzie odłamano kółka. Widać gołą stal, lecz nie jest pordzewiała. Wydaje mi się, że kółka oderwano celowo i to bardzo niedawno. Mamy myśleć, że to stary porzucony wózek, ale co jeśli morderca przywiózł tu nim ofiarę, a potem oderwał kółka, żebyśmy uznali to za złom? Sprawdzimy, czy jest na nim krew, lecz jeśli wózek odegrał swoją rolę w zdarzeniu, to dobry znak.

Tom doskonale rozumiał, o czym mówi Jumbo. Jeżeli wózka użyto do transportu ciała, morderca nie mógł przyjechać z nim z daleka. A to znacznie zawężyło obszar poszukiwań w porównaniu z tym, gdyby na przykład dziewczyna została przywieziona samochodem. Wiedzieli, że nie została zabita *in situ*, więc jeśli przypchano ją tu w wózku sklepowym, mogliby

zacząć przeszukiwać prawdopodobne miejsca w okolicy. A gdyby stwierdzili, skąd pochodzi wózek, profiler geograficzny miałby punkt zaczepienia.

Tom zaczął się rozglądać za prawdopodobnymi lokalizacjami, gdzie mogło dojść do morderstwa. Było ich tu zbyt wiele, na tym polegał problem. Łuki pod torami kolejowymi zostały częściowo zabudowane i były siedzibami głównie firm zajmujących się naprawą samochodów i tym podobnymi rzeczami, a teren każdej z nich mógł być miejscem zbrodni. Wszystkie będą musiały zostać przeszukane.

– Jest jeszcze coś, Tom – powiedział Jumbo. – Kiedy badaliśmy pierwszą ofiarę, w tunelu, w błocie zauważyliśmy ślady kół, które z łatwością mogły pochodzić od takiego wózka. Ślady były niewyraźne, bo na ziemi były kałuże i kamienie, ale udało nam się zrobić odlewy kilku możliwych do wykorzystania fragmentów. Zastanawiałeś się, jak jeden człowiek był w stanie przenieść martwe ciało. Tylko może wcale tego nie robił. Może ją tu przypchał?

Tom głowił się nad tym dwanaście lat temu, gdy znaleziono ciało Sonii Beecham na wyspie Pomona.

– Musiałby mieć niezły tupet, co? – stwierdziła Becky z miną pełną niedowierzania.

– Nie większą, niż gdybyś niósł ofiarę przerzuconą przez ramię. W obu sytuacjach, jeśli ktoś cię zobaczy, masz ze sobą martwe ciało. Jeśli była w wózku, to przynajmniej mógł ją przykryć jakimś dywanem, czy czymś takim, by wyglądało, że coś gdzieś przenosi.

Ale jeśli obie ofiary zostały zamordowane w tym samym miejscu, mordercy byłoby potrzebne coś więcej niż wózek na zakupy. Lokalizacje, w których odnaleziono ciała, dzieliło około dwóch i pół kilometra. Tom jakoś nie mógł sobie wyobrazić,

żeby ktoś przemierzał ulice Manchesteru z martwym ciałem w wózku na zakupy, nawet gdyby przykrywał je stary dywan. Gdyby się okazało, że wózka użyto w obu przestępstwach, oznaczałoby to, że morderca miał jakąś furgonetkę – coś, w co można by zmieścić wózek. Mógłby się w ten sposób udać w wybrane miejsce, włożyć ciało do wózka i przepchnąć je przez ostatnie kilka metrów.

To była kolejna rzecz, którą mogli dodać do swojej listy – podejrzenie, że ten człowiek ma furgonetkę.

– Becky, niech ktoś się zajmie wyśledzeniem, skąd pochodzi wózek. Nie wiem, ile sklepów tej sieci istnieje w Manchesterze. Umieśćmy je wszystkie na mapie i zobaczmy, czy to w czymś pomoże. Potem skontaktuj się z nimi i zapytaj, czy mają jakieś nagranie, jak ktoś kradnie ich wózek do furgonetki.

– Podejrzewam, że morderca nie zostawił w wózku jednofuntowej monety z ładnym i wyraźnym odciskiem palca, co? – zapytała Becky z szerokim uśmiechem.

Tom się roześmiał. Gdyby życie było takie proste.

*

Na szczęście Tom i Becky przyjechali na miejsce przestępstwa każde swoim autem, nie musiał się więc z nią spierać o to, kto będzie prowadził w drodze powrotnej do centrum koordynacyjnego. Mógł ten czas spędzić na myśleniu, zamiast z całej siły trzymać się uchwyty nad drzwiami pasażera, kiedy Becky wymijała gwałtownie ciężarówki, autobusy i tramwaje.

Starał się skupić na dwóch nieżyjących kobietach, ale

podobieństwo pierwszej z nich do Leo i dość żałosna próba upodobnienia do niej drugiej niepokoiły go. Wiadomość była jasna. Jeśli profilerka tyle lat temu miała rację, trzy było liczbą kluczową. Zasugerowała jednak alternatywną perspektywę – dwa z tych trzech morderstw miały jedynie zmylić policję i tym samym były morderstwami pozbawionymi motywu. Czy zatem szukając wspólnego motywu, jedynie marnowali czas? Czy któraś z tych dwóch była „prawdziwą” ofiarą, czy miała nią być ta trzecia?

Jeśli druga teoria była słuszna, instynkt Toma podpowiadał mu, że to najważniejsze morderstwo jeszcze nie nastąpiło. Hayley Walker zdawała się nie mieć żadnych wrogów, a ostatnia ofiara nawet jej nie przypominała –

morderca starał się ją do niej upodobnić. Po co więc zadawać sobie tyle trudu z drugą ofiarą, jeśli nie miała być dla kogoś ostrzeżeniem? To by także tłumaczyło, dlaczego ciała były tak wyeksponowane. Dwanaście lat temu Sonia Beecham i Tamsin Grainger zostały pozostawione w siedzącej pozycji, ale w bardziej ustronnych miejscach, gdzie nie od razu mogły zostać odkryte. Tym razem zabójca chciał, aby obie kobiety szybko odnaleziono.

Myśl, że Leo mogła być trzecią ofiarą, nie dawała mu spokoju. Do głowy nie przychodził mu żaden powód, dlaczego ktoś mógłby chcieć ją zabić, ale to o niczym nie świadczyło. Ona gdzieś tam jest. Czuł to. Mówiła mu o tym każda część jego ciała. Nie wiedział jednak, gdzie się znajduje i od czego zacząć poszukiwania.

*

12 LAT WCZEŚNIEJ

CZERWIEC

– *Douglas! Do mojego gabinetu – krzyknął szef przez otwarte drzwi.*

Tom miał przeczucie, że to nie będzie sympatyczne spotkanie. Wziął swoje akta i poszedł do gabinetu nadinspektora Victora Elliotta, zamykając za sobą drzwi.

– *Co mamy na temat martwych dziewczyn? – zapytał nadinspektor, zanim Tom zdążył usiąść.*

Tom przysunął sobie krzesło do przeciwnej strony biurka.

– *Dużo informacji naświetlających sytuację, to na pewno. Zwłaszcza o Tamsin Grainger. Była lubianą dziewczyną, choć z tego, czego się dowiedzieliśmy, bardziej lubili ją faceci niż dziewczyny.*

Nadinspektor lekko uniósł kąciki ust w obleśnym uśmiechu.

– *Mała kurewka, tak? Nie wstydz się, Douglas. Nazywaj sprawy po imieniu.*

Tom wcale się nie wstydził, jedynie nie był skłonny wysunąć przypuszczeń, nie mając na ich poparcie żadnych dowodów.

Irytowało go to, że jego szef mówi do wszystkich po nazwisku. Być może wydawało mu się, że dzięki temu robi wrażenie, jakby skończył jakąś ekskluzywną szkołę, gdzie zwracanie się do siebie w ten sposób było formą akceptowalną, ale chodził do miejscowego ogólniaka, jak wszyscy pozostali pracujący na komendzie.

– *Czemu tak się interesujesz tym Alexandrem? – zapytał szef, wskazując na zdjęcie przypięte do teczki leżącej na jego biurku.*

– Był chłopakiem Tamsin Grainger. A przynajmniej tak mu się wydawało, bo przyjaciele twierdzą, że ona uważała inaczej. Najwyraźniej jemu zdawało się, że ona nie spotyka się z innymi. Tylko że ona umówiła się z nim jedynie dwa razy, a on zupełnie mylnie odczytał sytuację. Po tym, jak zastał ją w jej samochodzie z jednym ze swoich wykładowców – jego, nie jej, jeśli dasz wiarę, szefie – urządził jej karczemną awanturę, którą podstuchiwały jakieś chłopaki wracające z baru. Podobno roześmiała mu się w twarz, powiedziała, żeby wydorosłał i że więcej się z nim nie umówi. Zgodnie z tym, co zeznali świadkowie, chciał ją uderzyć, ale go powstrzymali.

Tamsin powiedziała przyjaciołom, by trzymali się od niego z daleka, bo to dziwak, lecz on nie chciał dać jej spokoju – ponoć ją śledził. Jedna dziewczyna stwierdziła nawet, że Tamsin przypięła jego zdjęcie na ścianie w akademiku z podpisem „KUTAS”.

– Tak, słyszałem o tym. Tyle że chłopak ma żelazne alibi, więc wyklucz go i nie trać więcej czasu. Bardziej prawdopodobne, że to jakiś inny były, który jeszcze nie wylizał ran. Sprawdź ich wszystkich, i tego wykładowcę też. Stary zboreznik posuwa studentki – rzekł Victor z uśmiechem.

Tom spojrział na swojego szefa. Wiedział, że chce wyników – wszyscy ich chcieli – ale wynik musiał się zgadzać, a nie być kolejną odfajkowaną pozycją. Victor chciał, żeby znaleźli jednego z jej byłych, a potem obarczyli go winą, lecz Tom nie poddał się co do Alexandra, z alibi czy bez.

Musiał przyznać, że to alibi będzie trudne do obalenia. Alexander był w towarzystwie około trzydziestu innych studentów w czasie, gdy popełniono oba morderstwa. Za pierwszym razem był w północnej Walii, a za drugim w Lake District ze sportowym klubem uniwersyteckim. Tom miał jednak

przeczucie, że Alexander coś wie, choć nie miał raczej żadnego motywu, by zamordować Sonię Beecham. Była bardzo spokojną dziewczyną i nie mogli znaleźć dowodów na to, że ich drogi kiedykolwiek się skrzyżowały. Jeśli jednak profilerka miała rację, Sonia mogła służyć jedynie rozproszeniu uwagi i jej morderstwo nie miało motywu.

Coś było nie tak z tym Alexandrem. Kiedy Tom go przesłuchiwał, chłopak za dużo mówił.

– Nawet mnie tu nie było – powtarzał w kółko. – Byłem z drużyną. Wygrałem swój wyścig, wszystko jest nagrane. Możecie sobie sprawdzić.

Tom więcej niż raz wspomniał, że już to zrobili.

– Wiem, że sprawy między tobą a Tamsin zakończyły się źle. Co o niej sądziłeś? – zapytał Tom.

Nastąpiło milczenie, jak gdyby chłopak zastanawiał się nad dobozem słów.

– To szmata – powiedział Alexander, zaciskając usta w cienką linię.

Ścieżkę rowerową pokrywało błoto pośniegowe i Lily bardzo podobała się jazda przez kałuże, tak aby obficie chlapać

na boki. Za to Josh nie miał dobrego dnia i Maggie czuła się bezradna. Była rozkojarzona martwieniem się o Duncana i to okropne zdjęcie, które wrzucono jej przez otwór w drzwiach poprzedniego dnia, i teraz poświęcała swoim dzieciom jedynie mały procent uwagi. Choć bardzo się starała, nie była w stanie odeprzeć rozpaczliwego strachu, że Duncan jest w niebezpieczeństwie, ale jednocześnie nie wiedziała, gdzie on się znajduje.

Małe, silne nóżki Lily pedałowaly zawzięcie i Maggie nieco przyśpieszyła tempo, żeby nie zostać w tyle, kiedy jechali krętą ścieżką wzdłuż skraju lasu. Minęło kilka minut, zanim zdała sobie sprawę, że Josha nie było już za jej plecami.

– Lily, stój – krzyknęła, ściskając hamulce. – Zgubiłyśmy Josha.

Lecz Lily albo ją zignorowała, albo nie słyszała. Rzadkie blond loczki dziewczynki powiewały na wietrze, gdy pedałowala. Często śpiewała podczas jazdy rowerem i pewnie była pogrążona w swoim własnym, małym świecie. Maggie jeszcze raz obróciła się przez ramię. Co zrobić?

Josh był najprawdopodobniej nieco dalej za nimi, tuż za zakrętem, zasłonięty przez drzewa. Ale nie mogły odjechać i go tak zostawić. A teraz i Lily się od niej oddalała.

Maggie miała tylko jedno wyjście. Podniosła się z siodełka i zaczęła mocno pedałowac, aż dogoniła Lily. Odwróciła się, żeby spojrzeć na jadącą w jej stronę córkę.

– Stój – zawołała. Lily roześmiała się, myśląc, że to zabawa. – Zgubiłyśmy Josha.

Lily postawiła stopy na ziemi i odwróciła się za siebie, by spojrzeć na ścieżkę. Josha nigdzie nie było.

– Chodź, skarbie. Musimy się wrócić i go znaleźć.

Lily zawróciła rower i znów zaczęła jechać po ścieżce.

Wjechały za zakręt. Ale ścieżka przed nimi była pusta. Josha nigdzie nie było. Gdzie on się podział?

– Mamo, tam. Patrz! – krzyknęła Lily, pokazując palcem na skraj ścieżki.

Rower Josha leżał przewrócony na bok, lecz jej syna nie było nigdzie w pobliżu. Maggie poczuła, jak serce zaczyna łomotać jej w piersi.

– Josh! – krzyknęła najgłośniejszym głosem, jak była w stanie. – Josh, gdzie jesteś? – Lily do niej dołączyła.

Stały tuż na skraju lasu, niedaleko małego parkingu, który był pusty. Wyjeżdżał z niego biały van. Maggie patrzyła z otwartymi ustami na jego oddalające się tylne drzwi.

– Duncan? – szepnęła, zbyt cicho, by Lily mogła ją dosłyszeć. Wiedziała, że to pobożne życzenie. Ta furgonetka była dużo starsza od furgonetki Duncana. I dużo brudniejsza. Josha nadal nie było.

Zeskoczyła z roweru i popchnęła go na pobocze ścieżki, wykrzykując imię syna tak głośno, jak tylko się dało. Odwróciła się do Lily, która utkwiała w niej wzrok; kąci jej ust zwrócone były w dół. „O Boże, straszę ją”.

– Nic się nie stało, skarbie. Na pewno gdzieś się przed nami chowa. Bawi się z nami. – Jedną ręką ściągnęła Lily z rowerka, a drugą odstawiała go na pobocze i oparła o drzewo. Z córką pod pachą weszła na nasyp oddzielający las od parkingu.

– Josh! – krzyknęła, starając się nie okazywać strachu w głosie.

Daleko przed sobą zobaczyła przebłysk czerwieni. Jego kask.

Nadal niosąc Lily, przebiegła pięćdziesiąt metrów do miejsca, gdzie zauważyła jego kask. Josh leżał w trawie twarzą do ziemi.

– Josh!

Padła przy nim na kolana, położyła Lily w wilgotnej trawie i wyciągnęła ręce do syna. Z ulgą zauważyła, że jego plecy się poruszają, ale już po chwili zorientowała się, że chłopiec płacze.

– Joshy? Uderzyłeś się? – zapytała.

Nie podniósł głowy, lecz znad jego złożonych ramion wydobyło się ciche „nie”.

– Co się stało? Co tu robisz? – Delikatnie pogładziła go po plecach.

Powoli uniósł głowę.

– Myślałem, że to tata – powiedział jedynie, zanim znów zaniósł się płaczem. Maggie gładziła go po plecach, Lily po nodze.

– Nie wydaje mi się, syneczku. Ta furgonetka jest trochę za stara jak na auto taty.

Podniósł się na łokcie.

– Wiem. Ale dziś rano też ją widziałem. Na początku naszej ulicy. Pomyślałem, że może to tata, lecz w środku było dwóch panów. A potem odjechali.

Maggie objęła syna ramieniem.

– A potem, kiedy wyszliśmy na rowery, znowu ją zobaczyłem, ale zaparkowaną za rogiem, przed domem Oscara, więc pomyślałem, że może ktoś coś u niego naprawia.

Oscar był kolegą Josha i mieszkał za rogiem.

– Brzmi całkiem prawdopodobnie, synku. Tam zawsze są jacyś robotnicy.

– Wiem, ale gdy skręcaliśmy na ścieżkę rowerową, wystawiłem rękę, tak jak uczył mnie tata, i zerknąłem w lusterko, żeby sprawdzić, czy nic nie jedzie. I wtedy zobaczyłem furgonetkę. Jechała za nami. Kiedy dojechaliśmy do parkingu, ona już tam stała i ci panowie nas obserwowali. Jeden

z nich miał aparat.

Maggie zasłoniła dłonią usta, żeby nie jęknąć. Dlaczego śledzili ich jacyś mężczyźni? Dlaczego mieli aparat? Najpierw jednak musiała uspokoić Josha. Usiadła koło syna.

– Okej, Joshy. Niczym się nie martw. Rozumiem, dlaczego myślałeś, że to furgonetka taty.

– Wiem, że to nie była ona, bo numery rejestracyjne były inne. Sprawdziłem. Złe miasto, zły rok i Brudny Stary Mazgaj.

Josh i jego kolega Oscar mieli fioła na punkcie numerów rejestracyjnych od czasu długiej podróży samochodem, kiedy tata Oscara założył się z nim, czy zauważą tablice zaczynające się od każdej litery alfabetu. Chłopcy poszli o krok dalej i teraz wymyślali, jak trzy ostatnie litery mogą odnosić się do kierowcy – stąd Brudny Stary Mazgaj, BSM. Maggie wiedziała, że przynajmniej tę część tablicy rejestracyjnej Josh na pewno zapamiętał.

– A potem – Josh mówił dalej – jeden z tych ludzi wysiadł z samochodu, pomachał mi i zawołał: „Cześć, Josh”.

– Wiedział, jak masz na imię? – Maggie starała się ukryć panikę w głosie.

– Zapytał, czy tęsknię za tatą. I jeśli go zobaczę, żebym powiedział, że Sam go pozdrawia.

– Może Oscar mówił komuś o tym, że twój tata wyjechał. Na pewno tak było, skarbie.

– Nic nie mówiłem Oscarowi. Nie mówiłem nikomu! Chcę tylko, żeby tata wrócił.

Maggie przytuliła go do siebie i chwyciła też Lily.

– Wiem, kochanie. Wszyscy tego chcemy.

– A na koniec powiedział coś dziwnego. Chyba „Powiedz mamie, że będzie następna”, ale mogłem coś pokręcić. Wsiedli do furgonetki i odjechali. Biegłem za nimi. Chciałem ich

zapytać, czy wiedzą, gdzie jest tata, lecz potknąłem się i upadłem. – Josh znów zaczął płakać i Maggie przytuliła go mocno, szeptaając mu do ucha słowa pociechy.

Wilgoć przemakała przez džinsy Maggie od siedzenia na mokrej trawie, ale ledwie to zauważyła. Było jej zimno. Bardzo zimno.

*

Maggie czuła ulgę, kiedy wraz z dziećmi skręciła w swój zaułek. W tej samej chwili na ich podjeździe zatrzymała się czarna taksówka i wysiadła z niej Suzy z walizką. Mówiła jej, żeby nie przyjeżdżała, lecz teraz Maggie desperacko potrzebowała kogoś, z kim mogłaby to wszystko przedyskutować. Jej siostra mogła też zająć się dziećmi, podczas gdy ona będzie rozmawiać z policją. To trwa już za długo.

– Ale macie skwaszone miny – przywitała ich siostra. – Pospadaliście z rowerów? Jesteście cali w błocie.

– Cześć, Suzy – powiedziała Maggie bez emocji. – Dobrze cię widzieć, ale nie musiałaś przyjeżdżać.

Siostra spojrzała na nią bez słowa i zmrużyła oczy, kiedy wychwyciła zmartwienie w jej głosie.

– Bzdura. Potrzebujesz mnie, a ja potrzebuję wymówki, aby dla odmiany Ian wziął na siebie odpowiedzialność za dzieci. Więc zanieśmy moją walizkę do domu. Weźmiesz prysznic, a ja zajmę się tą dwójką.

Gdyby sytuacja była choć odrobinę mniej napięta, Maggie zachichotałaby na widok miny Josha.

– Umiem się sam umyć, ciociu – oświadczył, marszcząc brwi ze strapienia. Już jako mały chłopiec cenił swoją

prywatność i w wieku pięciu lat jasno zakomunikował, że nie będzie się kąpał z Lily, bo ona jest dziewczynką. Maggie nie miała pojęcia, skąd przyszedł mu do głowy ten pomysł, ale nie dała po sobie poznać swojego rozbawienia i pozwoliła mu robić, co chce.

Woda pod prysznicem była gorąca, strumień silny. Już po raz drugi dzisiaj była to dokładnie ta rzecz, której potrzebowała. Stała pod parującą strugą, ile tylko była w stanie wytrzymać, pozwalając gorącej wodzie rozgrzać zmarznięte ciało. W Maggie był jednak poziom zlodowacenia, którego nie była w stanie stopić żadna woda.

Problem był teraz dużo poważniejszy. Wcześniej Duncan zaginął, a ona była szczerze zmartwiona, że zrobił coś głupiego. Teraz pojawili się ludzie, którzy nie tylko jej grozili, ale też znali jej dzieci z imienia.

Maggie wiedziała, że będzie musiała porozmawiać z policją. Bez względu na to, o co prosił Duncan.

– Suzy, miło z twojej strony, że przyjechałaś. Ale mamy się dobrze. Jesteśmy skołowani, nieszczęśliwi i przerażeni, lecz naprawdę nic nam nie jest.

– Nie jestem ślepa. Josh, biedaczek, wygląda na zagubionego, a ty sprawiasz wrażenie, jakbyś nie spała od tygodnia. Byłaś na policji? – zapytała Suzy, ścisząc głos. Maggie włączyła ulubioną muzykę Lily, by poprawić atmosferę, nie sądziła więc, że dzieci ją słyszały.

– Nie.

– Jezu, Mags! Dlaczego? – spytała Suzy.

Maggie przygryzła dolną wargę, żeby przestała się trząść.

– Bo aż do tej pory starałam się szukać wymówek, a teraz wszystkie się już skończyły. Jeśli Duncan ma kłopoty, to chcę mu pomóc, a nie wydać go policji. Ale teraz nie sądzę, abym miała jakikolwiek wybór.

– Dzięki Bogu. Zdrowy rozsądek w końcu zwyciężył.

Maggie poczuła, jak coś w niej pęka.

– Dla kogoś, kto nie jest w to zamieszany, to się wydaje takie cholernie oczywiste. Ale przez chwilę zapomnijmy o logice. Rozmawiamy o moim mężu. Kocham go. Ufam mu. Poprosił mnie, żebym nie szła na policję, więc nie poszłam. Uczciwie zapytaj samą siebie, co ty byś zrobiła. No, zastanów się. Zaufałabyś mężowi, czy pobiegła na policję, bo ktoś ci grozi?

Suzy przez chwilę wpatrywała się w Maggie, po czym odwróciła się i podeszła do lodówki.

– Cholera, dlaczego w tym domu nigdy nie ma wina? – mruknęła, znając odpowiedź. – Mam iść kupić? Duncan chyba nie będzie narzekał, jeśli wróci do domu i znajdzie nas trochę podpite.

Maggie westchnęła i oparła się o blat. Zadzwoi na policję, lecz będzie się też klócić z każdą szczęśliwą mężatką, która uważa, że to była oczywista decyzja.

Sama chętnie by się napiła, ale dopóki to wszystko się nie

skończy, osłabianie swojej czujności nie wydawało się jej dobrym pomysłem. Była jedna rzecz, której pragnęła bardziej niż alkoholu.

– Czy miałybyś coś przeciwko temu, Suzy, by zająć się dziećmi przez godzinę czy dwie? Potem obiecuję, że kupię ci wino. Pójdę na górę zebrać myśli, bo jeśli mam iść na policję, to lepiej, żebym wiedziała, co mówię, a muszę się starać ze wszystkich sił, by nie wmieszać w to Josha. Nie chcę, aby na dodatek do tego wszystkiego został przesłuchany.

Suzy podeszła do niej i mocno ją uścisnęła.

– Nie śpiesz się. Damy sobie radę. I spróbuj się trochę przespać. Wtedy wszystko wyda się prostsze.

Maggie powoli poszła na górę, wspierając się o balustradę i podciągając się do góry, jeden zmęczony krok za drugim. Położyła się do łóżka w ubraniu, naciągnęła na siebie kołdrę i zamknęła oczy. Ale sen nie nadchodził. W jej piersi narastał tępy ból. Pierwsze łkanie było donośne – na tyle, by usłyszeć je na dole. Szybko chwyciła za pilota i podkręciła głośność – nie obchodziło ją, co leci w telewizji – skoro burza nieszczęścia, która w niej wzbierała, miała za chwilę wybuchnąć. Nie miała już siły się opierać, ułożyła się na boku, mocno oplatając poduszkę rękami, i płakała za wszystkim, co straciła. Bez względu na to, co się dalej stanie, nie wiedziała, jak mogliby kiedykolwiek otrząsnąć się po tej historii i znów być taką rodziną jak kiedyś.

W końcu łkania przycichły i przeszły w łapczywe połykanie powietrza. Maggie leżała wyczerpana, od czasu do czasu wstrząsały nią dreszcze. Wspomnienia lat spędzonych z Duncanem zalewały jej zmysły. Z zamkniętymi oczami mogła go usłyszeć, poczuć jego zapach, smak. Z całego serca żałowała, że przez lata nie dopominała się więcej zdjęć. Nie miała żadnego,

na którym byliby razem. Próbowała przypomnieć sobie jego twarz, ale nie potrafiła.

Słowo „Manchester” co chwilę rozbrzmiewało gdzieś w tle i Maggie przetarła oczy, aby lepiej widzieć. Telewizor był nastawiony na kanał informacyjny. Na ekranie pokazywano biały namiot pod łukami wiaduktu kolejowego. Wokół kręcili się ludzie w białych kombinezonach.

Zacząła słuchać relacji o znalezionych dziś rano zwłokach. Tym razem policja знаła tożsamość ofiary. Maggie nie mogła nic poradzić na to, że poczuła ulgę, widząc ciało martwej kobiety. Przez chwilę wydawało się jej, że będzie wyglądało identycznie jak to ze zdjęcia, które podrzucono jej poprzedniego wieczoru. Ta kobieta wyglądała jednak zupełnie inaczej, a poza tym jej ciało znaleziono dziś rano.

Twarz prezentera zastąpiło wielkie na cały ekran zdjęcie kobiety i Maggie chwyciła za pilota i przycisnęła pauzę. Nagle wyskoczyła z łóżka i zbiegła po schodach na dół, na co złękła się jej siedząca w kuchni siostra.

– O co chodzi, Maggie? Co się stało?

Maggie ją zignorowała i chwyciła za torebkę, błądząc dłonią po zebranych w niej śmieciach. W końcu podeszła do kuchennego blatu i wysypała zawartość torby. Wypadły z niej monety, szminka, portfel, para okularów przeciwsłonecznych, kluczyki do samochodu, grzebień, chusteczki i kilka kartek papieru. Zacząła je przeglądać, aż znalazła złożoną kartkę, której szukała.

Przycisnęła się obok siostry, ledwie słysząc jej protesty, i pędem pobiegła z powrotem do swojej sypialni, po drodze rozprostowując kartkę.

Patrzyła znad zdjęcia na ekran. Nie myliła się. Zamordowana kobieta miała pieprzyk pod lewym kącikiem ust.

Tak samo jak kobieta, której zdjęcie przysłano Maggie. To była ta sama osoba – krzykliwy makijaż i czarna peruka przysłoniły jej naturalne rysy. Ale Maggie otrzymała to zdjęcie ponad dwanaście godzin przed odnalezieniem ciała. Istniała tylko jedna osoba, która mogła je zrobić – morderca.

Nie miała już dłużej wyboru. Bezpieczeństwo dzieci było najważniejsze i nie mogła go lekceważyć.

Sięgnęła po telefon.

*

Mimo iż wiedziała, jak straszne będą konsekwencje, poczuła ogromną ulgę, że w ogóle coś robi. Maggie nie chciała rozmawiać z byle jakim policjantem. Miała świadomość, że jeśli powie im wszystko, sprawa trafi do nadinspektora prowadzącego śledztwo, Toma Douglasa. Jeszcze nie miała pojęcia, co powiedzieć, postanowiła więc porozmawiać z jednym z funkcjonariuszy z oddziałowego komisariatu. Z Billem Shawem spotkała się już przy kilku okazjach i zdawał się ją lubić. Zdecydowała się improwizować i zapytać, czy może polecić jej kogoś, kto potraktowałby poważnie groźby wysuwane wobec niej i dzieci.

Ku jej rozczarowaniu nie było go w pracy.

– Mam panią połączyć z kimś innym? – zapytał grzeczny kobiecy głos.

– Nie wiem. – Maggie nie mogła się zdecydować, co zrobić. – Kiedy będzie na służbie?

Zapytawszy Maggie o nazwisko, kobieta zgodziła się sprawdzić grafik i Maggie musiała zaczekać. Gdyby miała rozmawiać z kimś, kto jej nie zna, zmarnowałyby tylko czas.

– Sprawdziłam i funkcjonariusz Shaw zaczyna jutro poranną zmianę. Czy to pani odpowiada?

Maggie westchnęła z ulgą. Wszystko pójdzie dobrze. Suzy zajmie się dziećmi, a ona pojedzie porozmawiać z nim osobiście. Pokaże mu zdjęcie z podpisem.

Ledwie co odłożyła słuchawkę, kiedy telefon znów zadzwonił. Zakładając, że oddzwania policja, odebrała.

– Maggie Taylor – powiedziała.

– Witaj, Maggie. – Zamarła. – Miło było patrzeć, jak jeździsz sobie z dziećmi dziś po południu.

Maggie chciała na niego wrzeszczeć, zapytać, w co gra, ale zaschło jej w ustach. Ten człowiek był w jakiś sposób powiązany z morderstwem, które dziś odkryto, i pewnie z poprzednim też. Maggie miała już wcześniej do czynienia z mordercami, lecz tylko w bezpiecznej przestrzeni komendy. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Widziałaś wiadomości? – zapytał. – Rozpoznajesz naszą najnowszą ofiarę? Niestety w telewizji pokazali ją bez specjalnej fryzury i makijażu, jaki jej zrobiliśmy. Ale założę się, że wiesz, kim ona jest, prawda? To mogłaś być ty.

Jedwabisty głos sprawił, że Maggie przeszedł dreszcz. Nagle znów była w stanie mówić.

– Czy to ty jechałaś dziś furgonetką? Jeśli chcesz wiedzieć, to zadzwoniłam na policję. Więc nie dzwoń więcej, nie zostawiaj mi obrzydliwych zdjęć i nie rozmawiaj z moimi dziećmi.

Kiedy ponownie się odezwał, jego głos był ostrzejszy.

– Wielka szkoda, Maggie. Nie wiesz, gdzie jest Duncan, prawda?

Maggie nie odpowiedziała.

– Ale ja wiem. Jeśli pokażesz to zdjęcie policji, twój mąż

poczucie bólu. Ból, jakiego sobie nie wyobrażasz. Duncan jest mi coś winien, Maggie. Ma u mnie dług.

Czuła teraz wściekłość tego człowieka, gładki ton zdrapało coś ostrego, niebezpiecznego.

– Powiedz ile, a zapłacę. Mamy oszczędności. – Słyszała błagalny ton swojego głosu i nienawidziła się za to, że okazuje słabość.

Przekroczono jakąś granicę. Wiedziała o tym. Już wcześniej z nią pogrywali – straszili ją z powodów, których nie rozumiała. Pewnie po to, by dopaść Duncana, teraz jednak zdawało się, że taktyka uległa zmianie.

– Pieniądze nie rozwiążą problemu, Maggie. Twój mąż ma tylko jedną drogę. Jeśli skontaktujesz się z policją, będzie po nim.

Mężczyzna odłożył słuchawkę.

NIEDZIELA

Wszelkie nadzieje, jakie mogła mieć Becky Robinson na leniwą niedzielę, prysły wraz ze znalezieniem ciała Michelle

Morgan. Zresztą i tak nie mogła wziąć wolnego przy tak niewielkim postępie w sprawie morderstwa Hayley Walker. Dodatkowa praca przy kolejnej ofierze przynajmniej ułatwiła Becky wymiganie się od niedzielnego lunchu u mamy Marka. Nie żeby jej nie lubiła, ale jeśli jeszcze raz wspomni o wnukach, to Becky udusi ją gołymi rękami.

Mark uważał, że to zabawne. Zawsze robił poważną minę i kiwał głową, wiedząc, że to nakręca Becky. Ostatnim razem jego matka zapytała, czy wybrali już datę ślubu, i Becky nie wiedziała, co ma powiedzieć. Nie rozmawiali o małżeństwie, a Becky nie była pewna, czy jest gotowa. Spotykali się dopiero od roku, a ona popełniła w przeszłości tyle błędów, że chciała mieć całkowitą pewność. Była przekonana, że go kocha, ale teraz targają nią inne wątpliwości. Jeśli naprawdę tak było, dlaczego denerwowała się jak podłotek w towarzystwie innych osób?

Mark nie gniewał się, że Becky nie przyjedzie; droczył się z nią jedynie, że przegapi planowanie ich wspólnej przyszłości na kolejne dwadzieścia lat. Wiedział, że Becky nie jest jeszcze gotowa na zobowiązania, i był zadowolony z obecnego stanu rzeczy. Lecz taki właśnie był Mark. Ogólnie zadowolony z życia.

Becky otworzyła drzwi służbowej stołówki. Musiała coś zjeść, najlepiej pełnego węglowodanów, żeby przetrwać kolejne kilka godzin. Czekając w kolejce, zauważyła jednego z oficerów dyżurnych. Bill Shaw służył w policji od lat i według Becky był niezawodny.

– Jak się masz, Becky? – zapytał. – Pewnie masz pełne ręce roboty. Jakież postępy w sprawie pierwszego morderstwa?

Becky powoli pokręciła głową.

– Chciałabym, ale jak na razie idzie jak po grudzie. Lecz to

się zmieni.

Becky wzięła cheeseburgera i frytki, które jej podano, i położyła je na tacę. Czuła się lekko zawstydzona tym, że oficer dyżurny wybrał sałatkę z kurczakiem, a ona burgera i pączka. Podeszła do wolnego stolika i usiadła.

– Mogę się przysiąść? – zapytał, nie czekając na odpowiedź. – Dowiedzieliście się, kim jest pierwsza zamordowana dziewczyna, prawda? – zagadnął, odsuwając krzesło.

– Tak. Była pielęgniarką. Hayley Walker. Mamy pewne tropy, ale jak do tej pory są nieco słabe.

– Prawie dostałem zawału, kiedy zobaczyłem jej podobiznę w czwartek. Pomyślałem sobie, że znam tę dziewczynę, lecz potem dotarło do mnie, że to nie mogła być osoba, o której myślę. Widziałem ją żywą, gdy ofiara była już martwa.

– A kto to był? – zapytała Becky.

– Dziewczyna z rysunku wyglądała wypisz wymaluj jak adwokat Alfa Hortona. Mało brakowało, a zadzwoniłbym do Toma. Zrobiłbym to, gdybym nie wiedział, że to nie może być ona. Dobrze, że nic jej nie jest. To miła kobieta.

– Współczuję takiego klienta – powiedziała Becky.

Funkcjonariusz zaśmiał się.

– Co ciekawe, Maggie Taylor, bo tak się nazywa, próbowała się wczoraj do mnie dodzwonić, ale byłem po służbie. Powiedziała, że chce ze mną o czymś porozmawiać, lecz nie zatelefonowała ani nie zgłosiła się dziś rano.

Becky ugryzła frytkę.

– I co zrobiłeś?

– Zadzwoniłem do niej, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Szczerze mówiąc, to rozmowa była trochę dziwna. Niby lekceważyła sprawę, ale głos miała spięty.

– Powiedziała, co ją zaniepokoiło?

– Uznała, że to może nie być nic poważnego, lecz kilka razy zauważyła białą furgonetkę zaparkowaną na końcu swojej ulicy, a kiedy wybrała się na przejażdżkę rowerową z dziećmi, furgonetka pojechała za nimi.

Becky czekała. To było za mało, aby w kimkolwiek wzbudzić podejrzenia.

– Powiedziała też, że odebrała kilka dziwnych telefonów. Nie wyświetlił się żaden numer i pewnie okaże się, że to niezarejestrowana komórka. Ponoć to nie były dobitnie sformułowane groźby, tylko jakiś człowiek mówił, że wie, gdzie ona mieszka. Z tym że rozmawiała ze mną, jakby chciała się mnie pozbyć, jakby wołała, żebym nie zadzwonił. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy nie jest trochę złąkniona, bo tak bardzo przypomina waszą pierwszą ofiarę, tę pielęgniarkę. Może poczuła się przez to zagrożona. – Bill wzruszył ramionami i wbił widelec w pomidorka.

Becky nigdy nie twierdziła, że ma równie silną intuicję jak Tom, ale poczuła lekkie mrowienie na karku. Kobieta wyglądająca jak pierwsza ofiara – i jak miała wyglądać druga – której wydaje się, że ktoś ją śledzi? Becky spodziewała się, że to nie typ histeryczki, jeśli miała do czynienia z kanalami takimi jak Alf Horton.

– Kto się tym zajmuje?

– Dan Pierce. Znasz go?

Becky wydało się, że kojarzy nazwisko, choć nie pamiętała skąd. Tom pewnie go zna – zna chyba wszystkich.

– Dzięki, że mi o tym powiedziałaś. Wspomnę Tomowi, jeśli nie masz nic przeciwko. To raczej bez związku z naszą sprawą, ale nigdy nie wiadomo. A czy jest jakiś punkt zaczepienia? Coś, co można sprawdzić? Jeśli to pospolita,

nieoznakowana, biała furgonetka, a dzwoniło z telefonu na kartę, to raczej niewiele da się zrobić.

– Mamy chyba cały albo częściowy numer rejestracyjny. Pewnie sprawdzą numery w bazie i zobaczymy, co z tego wyniknie. – Funkcjonariusz skonsumował ostatni kęs swojej sałatki i wstał. – Dam ci zjeść w spokoju.

Becky spojrzała na swój talerz i nagle burger nie wydał się jej już taki apetyczny. Tom zawsze mówił, że nie znosi zbiegów okoliczności i może ta niechęć była zaraźliwa. Ale jeśli kobieta, która wygląda jak pozostałe ofiary, sądziła, że ktoś ją śledzi, to Becky nie mogła tego zignorować.

*

Ku swojej frustracji Becky musiała poczekać, żeby spotkać się z Tomem. Był na spotkaniu z Philippą Stanley, która chciała od niego sprawozdania z ostatnich spraw. Powinno to zająć jakieś dwie minuty, tak mało było rzeczy do przekazania, ale z jakiegoś powodu przeciągnęło się aż do godziny. Wpatrywała się w drzwi i w końcu zobaczyła, jak Tom idzie do centrum koordynacyjnego, do jej biurka.

– Chciałaś czegoś, Becky? – zapytał.

– Tak. To może nie być nic ważnego, ale pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

Ruchem głowy wskazał jej, żeby poszła za nim do jego gabinetu, a kiedy już usiedli, wyjaśniła mu, czego dowiedziała się o Maggie Taylor.

Tom rozparł się na krześle i utkwiał wzrok w suficie, co według Becky było jego standardową pozą, gdy intensywnie myślał. Nie trwało to długo.

– Nie podoba mi się to – rzekł, znów nachylając się do przodu. – Sądziłem, że pierwszą ofiarą była Leo. Nie rób takiej miny, Becky. Już przez to przechodziliśmy, prawda? – Nie czekając na jej odpowiedź, zaczął mówić dalej: – Z tego, co wiemy, Leo zaginęła. Biorąc pod uwagę, że dobrze ją znam, jestem sobie w stanie wyobrazić, że z łatwością spakowałyby walizki, bo wkurzył ją jej nowy chłopak. Ale żeby nie pokazać się na chrzcinach siostrzenicy, to nawet jak na Leo spora przesada.

Becky zobaczyła, że Tom bierze głęboki oddech.

– Zasugerowałem Ellie, by oficjalnie zgłosiła jej zaginięcie. Opierała się aż do teraz z tych samych powodów. Leo jest nieprzewidywalna jak diabli, lecz musimy potraktować sprawę poważnie.

Becky nic nie powiedziała. Nie było na to stosownej odpowiedzi, a wiedziała, że Tom ma rację.

– Więc teraz mamy zarówno Maggie Taylor, jak i Leo, które wyglądają podobnie do pierwszej ofiary i tego, jak miała wyglądać druga. To, co mnie zastanawia, to fakt, że teraz mamy cztery potencjalne ofiary, a przez te wszystkie lata byliśmy przekonani, że magiczną cyfrą jest trójka.

– Może Leo nie ma z tym nic wspólnego. Może to tylko niefortunny zbieg okoliczności i, tak jak mówisz, wyjechała gdzieś sama.

Tom posłał jej spojrzenie, które sugerowało, że ani odrobinę w to nie wierzy.

– Zadzwońmy szybko do Dana Pierce'a i zobaczmy, czy ma jakieś nowe informacje o potencjalnym prześladowcy – zaproponował i wybrał numer.

To było frustrujące słyszeć tylko jedną stronę rozmowy, ale Becky wyłapała ogólny sens.

– Znaleźliście numer rejestracyjny? – zapytał Tom.

Słuchał odpowiedzi.

– A co wiemy o Adamie Mellorze?

Znów milczenie.

– Jesteś tego pewien? – powiedział po chwili, spoglądając na Becky szeroko otwartymi oczami. – Odezwę się do ciebie, Dan. Muszę porozmawiać z inspektorem Robinsonem. Któryś z nas oddzwoni za kilka minut.

Tom się rozłączył i spojrzał na Becky, unosząc brwi.

– Co jest grane? – zapytała.

– Baza rejestrów. Numerowi przypisana jest biała furgonetka, z adresem w Manchesterze. Samochód należy do niejakiego Adama Mellora. Wysłali kogoś, żeby z nim porozmawiać, ale najwyraźniej wyjechał i nie ma go od ostatniej soboty. Nikt nie wie, gdzie przebywa.

Becky obserwowała twarz Toma. Jego wzrok był skupiony gdzieś za nią, jak gdyby próbował połączyć fragmenty układanki.

– Kolejna rzecz jest taka, że Adam Mellor pracuje dla Maxwell Jenkins, największej w Manchesterze firmy zajmującej się finansami korporacyjnymi.

– A to ma znaczenie, bo...? – odparła Becky.

– Pamiętasz, że namierzyłem nowego chłopaka Leo, Juliana Richmonda? On też pracuje w finansach korporacyjnych. Zgadnij, w której firmie.

Oczy Becky i Toma spotkały się. Przez chwilę oboje milczeli, a potem Tom odsunął krzesło.

– Bierz kurtkę. Poproś kogoś z zespołu, żeby znalazł adres Maggie Taylor. Pani Taylor musi wiedzieć, że do niej jedziemy, i czekać na nas, ale po drodze złożymy komuś wizytę.

Kiedy Maggie obudziła się w niedzielę rano, nie była pewna, co robi. Nie miała teraz żadnych wątpliwości, że groźby wobec Duncana są prawdziwe, więc była rozdarta. A jeśli dzieciom też coś groziło? Ale wczoraj dwaj mężczyźni w furgonetce mogli z łatwością porwać Josha, lecz tego nie zrobili. Skoro jednak nie byli w stanie zmusić Duncana do zrobienia tego, czego chcieli, czy przyjadą po nią, po Lily, po Josha?

Miała wrażenie, że decyzja została podjęta za nią, gdy zadzwonił Bill Shaw, funkcjonariusz dyżurny, z którym próbowała się skontaktować. Zostawiono mu wiadomość, że telefonowała poprzedniego wieczoru, chciał więc sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Maggie nie miała czasu na wymyślanie wymówek, zatem powiedziała mu minimum, które miało sens. Skupiła się na telefonach i furgonetce – może to wystarczy, żeby policja zajęła się sprawą, ale nie narazi Duncana. A jeśli dwaj mężczyźni ją obserwowali, to wiedzieliby, że nie wyszła z domu. Nie mogła powiedzieć Billowi Shawowi o liściku ani zdjęciu. Coś takiego mogłoby się przedostać do mediów, a tym samym podpisałaby na męża wyrok śmierci.

Kiedy skończyli rozmawiać, Maggie poszła do kuchni i usiadła, nie wiedząc, czy nogi są w stanie długo ją jeszcze utrzymać. Suzy bez słowa podeszła do czajnika i włączyła go, dając czas Maggie, która patrzyła przez okno na swoje bawiące się dzieci. Przynajmniej one wydawały się tego ranka nieco bardziej zrelaksowane.

Maggie wyrwała się z otępienia, gdy Suzy postawiła przed nią kubek herbaty.

– Dzięki – powiedziała. – Przepraszam, że zostawiłam cię z dziećmi.

– Nie szkodzi, Mags. Nie musisz za nic przeproszać. Co powiedziałaś policji? Mówiłaś, że Duncan zniknął?

Maggie pokręciła głową. Jak mogła im to powiedzieć, nie tłumacząc reszty? A jeśliby to zrobiła, jakie ściągnęłaby na niego niebezpieczeństwo?

– Co się teraz stanie? – zapytała Suzy.

– Nie wiem. Ja już niczego nie wiem, Suze. Co się dzieje z Duncanem? Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że przypadkiem został w coś wplątany i nie wie, jak się z tego wydostać. Może zobaczył coś, czego nie powinien, no wiesz, kiedy wykonywał jakieś zlecenie. Może widział, jak mordują tę dziewczynę, ale wtedy jeszcze nie wiedział, na co patrzy. Może mu grożą, a ponieważ go tu nie ma, to grożą mi. Może chcą go dopaść, bo wie za dużo – jakiś gang albo coś takiego. Więc się ukrywa, aby trzymać ich z daleka ode mnie. Może się boi, Suzy, i nie ma kto mu pomóc. – Głos Maggie załamał się.

Telefon zaczął dzwonić. Nie zwracała na niego uwagi.

– Mam odebrać? – zapytała siostra.

– Nie! – Czekaj, aż włączy się automatyczna sekretarka. To mógł być znowu ten człowiek.

– Dzień dobry. Dzwonię z Komendy Głównej Policji

w Manchesterze. Muszę z panią pilnie porozmawiać. Proszę oddzwonić do mnie na numer...

Maggie podbiegła do telefonu i podniosła słuchawkę.

– Halo? Mówi Maggie Taylor. – Policjant powiedział jej, że dwoje inspektorów chciałoby z nią porozmawiać na temat porannego doniesienia. – Cieszę się, że traktujecie mnie poważnie, ale czy nie możecie poinformować mnie o postępach przez telefon? – Nie potrafiła ukryć zmieszania. W stosunku do wagi zgłoszenia reakcja policji była przesadzona.

– Przykro mi, proszę pani, ale chcę porozmawiać z panią osobiście, jeśli to nie kłopot. Powinni być u pani nie później niż za godzinę, bo po drodze musieli pojechać w jeszcze jedno miejsce. Czy będzie pani w domu?

– Tak, oczywiście.

– Dziękuję. Przyjedzie do pani nadinspektor Douglas. Przekażę, że pani czeka. – Połączenie zostało zakończone.

Maggie odłożyła słuchawkę i stała, patrząc na telefon, odwrócona plecami do siostry.

Tom Douglas, głowa grupy dochodzeniowej zajmującej się sprawą morderstwa. Dlaczego jechał się z nią zobaczyć? Czy wiedział coś o Duncanie? Czy coś mu się stało?

Tak bardzo pragnęła porozmawiać z mężem, dać mu szansę wyjaśnić, co się dzieje z ich rodziną i znaleźć sposób, aby to naprawić.

*

Maggie szybko uczesała włosy i poprawiła szminkę. Nie chciała, by policjanci dostrzegli, że coś jest nie tak. Z uśmiechem na ustach odwróciła się do siostry.

– Suze, musisz gdzieś wyjść z dziećmi – powiedziała. – Zawołam je. Możecie sobie szybko pójść, proszę? Nie chcę, żeby się denerwowały wizytą policjantów.

Siostra zerknęła na nią znad jej laptopa z pytającą miną.

– Przepraszam, nie gniewaj się. Chciałam sprawdzić swojego Facebooka, ale twój był już otwarty. Nie wiedziałam, że z niego korzystasz.

– Bo nie korzystam.

– Więc kim jest Patricia Rowe? Facebook był otwarty na jej profilu.

– Co? Oj, to nic takiego. Jest związana ze sprawą, nad którą pracuję.

– Więc co to jest? – zapytała siostra.

Maggie coraz bardziej się śpieszyło, ale odwróciła do siebie laptopa, żeby zobaczyć, o czym mówi Suzy. Wyglądało na to, że znalazła zdjęcia pani Rowe i zaczęła przeglądać album. Zdjęcia wyświetlały się w trybie pełnoekranowym. To, na które patrzyła, przedstawiało piątkę dzieci od mniej więcej dziesięciu do kilkunastu lat. Tylko dwoje z nich patrzyło w obiektyw, reszta zajęta była naprawą swoich rowerów. Rower na pierwszym planie, w samym centrum, miał żółtą ramę, czerwony widelec amortyzacyjny i jaskrawozieloną rurę podsiodłową.

Rower Duncana.

Przed rowerem klęczał chłopiec i poprawiał łańcuch, odwrócony plecami do obiektywu. Maggie nie widziała jego twarzy, lecz było coś w jego włosach. Kliknęła na kolejne zdjęcie. Ta sama grupa stała teraz razem przed swoimi rowerami i uśmiechała się. Z wyjątkiem chłopca z wielokolorowym rowerem. Miał skwaszoną minę.

Spojrzała na siostrę zaszokowana. W tej samej chwili gwałtownie otworzyły się tylne drzwi i do środka wpadł Josh.

Maggie zatrzasnęła laptopa.

– Lily się przewróciła. Zraniła sobie kolano.

Suzy wstała.

– Zajmę się nią. Chodźmy do sklepu. Może kilka cukierków albo lody poprawią jej samopoczucie – powiedziała, zwracając się do Josha. – Chodź. Mama na pewno się nie obrazi, jeśli pożyczymy jej samochód.

Maggie jej nie słuchała. Chciała jedynie otworzyć znowu swojego laptopa, powiększyć zdjęcie i sprawdzić, co widziała. Ale to nie było potrzebne. Miała pewność. Chłopcem ze zdjęcia był Duncan.

Jeśli Julian Richmond był zaskoczony ponowną wizytą Toma, tym razem w towarzystwie młodej kobiety, to tego nie okazał.

– Wejdz, Tom. Masz jakieś nowe wieści o Leo? – rzekł, skrywając niepokój pod przyjaznym uśmiechem.

– Przepraszam, że znów cię nachodzę – odparł Tom. – To inspektor Becky Robinson. Obawiam się, że w sprawie Leo nie wiemy nic nowego, ale chciałem zapytać o jednego z twoich pracowników.

Julian wyglądał na zdziwionego, lecz uniósł lekko ramiona, jak gdyby chciał powiedzieć „pytaj, o co chcesz”, i wpuścił ich do środka. Raz jeszcze usiedli w kuchni. Julian podszedł do grającego radia i wyłączył je.

– Przepraszam – oznajmił. – Potrzebuję radia w weekendy. Teraz, gdy nie ma Leo, potrafią mi minąć całe dwa dni, kiedy do nikogo nie odezwę się słowem, i mam wrażenie, że zaciskają mi się struny głosowe, jeśli nie pośpiewam albo nie pogwiżdżę z radiem.

Tom pomyślał, że lubi tego człowieka. Wydawał się szczerzy i naprawdę zasmucony tym, że nie wyszło mu z Leo.

– O co chodzi z tym moim pracownikiem? To dość uczciwa ekipa. Takie są właściwie wymogi pracy.

Tom się uśmiechnął. Spotkał wielu księgowych, których uczciwość stała pod ogromnym znakiem zapytania, ale postanowił zachować tę myśl dla siebie.

– Chodzi o mężczyznę nazwiskiem Adam Mellor. Rozumiem, że pracuje w twojej firmie?

– Adam. Tak, jest w moim zespole. Błyskotliwy facet, robi wrażenie na klientach. Czemu się nim interesujecie?

– Przykro mi, Julianie, na tym etapie nie mogę jeszcze powiedzieć. Przewinęło się nam jego nazwisko i chciałbym się o nim czegoś dowiedzieć. Próbowaliśmy z nim porozmawiać, ale okazuje się, że jest na urlopie.

– Zgadza się. Jakaś nagła sprawa. Miał jechać z nami do Haydock Park w ostatnią sobotę. Pamiętasz? Wspominałem o tym. Koordynował całe wydarzenie. Zadzwońłem do niego rano, by dać mu znać, że mamy wolne miejsce, bo Leo zrezygnowała, a on oddzwonił później i oświadczył, że sam też nie jedzie. Tego ranka zmarł ktoś z jego rodziny, więc poprosił o kilka wolnych dni. Nie będzie go chyba jeszcze przez tydzień.

Tom nic nie powiedział i unikał wzroku Becky.

– Opowiedz mi o nim. Wszystko, co wiesz, o jego pochodzeniu, charakterze. Pomoże to nam stworzyć jego obraz.

Julian był bystry i Tom widział, że rozważa, czy się w to mieszać, czy nie. Ale po chwili lekko pokiwał głową, jak gdyby przekonując samego siebie, że Tom jest w porządku.

– Znałem jego ojca, który już nie żyje. Zanim zatrudniliśmy Adama, powiedział mi, że we wczesnej młodości

były z nim pewne problemy. Ale kiedy Adam był na studiach, ojciec zapłacił za dość intensywną psychoterapię, która okazała się przynosić rezultaty. Oczywiście Adam jest teraz po trzydziestce, więc wydaje mi się, że czasy młodości to już przeszłość. Jego ojciec poprosił mnie, abym dał mu pracę w ramach przysługi, a ja się zgodziłem. Nie żałowałem tego.

Julian zamilkł na chwilę i zrobił zadumaną minę.

– Zastanawiam się, kto ważny dla niego umarł? Zawsze miałem wrażenia, że odkąd jego ojciec odszedł, nie miał za wiele wspólnego z rodziną, a właściwie z tym, co z niej zostało.

– Wzruszył ramionami.

– A jego charakter? – zapytał Tom.

– Cóż, muszę przyznać, że nie cieszy się popularnością wśród kolegów. Dziewczyny twierdzą, że jest interesowny, a chłopaki, że żądny władzy. Ale tak jak mówiłem, klienci go uwielbiają, bo prawi im komplementy i imponuje im jego pochodzenie. Nie kryje się z tym, skąd się wywodzi, i na niektórych chyba robi to wrażenie.

– Wiesz, jak jego rodzina dorobiła się pieniędzy?

– Wiem. Są dość znani w miejscowych kręgach. Jeden z przodków ze strony ojca miał coś wspólnego z firmą, która wybudowała Kanał Manchesterski. Miał w niej jakieś udziały. Zarobił dużo forsy i zainwestował w inne branże. Wydaje mi się

też, że był głównym udziałowcem londyńskich i północnozachodnich linii kolejowych. Ojciec Adama zawsze uważał się za światowej klasy autorytet w dziedzinie transportu w Manchesterze.

*

Dopiero gdy znaleźli się z powrotem w samochodzie, Becky ośmieliła się spojrzeć na Toma. Na koniec zostawił sobie jedno pytanie do Juliana Richmonda i Becky przyglądała się jego twarzy, kiedy je zadawał.

– Czy Adam Mellor poznał kiedyś Leo?

Gdy Julian odpowiedział, Tom nie marnował ani chwili, żeby wyjść z tego domu. Nie chciał być niegrzeczny, ale musieli jak najszybciej znaleźć Adama Mellora, a im wcześniej to zrobią, tym lepiej.

– Tak, poznali się – odparł Julian. – Był wśród znajomych z pracy, których przypadkiem spotkaliśmy z Leo w Cheltenham.

Tom podziękował mu, jakby to było mało znaczące pytanie, lecz Becky wiedziała, że Julian nie dał się nabrać. Zauważyła, że mężczyzna zmrużył powieki, ale nic nie powiedział. Nie było nic do powiedzenia.

Teraz Tom prowadził, a Becky wydawała polecenia przez telefon. Musieli się upewnić, że wykorzystali każdy możliwy sposób, aby znaleźć furgonetkę, którą jeździł Mellor, i sprawdzić, czy nie jest w posiadaniu innych pojazdów. Mogłaby się założyć, że ma jakiś samochód dla szpanu. Tom zerknął na nią z ukosa, jak gdyby chciał powiedzieć „chyba sobie kpisz”, kiedy poprosiła, żeby sprawdzono, który z członków rodziny Mellora zmarł. Ale ona wypełniała tylko

swoje obowiązki, próbowała wyjaśnić wszystkie niewiadome. Mógł przecież mówić prawdę. Nie wierzyła w to jednak ani przez sekundę.

Becky kazała także jednej osobie z zespołu sprawdzić jego wykształcenie i gdzie przebywał w 2003 roku.

– Uważasz, że był wmieszany w sprawę sprzed lat, prawda?
– Spojrzała na Toma, a on skinął głową. – A teraz?

– Poznał Leo. Nagle musiał wyjechać. Śledzi kobietę, która wygląda jak Leo i jak kobiety, które zamordowano. Oczywiście, że jest w to zamieszany. Dopóki się nie dowiemy, kto dzwonił do Hayley Walker albo z kim się umówiła, to nasz najlepszy trop.

– Nadal jesteśmy zainteresowani profilami osób, które pracowały z Hayley? – zapytała Becky.

– Tak. I chcę, żeby jeszcze raz wezwano do nas Louise Knight. Wydaje się, że Hayley miała mnóstwo znajomych, ale nie bliskich przyjaciół. Musimy zdobyć zdjęcie Adama Mellora i zapytać Louise, czy go poznaje. Czy miał jakieś kontakty ze szpitalem albo z którymkolwiek z jej współpracowników? Czy widziała go z Hayley? Powinniśmy byli poprosić Juliana o zdjęcie, ale jeśli do niego zadzwonisz, to na pewno nam pomoże. Nie dał się zwieść, prawda? Wiedział, że interesujemy się Mellorem ze złych powodów.

– Jeśli jesteś pewien, że to on, to dlaczego dalej sprawdzamy ludzi z kardiologii?

– Bo nie możemy założyć, że Mellor działa w pojedynkę, a poza tym ktoś dzwonił do Hayley i nie chce się do tego przyznać.

Becky spojrzała na Toma z ukosa. Słyszała napięcie w jego głosie, strach, że może zginąć kolejna dziewczyna. I przerażenie, że tą dziewczyną może być Leo.

- Dorwiemy go, Tom.
Tom pokiwał głową.
- Nie wiem, jak Maggie Taylor się w to wszystko wpasowuje. Ale jestem całkowicie pewien, że Adam Mellor wie, co się stało z Leo. Musimy go znaleźć, i ją też.

38

Przez dziurę w wybitej szybie do pomieszczenia wpadały podmuchy zimnego, wilgotnego powietrza. Leo krzyczała, aż ochrypła, w nadziei, że ktoś ją usłyszy. Nie mogła dostać się do okna. Jej kostka była przypięta łańcuchem do jednego ze stojących w rzędzie zielonych, metalowych filarów, sięgających aż po sufit w przepastnej przestrzeni. Nad jej głową wisiało zdezelowane oświetlenie, w którym brakowało świetlówek, a te, które były, nie działały. Podłogę rozebrano, wielkie dziury odsłaniały kolejną ogromną pustą przestrzeń znajdującą się poniżej. Nie było tu nikogo. Cały budynek stał pusty.

Domyśliła się, że jest w jakiejś starej fabryce, oceniając po rozmiarze, kształcie i regularności wysokich okien. W Manchesterze nie pozostało już wiele zrujnowanych budynków takich jak ten, prawie wszystkie przerobiono na bloki mieszkalne. Wiedziała, że wciąż są w Manchesterze, bo nie

jechali długo, i była przekonana, że znajduje się w głębi budynku, bo nikt jej nie słyszał. Ona też nikogo nie słyszała. Cisza była przytłaczająca, martwa. Dni były wystarczająco złe, ale noce stawały się prawdziwym piekłem. Jej rany bolały.

Leo nie mogła uwierzyć w to, jaka była głupia. Pamiętała, jak deszcz spływał po szybach w jej mieszkaniu i jaka czuła się nieszczęśliwa. Kiedy usłyszała dzwonek u drzwi, była przekonana, że to Julian przyszedł jej wybaczyć, jaką była idiotką. Nie sprawdziła nawet przez wizjer, a gdy otworzyła drzwi, zobaczyła tak wielki bukiet kwiatów, że zasłaniał twarz posłańca. Wprost ją zamurowało na widok tej, jak jej się zdawało, hojności Juliana, zwłaszcza że nie miała wątpliwości, iż kłótnia, która wybuchła wczoraj, była całkowicie z jej winy.

Goniec wymamrotał, że będzie łatwiej, jeśli odłoży kwiaty gdzieś w mieszkaniu, więc wpuściła go do środka. Wtedy ujrzała jego twarz i drugiego mężczyznę. I maski. Te okropne połyskliwe plastikowe twarze i ich sztywne uśmiechy.

Pchnięto ją do tyłu. Nie wiedziała, że stoi za nią krzesło, i przez chwilę miała wrażenie, że to jeden z tych snów, w których spadasz. Tak jak człowiek wyrwany ze snu nagłym szarpnięciem, Leo upadła na krzesło, a jego miękkość nie zmniejszyła przyprawiającego o mdłości ścisku w żołądku.

Kiedy już została związana i zakneblowana, jeden z mężczyzn wyszedł. Widziała jego twarz odbitą w lustrze – jedynie przelotnie, ale wystarczyło jej to. Poznałaby tę twarz wszędzie, gdyby kiedykolwiek zobaczyła ją po raz drugi.

Wtedy rozpoczęło się czekanie.

– Siedź. Bądź cicho. Pójdziemy, gdy zasną twoi sąsiedzi.

Próbowała głośno jęczeć, lecz mężczyzna uderzył ją w brzuch.

– Musimy zachować tę śliczną buzię w idealnym stanie –

szepnął jej do ucha. Jego skóra była gładka i starannie ogolona. Nie brzmiał jak zbir z Manchesteru i czuła od niego czosnek. Nie był to mocny aromat, ale przywodził na myśl dobry posiłek. Nie czuła za to papierosów ani piwa.

Starła się zachować spokój. Nie było rzeczy, której nienawidziłaby bardziej niż okazywanie słabości. Zniesie ciosy – jako dziecko otrzymała ich wystarczająco dużo, choć było to już bardzo dawno temu.

Usłyszała go w kuchni. Otworzył lodówkę i wylał do zlewu jakiś płyn. Dobiegło ją kilka miękkich, pustych uderzeń i domyśliła się, że jakieś przedmioty lądują w koszu. Wiedziała, co robi: pozbywa się z jej mieszkania łatwo psującego się jedzenia – nie żeby było go dużo. W końcu ktoś zacznie jej szukać i jeśli nie natknie się na nic niepokojącego, pomyśli, że wyjechała z własnej woli. Nikt nie zostawia w lodówce mleka, żeby skwaśniało, kiedy wyjeżdża na dłużej.

W cichej godzinie wczesnego poranka, gdy świat spał, pierwszy mężczyzna powrócił i obaj znieśli ją na dół do samochodu, który pachniał dobrej jakości garbowaną skórą. Kierowca wysiadł z auta i zniknął na około pięć minut. Leo usłyszała, jak otwierają się drzwi pasażera i dobiegł ją jakiś szmer. Potem poczuła zapach róż i lawendy i wiedziała, że mężczyzna wrócił po dowody: kwiaty i śmieci.

„Dlaczego stała się celem?” Z trudem udawało jej się zachować spokój i tłumić wzrastającą w piersi panikę, żeby wymyślić, co robić, ale wydawało się jej, że nie ma w tym żadnej logiki. A teraz była uwięziona i ledwie mogła się ruszać, w tym samym miejscu od wielu dni. Nie przychodzili często, a kiedy już tak było, mieli na sobie maski. Obaj mężczyźni byli wysocy, sporo ponad metr osiemdziesiąt, i obaj byli dobrze ubrani, nawet jeśli przybywali w dzinsach. Usunięto jej knebel

i opaskę na oczy, choć niewiele to zmieniło. Ze skrepowaną ręką i nogą mogła posługiwać się tylko jedną dłonią przy jedzeniu i picciu.

Była przekonana, że dałaby radę uciec. Łańcuch, którym spętano jej nogę, wyglądał solidnie, ale gdyby była w stanie uwolnić rękę, to na pewno znalazłaby coś, czym mogłaby rozepchać jedno z ogniw. Kabel, którym opleciono jej nadgarstek, był przyczepiony do drugiego łańcucha obowiązanego wokół innego filaru. Szarpała za plastikową uwięź w nadziei, że pęknie. Mężczyźni sprytnie ją jednak umiejscowili. Ramię miała związane za plecami, a nogę z przodu, trudno więc jej było użyć całej siły.

Kiedy usłyszała, że nadchodzą, starała się zasłonić obolałe, posiniaczone ramię rękawem, ale jeden z mężczyzn podszedł do niej i podciągnął go. Bez słowa zostawił ją z drugim mężczyzną, nieco niższym od pierwszego. Nie wiedziała dlaczego, bo nie padło ani jedno słowo, lecz wyczuwała, że to nie była dla niej dobra wiadomość.

I wtedy to się stało. Wtedy wiedziała, że nie będzie w stanie uciec. Ani teraz, ani nigdy.

Do pomieszczenia wrócił wyższy mężczyzna, trzymając w dłoniach plastikową torbę, z której wyciągnął kilka przedmiotów. Leo widziała, jak wyjmuje coś, co przypominało parę nożyc, ale z bardzo długimi uchwyty, oraz pęsetę. Mężczyzna położył je na odwróconym pudełku, gdzie zwykle zostawiali dla niej wodę. Potem otworzył małą saszetkę i wydobyl z niej cienki zakrzywiony kawałek metalu, do którego zdawała się przywiązana jakaś nitka. Przy użyciu pęsety chwycił kawałek ciała na jej ręce i mocno go przytrzymał.

Wiedziała, co zdarzy się dalej. Poznała cienki zakrzywiony metal. Igła do szwów.

Mężczyzna z wprawą raz za razem przebijał jej skórę, wszywając plastikową żyłkę ciasno wokół jej nadgarstka. Potworny ból gwarantował, że jeśli choć trochę się ruszy, rozerwie sobie rękę na strzępy.

39

Z kolejnego telefonu od policji Maggie dowiedziała się, że pan Douglas nieco się spóźni i będzie u niej za około piętnaście minut. Nie wiedziała, czy ma być z tego powodu zadowolona czy zdenerwowana. Nie rozumiała, czemu chcą się z nią zobaczyć. Powiedziała Billowi Shawowi wszystko, co zamierzała, nie miała więc pojęcia, na co liczą.

Maggie musiała się zastanowić, a piętnaście minut to nie było zbyt wiele. Gdyby policjanci przyjechali natychmiast, w tej właśnie chwili, wiedzieliby, że coś jest nie tak. Czuła, jaką czerwoną ma twarz, a kiedy spojrzała w lustro, widziała w swoich oczach niepokój i dezorientację. Spięła włosy w kucyk i starła resztki szminki. Ze swoimi różowymi policzkami wyglądała jak chińska laleczka.

Odkąd Suzy pokazała jej zdjęcie, Maggie nie mogła pozbierać myśli. Serce jej łomotało – czy to w końcu była jakaś wskazówka co do tożsamości Duncana? Tylko jak to miało jej

pomóc go odnaleźć? Jeśli zdjęcie chłopca z rowerem przedstawiało Duncana, to Patricia Rowe musi coś o nim wiedzieć. Może знаła jego matkę. Może mieszkali niedaleko pani Rowe i Duncan przyjaźnił się z mieszkającymi u niej dziećmi.

Maggie pośpiesznie zerknęła na zegarek. Musiała się skontaktować z tą kobietą. Chciała wiedzieć, kim naprawdę jest Duncan.

Wróciła do posta zawierającego zdjęcia dzieci i zobaczyła, że pod nim znajduje się kilka komentarzy. Większość z nich zamieścili ludzie, którzy chwalili Patricię Rowe za to, co zrobiła dla dzieci, ale jeden pochodził od Stacey Meagan. Napisała jedynie: „Szczęśliwe czasy”. Czy to mogło oznaczać, że była jednym z dzieci na zdjęciu? Wszystkie dziewczynki wydawały się dużo młodsze od Duncana.

Maggie kliknęła na nazwisko Stacey i nie dowiedziała się wiele, bo ustawienia prywatności zezwalały na pokazywanie jej postów tylko ludziom, których miała w grupie znajomych. Maggie zaczęła szukać i znalazła kilka zdjęć, które pasowały do profilowego zdjęcia Stacey. Na oko Stacey Meagan miała dwadzieścia kilka lat, lecz Maggie nie miała pewności. Wróciła na profil Patricii Rowe i zachowała kopię zdjęcia dzieci z rowerami, a potem napisała Stacey wiadomość. Patricia się do niej nie odezwała, więc może przestała używać Facebooka. Ale Stacey Meagan to była kolejna opcja.

Starannie dobierała słowa, lecz zostało jej jedynie kilka minut do przyjazdu Toma Douglasa. Kiedy Maggie ustawiała sobie konto na Facebooku, jako swoje dane podała drugie imię i panieńskie nazwisko. Nigdy niczego tam nie pisała i cały pomysł portalu uważała za nieco dziwny, ale chciała wiedzieć, o co tyle zamieszania. Teraz dziękowała jakiejś boskiej istocie,

w którą nie wierzyła, za to, że podjęła taką decyzję.

Nazywam się Grace Peters. Czy mogłaby mi Pani pomóc? Widzę, że zostawiła Pani komentarz pod tym zdjęciem, a chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o chłopcu z wielokolorowym rowerem.

Maggie dołączyła do wiadomości zachowany obraz.

Będę wdzięczna, gdyby mogła mi Pani udzielić o nim jakichś informacji.

Zastanowiła się przez chwilę. Czy ona podała by czyjeś dane nieznanemu osobie na Facebooku? Oczywiście, że nie.

Jestem adwokatem. Jeśli ten chłopiec jest mężczyzną, którego staram się odnaleźć, odniesie dużą korzyść.

Maggie nie wiedziała, czy ta kobieta jej uwierzy, czy nie. Ale najwyraźniej ludzie na Facebooku ujawniali całemu światu swoje najbardziej intymne sekrety, więc pewnie nie będzie zaprzętać sobie głowy sprawdzaniem, czy Grace mówi prawdę.

Wysłała wiadomość, a potem zerwała się z krzesła i zaczęła chodzić po pokoju. Będą tu lada chwila.

Zadzwoił telefon domowy. Maggie miała nadzieję, że ktoś z policji powie jej, iż nastąpiła pomyłka i Tom Douglas jednak nie przyjedzie.

– Maggie Taylor – powiedziała, słysząc drzenie w swoim głosie. Telefony zdawały się nie przynosić już dobrych wiadomości.

Po drugiej stronie słuchawki było głucho.

– Halo? – powiedziała cicho, przekonana, że to znowu mężczyzna z pogrozkami.

– Maggie?

Serce niemal wyskoczyło jej z piersi. „Dzięki Bogu”. Oczy wypełniły jej gorące łzy.

– Duncan! – Pośpiesznie wyszeptała jego imię do słuchawki, mając nadzieję, że policja nie stoi teraz w progu i nie podsłuchuje. – Gdzie jesteś? Co się dzieje? Proszę, Dunc, powiedz mi, co się dzieje. Jestem przerażona.

Jej głos się załamał. Pragnęła, żeby tu był, tulił ją do siebie, mówił jej, że wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam, Maggie. Nigdy nie chciałem zrobić ci krzywdy. Nie wiedziałem, co innego robić. – Głos Duncana był cichy, jakby trudno mu było wymówić te słowa. Nigdy nie lubił przeproszać, nie lubił być w błędzie.

Maggie miała wrażenie, jak gdyby wszystkie pytania, które się w niej zebrały, walczyły między sobą o to, które pierwsze wydostanie się na zewnątrz i po drodze tratowały się nawzajem.

– Ale dlaczego wyjechałeś? Gdzie jesteś? Kiedy wrócisz? Dlaczego miałeś w telefonie zdjęcie martwej dziewczyny?

Usłyszała ciężkie westchnienie po drugiej stronie słuchawki.

– Skąd o tym wiesz? Chryste! Nie mów o tym nikomu. Proszę, Maggie, nikt się nie może dowiedzieć. Obiecuj mi, Maggie.

Maggie nie miała jednak czasu na odpowiedź. Zadzwoił dzwonek.

– Cholera! Ktoś jest przy drzwiach. – Maggie doskonale wiedziała kto i nie miała innego wyboru, jak otworzyć. – Podaj mi swój numer, Dunc, błagam. Poczekaj chwilę.

Trzymając telefon w jednej dłoni, przekręciła zamek

w drzwiach wejściowych i otworzyła je.

– Dzień dobry. Spodziewa się nas pani, prawda? Możemy wejść? Ale proszę najpierw zakończyć rozmowę.

*

Kobieta, która otworzyła drzwi Tomowi i Becky, zaskoczyła ich. Tom spodziewał się zobaczyć kopię Leo i Hayley Walker, lecz ona wyglądała na zmęczoną, miała cienie pod oczami, bladą cerę i rozpalone policzki. Była za to podobnej postury i Tom pomyślał, że kiedy ma rozpuszczone włosy, a na ustach jaskrawoczerwoną szminkę, którą – jak rozumiał – lubiła, podobieństwo jest pewnie bardziej uderzające. Ale w tej chwili nie mogły się bardziej różnić.

– Przepraszam, Claire. Muszę kończyć – powiedziała Maggie Taylor do telefonu, odwracając się całym ciałem od Toma i Becky. – Zostawisz mi swój numer, żebym mogła oddzwonić?

Nie wzięła kartki i długopisu ze stolika w przedpokoju, więc Tom mógł jedynie wysnuć wniosek, że z kimkolwiek rozmawiała, ta osoba postanowiła nie zostawiać swoich danych kontaktowych. Był pewien, że nie dzwoniła żadna Claire. Wahanie Maggie przed wymówieniem tego imienia było nieznaczne, ale Tomowi wystarczyło.

Maggie nie od razu znów się do nich odwróciła, wciąż mocno trzymając w dłoni telefon. Nie dało się nie zauważyć napięcia w jej oczach. Przygryzała dolną wargę, jak gdyby chciała powstrzymać ją od drżenia, a zaróżowione spojówki sugerowały, że płakała.

Tomowi nagle przyszła do głowy pewna myśl. Maggie

Taylor była adwokatem Alfa Hortona, a ten przebywał w celi aresztu w budynku obok komendy Toma. Istniała więc spora szansa, że Maggie znajdowała się w pobliżu komendy kilka dni wcześniej. Kiedy przedstawili się sobie w korytarzu, Tom zerknął na lewo. Stał tam wieszak na kurtki, a na półce powyżej, nad okryciami leżał rzucony niedbale szmaragdowy szalik.

Zatem tamtego dnia to była ona. Miał rację. Wyglądała zupełnie inaczej. Wiara w to, że widział Leo, była jedyną rzeczą, która sprawiała, iż Tom nadal miał nadzieję co do swojej byłej dziewczyny. Świadomość, że to nie ona, zaboląła go jak cios w brzuch. Każda komórka ciała podpowiadała mu, że Leo coś się stało, i jego pewność, że żyje i ma się dobrze, roztrzaskała się na kawałki. Musiał ją znaleźć i instynkt podpowiadał mu, że nie ma na to wiele czasu. Ale miał za to pewność, że tamta kobieta zastanawiała się, czy nie pójść na komendę. I jak się teraz okazało, była nią Maggie Taylor.

Maggie zaprowadziła ich do salonu.

– Napijecie się państwo kawy, herbaty albo czegoś innego?
– zapytała.

Zarówno Tom, jak i Becky odmówili.

– Proszę pani – zaczął Tom. – Rozumiemy, iż ma pani obawy, że ktoś panią śledzi. Podała nam pani numer rejestracyjny prześladowcy. Czy to się zgadza?

– Tak. Wiem, że to niewiele, ale przez telefony, jakie ostatnio odbieram, pomyślałam, że powinnam się poradzić. Przez kilka ostatnich tygodni, odkąd przeniosłam się do Manchesteru, poznałam się z oficerem dyżurnym i doszłam do wniosku, że może powinnam z nim porozmawiać. Powiedział, że przekazał sprawę koledze.

– Zgadza się. Ta furgonetka może się okazać istotna w innej prowadzonej sprawie, a podany przez panią numer

ogromnie nam pomógł. Chyba ustaliliśmy właściciela. Ale nim do tego dojdziemy, muszę zapytać, czy podejrzewa pani, dlaczego ten ktoś mógłby panią śledzić.

Maggie Taylor wyglądała na skrepowaną.

– Furgonetka zatrzymała się na początku ulicy, a potem, gdy udałam się z dziećmi na przejażdżkę rowerową, stała za rogiem. Podczas naszej wycieczki auto pojawiło się w połowie trasy, jak gdyby nas śledziło. Siedzieli w niej dwaj mężczyźni.

– Nie przyszło pani na myśl, że to może być przypadek? Może kierowca i jego kolega postanowili zaparkować gdzie indziej niż na ulicy, kiedy jedli lunch, gdzieś z dala od pracy, jaką wykonywali? – Tom ani odrobinę w to nie wierzył. – Dlaczego tak panią martwi ta furgonetka?

– Nie wiem, może to przez telefony, które ostatnio odbieram. – Maggie wzruszyła ramionami. – Może jestem przesadnie ostrożna. Mój obecny klient ciągle do mnie szepcze, że nigdzie nie jestem bezpieczna, że muszę na siebie uważać, a potem dostaję telefony od kogoś, kto twierdzi, że powinnam być ostrożna. One były złowieszcze. To ten ton głosu i teksty typu „wiemy, gdzie mieszkasz” wydały mi się groźne. – Maggie roześmiała się nieprzekonująco. – To wszystko brzmi tak banalnie, gdy mówię o tym głośno.

– Ale mimo to strasznie – odparła Becky.

– Czuję się źle z tym, że państwa tu ściągnęłam. Jestem zaskoczona, że uznał pan tę sprawę za wartą zainteresowania, nadinspektorze.

– Lubię trzymać rękę na pulsie. I jak wspomniałem, właściciel furgonetki może mieć dla nas znaczenie w kontekście innej sprawy.

Tom doskonale wiedział, że Maggie nie mówi całej prawdy, jeśli w ogóle, i nie potrafił dociec dlaczego. A dopóki

się tego nie dowie, nie był gotowy sam jej czegokolwiek zdradzać.

– Czy możemy porozmawiać z pani mężem? – zapytał.

– Dlaczego? – Prędkość i niemal groźny ton jej odpowiedzi zaskoczyły Toma, ale nie zareagował.

– Bo mógł zauważyć podobne zachowania. Może wiedzieć, czy furgonetka stoi tu już dłużej, niż zdaje sobie pani sprawę, albo dodać inne szczegóły do toczącego się dochodzenia. – Tom nie był w stanie wymyślić jakie, lecz chciał wiedzieć, co sprawia, że ta kobieta jest taka nerwowa.

– Przykro mi, ale wyjechał. Pojechał na południe, tam gdzie kiedyś mieszkaliśmy. Miał kilka zleceń, których nie dokończył, więc obiecał, że wróci.

– W porządku, mogą się nam jednak przydać jego dane kontaktowe. – Tom obserwował ją uważnie i zauważył, jak się wzdrygnęła.

– Ma pani coś jeszcze do dodania? – zapytała Becky.

– Nic nie przychodzi mi do głowy i przepraszam, jeśli zmarnowałam wasz czas.

– Ani trochę – odparł Tom. – Na pewno nie.

Tom i Becky wstali z kanapy i podeszli do drzwi.

Tom się odwrócił.

– Jeszcze jedno. Kilka dni temu, chyba w piątek, czy to pani stała przed naszą komendą? To duży budynek niedaleko aresztu, gdzie przetrzymywano Alfa Hortona. Jestem pewien, że to była pani, i wydawało się, że ma pani zamiar wejść do środka. Chciała się pani spotkać z kimś z mojego wydziału?

Maggie Taylor pokręciła głową.

– To nie byłam ja – powiedziała. – Tamtego popołudnia nawet nie widziałam się z Hortonem.

Tom uśmiechnął się i podziękował jej.

Nie chodziło o to, że Maggie nie mówi im wszystkiego. Ona nie powiedziała im niczego. A on nie wspomniał, o jaką porę dnia chodziło.

40

– Co o tym wszystkim myślisz? – Tom zapytał Becky, kiedy jechali z powrotem na M60.

– Nie wiem, w co ona gra. Złożyła skargę, a przynajmniej zgłosiła zaniepokojenie, ale potem nie mogła się doczekać, kiedy znajdziemy się za drzwiami. Była kompletnie speszona naszą obecnością, zwłaszcza twoją. Niby czemu?

Tom przez chwilę skupił się na drodze. Był pewien, że Maggie stała przed komendą kilka dni temu. Na pewno była też wcześniej w areszcie, nie chodziło więc o to, że pomyliła sobie budynki. I wpatrywała się w drzwi, jak gdyby nie wiedziała, czy wejść, czy nie. A wszystko to zdarzyło się przed zgłoszeniem furgonetki.

– A co z tym całym Alfem Hortonem? Wiem, że dreszcze przechodzą cię na samą myśl o nim, lecz czemu on ją przed czymkolwiek przestrzega? – zapytał.

– Nie mam pojęcia, ale kawał z niego skurczybyka, więc nie byłabym zaskoczona, gdyby po prostu chciał ją wyprowadzić

z równowagi, co najwyraźniej mu się udało.

– Co jeszcze zauważyłaś? Jesteś dobra w rozszyfrowywaniu ludzi.

– Zauważyłam, że była niesamowicie zakłopotana, kiedy wspomnieliśmy o jej mężu.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Szare niebo i rzadka mżawka sprawiały, że warunki na drodze pozostawiały wiele do życzenia.

– Dobra, Becky, co robimy dalej z Adamem Mellorem?

– Wszyscy szukają jego furgonetki albo samochodu osobowego. Julian Richmond musi nam udostępnić jakieś kontakty, żebyśmy sporządzili listę znajomych Mellora. Od czasu do czasu sprawdzamy jego dom, by zobaczyć, czy nie wrócił. Badamy też wątek śmierci w jego rodzinie i potencjalne inne nieruchomości.

Tom był zadowolony z kroków podjętych przez Becky, lecz chciał, żeby zrobiła jeszcze jedną rzecz.

– Wiesz o ciałach, które znajdowano w kanałach w Manchesterze na przestrzeni kilku ostatnich lat?

– Chodzi o sprawy „popychacza”?

Tom zerknął na nią z ukosa, unosząc brwi.

– Przepraszam, wiem, że uznano je albo za wypadki, albo za samobójstwa, ale musisz przyznać, że to trochę dziwne.

Tom rozumiał, co ma na myśli. Wciągu paru ostatnich kilku lat w kanałach znaleziono około sześćdziesięciu ciał, przeważnie mężczyzn. Nie było dowodów na to, że zostali zamordowani, a zgodna opinia brzmiała, iż znajdowali się pod wpływem alkoholu i wpadli do wody. Samobójstwo też zawsze było jedną z możliwości, lecz jak zauważył pewien wybitny psycholog, kanały nie są częstym wyborem przy samobójstwie, a szanse na powodzenie bez wcześniejszego obciążenia ciała są dość małe.

– Ciekawią mnie nieliczne kobiety, które tam odnaleziono. Wiem, że zgony nastąpiły nawet jakieś piętnaście lat temu i niektóre z ciał były w stanie rozkładu, ale chciałbym wiedzieć, czy część z nich zmarła w okolicach 2003 roku, a jeśli tak, czy były w jakiś sposób powiązane z Uniwersytetem w Manchesterze. Możesz dodać to do listy zadań?

Z jakiegoś powodu Tom nie potrafił wybić sobie z głowy, że lata temu powinna była pojawić się trzecia ofiara.

*

Maggie zamknęła drzwi za policjantami, gdy tylko mogła to zrobić, nie sprawiając przy tym wrażenia niegrzecznej, i oparła się o nie. Wiedziała, że zachowuje się jak ktoś winny – poznała wiele takich osób. Ale kiedy zgłaszała swoje obawy, nie sądziła, że będzie ją przesłuchiwał Tom Douglas. Spodziewała się, że sprawą zajmie się zwykły posterunkowy, co najwyżej aspirant.

Skoro ktoś taki jak Tom Douglas pokonuje kawał drogi, aby z nią porozmawiać o możliwym prześladowcy, kierowca furgonetki musiał być wpłątany w poważne przestępstwo. Pewnie w te ostatnie morderstwa. Tylko takie wytłumaczenie miało sens.

Chwyciła telefon, przerażona, że ktoś zadzwoni i zniweczy jej szansę, by oddzwonić na numer, z którego wykonano ostatnie połączenie, używając kodu 1471. Nie sądziła, by go zablokował, bo jeśli korzystał z budki telefonicznej, to mógł po prostu się oddalić.

Duncan musiał się domyślić, że w drzwiach stoi przedstawiciel służb. Pewnie usłyszał, jak ktoś zwraca się do

niej w sposób oficjalny, a fakt, że nazwała go Claire, był wystarczająco dobitnym sygnałem. Wymamrotał „Cholera!” i rozłączył się bez słowa.

Wykręcenie 1471 zadziało. Maggie oddzwoniła, ale nikt nie odebrał.

Miała ochotę krzyczeć. Cokolwiek się działo, wiedziała, że Duncan spanikuje, jeśli się domyśli, iż rozmawiała z policją, i to może być ostatnia okazja, aby z nim pogadać. Dlaczego, do cholery, nie powiedziała, że rozmawia ze swoim mężem, i nie poprosiła Toma Douglasa, by dał im chwilę? On nie wiedział, że Duncan gdzieś zniknął, a w jej zachowaniu nie byłoby absolutnie nic dziwnego, ale spanikowała. I dlaczego wykrzykiwała pytania do Duncana, kiedy tak naprawdę chciała mu powiedzieć, że go kocha i chce, by wrócił do domu.

„Duncan, kochanie, gdzie jesteś?” Ta myśl krążyła jej po głowie, odganiając każdą inną.

Tylko jedna myśl walczyła z nią o dominację: „Kim jesteś, Duncanie?”.

Poszła do kuchni i usiadła. Poczekała dwie minuty i znów próbowała połączyć się z numerem. W słuchawce rozlegał się sygnał, aż połączenie zostało automatycznie przerwane.

Jej laptop wydał z siebie ciche piknięcie i Maggie wlepiła wzrok w ekran.

To była wiadomość z Facebooka. Pochodziła od Stacey Meagan, dziewczyny ze zdjęcia z Duncanem.

Dziękuję za wiadomość, ale nie wiem, czy jestem w stanie pomóc. Chłopiec na zdjęciu to Michael. Był ode mnie trochę starszy. Mieszkał już z Pat, kiedy się u niej znalazłam, i wyprowadził się, gdy miałam kilkanaście lat. Pamiętam jednak ten rower w szalonych kolorach. Miał osiemnaście lat, kiedy

wyjechał. Pamiętam, że w pierwszym roku kilka razy nas odwiedził, ale potem Pat nie miała już od niego żadnych wieści. Była tym załamana. Nie mam pojęcia, gdzie go znaleźć. Przykro mi.

Maggie przeczytała tę wiadomość kilka razy. „Michael. Miał na imię Michael. Był w rodzinie zastępczej”. To nie mogło się zgadzać. Jego matka zmarła, gdy miał dwadzieścia lat. Maggie myślała, że przyjaźnił się z którymś z dzieci. Dlaczego był w rodzinie zastępczej?

Powoli i z rozmysłem napisała odpowiedź.

Czy wie Pani, gdzie udał się Michael, kiedy się wprowadził? I jak miał na nazwisko?

To było ryzykowne. Stacey Meagan może pomyśleć, że to dziwne, iż kogoś szuka, lecz nawet nie wie, jak ten ktoś ma na nazwisko, ale coś wymyśli, jeśli będzie trzeba.

Michael poszedł na studia. Pat chyba mi mówiła, że wyleciał pod koniec drugiego roku. Przykro mi, nie pamiętam jego nazwiska. Było nas tyle, ktoś przychodził, ktoś odchodził. Ale jeśli Pani chce, mogę popytać innych.

Maggie złożyła razem dłonie, stukając palcami wskazującymi o zęby. Nie była przekonana, czy chce wiedzieć więcej, jednak teraz nie mogła się zatrzymać.

Bardzo dziękuję za pomoc. Gdyby mogła Pani popytać, byłabym wdzięczna. A pamięta Pani może, jaka to była uczelnia?

Była pewna, że chodzi o Leeds. A przynajmniej to miałyby sens. Odpowiedź była natychmiastowa.

Nie ma sprawy, już zaczęłam się rozpytywać. Nie mogę zapytać Pat. Jest teraz w domu opieki, bo niestety choruje na alzheimera. Jeśli natrafię na jakiś dzień, kiedy będzie bardziej świadoma, to może to z niej wyciągnę. Aha, studiował w Manchesterze.

Maggie nie słyszała, jak otwierają się frontowe drzwi, ale nagle ogarnęła ją świadomość, że ktoś stoi za nią w kuchni. Odwróciła się gwałtownie, mimo że po twarzy spływały jej łzy.

– Przepraszam – powiedziała, szybko wycierając je palcami.

Suzy wróciła do domu z dziećmi i wprowadziła je do salonu, polecając Joshowi, żeby wybrał film na DVD, po czym zamknęła drzwi i odwróciła się do Maggie.

– Co się stało? – zapytała. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Maggie oparła się na krześle i spojrzała w sufit, starając się zapanować nad łzami.

– Duncan zadzwonił, ale rozłączył się, gdy przyjechała policja, i nie zostawił swojego numeru. Nie wiem, kim on jest, Suzy. Nawet na imię nie ma Duncan, tylko Michael.

Maggie nie patrzyła Suzy w twarz. Nie chciała widzieć, co jej siostra sądzi o Duncanie, a wiedziała, że ukrycie własnych uczuć będzie niemożliwe. Na szczęście nic nie powiedziała, wzięła tylko Maggie za rękę.

Duncan nigdy nie chciał o sobie zbyt wiele opowiadać. Maggie zawsze czuła, kiedy dowiadywała się o swoim mężu

czegoś nowego, że dokonywała wielkiego odkrycia, jak gdyby coraz bardziej się do niego zbliżała. Teraz wydawała się sobie taka naiwna.

– Dlaczego mnie okłamywał? Wiesz, gdybyś zapytała mnie tydzień temu, to powiedziałabym, że nie mamy przed sobą sekretów. Dobra, była ta głupia szafka, ale sądziłam, że trzyma tam pamiątki po mamie i jakieś rzeczy, którymi nie chce się dzielić. Były pewne luki, lecz nie uważałam ich za sekrety, tylko osobiste myśli i uczucia, które z czasem poznam.

Wyciągnęła chusteczkę z pudełka, które przysunęła jej Suzy, i wysmarkała nos.

– Wiesz, jak to jest, Suze, kiedy naprawdę kogoś kochasz. Zaczynacie jako oddzielni ludzie, których umysły i ciała się dotykają, ale stopniowo zaczynacie czuć, jakbyście coraz bardziej się ze sobą stapiali, jakbyście mogli się wzajemnie zbliżyć, tylko wchodząc sobie pod skórę. Każdy mały szczegół, którego dowiedziałam się o Duncanie, wciągał mnie w niego głębiej. To było wspaniałe. Wiesz, o czym mówię?

Suzy milczała przez długą chwilę, przez co Maggie otworzyła oczy i popatrzyła na nią. Po twarzy jej siostry spływały łzy.

– Och, Suzy, przepraszam. Oczywiście, że wiesz. Na pewno dokładnie wiesz, jak się czuję.

Suzy wydała z siebie zduszony śmiech.

– O to właśnie chodzi, Mags. Nie mam zielonego pojęcia. Nigdy czegoś takiego nie czułam, nie wiedziałam, że to tak powinno wyglądać. Odkąd Ian odszedł, czuję tylko złość. Chyba nadeszła pora, bym odpuściła i pogodziła się z tym, że może to, co nas łączyło, nigdy nie było wyjątkowe.

Maggie wzięła siostrę za rękę. Co mogła powiedzieć. Po kilku minutach wstała z krzesła.

– Chodź, siostrzyczko, zajrzyjmy do dzieci.

Suzy wstała, wyciągnęła ramiona i mocno uścisnęła Maggie.

– Nie, ja się zajmę dziećmi. Ty spróbuj jakoś to wszystko rozwikłać.

Gdy Suzy poszła do salonu, Maggie ponownie wybrała ostatni numer. Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy sygnał ustał i serce jej podskoczyło. Usłyszała jakiś głos – niepewny, słaby, młody.

To nie był Duncan.

Maggie mówiła, chodząc po kuchni.

– Halo? – Nie potrafiła stwierdzić, czy głos należał do kobiety, czy do mężczyzny, ale ktokolwiek to był, nie chciała go przestraszyć. – Cześć – powiedziała z uśmiechem, bo wiedziała, że będzie go słyszeć w jej głosie. – Dzięki za podniesienie słuchawki. Możesz mi pomóc? Gdzie się dodzwoniłam? Bo przyjaciel kazał mi tu zadzwonić, a nie wiem, czy mam dobry numer.

Na kilka minut zaległa cisza.

– To budka telefoniczna.

– Aha, super. Dzięki. Pewnie tu wróci. A gdzie jest ta budka?

– Koło parku.

– Którego? Przepraszam, jestem taka głupia.

– Heaton Park.

Maggie poczuła, jak jej napięte ciało się rozluźnia.

Przynajmniej nie było to daleko, ale ten park był ogromny. Była też przekonana, że o tej porze bramy do parku są zamknięte, więc szanse na to, że Duncan przebywał w środku, były niewielkie. Pewnie jest tam jakiś stróż, który nie pozwoliłby zostać nikomu na noc.

– Dzięki za pomoc. Jeszcze jedno. Możesz się rozejrzeć?
Widzisz może gdzieś niedaleko białą furgonetkę?

Rozmówca się rozłączył. Maggie oparła się o ścianę, czując, jak o jej uwagę konkurują frustracja, że nie udało jej się wyciągnąć więcej informacji, i euforia, że przynajmniej wiedziała, gdzie Duncan przebywał jeszcze kilka godzin temu.

– Znajdę cię, Duncanie – szepnęła.

41

Tom spędził zbyt dużo czasu, myśląc o Maggie Taylor i tym, co sprawiało, że była taka podenerwowana. Nie miał na to odpowiedzi. Musiał się skoncentrować na tym, co wiedział, a to oznaczało skupienie się na Adamie Mellorze. Pytanie brzmiało, czy Adam Mellor miał współlnika. Maggie Taylor powiedziała, że w furgonetce było dwóch mężczyzn, więc jeśli był w to wplątany ktoś jeszcze, to dobrze byłoby wiedzieć, kim jest.

Becky wychyliła głowę zza drzwi.

– Louisa Knight zgodziła się przyjechać po drodze z pracy, żeby przyjrzeć się zdjęciom Adama Mellora. Może widziała go w towarzystwie kogoś z kolegów z pracy. Będzie tu za jakieś dziesięć minut.

– Oboje się z nią zobaczymy. Mam do niej jeszcze kilka

pytań.

Becky stała, przez chwilę mierząc go wzrokiem.

– Jeśli chcesz z nią porozmawiać, to nie trzeba nas dwojga. Może zaczniesz, a ja do was dołączę, gdy już będzie po wstępnych uprzejmościach, dobrze?

Odwróciła się, ale Tom i tak zdołał zauważyć zadziorny uśmiezek na jej twarzy. Trudno było zwieść Becky. Było jasne, że Tom wcale nie musi widzieć się z Louisą. Prawda była taka, że chciał.

Czekała w recepcji, kiedy Tom zszedł na dół. Gdy wprowadził ją do małego pokoju przesłuchań i poprosił o herbatę dla nich obojga, natychmiast poczuł, że ciężar zmartwień, który ze sobą nosi, maleje.

– Przykro mi, że znów musieliśmy cię tu ściągnąć, Louiso. Zwłaszcza o tej porze. Jestem pewien, że wolałabyś być gdzie indziej.

Louisa pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Nie. Czeka mnie tylko wieczór przed kominkiem. Ja, Bailey i czerwone wino.

– Aha. W takim razie przykro mi, że pozbawiam Bailey'a twojego towarzystwa – powiedział nieco rozczarowany.

Uśmiechnęła się i lekko pokręciła głową.

– Nie martw się o Bailey'a. Zwinie się w kłębek przed kominkiem. Nic mu nie będzie. Sąsiedzi go wyprowadzą.

Tom się odprężył. „Pies czy kot?“, zastanawiał się. On lubił psy i gdyby nie jego długie godziny pracy, już dawno wzięłby jakiegoś ze schroniska. Brzmiało to jak spokojny, relaksujący wieczór, czyli coś, co nie czekało Toma w najbliższej przyszłości.

Odepchnął od siebie wszelkie myśli o ogniu, czerwonym winie i psach, po czym podał Louisie nowe szczegóły.

– Mamy tu do czynienia z dość wyjątkową sytuacją, bo zaginęła kobieta, która bardzo przypomina Hayley. A właściwie, gdy znaleziono ciało Hayley, początkowo myśleliśmy, że to właśnie nasza zaginiona. Mamy na oku podejrzanego, który naszym zdaniem może być w to wpłątany, ale miałem nadzieję, że może będziesz w stanie nam pomóc.

– Okej. Czy to któraś z osób, o których wam opowiadałam?

– Nie, ale może jest ci znany, na przykład jako znajomy kogoś z pracy. Miej na uwadze, że ten człowiek może być też całkowicie niewinny, więc proszę, zachowaj te informacje dla siebie. Czy mówi ci coś nazwisko Adam Mellor?

Louisa wsparła przedramiona na stole i spuściła wzrok, lekko marszcząc kąciki oczu, kiedy próbowała się skupić. Tom milczał. Minęło jakieś dziesięć sekund.

– Nie. Przykro mi, ale nie przypominam sobie, żebym poznała kogoś o takim nazwisku, ani nie słyszałam, by ktoś o nim wspominał.

Tom pokiwał głową. Pokazał jej zdjęcie.

– Mógł używać innego nazwiska.

Louisa spojrzała na zdjęcie, które Julian Richmond przesłał na komendę na prośbę Becky. Dość długo wpatrywała się w fotografię młodego mężczyzny o jasnych włosach, z lekko szpiczastą brodą, w nieskazitelnie białej koszuli.

– Przykro mi. Jestem pewna, że nie widziałam go wcześniej. Całkiem przystojny facet w dość oczywisty sposób. Wygląda jak ktoś, kto pochodzi z zamożnej rodziny. Czy to by się zgadzało?

– Na to wychodzi – powiedział Tom. Nie zastanawiał się wcześniej nad wyglądem Mellora, lecz podejrzewał, że Louisa ma rację.

– Przykro mi, Tom. Chciałabym wam pomóc. – Wyglądała

na rozczarowaną.

– Nie przejmuj się. Szanse i tak były niewielkie. Próbujemy znaleźć jakikolwiek związek i szczególnie interesujemy się ludźmi, którzy pracowali albo studiowali na tutejszym uniwersytecie około dwunastu lat temu.

Louisa uśmiechnęła się do niego smutno.

– Niewiele to pomoże. Sporo członków naszego zespołu studiowało w Manchesterze. W tym mieście jest coś, co cię przykuwa, jeśli już zaczniesz tu mieszkać, i nie chce puścić.

– Wiem, co masz na myśli. Przez krótki czas byłem w Londynie, ale cieszyłem się, gdy wróciłem na północ. To pewnie przez pogodę.

Oboje na to się uśmiechnęli.

Louisa wstała.

– Chyba tak. W takim razie powinnam już iść. Pewnie jesteś zbyt zajęty, żeby tu ze mną siedzieć i rozmawiać. – Uścisnęli sobie dłonie.

– Dzięki, że przyjechałaś. Jestem pewien, że jeszcze się zobaczymy – rzekł.

– Mam taką nadzieję.

Cofnęła dłoń i podeszła do drzwi. W ostatniej chwili odwróciła się.

– A tak przy okazji, chyba nie ma większego sensu próbować rozmawiać z jednym z rezydentów chirurgicznych, o których ci mówiłam, z Benem Colemanem. Okazuje się, że wziął urlop dzień wcześniej, zanim Hayley została zamordowana. Dowiedziałam się też, że Charlie Dixon, o którym też wspominałam, nie pojawił się wczoraj w pracy. Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie.

Na tym etapie śledztwa wszystko miało znaczenie i Tom podziękował Louisie, otwierając przed nią drzwi w tej samej

chwili, kiedy stanęła w nich Becky. Uśmiechnęła się do wychodzącej Louisy.

– Coś przegapiłam?

*

Choć było mu przykro, że Louisa już poszła, Tom chciał jak najszybciej wrócić do swojego biura. Przekazał Becky to, czego dowiedział się na spotkaniu.

– Odgrzeb wszelkie możliwe informacje na temat Charliego Dixona i wszystko, co masz o Benie Colemanie. Musimy przeanalizować rozmowy, które przeprowadziłaś w szpitalu, i zobaczyć, jak się mają do tego, co powiedziała Louisa – krzyknął, idąc w stronę swojego biura.

Usiadł, wyciągnął czystą kartkę papieru i zaczął pisać.

12 lat temu: 3 dziewczyny (tylko 2 martwe), 3 linie na nogach.

Teraz: 2 martwe dziewczyny, 1 zaginiona, 1 zastraszana. Wszystkie podobne albo upozorowane na podobne. 3 linie na nogach.

Czy cyfra 3 ma znaczenie?

Tom wiedział, że seryjni mordercy dzielili się na niewielką ilość kategorii – zafiksowani na punkcie kontroli i władzy, wizjonerzy, misjonarze lub hedoniści – nie widział jednak, jak wpasowywały się tu te kategorie. W przypadku ofiar podobnego typu morderstwa często uważano za dokonane przez mordercę-misjonarza – kogoś, kto wierzył, że jego rolą jest wybawienie świata od jakiejś grupy osób uważanej za

niepożądaną ze względu na ich pochodzenie, sposób życia lub religię. Ale pozbawianie świata ładnych blondynek albo – jak w tym przypadku – ciemnowłosych, atrakcyjnych kobiet wydawało się mało prawdopodobną misją. Gratyfikacja seksualna też zdawała się nie być motywem, więc czy mógł to być wizjoner, ktoś, kto uważał, że musi zabijać, bo zmusza go do tego jednostka taka jak szatan lub Bóg? A gdyby jednak ten morderca zabijał dla adrenaliny, dlaczego wszystkie ofiary musiały wyglądać tak samo?

A jeśli znaczenie miało tylko jedno morderstwo, to które? I dla kogo ofiara była ważna?

Czy mordercą był Adam Mellor? Wiedzieli jedynie, że to możliwe, i nic więcej – że Leo zaginęła, a jeśli tak było, Mellor mógł mieć z tym coś wspólnego. Wyszuli taki wniosek na podstawie faktu, że osobę przypominającą Leo śledził ktoś w furgonetce Adama Mellora, który poznał Leo i wiedział, że nie jedzie w sobotę na wyścigi. Była to daleko posunięta hipoteza, ale jeśli Mellor miał związek ze zniknięciem Leo, czy oznaczało to, że ona jest prawdziwym celem? I czy jeszcze żyła?

Pozostałe zabójstwa zdawały się następować w kilka godzin po uprowadzeniu dziewczyn, więc jeśli i Leo została uprowadzona, czy czekało ich już tylko odnalezienie jej ciała?

Tom przełknął kulę w gardle i próbował się skoncentrować, kiedy Becky uchyliła drzwi stopą i weszła do środka, niosąc w jednej dłoni dwa kubki herbaty, a w drugiej plik papierów. Cieszył się, że mu przerwała. Becky była mniej emocjonalnie związana ze sprawą i miał nadzieję, że będzie patrzeć na nią jaśniej.

– Proszę, szefie.

Odstawiła kubki z herbatą i odgarnęła włosy za uszy. Całe jej ciało krzychało: „robimy postępy”.

– No dobrze – powiedziała. – Adam Mellor studiował na Uniwersytecie w Manchesterze na wydziale ekonomii i był na trzecim roku, kiedy popełniono pierwsze morderstwa. Nie jesteśmy w stanie znaleźć ani jednej rzeczy łączącej go z którąkolwiek z zamordowanych dziewczyn lub z tą, która prawie zginęła. Spośród nazwisk, jakie podała nam Louisa, zarówno Ben Coleman, jak i Malcolm Doyle uczęszczali na tę uczelnię, obaj oczywiście studiowali medycynę. Obaj są nieco starsi, ale studiowali dłużej. Zakładamy, że tego wieczoru Hayley umówiła się z kimś z pracy, lecz nie wiemy tego na pewno?

Tom musiał przyznać, że nie, ale gdy Hayley rozmawiała z Louisą na temat tego człowieka, wydawało się, iż chodzi o wspólnego kolegę z pracy. Upierała się, że nie może powiedzieć, o kim mowa, żeby Louisa nie zaczęła traktować go inaczej. Więc to musiał być ktoś ze szpitala. Ale Hayley mogła być tego wieczoru umówiona z zupełnie kimś innym.

Charlego Dixona można było wyeliminować z kręgu morderstw sprzed dwunastu lat, bo przebywał wtedy w Nowej Zelandii.

– Okej, Becky, jeszcze jedno, a potem uważam, że powinnaś iść do domu. W końcu jest niedziela. Sprawdź, gdzie pojechał na urlop Ben Coleman, dobrze? I sprawdź, czy naprawdę wsiadł do samolotu.

Tom zerknął na swoje notatki. Mieli nazwiska, lecz żadnego sposobu, jak je połączyć z którymkolwiek z morderstw. Ale w porównaniu z poprzednim razem byli o krok dalej, bo wtedy próżno było szukać nazwisk.

12 LAT WCZEŚNIEJ

POŁOWA CZERWCA

Tom zapukał do drzwi nadinspektora Victora Elliotta i czekał na pozwolenie, by wejść. Kolejny rytuał, który powoli doprowadzał go do szału, a do tego kompletna strata czasu. Spojrzał przez szybę, na co nadinspektor wystawił rękę wnętrzem do przodu, jakby wydawał psu komendę „zostań”. Tom zacisnął zęby, ale został tam, gdzie był.

Zachowanie jego przełożonego działało mu na nerwy, a nie powinien dać się wyprowadzić z równowagi. Z każdym śledztwem dotyczącym morderstwa łączyły się silne emocje, a zdaniem Toma Victor Elliott kazał mu pokonywać zupełnie niepotrzebne przeszkody. Na szczęście miał swoją skorą do nauki stażystkę, Philippę Stanley, która zdawała się z chęcią robić wszystko, o co ją poprosił. Co przykre, zachęciło to niektórych facetów, żeby robić sobie z niej żarty i przydzielać jej bezsensowne zadania, ale Tom to ukrócił. Chciał, by się skoncentrowała. Nie była jednak wdzięczna za jego interwencję.

– Wiedziałam, co robię, szefie – powiedziała. – Potrafię sobie radzić z idiotami takimi jak oni.

– *Jasne. Czyli jak wystali cię po dziurki do dziurkacza, wiedziałaś, że cię wkręcają?*

Odwróciła się do niego lekko zarumieniona.

– *Oczywiście, że wiedziałam. Czekałam na właściwy moment, żeby zaleźć tym palantom za skórę.*

Tom wiedział, że miała rację: nie musiał iść jej z odsieczą. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że Philippa Stanley ma głowę na karku. Dzięki jej pomocy był w stanie kilka razy wyjść w tym tygodniu wcześniej z pracy. Nie był dumny z tego, że zostawia ją z czarną robotą, ale musiał spędzić trochę czasu z Kate.

Próbował rozmawiać z nią o dziecku, o tym, jak bardzo się cieszy, lecz ona cały czas zmieniała temat, a Tom musiał przyznać przed samym sobą, że się boi. Boi się, że Kate go zostawi. Boi się, że powodem, dlaczego zrobiła się szczęśliwsza tuż przed zajściem w ciążę, był fakt, iż poznała kogoś innego. Boi się, że dziecko, które nosi jego żona i na narodziny którego tak się cieszy, nie jest jego.

Do rzeczywistości przywołał go sygnał od szefa. Machał do niego, żeby wszedł do środka. Elliott nie rozmawiał przez telefon ani nie miał innego gościa, zwyczajnie udawał, że jest zajęty.

– *Na czym stoimy? Nowe nazwiska w kadrze? Wciąż jesteś zawzięty na tego Alexandra? – Pierwsze słowa szefa, a w Tomie już zdołała wezbrać irytacja. To prawda, że Alexander, były chłopak Tamsin Grainger, miał żelazne alibi, ale było w nim coś niepokojącego, Tom był tego pewien. Widział to, czuł. Niestety nie był w stanie zgłębić wątku, bo cały czas musiał szukać wiatru w polu.*

– *Sprawdziłem wszystkie wątki śledztwa. Jest ten wykładowca, który miał romans z Tamsin Grainger, Edward Price. Ponoć każe mówić na siebie Teddy.*

– *Wyklucziliśmy Price'a. Był w domu z żoną.*

– A uważasz, szefie, że jego żona to wystarczająco dobre alibi? A może to była właśnie żona? Miała dobry motyw, choć zabicie kogoś za seks oralny z mężem to chyba przesada.

– No, nie wiem. Wściekłość zawiedzionej kobiety i takie tam. Wiemy, czy to był jedyny raz, czy Tamsin od tygodni robiła mu dobrze?

– Profesor powiedział, że to był ten jeden raz, ale niestety tylko Tamsin mogłaby to potwierdzić.

– Słuszna uwaga, Douglas. Jaki masz plan?

Tom przez chwilę milczał.

– Jeśli to żona Price'a, to może za pierwszym razem nie zabiła tej właściwej dziewczyny. Możliwe, że się pomyliła, a potem postanowiła dopaść tę właściwą.

– Czyli mąż ją kryje? To masz na myśli?

– To możliwe, ale nie wierzę w to. Kobiety rzadko kiedy podrażniają gardła, prawda? Nie sądzę, by to było któreś z Price'ów. Szkoda, że nie wiem, co oznacza symbol na nodze. Profilerka twierdzi, że może to być związane z teorią potęgi trójki. – Tom wzruszył ramionami i przez chwilę żaden z mężczyzn się nie odzywał.

– Okej, opowiedz mi więcej o Prisie. Wiem, że nie wierzysz, że to był on, ale zrób mi tę przyjemność – rzekł Victor.

– Pracuje na wydziale psychologii i specjalizuje się w psychologii kognitywnej.

– A co to takiego, u licha?

– Uwaga, postrzeganie, pamięć, rozumowanie. Wydaje się dość ciekawe.

Victor uniósł brew z powątpiewaniem.

– Więc skąd Tamsin go знаła?

– Z tego, co rozumiem, Tamsin czekała na Alexandra, który fakultatywnie chodził na psychologię, i wpadła Price'owi w oko.

Victor się roześmiał.

– Z tego, co widziałem, nie było to trudne. Moja siostra nosiła takie spódniczki jak Tamsin. Ojciec mówił na nie „frotki”.

Tom zdusił westchnienie.

– Sprawdzamy wszystkich byłych Tamsin i jeśli to możliwe, chciałbym również zerknąć na magazyny i niektóre z opustoszałych obiektów w okolicach Pomony. Wiem, że byli je sprawdzić mundurowi, ale...

Zobaczył, że twarz Victora Elliotta robi się czerwona.

– Nie marnuj czasu. Mówiłem ci. Nie szukasz tam, gdzie trzeba. Skup się, Douglas. Masz znaleźć tego gościa.

43

Maggie skradała się po korytarzu na piętrze, starając się nie wywołać choćby najmniejszego hałasu, i miała nadzieję, że deszcz uderzający o okna zamaskuje wszelkie odgłosy jej kroków. Nie włączyła światła, ale słaby blask księżyca wpadł przez okno i rozjaśnił korytarz. Krok po kroku zaczęła powoli schodzić po schodach. Nie chciała tego robić, lecz nie miała też ochoty się tłumaczyć.

Kiedy w końcu zeszła po schodach, sięgnęła ręką dokładnie w miejsce, gdzie powinny leżeć kluczyki do samochodu, wzięła

płaszcz przeciwdeszczowy z wieszaka w korytarzu i delikatnie otworzyła zamek. Gdy przekręcała gałkę w drzwiach, korytarz zalało światło.

Suzy stała na szczycie schodów ubrana w piżamę.

– Co ty, do diabła, robisz, Maggie? – dobiegł ją ochryply szept siostry.

Maggie zatrzymała się.

– Przepraszam, Suzy. Wiedziałam, że przy tobie dzieci są bezpieczne, a nie chciałam ci mówić, że wychodzę. – Wysyczała te słowa, obawiając się, że obudzi Josha i Lily.

Suzy zeszła do połowy schodów i rozmowa potoczyła się dalej ściszonymi głosami.

– Dlaczego nie? – Maggie słyszała po jej głosie, że siostra czuje się zraniona, i rozumiała to.

– Bo nie chciałam, żebyś siedziała całą noc i się o mnie martwiła.

– Za przeproszeniem, powód do dupy. Ale idź, rób co masz robić. Spodziewam się, że chcesz się zobaczyć z Duncanem?

Maggie wzruszyła ramionami.

– Jedynie z grubsza wiem, gdzie się znajduje. Będę go szukać.

– Czyli jeździć po Manchesterze bez celu? – Suzy się zachmurzyła i Maggie czuła, że musi się bronić.

– Nie do końca. Mniej więcej wiem, w jakim jest rejonie, więc pomyślałam, że sprawdzę, czy jestem w stanie jakoś go znaleźć.

Słyszała bezradność w swoim głosie i zdała sobie sprawę, jaka jest naiwna.

Suzy zeszła na sam dół i wyciągnęła rękę do siostry.

– Może spróbujemy jakoś to rozpracować, co? Weź swojego laptopa i przyjdź do kuchni. Zrobię ci przed wyjściem

coś ciepłego do picia i ustalimy jakiś plan. Dziesięć minut cię nie zbawi, prawda?

Pragnienie Maggie, by działać, jej potrzeba, by znaleźć Duncana, zobaczyć go, dotknąć, przytulić, przyćmiły jej zdrowy rozsądek.

Poszła za Suzy i otworzyła laptopa.

– Okej, powiedz mi, co wiesz.

– Niewiele – odparła Maggie. – Kiedy zadzwonił do mnie wcześniej, był w budce telefonicznej niedaleko Heaton Park. – Maggie załadowała mapy Google’a i pokazała, gdzie to dokładnie jest.

– I co myślisz?

– Podejrzewam, że zatrzymał się w jakimś tanim, niepozornym hotelu. Nie będzie używał karty kredytowej. Wie, że mogę to sprawdzić. Duncan wykonuje bardzo dużo zleceń za gotówkę. I nie patrz tak.

– Czyli jak? – zapytała Suzy z niewinną miną.

– Ludzie uważają, że jeśli zapłacą gotówką, to Duncan da im zniżkę, czego nie robi, ale nie chce mu się chodzić do banku. Na wszystko ma jednak rachunki. Wie, że wpadłabym w szal, gdyby pracował na czarno.

Żadna z nich nie skomentowała faktu, że Duncan ukrył przed swoją żoną dużo więcej niż kilka księgowych nieścisłości.

– W jaki sposób masz zamiar znaleźć ten hotel?

– Chciałam poszukać furgonetki.

– Działanie na oślep, Mags. To może zająć całą noc. Nawet jeśli go znajdziesz, w hotelu pozwolą ci co najwyżej zadzwonić do jego pokoju. Nie podadzą ci numeru, więc jeśli będzie chciał, może cię zignorować. Mam lepszy pomysł. Jaki numer rejestracyjny ma furgonetka Duncana?

Maggie podała go jej.

– A jak się nazywa ta policjantka, która przyszła się z tobą zobaczyć?

– Inspektor Robinson. Nie pamiętam imienia. Dlaczego pytasz?

Suzy przejęła laptopa i kliknęła na pierwszy hotel pokazany na mapach Google'a. Wzięła telefon i wybrała 141.

– Co ty robisz, Suzy? – zapytała Maggie, nie do końca ufając swojej siostrze. Kod 141 ukrywał numer dzwoniącego.

– Cii – odpowiedziała, wstukując numer hotelu. – Dobry wieczór, tu inspektor Robinson z Komendy Głównej Policji w Manchesterze. Czy mogę rozmawiać z kierownikiem?

Maggie patrzyła na siostrę z przerażeniem. Udawanie policjanta było poważnym przestępstwem. Co ona wyrabia?

– Ach, rozumiem. Jest pan kierownikiem nocnej zmiany. Mam nadzieję, że będzie mi pan w stanie pomóc. Jak sędzę, wymaga pan od gości hotelowych podania numeru rejestracyjnego pojazdu? Szukamy białej furgonetki w związku z poważnym przestępstwem. Czy może pan sprawdzić pewien numer w swoim rejestrze?

Maggie w panice machała rękami, aby Suzy przestała, ale siostra podyktowała numer. Miała ochotę wyrwać jej słuchawkę, lecz to pewnie spowodowałoby więcej podejrzeń, niż jeśli będzie siedziała cicho.

– Rozumiem. Cóż, dziękuję za pomoc. Nie będę zostawiać swojego numeru. Jeśli już u was nie mieszka, to nie przyjedzie. Dobranoc. – Suzy się rozłączyła. – Co? – powiedziała, patrząc Maggie prosto w oczy.

– Nie mogę brać w tym udziału, Suzy. Mogę stracić pracę.

– Posłuchaj. Ludzie na nocnej zmianie pracujący w takich miejscach nie będą kwestionować telefonu z zapytaniem o jakiś samochód. Nie próbuję wyłudzić pieniędzy, ani nic z tych

rzeczy. W najgorszym przypadku staram ci się pomóc znaleźć męża. A w mało prawdopodobnym przypadku, jeśli zostaniemy przyłapani, powiem, że nic o tym nie wiedziałaś i działałam na własną rękę. Przestań marudzić i podaj kolejny numer.

Maggie wypuściła z płuc długi wydech. Musiała przyznać, że to było lepsze niż snucie się całą noc po parkingach.

Suzy zadzwoniła do kolejnego hotelu. Bez powodzenia.

Były przy hotelu numer pięć, kiedy Maggie zauważyła, jak siostra prostuje się na krześle.

– Dobrze. Czy mogę prosić o pana nazwisko? Dobrze, panie Trainer. Nie chcę informować pana gościa, że jedziemy złożyć mu wizytę. Może pan powiedzieć, pod jakim nazwiskiem się zameldował? – Zamilkła. – A numer pokoju?

Suzy pisała zawzięcie na kartce papieru.

– Bardzo dziękuję, panie Trainer, i proszę nie wspominać o tym współpracownikom. Musimy zachować w tej sprawie dyskrecję. Ktoś przyjedzie do pana w ciągu godziny.

Zakończyła rozmowę i spojrzała na Maggie.

– Pokój 307. Zameldował się jako Eric Smith. Niezbyt pomysłowe nazwisko, ale mamy go.

Maggie zrobiło się nieco słabo. Niedługo się dowie, dlaczego ją zostawił. Choć rozpaczliwie chciała wiedzieć, bała się prawdy. A jeśli odszedł, bo miał kogoś innego? A jeśli w pokoju hotelowym była z nim jakaś kobieta?

– Co mam teraz zrobić? – Mówiła tak cicho, że Suzy musiała się do niej nachylić.

– Nie możesz tam iść i udawać policjantkę, to wiem. Mam pewną propozycję.

Maggie siedziała i słuchała Suzy. Pomysł brzmiał sensownie, lecz nie mogła przestać się trząść. Nie wiedziała, czy da radę, ale musiała spróbować.

*

Parking przed hotelem był pełen i Maggie była zmuszona objechać go dwa razy, żeby znaleźć miejsce, ledwie unikając stłuczki z samochodem obok, kiedy usiłowała zaparkować tyłem.

– Cholera – mruknęła. – Uspokój się. – Ale nie potrafiła. Dłonie się jej spociły, a nogi były napięte. Próbowwała robić głębokie wdechy, lecz czuła się tak, jakby w ogóle z trudem oddychała. Musiała odzyskać kontrolę nad sobą. Chodziło o Duncana. Wszystko da się logicznie wytłumaczyć.

Zmuszając się do tego, by się ruszyć, otworzyła drzwi samochodu i pobiegła przez zimną mżawkę do ciepłej recepcji. Miała zamiar rozegrać to tak, jak zasugerowała Suzy.

– Czy mogę rozmawiać z panem Trainerem?

Mężczyzna za biurkiem wydawał się być sam.

– To ja – odpowiedział. – Jak mogę pomóc?

– Rozumiem, że otrzymał pan telefon od inspektora Robinson dotyczący mężczyzny podającego się za Erica Smitha. Wyjaśniła panu sytuację?

Mężczyzna pokiwał głową, szeroko otwierając oczy. Bez wątpienia takie rzeczy nie przydarzały się mu codziennie i Maggie wyobraziła sobie, z jaką chęcią będzie opowiadał o tym nad kuflem piwa.

– Wiem, że zatrzymał się w pokoju 307. Jestem jego adwokatem. – Maggie podała mu jedną ze swoich wizytówek. – Nie wie, że policja jest w drodze, ale chcę z nim najpierw porozmawiać.

– Mam zadzwonić i powiedzieć mu, że pani tu jest? –

zapytał kierownik.

– Lepiej nie. Jeśli się dowie, że policja jest w drodze, być może będzie próbował uciec jednym z wyjść ewakuacyjnych. To włączy alarm i pewnie wywoła kompletny chaos. – Pan Trainer zdawał się przerażony tą wizją. – Muszę się z nim zobaczyć i przygotować go na wizytę policji. Gdzie znajdę jego pokój?

Recepcjonista wydawał się nieco zmartwiony. Pewnie na szkoleniu nie przyuczono go na wypadek takich sytuacji. Raz jeszcze spojrzął na jej wizytówkę i Maggie wstrzymała oddech.

– Musi pani mieć klucz magnetyczny, żeby wejść na korytarz – rzekł, podając jej białą plastikową kartę. – Nasz system zabezpieczeń jest całkiem niezły.

Wyglądał na zadowolonego z siebie, kiedy wspomniał o zabezpieczeniach, ale Maggie uśmiechnęła się i powstrzymała od komentarza.

– Jeśli pojawi się inspektor Robinson, proszę jej powiedzieć, aby zaczekała. Sprowadzę mojego klienta na dół, gdy tylko porozmawiamy.

Maggie wzięła klucz magnetyczny od recepcjonisty, licząc na to, że nie zauważy, jak bardzo trzęsą się jej ręce.

Chciała usiąść. Chciała jakoś opóźnić ten moment. W jej żołądku wszystko burzyło się z nerwów. A jeśli w pokoju jest z nim inna kobieta? Co wtedy zrobi?

Musiała zachować pozory profesjonalizmu, więc z determinacją pomaszerowała ku drzwiom prowadzącym do pokoi, mocno ściskając swoją aktówkę w jednej ręce i klucz magnetyczny w drugiej.

Korytarz był długi i słabo oświetlony, wyłożony wzorzystym dywanem, który bez wątpienia miał służyć do zakamuflowania wszelkich możliwych plam. Ściany były obdarte i wszędzie unosił się zapach odświeżacza powietrza.

Duncan zwykle nie znosił takich miejsc. Maggie doszła do rozwidlenia i przez chwilę nie mogła ustalić, w którą stronę skręcić do numeru 307. Cyfry mieszały się jej przed oczami.

– W lewo – mruknęła pod nosem, skręcając w kolejny długi, wąski korytarz. Pokój 307 znajdował się przy końcu.

Stała przed drzwiami. Nie mogła dłużej odwlekać tej chwili.

Zapukała do drzwi. W środku słyszała grający cicho telewizor, ale żadnego ruchu.

Maggie zapukała raz jeszcze, mocniej, bardziej stanowczo. Usłyszała szelest, jakby ktoś wstawał z łóżka, a potem ciche, głuche odgłosy bosych stóp zmierzających do drzwi.

Wstrzymała oddech. Nastąpiła przerwa i zdała sobie sprawę, że on pewnie patrzy przez wizjer na jej twarz zniekształconą przez rybnie oko.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Stał przed nią mężczyzna z długim zarostem, nieco brudny i zaniedbany. Zerknęła mu przez ramię do środka pokoju. Nikogo innego tam nie było.

– Cześć, Duncan – powiedziała Maggie, patrząc prosto w jego przekrwione oczy.

Spocona skóra Leo przeczyła głębokiemu, przeszywającemu ją chładowi. Wiedziała, że nie umrze z wychłodzenia – choć było jej zimno, nie było aż tak źle. Ale równie dobrze mogła umrzeć z powodu infekcji, jaka szalała w jej organizmie. Czasem wydawało się jej, że popada w delirium i widzi obrazy, które nie istnieją. Zdawało się jej, że dostrzega postaci, głównie kobiet ubranych w długie spódnice i bluzki z wysokim karczkiem. Widziała długie ciągi białych zwojów i metalowe kółka powyżej, które były obracane wielkimi gumowymi pasami. Słyszała szum maszyn przecinany stukaniem obcasów. Potem przysypiała na parę chwil i budziła się w rzeczywistości swojego więzienia – ogołoconej starej fabryce – ze świadomością, że te postaci nie były prawdziwe. Wyobrażenia tworzyła w jej głowie obrazy z przeszłości, aby odwrócić jej uwagę od bólu.

Leo spuściła głowę na pierś i zaczęła się zastanawiać, co z nią zrobią. Od jakiegoś czasu nie przychodzili. Wydawało się, że nie było ich od tygodni, ale Leo starała się zachować kontakt z rzeczywistością i wiedziała, że minęła dopiero druga noc od ostatniej wizyty. I w tak krótkim czasie coś, co było jedynie bolesną raną, stało się spuchniętą, obolałą bryłą sinego ciała.

Max i Ellie na pewno jej szukali. Jej siostra z pewnością ani na chwilę nie uwierzyła, że Leo zwyczajnie zapomniała o chrzcinach dziecka albo że wyjechała i zupełnie zignorowała wydarzenie, które od tygodni i z wielkim podekscytowaniem szykowała Ellie. I wiedziała, co w takiej sytuacji zrobiłby Max: zadzwoniłby do Toma.

Tom.

Była taka głupia. Nie umiała mu zaufać, kiedy byli razem, i ostatecznie go od siebie odepchnęła. Minęło dużo czasu, zanim to sobie wybaczyła, ale była szczerze przekonana, że

przynajmniej czegoś się wtedy nauczyła. Tom wiele razy powtarzał, że nigdy by jej nie skrzywdził, lecz jednak to zrobił. A raczej ona zraniła samą siebie. Mogła to naprawić, ale nie pozwoliła jej na to głupia duma.

Tom wyjaśnił jej, że wszyscy są narażeni na ból, kiedy kogoś kochają. Twój ukochany może umrzeć, ale czy to oznacza, że nie należy kochać, aby uniknąć bólu straty? Zdawało się jej, że nie jest w stanie znieść tej bezbronności, lecz wtedy poznała Juliana. Kolejnego naprawdę dobrego człowieka. I też go od siebie odepchnęła. To było u niej jak choroba.

Zanim to wszystko się stało, zanim nastął ten koszmar, który zdawał się nie mieć końca, zdecydowała, że naprawi sprawy z Julianem. Nie przysporzyłaby mu wstydu, zaskakując go na wyścigach, ale po jego powrocie miała zamiar wszystko naprawić i się zmienić. Przez lata chowała się za maską podziwianej Leo Harris, która ubiera się w jedwab i kaszmir, i nosi tylko czerń i biel.

Rano, po kłótni z Julianem, czując do siebie obrzydzenie, jakiego nigdy w życiu nie doznała, pobiegła do sypialni i zerwała z wieszaków wszystkie swoje czarno-białe ciuchy. Wylądują w sklepie charytatywnym, a ona zacznie nosić jaskrawą czerwień, królewski błękit, szmaragdową zieleń – będzie inna.

A potem stało się to.

Otarła lepkie czoło wierzchem dłoni i spojrzała na ciemną, gąbczastą powierzchnię drugiego nadgarstka. Czy straci rękę? Nie знаła na to odpowiedzi, tak samo jak nie wiedziała, czy straci życie.

Jedyną rzeczą, jaką Leo rozpoznała od razu, był psychopata. Przyczyniły się do tego lata studiowania psychologii. Mężczyzna, który wszywał jej plastikową nić, nie

okazywał żadnych wyrzutów sumienia z powodu tego, co robi, i był zupełnie niewzruszony jej bólem. Winił ją. Gdyby nie próbowała się wyswobodzić, nie musiałby tego robić.

Drugi mężczyzna mówił spokojnie i rozsądnie, głosem, który sugerował dorastanie w prywatnej szkole z internatem. To potwierdziło Leo jedną rzecz: nie miała do czynienia ze zwykłymi opryszkami z Manchesteru. Tylko czego od niej chcieli? Dlaczego przetrzymywali ją w ten sposób? Była pewna, że gdyby planowali ją zabić, już by to zrobili.

Znów zaczynała się czuć zamoczona i pozwoliła sobie popaść w delirium, swoją ucieczkę od bólu i dyskomfortu.

Wybudził ją jakiś dźwięk. Ktoś tu szedł. Leo zamknęła oczy. Jeśli nie założyli masek, to nie chciała widzieć ich twarzy. Nieważne, jakie dotąd mieli intencje. Gdyby wiedzieli, że ich widziała, nie mieliby wyjścia i musieliby ją zabić.

Leo usłyszała wyraźne kroki zmierzające w jej stronę i poczuła kopniak w udo, niewystarczająco silny, aby zrobić jej krzywdę, ale na tyle mocny, by się przebudziła. Powoli podniosła głowę, oczy pozostawiając zamknięte. Otworzyła je nieznacznie. Mężczyzna miał maskę. Otworzyła je nieco szerzej, ale wiedziała, że będą się szklić, białka będą poszarzałe, a źrenice rozszerzone.

– Cholera – mruknął mężczyzna. Odszedł od niej i usłyszała pikanie przycisków komórki. – Musisz tu przyjechać – powiedział, nie przedstawiając się. – Dziewczyna jest chora. Przynieś coś. – Nastąpiła cisza. – Skąd mam, kurwa, wiedzieć. Ty jesteś lekarzem.

Byłaby to ciekawa informacja, gdyby nie to, że Leo już się tego domyśliła po szwach na swojej ręce.

Pozwoliła sobie przysnąć i zaoszczędzić siły na moment, gdy przyjdzie współnik elegancika.

Nie wiedziała, jak długo spała, kiedy usłyszała głosy obu mężczyzn. Pierwszy chodził po pomieszczeniu i choć dźwięk wybudził ją z lekkiego snu, wiedziała, że powinna udawać, iż wcale się nie obudziła.

Nowo przybyły przykucnął przed nią. Nie otworzyła oczu, ale czuła jego obecność i subtelny zapach drogiego płynu po goleniu oraz jego ciepły oddech na swoim policzku.

– Przestań panikować – powiedział do pierwszego mężczyzny. – Dam jej jakieś antybiotyki i będzie zdrowa jak ryba. Nie żeby to robiło jakąś różnicę.

Leo próbowała nie zareagować. To nie miało sensu. To brzmiało, jakby miała zostać zabita, więc po co ją leczyć?

– Ile to ma jeszcze trwać?

– Aż on będzie współpracował. Musi ponieść karę. Jeśli nie zrobi tego, co każemy, wie, co się wydarzy. To proste. Już raz mnie zawiódł. Teraz czas na odwet. Damy mu dwadzieścia cztery godziny albo zabijemy jego żonę.

Trudno było odczytać wyraz twarzy Duncana. Nie dlatego, że była szara z braku przyzwoitego jedzenia i snu i pokryta jasnobrązową brodą, ale że tyle wyrażała naraz: najpierw

przerażenie, potem pewien rodzaj ulgi.

Maggie nie wiedziała, jak się czuje. Oddychanie wydawało się trudne, jak gdyby wokół jej piersi ktoś zaciskał stalowy pas. Połowa niej chciała wyciągnąć do niego ręce, przytulić go i prosić, aby wszystko jej wytłumaczył. Druga połowa chciała wymierzyć mu siarczysty policzek, choć częściowo dać upust tłumionemu w sobie poczuciu krzywdy oraz strachowi i złości, które wrzały w niej przez kilka ostatnich dni. Ale kiedy poleją się jej łzy, nie będzie ich w stanie zatrzymać, a nie mogła się jeszcze rozsypać. Nie, dopóki się nie dowie, czy on nadal ją kocha.

Obawiała się nieco, że nie wpuści jej do środka, lecz po chwili zrobił krok w tył i szerzej otworzył drzwi.

Maggie weszła do małego pokoju, w którym znajdowało się niewiele poza szafą, wyglądającym na twarde

dwuosobowym łóżkiem i płaskoekranowym telewizorem.

Lampa przy łóżku rzucała owalne cienie na beżowe ściany.

Ciężko usiadła na materacu i utkwiała wzrok w mężu, który oparł się o ścianę. Była żoną tego mężczyzny od dziesięciu lat, a czuła, że wcale go nie zna. Czy ktoś w ogóle był w stanie naprawdę poznać drugą osobę? Żadne z nich nie odezwało się przez, jak im się zdawało, długie minuty.

– Mów – w końcu powiedziała Maggie, próbując przybrać stanowczą minę.

Duncan pokręcił głową, jakby cała sytuacja była dla niego zagadką.

– Przepraszam, Maggie. Nie chciałem cię zostawiać. Przepraszam, że zostawiłem dzieci same, ale wiedziałem, że niedługo będziesz w domu, a Josh czasem wydaje się najbardziej dorosły z nas wszystkich. Wiedziałem, że będą bezpieczne.

Nie, nie wiedział, że będą bezpieczne. Co najwyżej mógł

mieć taką nadzieję. Maggie nie odezwała się słowem. Nie chciała ujawniać, czego się dowiedziała. Postanowiła sprawdzić, ile prawdy sam jej powie.

– Musiałem uciec. Przeze mnie wszyscy byliście w niebezpieczeństwie – rzekł Duncan. – Pożyczyłem pieniądze od niewłaściwych ludzi. Chcieli, żebym je oddał. Powiedzieli, że przyjdą do domu, więc najlepiej było, żebym zniknął. Nie zrobiłem tego dla siebie, zrobiłem to dla was.

Maggie poczuła, jak zaczyna się w niej kotłować coś na kształt obrzydzenia, i próbowała to w sobie zdusić.

– W jaki sposób mieliśmy być bezpieczniejsi bez ciebie, skoro jacyś ludzie mieli przyjść do domu po swoją forszę? – zapytała.

Duncan wyglądał na skonsternowanego, i słusznie.

– To mnie chcieli dorwać. Nie ciebie.

– Nieprawda. Chcieli swoją forszę. A ja byłem pewnie lepszym celem niż ty, więc co ich powstrzymało?

Zamilkł, a ona czekała.

– Nie wiem, co więcej ci powiedzieć – odparł z wyzywającą miną.

Próbując kontrolować swój gniew, Maggie wyciągnęła telefon z kieszeni.

– W takim razie dzwonię na policję. Złapią tych ludzi i na tym się skończy.

Duncan rzucił się przez pokój i chwycił ją za nadgarstek.

– Co ty, do cholery, robisz, Duncan! – krzyknęła.

– Nie dzwoń na policję, Maggie. To trochę bardziej skomplikowane.

Znów czekała i widziała, że Duncan wyteża umysł. Próbował wymyślić kolejne, nieco bardziej wiarygodne kłamstwo. Miał to wypisane na twarzy.

– Duncan, wiem dużo więcej, niż ci się wydaje. Będę wiedzieć, czy mnie okłamujesz, więc nawet nie próbuj.

Nadal nic nie mówił. Spuścił wzrok na podłogę, ale Maggie była przekonana, że nie ze wstydu. Widziała, że ma otwarte oczy i patrzy nimi z uwagą, jak gdyby próbował wymyślić, co powiedzieć dalej.

– Myślałam, że zostawiłeś mnie dla innej, ty draniu – syknęła.

Duncan podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Nie zrobiłbym tego, Mags. Wiesz o tym.

– Niczego już nie wiem. Masz w ogóle pojęcie, co przeżyłam z dziećmi przez te ostatnie kilka dni?

Znów spuścił głowę i Maggie żałowała, że nie może dostrzec jego miny. Nie chciała, by miał czas wymyślić, co powiedzieć. Zdecydować, co wywoła najmniej żalu albo złości.

– Zaczynaj mówić, Duncan. I to od początku, bo wiem, że nie chodzi tylko o to, co dzieje się teraz. Chcę wiedzieć wszystko.

Duncan powoli zsunął się po ścianie, aż usiadł na podłodze, wspierając przedramiona na zgiętych kolanach. Maggie czekała. Nie miała zamiaru mu podpowiadać. W końcu się odezwał, gapiąc się na dywan między swoimi stopami.

– To się zaczęło, kiedy studiowałem na uczelni.

– Której uczelni? – zapytała Maggie z miną, która nic nie wyrażała.

– Wiesz, gdzie studiowałem. W Leeds – odpowiedział.

Maggie poczuła się tak, jakby ktoś stanął jej na piersi, i przez chwilę myślała, że zabraknie jej tchu. On nadal ją okłamywał. Mężczyzna, którego kochała całym sercem, wciąż nie mówił prawdy.

– Przestań – rzuciła. – Przestań z tymi cholernymi

kłamstwami, Duncan. A może powinnam powiedzieć Michael?
– Prawie wypłuła z siebie to imię, za co w nagrodę zobaczyła zaszokowaną minę swojego męża. Znów nic nie mówił, a ona nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać. Następny krok należał do niego.

Po, jak się jej zdawało, długich godzinach Duncan pokręcił głową i zaczął mówić.

– Historia, którą ci opowiem, nie dotyczy Duncana Taylora. Ja jestem Duncan Taylor. Ja. To jest o innym chłopaku, kimś, kogo nigdy nie poznałaś. I owszem, na imię mu Michael.

46

– Kazałem ci iść do domu już kilka godzin temu – powiedział Tom, podchodząc do biurka Becky. – Z żadnego z nas nie będzie pożytku, jeśli nie prześpimy się przez kilka godzin, a jutro rano musimy zacząć na świeżo.

Becky ziewnęła i wyciągnęła ramiona wysoko w powietrze. W centrum koordynacyjnym było dość cicho, lecz ktoś na pewno szykował się na nocny dyżur.

– Masz rację. Wiem. Ale robię się taka sfrustrowana przez tego Adama Mellora. Maggie Taylor nie kłamała, mówiąc, że kręcił się tego dnia niedaleko jej domu. Mamy go w systemie

automatycznego rozpoznawania tablic, jak wjeżdża w tę okolicę, brak jednak zapisu, jak wyjeżdża. Wygląda na to, że rozplynął się w powietrzu.

– To sprytny gość. Oboje wiemy, że istnieją sposoby na oszukanie kamer, mógł też skorzystać z fałszywych numerów.

– To nie wszystko. Właśnie potwierdzono, że Ben Coleman rzeczywiście wyjechał na wakacje, zanim zaginęła Hayley.

– Szlag by to trafił – mruknął. – Kolejny ślepy trop.

– Nie tak ślepy, jak ci się wydaje – odpowiedziała Becky. – Nadal czekamy na potwierdzenie, że wsiadł do samolotu, więc zobaczymy. Jest jedna rzecz: wygląda na to, że Ben i Adam korzystali z usług tego samego terapeuty na uczelni, a mówiąc precyzyjnie, chodzili do tego samego gabinetu. Nie wiem jeszcze, kim byli ich terapeuci. Julian Richmond wspominał, że Adam uczęszczał na terapię, więc stwierdziłam, że to sprawdzę. Zleciłam komuś, by się dowiedział, które gabinety rekomenduje uczelnia, a potem, gdy namierzyłam Adama, poprosiłam o listę ich klientów. Jeśli mieli terapeutów z tego samego gabinetu, istnieje prawdopodobieństwo, że spotkali się w poczekalni, czy coś w tym stylu.

Tom usiadł naprzeciw Becky, czując, jak nagle opuszcza go zmęczenie.

– Znowu ta sama historia. Kolejny zbieg okoliczności. Czy nazwisko Bena pojawiło się podczas pierwszego śledztwa?

Nikommu nic nie mówi?

– Nie. Tak samo jak nazwisko Adama. To też sprawdziłam. Nigdy nie byli przesłuchiwani i nie ma jasnych powiązań między nimi i ofiarami.

– Gdzie pojechał Ben i kiedy zarezerwował lot?

– Zarezerwował go dopiero tydzień temu, ale poleciał na Antiguę.

– Naprawdę musimy wiedzieć, czy wsiadł do samolotu.

Becky zrobiła minę.

– Wiem. To jedyna informacja, której do tej pory nie zdobyłam – przyznała. – Przepraszam. Próbujemy uzyskać od linii lotniczych listę pasażerów. Dam ci znać natychmiast, gdy się czegoś dowiem.

Ben Coleman znał Hayley, a Adam Mellor śledził Maggie Taylor. I był luźno związany z Leo. To nie były zbiegi okoliczności.

– I jeszcze jedno, szefie – powiedziała Becky, jak gdyby czytając Tomowi w myślach. – Kontaktowaliśmy się z rodziną Adama Mellora i nikt nie słyszał o żadnym pogrzebie.

Tom był przekonany, że Adam miał coś wspólnego ze zniknięciem Leo. Ktoś przyszedł do niej z wielkim bukietem kwiatów, wiedząc, że niedawno pokłóciła się z chłopakiem. Jediną osobą, której powiedział o tym Julian, wydawał się Adam, który nagle nie mógł przyjechać na organizowane przez siebie wyścigi.

Tylko gdzie ją ukrywał?

– Becky, twój Mark ma lekkiego fioła na punkcie kolei, prawda?

Becky przewróciła oczami.

– Mało powiedziane – odparła, choć kącik jej ust uniósł się w czułym uśmiechu.

– Wiemy, że rodzina Adama była na przestrzeni lat mocno związana z transportem w Manchesterze. Pomyśl o miejscach, w których dokonano morderstw. Wszystkie były w luźny sposób powiązane z transportem. Mark może wiedzieć tylko o miejscach łączących się z koleją, ale zapytaj go, czy zna jakieś lokalizacje, gdzie łatwo byłoby kogoś ukryć. Szkoda, że nie jest też ekspertem w kwestii kanałów.

– Oj, zdziwiłbyś się – odparła Becky. – I z pewnością zna wielu innych maniaków, którzy uzupełnią informacje. Zajmę się tym.

Była jeszcze jedna rzecz, którą chciał zrobić Tom.

– A jeśli jedynym elementem łączącym Adama Mellora i Bena Colemana jest uczelniany terapeuta, może warto jeszcze raz zerknąć na listę pacjentów, żeby sprawdzić, czy nie wyskoczą inne nazwiska.

Becky wzięła kartkę A4 z biurka i podała ją Tomowi. Zaczęła zbierać swoje rzeczy, ale Tom był jedynie na wpół świadomy tego, co robi.

– A niech mnie – rzekł cicho.

Becky odłożyła to, co robiła, i w pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. Tom nic nie powiedział.

– Co? – zapytała Becky, najwyraźniej nie potrafiąc powstrzymać ciekawości.

– Alexander.

– Kim jest Alexander?

– Pamiętasz, jak ci opowiadałem, że mój były szef Victor Elliott nie chciał słuchać, kiedy mówiłem, że moim zdaniem chłopak Tamsin Grainger był zamieszany w całą sprawę? Cały czas powtarzał „To nie Alexander, on ma alibi”, co było prawdą. Ale wiedziałem, że jest w nim coś dziwnego, nawet jeśli sam nie zabił żadnej z tych dziewczyn, bo w obu przypadkach był w zupełnie innym miejscu. A potem musiałem oddać sprawę i na tym się skończyło.

Tom znów spojrzał na kartkę.

– I? – zapytała Becky głosem zdradzającym lekkie zniecierpliwienie.

– Jest na liście. Ten sam gabinet. Alexander, na samej górze.

- Jaki Alexander?
- Alexander to nie jego imię, stary Victor do wszystkich mówił po nazwisku. Na imię miał Michael. Michael Alexander.

47

Duncan nadal nie patrzył na Maggie. Była pewna, że dlatego, by nie wyłapała jego kłamstw, i zrobiło się jej smutno. Prawda była taka, że nie mogła już dłużej ufać ani jednemu jego słowu.

– Wszystko zaczęło się, kiedy poszedłem na uczelnię. I tak, masz rację, to był Manchester, nie Leeds. Skłamałem minutę temu tylko dlatego, że zawsze w to wierzyłaś. Nie chciałem, byś czuła się źle przez to, że zmusiłaś nas wszystkich do przeprowadzki.

Maggie czuła, jak marszczy brew. To była żałosna wymówka i jeśli miał zamiar obarczyć ją winą za swoje kłamstwa, to mu się to nie uda. I ani trochę nie tłumaczyło to pierwszego kłamstwa sprzed dziesięciu lat. Pamiętała noce, gdy leżeli objęci w łóżku, a on opowiadał jej, jak uwielbiał Uniwersytet w Leeds i jak ciężko mu było go porzucić, żeby zająć się matką. Najsmutniejsze było to, że te noce – noce, które dla niej były wszystkim – opierały się na kłamstwach. Ale też

musiała pozwolić mu mówić.

– Studiowałem inżynierię chemiczną i procesową i nękało mnie kilka demonów z przeszłości, których musiałem się pozbyć, więc chodziłem na terapię.

Maggie nie chciała mu przerywać, ale wiedziała, że pominął ogromny fragment historii, a ona chciała usłyszeć ją w całości.

– Jakie demony? Coś z dzieciństwa?

Duncan uniósł głowę i spojrzał na nią. Tak dobrze ją rozumiał, więc chyba był w stanie zobaczyć w jej oczach, że coś wie. Zawahał się.

– Duncan, wiem, jak masz na imię. Wiem, kiedy się urodziłeś. A ty wiesz, że jestem w stanie dowiedzieć się wszystkiego, jeśli zechcę. Więc, na litość boską, przestań kręcić.

– Nie wspomniała, że nie zna jego nazwiska.

Duncan zacisnął usta. Maggie wiedziała, że nie jest zadowolony z tego, iż musi jej wszystko wyznać.

– Skąd znasz moje imię? – zapytał.

– Byłeś w rodzinie zastępczej. Nie muszę wyjaśniać, skąd wiem. Powiedz prawdę. Dlaczego tam trafiłeś i na jak długo.

Duncan zmrużył oczy, jakby się zastanawiał, jak dużo wie Maggie.

– Mówiłem ci, że moja matka była chora. Przez wiele lat. Kiedy musiała pójść do szpitala, ja zostawałem u pewnej kobiety o imieniu Pat. Nie wspominałem o tym, bo nikt nie jest dumny z bycia dzieckiem z bidula. Nie miałem nikogo innego. Byliśmy tylko mama i ja. Dlatego to prawie mnie zabiło, gdy ona umarła. Nigdy nie byłem u Pat na długo – za każdym razem tylko na kilka tygodni, i wracałem do domu, kiedy mama wychodziła ze szpitala. Tak naprawdę nie powinienem był iść na studia, ale mama się uparła. Chciała, żebym miał w życiu wszystko, więc

przydzielono nam opiekunkę z pomocy społecznej, która przychodziła, gdy mnie nie było. Ale wiedziałem, że nie powinienem być iść.

Maggie czuła jego ból i z wysiłkiem powstrzymała odruch, aby do niego nie podejść. Lecz musiała zmienić temat.

– Wróćmy do terapeuty, o którym wspomniałeś – powiedziała. – Co się tam wydarzyło?

– Ludzie z uczelni wiedzieli o mojej matce i o tym, że musiałem żyć ze sporą dozą niepewności, więc przydzielono mi psychologa. Był dobry. Pomógł mi zmierzyć się z różnymi rzeczami i poznać – tak jakby – ludzi w podobnym położeniu. Chatroomy w internecie dopiero się rozkręcały, a on pokazał mi jeden, gdzie rozmawiano o swoich problemach. Był anonimowy i bardzo mi pomógł. Dostałem pokój w akademiku na cały rok kalendarzowy i byłem traktowany jak dziecko wychowane w systemie, bo właściwie nie miałem gdzie się podziać, kiedy mama była w szpitalu. Żadnej innej rodziny, do której mógłbym się zwrócić. Byłem trochę samotnikiem, więc rozmawianie z ludźmi w internecie okazało się dla mnie wybawieniem. Nie masz pojęcia, jak to jest, Mags. Wszyscy kogoś mają. Ale przez długie okresy ja nie miałem nikogo. Czułem się jak cień, jak gdyby niczego we mnie nie było.

Współczucie, jakie czuła Maggie do siedzącego przed nią człowieka, było prawdziwe, lecz miała wrażenie, jakby słuchała kogoś, kogo dobrze nie zna. Jak gdyby był przyjacielem jej męża. Czuła się emocjonalnie zdystansowana. „Jak to możliwe, że nic z tego wcześniej się nie wydało?”

– Wtedy na drugim roku zacząłem spotykać się z pewną dziewczyną. Umawiałem się z kilkoma, ale nie miałem pieniędzy i ledwie byłem w stanie postawić im drinka, więc głównie miałem przygody na jedną noc. Wtedy poznałem

Tamsin. Była ładna i zabawna, i wydawała się za bardzo nie dbać o to, gdzie idziemy. Chciała tylko seksu – i to dużo – więc zwykle kończyliśmy u mnie.

Spojrzał na Maggie.

– Mogę się napić wody, Mags? Od kilku dni prawie z nikim nie rozmawiałem i zaschło mi w gardle.

– Podam ci. Mów dalej.

Maggie poszła do łazienki i znalazła plastikowy kubek w foliowym woreczku. Rozerwała go, nadal słuchając.

– Wydawało mi się, że chodzimy ze sobą na wyłączność i dobrze nam się układa, ale pewnej nocy po późnym wykładzie zobaczyłem, jak idzie drugą stroną ulicy. Zawołałem do niej, lecz wokół kręciło się mnóstwo ludzi i mnie nie słyszała. Była wystrojona, więc poszedłem za nią. Weszła na parking dla pracowników uczelni. Było już wtedy dość ciemno, ale zobaczyłem mrugnięcie przednich świateł, na co ona lekko odmachnęła. Sądziłem, że może ktoś ją gdzieś podwozi, i już miałem sobie pójść, jednak chciałem zobaczyć, kto to jest. W pobliżu nie było nikogo, więc schowałem się za innym autem i czekałem, aż wyjadą. Ale tego nie zrobili. Po kilku minutach znów zerknąłem, a oni nadal byli w samochodzie.

Maggie wróciła do sypialni i podała Duncanowi kubek letniej wody.

– Mówiąc w skrócie, robiła loda jednemu z wykładowców. Byłem zdruzgotany. – Duncan zamilkł i upił wody. – Myślałem, że mnie kocha i że łączy nas coś szczególnego. Kiedy nie masz nikogo, ból jest dużo większy, gdy ktoś cię zawiedzie.

Maggie próbowała sobie wyobrazić, jakie to uczucie być dzieckiem, które nie ma rodziny, ma niewielu przyjaciół i żadnej osoby, do której mogłoby się zwrócić o pomoc. Był przekonany, że znalazł kogoś, kogo pokocha. Zdała sobie sprawę, że myśli

o tym chłopcu jak o Michaelu. Żaden z elementów tej historii nie miał związku z jej Duncanem.

– Co się wydarzyło później? – zapytała, obawiając się, że to nie koniec.

– Poszedłem się zobaczyć z moim psychologiem. Powiedziałem mu, co się stało i jak się poczułem. Byłem strasznie zraniony. Strasznie wściekły, że zniszczyła to, co nas łączyło. Wydaje mi się, że chyba mu powiedziałem, że chciałem ją zabić, ale ludzie cały czas mówią takie rzeczy, prawda?

Mówiąc te słowa, spojrzał wprost na Maggie, a jego oczy lekko się zwęziły, jak gdyby oceniał jej reakcję. Udało jej się utrzymać niewzruszoną minę. Miał rację. Ile razy zdarzyło się jej powiedzieć „myślałam, że go zabiję” w zupełnie trywialnej sprawie?

– Co ci doradził psycholog?

– Zasugerował kolejny chatroom. Powiedział, że jest przeznaczony dla ludzi, którzy czują się tak jak ja i potrzebują ujścia dla swojej złości. To była prywatna strona – no wiesz, niezindeksowana i dostępna tylko, jeśli wiedziało się, jak na nią wejść. Teraz chyba mówi się na to „dark web”. Tak czy inaczej, mogłem tam wyrazić swoje emocje.

Maggie była skonsternowana. Oczywiście wiedziała, co to jest „dark web”, ale kojarzyła ją głównie z pornografią i handlem narkotykami.

– Co to była za strona? – zapytała.

– Strona z fantazjami – odparł Duncan, a jego ciemne źrenice wpatrywały się w jej oczy, jak gdyby się w niej zagnieżdżały, aby odczytać jej myśli. – Fantazjami na temat morderstw.

*

Cisza, która zapadła w pokoju, była klaustrofobiczna w swej intensywności. Maggie wpatrywała się w swojego męża, a on nie spuszczał z niej wzroku, jakby rzucił jej wyzwanie, by coś powiedziała. Przez chwilę nie miała pewności, czy dobrze go usłyszała. Czy to oznaczało to, co podejrzewała? Ludzie wchodzili tam, aby fantazjować o zabijaniu? Nigdy nie miała do czynienia z czymś bardziej skrzywionym.

Napięcie zostało przerwane dźwiękiem telefonu.

– Cholera – wymamrotała Maggie. – Czy ktoś wie, że tu jesteś?

Duncan pokręcił głową.

– Mogli cię namierzyć po numerze rejestracyjnym, tak jak ja?

– Nie wiem, skąd mieliby znać mój numer.

– Okej, najlepiej, jeśli ja odbiorę – stwierdziła Maggie, domyślając się, kto dzwoni.

Podniosła słuchawkę.

– Tak? – powiedziała, próbując zdobyć się na władczy ton.

– Nie, nic mi nie jest, dziękuję panu, panie Trainer. Wszystko w porządku, jestem w kontakcie z policją. Zadzwonili do mnie na komórkę. Zabiorę do nich mojego klienta, kiedy skończymy spotkanie. Będzie się wymeldowywał. Tak, nic mi nie jest. Ale dziękuję za troskę.

Na wzmiankę o policji Duncan zerwał się na równe nogi i zrobił spanikowaną minę. Maggie machnęła lekceważąco dłonią, zakończyła rozmowę i odłożyła słuchawkę.

– Wszystko w porządku. Nie ma żadnej policji, ale gdy skończymy, będziesz musiał się przenieść gdzieś indziej. Facet na dole uważa, że jesteś przestępcą.

Oczy Duncana pytały, czy ona też tak uważa, jednak Maggie niczego nie dała po sobie poznać. Zrobiła głęboki wdech.

– A teraz powiedz mi, co za posrany psycholog mówi chłopakowi z problemami, żeby wszedł na stronę z fantazjami o morderstwach? Co to w ogóle jest, do cholery, strona z fantazjami o morderstwach?

Duncan wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

– Dokładnie to, co ci się może wydawać. Strona z fantazjami. Wchodzisz na nią i mówisz o tym, jak byś kogoś zabiła i dlaczego. Inni ludzie robią sugestie. Jest nawet tablica z informacjami, jak popełnić morderstwo doskonałe. Ale to tylko fantazje. Pomagają ci odreagować.

Maggie nie wiedziała, co powiedzieć. To nie były tylko fantazje o czyjejs śmierci; ludzie dyskutowali nad metodami zabijania. Nie sądziła, że może być gorzej, lecz to nie był koniec historii i Maggie dobrze o tym wiedziała. Ta strona była najbardziej makabryczną rzeczą, o jakiej kiedykolwiek słyszała. Gdyby to było tylko tyle, Duncan już by jej o tym powiedział. Czekwała.

– Zaczął ze mną rozmawiać pewien gość i zaproponował, żebyśmy przełączyli się na priva. Na imię miał Samil, a przynajmniej taki miał pseudonim. Wszyscy je mieliśmy. Prywatnie mogły rozmawiać ze sobą tylko osoby specjalnie zaproszone, więc na początku byliśmy tylko ja, Samil i administrator strony – Invictus.

Przez te bzdurne ksywki wszystko wydawało się takie niedojrzałe, ale bez wątplenia miały one jakieś złowieszcze znaczenie.

– W końcu Samil zasugerował, że może jesteśmy w stanie

sobie pomóc. Fantazjował na temat zabicia swojej macochy, żeby nie odziedziczyła wszystkich pieniędzy jego ojca. Nienawidził jej. Powiedział, że zabije dla mnie Tamsin, jeśli ja zabiję jego macochę. Myślałem, że żartuje.

Duncan znów przestał patrzeć na Maggie. Ścisnął w dłoniach plastikowy kubek tak mocno, że popękał, i wpatrywał się w jego pustą głębię. Chciała na niego krzyczeć, ale musiała zachować spokój i pozwolić mu mówić dalej, bo inaczej nigdy nie pozna prawdy.

– On nie wiedział, kim ja jestem, tak samo jak ja nie wiedziałem, kim jest on. A przynajmniej nie wiedział wtedy. Wiedzieliśmy jedynie, że oboje mieszkamy w Manchesterze. Powiedział, że zabójstwo Tamsin musiałyby zostać dokonane, kiedy mnie nie będzie w mieście, żebym nie był w gronie podejrzanych. A potem Invictus dodał pewną sugestię. Powiedział, że musimy sprawić, by morderstwo Tamsin nie wyglądało tak, jakby miało z nią jakiś związek, tylko jakby to zrobił seryjny morderca.

Maggie wydała z siebie stłumiony jęk. Nie mogła uwierzyć, że prowadzą tę rozmowę w zwykłym, nieco zapuszczonym, tanim hotelowym pokoju. Zrobiło jej się gorąco i poczuła, że brakuje jej powietrza. Nie mówiąc nic do Duncana, podeszła do okna i próbowała je otworzyć, ale rozwarło się jedynie na dwa centymetry i nie poprawiło opresyjnej atmosfery. Zaczęła walić otwartą dłonią we framugę.

– Ile morderstw zasugerował? – zapytała, słysząc w swoim głosie szorstkość i irytację. Zdała sobie sprawę, że nieświadomie weszła w rolę prawnika. Nie rozmawiała już z Duncanem, swoim mężem; rozmawiała z Michaeliem, człowiekiem, który w jakiś sposób wplątał się w coś złego, a jej zadaniem było go z tego wyciągnąć. Musiała się ukryć za tą rolą, która nagle

wydała się jej jedynym sposobem, by to wszystko przetrwać.

– Trzy. – Głos Duncana zrobił się cichy, jakby prawie nie mógł samemu sobie uwierzyć. – Invictus powiedział, że to znaczący numer i dzięki niemu nikt nie zostanie złapany. Byłoby nawet lepiej, gdyby wszystkie trzy osoby wyglądały tak samo: spowodowałyby to dezorientację na wielu poziomach. Ale nigdy nie myślałem, że mówią poważnie.

– A co, na Boga, myślałeś? Czy ty w ogóle choć trochę myślałeś?

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Myślałem, że to zabawa, no wiesz, jak popełnić morderstwo doskonale. Myślałem, że opracujemy cały plan, a potem powiemy: „Tak, to by się udało”. Ale Invictus dodawał sugestie, a Samil robił się tym coraz bardziej podekscytowany.

Maggie odniosła wrażenie, że ten cały Invictus doznawał pośrednio jakiegoś podniecenia dzięki planowaniu takich rzeczy. Może też nie sądził, że to się wydarzy naprawdę.

– Na uczelni byłem członkiem drużyny kolarskiej – mówił dalej Duncan – więc postanowili, że pierwsze morderstwo powinno się zbiec z moim wyjazdem. Invictus powiedział, że może pomóc ze znalezieniem pierwszej dziewczyny i że porozumieją się z Samilem na ten temat oddzielnie. Lepiej, bym nie wiedział. Musiałem jedynie podać dane Tamsin na tej stronie i zdać się na nich.

Nastąpiła długa pauza.

– Nie chciałem, żeby cokolwiek z tego się wydarzyło, Maggie. To było jak gra internetowa. Nawet Josh w nie gra.

– Nie waż się porównywać tego, co zrobiłeś, z grą w pieprzony *Clash of Clans*.

Duncan miał na tyle przyzwoitości, by odwrócić wzrok, ale Maggie nie skończyła.

– Skoro to była fantazja, dlaczego kogoś nie wymyśliłeś?

– A po co?

Wydawał się naprawdę skonsternowany i Maggie pokręciła głową, aby oczyścić myśli. Wiedziała, że istnieją strony o fantazjach erotycznych na temat istniejących osób, ale czy Duncan naprawdę mógł być taki naiwny, by myśleć, że to pomoże mu przekierować swoją złość?

– Wyjechałeś z drużyną? – zapytała Maggie, ostro wymawiając każde słowo.

– Oczywiście. Cały czas ci powtarzam, że nigdy nie sądziłem, że to się naprawdę wydarzy. Wiedziałem, że Samil znalazł sobie pomocnika. Invictus mu to podpowiedział. Stwierdził, że będzie mu łatwiej zwabić ofiary, a Samil potrzebował miejsca do dokonania zabójstwa, gdzie nie musieliby się śpieszyć i byłiby bezpieczni.

– I wiedziałeś o tym wszystkim? Zgodziłeś się na to?

– Byłem przekonany, że to wszystko część fantazji. Myślisz, że chciałem, by to się stało?

– A czego się spodziewałeś? Podałeś im dane dziewczyny, daty, kiedy cię nie będzie. Wtedy też uważałeś, że to tylko wymysły?

Duncan na nią nie patrzył, a Maggie nie wiedziała, czy wierzyć mu, czy nie.

– To nie była fantazja, prawda? – zapytała.

– Nie.

Maggie zeskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

Maggie siedziała zamknięta w łazience przez dobre dziesięć minut. Nie mogła oddychać. Pragnęła znaleźć się poza tym dusznym pomieszczeniem i jak najdalej od Duncana. Oparła się mocno o umywalkę, spuszcżając głowę i zastanawiając się, czy będzie wymiotować, i zmusiła się, aby wziąć długie, głębokie wdechy.

Jeśli była w stanie dalej przekonywać samą siebie, że słucha historii o Michaelu, a nie o Duncanie, który opiekował się małym Joshem, kiedy miał zapalenie ucha, i który leżał na dywanie, udając, że źle się czuje, podczas gdy Lily bawiła się w pielęgniarkę, to da sobie z tym radę. Mogła przypisać działania i zachowania, o jakich właśnie usłyszała, mężczyźnie, którego nie zna.

W końcu otworzyła drzwi. Duncan się nie poruszył, ale spojrzał na nią, próbując wybadać, co myśli. Odwróciła wzrok, nie chcąc, by widział, jaka jest wstrząśnięta. Jeśli się domyśli, jak ona się czuje, przestanie mówić.

W ograniczonej przestrzeni małej sypialni musiała przejść nad jego stopami, żeby wrócić na łóżko, a nie chciała go dotknąć. Wydawało się jej teraz, że w pokoju zrobiło się ciemniej, lecz wiedziała, że to tylko jej wyobraźnia.

– Przepraszam, Maggie. Wiem, że to nie jest miła historia, ale bez niej nie zrozumiesz reszty.

Była jedna rzecz, o którą musiała go zapytać, zanim zacznie opowiadać dalej.

– Ten Samil... czy mówił na siebie Sam?

– Co? Dlaczego pytasz?

– Odpowiedz na cholerne pytanie. Mówił na siebie Sam? –
Czuła, jak drży jej głos, i walczyła, by odzyskać nad nim kontrolę.

– Czasem, ale dlaczego to jest ważne?

– Bo wczoraj z Joshem rozmawiał jakiś mężczyzna.

Zapytał, czy tęskni za tatusiem, i kazał mu przesłać pozdrowienia. Od Sama!

Maggie nie mogła patrzeć na Duncana. Panicznie bała się, że jej mina nie odzwierciedli przerażenia, które czuła. Nie musiała się jednak obawiać, bo Duncan odwrócił od niej głowę w stronę drzwi.

– O cholera – wymamrotał.

Miała ochotę podbiec do niego i zacząć dusić go za to, że naraził ich syna na takie niebezpieczeństwo. Lecz najpierw musiała dowiedzieć się wszystkiego, a historia miała ciąg dalszy.

– Musisz opowiedzieć mi, co stało się dalej. Kiedy zdałeś sobie sprawę, że to nie była fantazja?

– Samil powiedział, że powinienem wyjechać z drużyną kolarską na początku maja. Za pierwszym razem to była chyba północna Walia.

Maggie poczuła, jak się wzdryga. Za pierwszym razem?

– Powiedział, że kogoś sobie zwerbował i że dopilnują, by Tamsin zapłaciła za to, co zrobiła.

Głos Duncana zrobił się jeszcze cichszy i Maggie musiała się wysilić, aby usłyszeć, co mówi.

– Wiadomość dotarła do nas w dniu, kiedy mieliśmy wracać z wyjazdu. Dziewczyna, studentka naszej uczelni, została znaleziona na wyspie Pomona. – Duncan podniósł wzrok na Maggie i chyba dostrzegł jej dezorientację. – To pasmo

nieużytków w samym sercu Manchesteru.

Odwrócił wzrok i Maggie zastanawiała się, dlaczego nie chce, by zobaczyła jego oczy.

– Pamiętam, że było mi niedobrze – rzekł. – Myślałem, że zwymiotuję na oczach całej drużyny. Ktoś inny zapytał, kto to był. Wykładowca prowadzący grupę powiedział, że to Sonia Beecham, a ja niemal zemdlałem. Czułem, jak pokój wiruje. Dzięki Bogu to była jakaś inna biedna dziewczyna, to nie miało ze mną nic wspólnego.

Duncan podniósł się z podłogi i podszedł do szafy naprzeciwko łazienki. Otworzył drzwi i wyciągnął małe kartonowe pudełko, które wziął ze sobą do miejsca, gdzie siedział, a potem ponownie zsunął się po ścianie na podłogę. Maggie zerknęła na niego i od razu wiedziała, skąd się wzięło. To musiała być zawartość szafki Duncana, jego pamiątki. Siadając z pudełkiem między nogami, wyciągnął starą gazetę i podał ją Maggie.

Spojrzała na zdjęcie – ładna dziewczyna o blond włosach do ramion i nieśmiałym uśmiechu. Pod zdjęciem znajdował się artykuł o morderstwie i o tym, gdzie znaleziono ciało.

– Zanim zobaczyłem gazetę, myślałem, że to jedynie kolejne morderstwo w Manchesterze. Dzięki Bogu, to naprawdę była tylko fantazja. A potem ujrzałem zdjęcie i już wiedziałem. Ta dziewczyna, ta Sonia Beecham wyglądała zupełnie jak Tamsin. Wiedziałem wtedy, że wypełnili instrukcje Invictusa. To miało być pierwsze z trzech morderstw.

– I co zrobiłeś?

Duncan spuścił wzrok i nic nie powiedział. Maggie zeskoczyła z łóżka i przyklękła przy nim. Ujęła jego głowę w otwarte dłonie i zmusiła go, by na nią spojrzał.

– Ostrzegłeś Tamsin? Ostrzegłeś? Poszedłeś na policję

i opowiedziałeś im, co się stało? Co zrobiłeś, Duncanie. Na litość boską, powiedz mi, że coś zrobiłeś.

Duncan odsunął jej dłonie.

– Oczywiście, że nic nie zrobiłem. Policja obarczyłaby mnie winą, Mags. A ja nie zawiniłem. Tkwiłem w tym po uszy. Byłem dzieckiem wychowanym w systemie, dokładnie takim, na które policja lubi zwałać różne rzeczy. Ja tylko fantazjowałem, tak mi kazał mój terapeuta, ale jak mogłem tego dowieść?

– Twój terapeuta! Powiedziałeś mu, co zrobił? Zapytałeś, czy zdaje sobie sprawę z tego, co wynikło z jego rady? Wiedziałeś, że jeszcze kogoś zabiją, prawda? Mogłeś to powstrzymać. – Głos Maggie się załamał. Usiadła na piętach, wpatrując się w nieznanego jej człowieka.

Duncan pokręcił głową. Jego twarz była czerwona ze złości – na nią albo na ludzi z portalu, nie była pewna.

– Nic z tego nie było moją winą. Myślałem, że zabicie jednej dziewczyny może ich zniechęci. Poczuli adrenalinę i na tym koniec. Ale potem pojechałem na drugi wyjazd, do Keswick, i wtedy zabili Tamsin.

– A nadal nic nie zrobiłeś? – Maggie ukryła twarz w dłoniach, po policzkach spływały jej łzy. – Chryste, przestań mówić, że to nie była twoja wina. Mogłeś coś zrobić. Mogłeś to powstrzymać.

– Co mogłem zrobić? Nie wiedziałem, kim oni są. Ale oni dowiedzieli się, kim ja jestem, bo kiedy Tamsin została zamordowana, byłem przesłuchiwany przez policję i w gazecie pojawiło się moje zdjęcie.

Maggie wiedziała, że po śmierci Tamsin, gdyby Duncan przyznał się do swojej roli w całym zdarzeniu, niechybnie usłyszałby zarzuty, pewnie współudziału w zabójstwie albo podżegania do niego, z których oba mogły się zakończyć karą

więzienia. Więc nic nie zrobił. Nic. Mimo iż wiedział, że w planie było morderstwo trzech dziewczyn.

Uniosła głowę i utkwiała w nim wzrok.

– I wszystko to z powodu obciążania? Boże, Duncan... – Głos Maggie zanikł. Nie było nic więcej do powiedzenia.

Duncan natychmiast zaczął się bronić, w jego głosie pobrzmiwała nuta gniewu. Usiadł wyprostowany pod ścianą.

– Łatwo ci mówić. Nie masz pojęcia, jak się czułem. Jak ty się czułaś, kiedy uznałaś, że zostawiłem cię dla innej kobiety?

– Gównianie, ale nawet gdyby rzeczywiście tak było, to nie chciałabym nikogo zamordować. Przecież jesteśmy małżeństwem od dziesięciu lat i mamy dwoje dzieci. To nie jakiś przelotny związek, do kurwy nędzy.

Odwróciła się od niego i wróciła na łóżko, położyła na kołdrze i przekręciła na bok, plecami do Duncana. Nie chciała patrzeć na swojego męża, gdy serwował jej kolejne wymówki.

– Nikogo wtedy nie miałem, Mags. Pamiętaj o tym. Po raz pierwszy myślałem, że komuś na mnie zależy. Tylko na mnie.

Maggie poczuła natychmiastowe współczucie dla tego samotnego chłopaka, ale nic nie było w stanie usprawiedliwić jego zachowania.

– A co z trzecią dziewczyną? – zapytała, nadal odwrócona do niego plecami.

Przez chwilę Duncan nic nie powiedział. Maggie czekała, nie ufając sobie na tyle, by znów się odezwać.

– Coś poszło nie tak. – Jego głos był niski. Odchrząknął. – Samil działał z tym innym gościem, jakimś dzianym chłopakiem. Domyśliłem się tego po tym, jak wyrażał się na portalu, i najwyraźniej miał na pieńku z całym światem. Invictus nazywał go intrygantem, jak u Machiavellego. Miał dostęp do pewnych miejsc, w których można było popełnić morderstwo.

Nie wiem wiele więcej. Miał popełnić to drugie, ale brakło mu odwagi, żeby użyć noża, więc ostatecznie udusił dziewczynę. Wydaje mi się, że chciał tylko wiedzieć, co to znaczy kogoś zabić, ale nie potrafił doprowadzić sprawy do końca, dlatego Samil to zrobił. Ten drugi gość pomógł pozbyć się ciała. Ale chciał spróbować raz jeszcze przy trzecim morderstwie. Nawalił, a ona przeżyła.

– Bogu dzięki za małe cuda – szepnęła Maggie pod nosem, odtwarzając w głowie słowa Duncana. Była osłupiała tym, z jaką łatwością opowiadał o mordach i pozbywaniu się ciał.

Duncan zamilkł i Maggie przekręciła się, żeby na niego spojrzeć. Znów kontemplował wzorzysty dywan między swoimi stopami. Milczenie dało jej czas, aby się zastanowić. Jak mężczyzna, z którym czuła się tak blisko – prawie jakby, tak jak powiedziała do Suzy, była pod jego skórą – mógł mieć tyle sekretów? Co jeszcze przed nią ukrywał? Kim tak naprawdę był?

– Dopiero wtedy zrobiło się naprawdę ciężko. – Duncan znów zaczął mówić, cicho, ledwie otwierając usta, jak gdyby nie chciał wypowiedzieć słów na głos.

Wydawało się jej, że to już koniec, że wszystkie okropieństwa zostały wypowiedziane, ale wówczas zdała sobie sprawę, że musi być coś więcej, bo inaczej dlaczego Samil by im teraz wszystkim groził.

– Samil chciał, żebym zabił jego macochę. Powiedział, że jestem mu to winien. Nie zrobiłem tego, Mags. Musiałem rzucić studia i zająć się mamą, mówiłem ci. Wykorzystałem więc okazję, żeby uciec i zmienić nazwisko.

*

Maggie zabrakło słów – nie zostało już nic do powiedzenia. Jako adwokat nie mogła zaprzeczyć, że łatwo ulegający wpływom chłopak znalazł się w okropnej sytuacji i nie miał nikogo, kto mógłby pomóc mu się z niej wydostać. Jako żona nie wiedziała, jak się uporać z tymi nowymi wiadomościami – sekretami, kłamstwami, ale przede wszystkim brakiem sumienia. Duncan nie uważał, aby cokolwiek w tej historii było jego winą.

– Wydaje mi się, że najwyższa pora, byśmy cię stąd zabrali – powiedziała Maggie zmartwionym głosem. – Nie chcemy, żeby recepcjonista nabrał podejrzeń i zadzwonił na policję, by sprawdzić moją historię. Znajdziemy ci inne lokum.

Było jej niedobrze, lecz musiała myśleć praktycznie. Bolała ją głowa i całe ciało zdawało się obciążone workami z piaskiem, a każda z kończyn była ciężka i nieporęczna. Ale musiała wydostać go z tego hotelu.

– Nie zostało mi zbyt wiele gotówki, Mags, a nie uśmiecha mi się korzystanie z karty kredytowej. Nie wiem, kim są ci ludzie. A jeśli któryś z nich jest policjantem i może mnie wyśledzić?

Duncan wyglądał na pokonanego. Jak na mężczyznę, który był drobiazgowy w kwestii ubrań, jego dzinsy wydawały się pomięte i o rozmiar za duże, a przez swoje zachowanie sprawiał wrażenie małego i pokurzonego. Nie mogła jednak pozbyć się myśli, że jej mąż zdaje się przejmować tylko tym, co Samil może zrobić jemu. A ten zbir obserwował ją, na litość boską. To jej groził.

Ukrywając to, że czuje się zraniona jego bezmyślnością, sięgnęła po torebkę.

– Mam pieniądze na kilka nocy, a potem, miejmy nadzieję,

będzie już po wszystkim. Spakuj swoje rzeczy, Duncanie.

Proszę.

Duncan wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź – powiedział.

Maggie zrobiła krok w tył.

– Okej. Jak chcesz. – Odwrócił się i zaczął zbierać swoje ubrania, byle jak wpychając je do torby.

Odrzuciła go, a on nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Wydawało się jej, że to się nigdy wcześniej nie wydarzyło.

– Dunc...

– Nieważne, Maggie. Po prostu jedźmy. – Poszedł do łazienki, żeby zebrać kilka swoich rzeczy ze szklanej półeczki. Na koniec wepchnął do torby kartonowe pudełko i podszedł do drzwi.

– Panie przodem – rzekł, otwierając przed nią drzwi z udawaną uprzejmością.

Po tym nie było już szans na rozmowę. Powiedziała panu Trainerowi, że zabiera Duncana na komisariat i że jego furgonetka pozostanie tu do jutra, kiedy ktoś zgłosi się po jej odbiór. Miała nadzieję, że to da się zrobić. Pan Trainer spuścił głowę nad papierkową robotą, ale rzucał Duncanowi ukradkowe spojrzenia spod krzaczastych brwi. Usta Duncana z sekundy na sekundę zaciskały się coraz bardziej i Maggie wiedziała, że musi go stąd jak najszybciej zabrać.

Nie odezwali się do siebie, aż znaleźli się w samochodzie.

– Wiesz, Maggie, chyba uważasz, że nie powinienem był utrzymywać tego przed tobą w tajemnicy. Ale popatrz tylko na swoją reakcję: nie chcesz mnie nawet przytulić. Gdybym ci o tym powiedział, kiedy się poznaliśmy, w ogóle byś za mnie wyszła?

Maggie nie potrafiła odpowiedzieć. Bardzo go kochała i nie

żałowała wspólnie spędzonych lat. Nadal chciała, by był w jej życiu. Ale czy wyszłaby za niego tyle lat wcześniej? Nie, nie wyszłaby. Raczej pobiegłaby na policję i o wszystkim im opowiedziała.

Włożyła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik, żeby oczyścić zaparowaną przednią szybę, nagle wyczerpana emocjonalną rzezią ostatnich kilku dni. Miała do niego jeszcze tyle pytań, lecz nie wiedziała, czy ma siłę, by je zadać.

Samochód zaczął się nagrzewać, ale Maggie nie czuła się gotowa, by jechać. Jeszcze nie.

– Skoro musisz wiedzieć, to czuję się, jakby ktoś przepuścił mnie przez niszczarkę do papieru. To chyba dobre podsumowanie. Nie chodzi o to, czy coś przede mną zataiłeś. Chodzi o to, co zrobiłeś i kim jesteś, więc wybacz, jeśli czuję się w tym wszystkim pogubiona. I nie waż się mnie oceniać. Jeśli mam być szczerą, nie bardzo podobał mi się Michael, ale kocham Duncana, zawsze go kochałam. Muszę oddzielić młodego chłopaka, który był samotny, nieszczęśliwy i popełnił straszny błąd, kosztujący życie dwie dziewczyny, od mężczyzny, który opiekował się swoją matką i jest kochającym mężem i ojcem. Potrzebuję czasu.

Nagle zaczęła się trząść i po policzkach spłynęły jej gorące łzy.

– Przepraszam, Mags – wymamrotał Duncan. – Nie chciałem cię zranić. To wszystko zdarzyło się tak dawno temu i nie jestem już tamtą osobą. Musimy się z tym uporać, żebyśmy mogli wrócić do naszego dawnego życia.

Łzy Maggie wyschły równie szybko, jak się pojawiły. Zapomniała, że jego wyznanie nie dobiegło jeszcze końca.

– A z czym dokładnie mamy się uporać? – zapytała, bojąc się odpowiedzi.

– Muszę zapłacić za to, że nie zabiłem macochy Samila. Nie mógł sam tego zrobić, bo jego motyw był aż nadto oczywisty. Potem najwyraźniej jego ojciec zmarł i zostawił jej wszystkie pieniądze. Samil nic nie mógł zrobić. Potem ona również zmarła, ale wszystko zapisała swoim własnym dzieciom. Nie są nawet jego przyrodnim rodzeństwem.

– Co to znaczy, że musisz zapłacić?

– Nie wiem, Mags. On chce, żebym cierpiał, ale nie chce mi dokładnie powiedzieć, co mam zrobić. Sądziłem, że jeśli nie będzie w stanie mnie znaleźć, to się w końcu znudzi tym pomysłem albo popełni błąd i ja znajdę go pierwszy. Nie wiem. Mówi, że chce się ze mną spotkać.

– W jaki sposób, do cholery, się z tobą komunikuje?

– Przez tę samą stronę internetową. Wysłał mi esemesa, a właściwie kilka, w ciągu ostatnich tygodni, pytając o spotkanie. Zignorowałem je.

– Więc co się stało?

– Wiesz, co się stało. Zabił tę kobietę, tę, która wygląda jak ty. Wysłał mi zdjęcie i powiedział, żebyśmy komunikowali się przez stronę.

Maggie zamknęła oczy. Nie było sensu pytać go, dlaczego wtedy nie poszedł na policję. Jeśli nie poszedł dwanaście lat temu, to nie było szans, żeby zrobił to teraz.

Wiedziała, że musi coś powiedzieć. Mówiła cicho, bo była pewna, że zna odpowiedź.

– A jeśli się z nim nie spotkasz i nie zrobisz tego, czego on od ciebie chce?

Duncan odwrócił od niej wzrok i popatrzył przez przednią szybę na pogrążony w ciemności parking.

– Nie wiem.

Obróciła się i spojrzała na niego.

– Wiesz, do cholery. Powiedz to, Duncan. Po prostu to powiedz.

– Mówi, że cię zabije.

49

Po oświadczeniu Duncana Maggie wrzuciła bieg i ruszyła, wielokrotnie odwracając się przez ramię, żeby sprawdzić, czy ktoś ją śledzi.

Niebezpieczeństwo zagrażające jej życiu nie powinna jej dziwić, biorąc pod uwagę telefony i zdjęcie, jakie otrzymała, ale teraz było realne. Ci ludzie zabili już cztery razy – z czego dwa razy w tym tygodniu. Kolejna śmierć nie będzie dla nich nic znaczyć. Nie zawahają się jej zamordować, jeśli to posłuży ich celom.

Jak Duncan mógł pozwolić, by do tego doszło? Z tego, co wiedziała, nie zrobił nic, aby ją chronić. Mocno zacisnęła dłonie na kierownicy, by się nie trzęsły.

Jedynym odgłosem był delikatny hałas silnika i szuranie wycieraczek. Przez długi czas Maggie obawiała się tego, co powie.

W końcu przerwała ciszę.

– Co miałeś zamiar zrobić, gdybym się dziś nie pojawiła,

co? Ta sytuacja najwyraźniej sama się nie rozwiąże, więc jaki miałeś plan? Czy ty w ogóle miałeś jakiś plan? Czy może miałeś zamiar się ukrywać do czasu, aż posuną się do najgorszego.

Duncan westchnął, jak gdyby zadawała mu niedorzeczne pytanie.

– Myślałem, że przestanę odpowiadać im na portalu i wtedy, po kilku dniach, pomyślą, że zniknąłem. Uznałem, że tak będzie lepiej.

– Niby dla kogo? On do mnie zadzwonił, a przynajmniej jeden z nich. Dwa razy. Wrzucił mi zdjęcie drugiej martwej dziewczyny przez otwór na listy. Jezu, Duncan, jeśli wtedy nie miałeś planu, to czy masz jakiś teraz? Rozmawiamy o moim życiu. I przy tym wszystkim, co się wydarzyło, zostawiłeś mnie, nie dając mi żadnej możliwości, żeby się z tobą skontaktować. Żadnej.

Złość zalewała ją niczym wściekła fala. Musiała zachować kontrolę nad sobą.

– To puste pogrożki, Mags. Chcą, żebyś mnie zmusiła do spotkania z nimi.

– Twój syn mógł zobaczyć makabryczne zdjęcie. Wyobraź to sobie, i co mu to mogło wyrządzić. Ani razu nie zapytałeś mnie, jak czują się Josh i Lily. Zdajesz sobie z tego sprawę? Ani razu.

– Bo wiem, że z tobą nic im się nie stanie. Tęsknię za nimi. Oczywiście, że tęsknię. Ale było tyle innych rzeczy do powiedzenia.

Dla Maggie jego słowa zdawały się puste, jak gdyby starał się powiedzieć to, czego oczekuje od niego żona.

– Ten człowiek, Samil, czy jakkolwiek się zwie, mówi, że wie, kim jesteś.

– Błefuje. Przyszedłby po mnie, gdyby wiedział, wiesz

o tym. Słuchaj, mogą nadal ci grozić, że cię zabiją, i próbować mnie zastraszyć przez mordowanie twoich sobowtórów, ale jeśli naprawdę cię zabiją, nie będą mieli czym się targować, by mnie do czegośkolwiek zmusić, więc tego nie zrobią.

Maggie odwróciła się nagle, aby na niego spojrzeć, a potem szybko znów skierowała wzrok na drogę. Okłamywał samego siebie i miał to wypisane na twarzy – próbował sobie wmówić, że stanie się to, na co liczy.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie przeszkadza ci, jeśli nadal będą zabijać te kobiety? – zapytała. – I dlaczego myślisz, że nie będą mieli się czym targować? Masz dwoje dzieci. Po mnie zabiorą się do nich.

Głos jej się załamał. Nie mogli skrzywdzić jej dzieci. Duncan by przecież na to nie pozwolił.

– Zrobiłem wszystko, Mags. Uważasz, że tego właśnie pragnę? – W głosie Duncana pobrzmiwał błagalny ton, który rozwścieczył Maggie. – Próbowałem im wytłumaczyć. Zaproponowałem im pieniądze, ale to by nie wystarczyło. Groziłem, że podam ich na policję za to, co zrobili tyle lat temu, lecz oni wiedzą, że nie mogę niczego udowodnić, a przynajmniej nie tak, by nie pociągnęli mnie za sobą. Nie oskarżaj mnie o to, że nie próbowałem, bo próbowałem.

Maggie mocno zacisnęła dłonie na kierownicy i dziękowała Bogu, że ulice były puste, bo była pewna, iż jej jazda jest nieprzewidywalna. Na pewno wiedział, co powinien był zrobić.

Głos Duncana złagodniał.

– Potrzebuję cię, Maggie. Nie powinienem był cię odtrącać i przepraszam za to. Może powinienem był ci powiedzieć o wszystkim lata temu, ale chciałem, żebyś mnie kochała. Teraz... potrzebuję twojej pomocy, by wymyślić, co mam zrobić.

Maggie nic nie odpowiedziała. Jak miała na to zareagować? Nie miała pojęcia, co powinien zrobić, ale jej uwadze nie umknął fakt, że obecnie był to też jej problem. Pozostawała jeszcze jedna kwestia, która dręczyła Maggie, kiedy objeżdżała park, nie myśląc nawet o znajdowaniu Duncanowi nowego lokum, dopóki nie skończą rozmawiać.

– Skąd w ogóle wiedzieli, jak cię znaleźć po tak długim czasie?

Wyczuła, że Duncan kręci głową.

– Nie byłem w stanie do tego dojść.

– Więc kto wiedział, że wracasz do Manchesteru.

– Nikt, a przynajmniej nikt, kto wiedział, jak się nazywam.

– A o które nazwisko ci chodzi?

– Nie mów do mnie takim tonem, Maggie. Powinienem był powiedzieć ci prawdę o moim nazwisku, ale wtedy musiałbym wyznać ci resztę, a wówczas byś mnie nie chciała. Możemy zakończyć ten temat?

Złość Maggie nikomu nie pomagała, lecz płonęła w niej z zaciekłością, a nie miała innego ujścia. Dała sobie minutę.

– Dojdz do tego, Duncan. Dojdz do tego, do cholery. Kto wiedział, że wracasz? To nie ma znaczenia, czy znał twoje imię.

Duncan przez chwilę nic nie mówił. Niemal słyszała, jak jego mózg pracuje nad tym, co powiedzieć, i Maggie wiedziała, że za moment do czegoś się jej przyzna.

– Zanim zacząłem się udzielać na stronie z fantazjami, rozmawiałem przez czat na forum dla dorosłych, którzy byli samotni. Pomagaliśmy sobie nawzajem. Jeden gość był szczególnie pomocny i jesteśmy w kontakcie niemal od początku moich studiów. Nadal rozmawiamy od czasu do czasu, głównie ze względu na niego. Wie, że mam rodzinę i jestem szczęśliwy, ale on nie, więc starałem się go wspierać, tak jak on wspierał

mnie.

Maggie czekała. To na pewno nie wszystko.

– Powiedziałem mu, że wracam do Manchesteru. Odparł, że też tu mieszka; nie wiem, skąd pochodzi. Nigdy tego nie wyjawiał. Nigdy nie znał nawet mojego prawdziwego imienia. Na wszystkich takich forach ludzie mogą używać takich imion, jakich chcą. On przedstawił się jako William, ale nie mam pojęcia, czy to jego prawdziwe imię. Tak czy inaczej, zapytał, czy miałbym ochotę spotkać się twarzą w twarz. Chciał postawić mi piwo. Zasugerował pub i odparłem, że musiałyby to być w czasie lunchu ze względu na dzieci. Poszedłem, lecz on nigdy się nie pojawił.

– Wyjaśnił dlaczego?

– Najwyraźniej był chory. Czekałem przez pół godziny i zacząłem gadać z jakimś facetem o zleceniu dla hydraulika. Zobaczył furgonetkę na ulicy i tablicę, którą wywieszam w tylnym oknie do czasu, aż zrobię logo na bokach. Poprosił mnie o wizytówkę.

Maggie spojrzała na niego. Na pewno wiedział, że to ma ze sobą związek. Dziś wieczór zdała sobie sprawę z wielu rzeczy dotyczących swojego męża, ale nigdy nie pomyślałaby, że jest głupi.

– Jak na mój gust zostałeś wrobiony – powiedziała, parkując przed małym, ustronnym hotelem.

– Przez Williama?

– A niby kogo? Nikt inny nie znał was obu przed i po, więc kto to, do cholery, twoim zdaniem był? W jakiś sposób ten William musi być powiązany z Samilem. Czy ten facet, który zaczął z tobą rozmawiać, był Azjata?

– Nie, miejscowy z wyższych sfer. Zresztą nie sądzę, żeby Samil był Azjata. Imię nie ma nic wspólnego z rasą. Kiedyś to

sprawdziłem. To wersja hebrajskiego Sama'el. Anioł Śmierci.

Maggie wstrzymała oddech. W innych okolicznościach może zaczęłyby się śmiać z absurdalności tego imienia, lecz wiedziała, że ten człowiek jest groźny.

– To on, Duncanie. Mężczyzna, który do mnie dzwonił. Twój kumpel William musiał powiedzieć Samilowi, gdzie cię znaleźć. To, albo William i Samil to ta sama osoba. Są zbiegi okoliczności, ale ten wydaje się aż niemożliwy. Musisz mi opowiedzieć wszystko, co wiesz o mężczyźnie z pubu. Muszę umieć jakoś go rozpoznać, jeśli go zobaczę.

I w pewien sposób Maggie wiedziała, że go zobaczy, prędzej czy później.

50

Było już po trzeciej, kiedy Maggie położyła się we własnym łóżku. Światło u jej siostry było zapalone, ale zignorowała je i poszła prosto pod gorący prysznic, czując się, jakby miała gęsią skórę na całym ciele. Po krótkich i niespokojnych trzech godzinach starania się, by sobie wszystko poukładać w głowie, przekonała się, że nadal czuje się brudna. Zdrapywała sobie skórę z gołych rąk.

Gdzieś tam człowiek, który nazywał samego siebie

Aniołem Śmierci, chciał ją zabić.

Powiedziała Duncanowi, że znajdą jakieś wyjście z sytuacji, choć nie miała pojęcia jakie. Każdy pomysł, który pojawiał się w jej głowie, był mentalnie darty na strzepy i odrzucany ze wzrastającą frustracją. Teraz rozumiała, dlaczego Duncan nie chciał, aby szła na policję. Postawiono by mu zarzut współudziału w zbrodni sprzed dwunastu lat. Jego argumenty na swoją obronę – że nie chciał, by to się naprawdę stało – nic by nie znaczyły. Istniały też przeciw niemu dwa niezbite dowody: awantura, którą wszczął, gdy przyłapał Tamsin ze swoim wykładowcą, oraz to, że uciekł i zmienił nazwisko, bez względu na powód. Mógł dostać dożywocie. Nawet gdyby był w stanie zidentyfikować prawdziwych zabójców, którzy byli dość bezpieczni za ścianami dark webu, Maggie nie sądziła, by to zrobiło jakąkolwiek różnicę.

Myślała, że ona i Duncan znają się na wylot, ale musiała przyznać przed sobą, że wiedziała o nim bardzo mało. Nawet dziś wieczorem wielokrotnie próbował ją okłamać, nie zdając sobie sprawy z tego, ile ona wie.

W jej głowie pojawiła się fraza „patologiczny kłamca”. Niedawno się na nią natknęła, lecz nie pamiętała kontekstu. W tej chwili wydawała się jej idealną etykietką dla Duncana. Był niezdolny do wzięcia na siebie jakiegokolwiek winy.

Nie było żadnej wątpliwości, że powinien był zgłosić się na policję natychmiast po zabójstwie pierwszej dziewczyny dwanaście lat temu – dziewczyny o imieniu Sonia, której jedyną winą było to, że wyglądała jak Tamsin. Maggie nie potrafiła tego wybaczyć Duncanowi. Mogła zwalić to na karb młodości, ale to nie zmieniło faktu, że jej mąż – mężczyzna, którego kochała z oddaniem przez dziesięć lat – pozwolił, aby czyjeś dziecko zostało brutalnie zamordowane. Myśl o ostatnich chwilach tej

dziewczyny niemal odebrała jej zdolność racjonalnego rozumowania.

Maggie rozpaczliwie starała się myśleć o Duncanie i Michaelu jak o dwóch różnych osobach, bo uważała, że to jedyny sposób, by mogła sobie z tym wszystkim poradzić. Wyobraziła sobie tego młodego człowieka – kogoś, kogo nie znała i kto miał tylko dwadzieścia lat – i próbowała zrozumieć jego rozterki. Winiła go za to,

że ściągnął cały ten horror na Duncana, jej kochającego męża, i na jej rodzinę.

Gdy podwiozła Duncana do nowego hotelu, sugerując, aby rano dyskretnie zjawił się po swoją furgonetkę i porzucił ją gdzieś daleko od miejsca, w którym się zatrzymał, było jej słabo z emocjonalnego wyczerpania.

– Co się teraz stanie? – zapytał Duncan. – Kiedy będę mógł wrócić do domu? Kiedy moje życie wróci do normy?

– Nie mam bladego pojęcia. Wiem jedynie, że jedno z nas musi wymyślić jakiś plan, a z tego, co widzę, twoim jedynym planem jest nie robić nic – odpowiedziała mu Maggie. – Od kiedy to inercja do czegokolwiek doprowadziła, Duncan?

Zamilkła, żeby mógł udzielić jej odpowiedzi, choć właściwie żadnej się nie spodziewała. Duncan siedział cicho.

– I nie rozmawiamy tylko o tym, aby twoje życie wróciło do normy – mówiła dalej – więc przestań myśleć wyłącznie o pieprzonym Duncanie Taylorze. Lepiej zadzwoń do mnie jutro wieczorem, gdy dzieci będą już spać, żeby sprawdzić, czy wymyśliłam coś, co uratuje od śmierci kolejnych ludzi.

Widziała po jego minie, że Duncan wyczuwa jej wściekłość, a jego następne słowa to potwierdziły.

– Poślubiłaś mnie na dobre i na złe, Maggie. Wiem, że popełniłem błąd, ale przecież każdy je popełnia. I byliśmy

szczęśliwi. Znów będziemy. Dzieci potrzebują nas obojga i dobrze wiesz, że stanowimy dobrą parę.

Błąd. Jeśli jeszcze raz tak to nazwie, to była pewna, że straci nad sobą panowanie. Ale choć była na niego bardzo zła, też potrzebowała pocieszenia. Tylko na chwilę musiała myśleć o nim jak o mężczyźnie, którego kochała przez ostatnie dziesięć lat. Musiała go przytulić, poczuć, jak jego ciepło przenika jej ciało, i pozwolić, by z jej kończyn uszło choć trochę napięcia.

Czy kiedykolwiek będą w stanie znów stać się ludźmi, którymi kiedyś byli? Oczywiście, że nie. Czy mogliby osiągnąć inną formę szczęścia – taką, która opierała się na absolutnej szczerości? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

*

Nie mogła cały dzień zostać w łóżku. Musiała pojechać do kancelarii i spróbować znaleźć trochę czasu, aby zapoznać się ze starymi sprawami i sprawdzić, czy Duncan może iść na policję i jednocześnie uniknąć zarzutów. Wiedziała już, że to mało prawdopodobne.

Maggie zmusiła się, żeby wstać i zejść na dół. Potrzebowała kawy. Otworzyła drzwi do kuchni i była jedynie odrobinę zaskoczona, zastając tam Suzy, opartą o blat, trzymającą kubek w obu dłoniach.

Spojrzały na siebie. Suzy była wyraźnie zmęczona, a Maggie czuła się okropnie. Zdawała sobie sprawę z tego, że siostra nie spała wczorajszej nocy, martwiąc się o nią, ale nie mogła jej wszystkiego opowiedzieć. Nie wtedy. Zrobiła wystarczająco dużo hałasu, by Suzy wiedziała, że wróciła, lecz tylko na tyle mogła się zdobyć. Teraz też nie chciała się we

wszystko zagłębiać.

– Kawy? – zapytała Suzy.

– Poproszę. Przepraszam, że nie przyszedłam do ciebie wczoraj w nocy, żeby porozmawiać. To wszystko jest tak skomplikowane, że nie wiem nawet, od czego zacząć.

– W takim razie rozumiem, że go znalazłaś?

Maggie pokiwała głową i stała cicho, patrząc, jak siostra robi jej kawę.

– Wracasz dziś do domu? – zapytała, zmieniając na chwilę temat. Nie chciała, aby siostra wyjeżdżała, ale miała przecież swoje życie.

– Oczywiście, że nie. Wzięłam tydzień wolnego w pracy, tłumacząc się nagłą sprawą rodzinną, i zostanę tak długo, jak będziesz mnie potrzebować.

– A co z twoimi dziećmi? – zapytała Maggie.

– Kiedy cię wczoraj nie było, porozmawiałam z Ianem, nie krzycząc na niego. Powiedział, że dzieci robią wszystko, by działać Ruthie na nerwy, więc pogadałam z nimi i kazałam im przestać.

Maggie uniosła brew. Wiedziała, że Suzy czerpała przyjemność z faktu, iż dzieci narzekają na swoją przyszłą macochę.

– A potem pogadałam z Ruthie.

– Co zrobiłaś?

– Wczoraj, gdy mówiłaś o tym, jak to jest naprawdę kogoś kochać, sprawiłaś, że zdałam sobie z czegoś sprawę, Mags. To nie jest wina Ruthie, że Ian nie kochał mnie wystarczająco mocno. Może ja też wystarczająco go nie kochałam. Może nie kochaliśmy się nawzajem. Tak czy inaczej, liczą się dzieci. Muszą być tam szczęśliwe i szanować swoją macochę.

– O rany, Suzy!

– Nadal uważam, że jest sztuczna, ale każdy ma to, co lubi.

Maggie podeszła do siostry i uścisnęła ją. Może Suzy w końcu była na drodze do szczęśliwszego życia.

– Ale jak ci poszło? – zapytała siostra. – Sytuacja się rozjaśniła?

Maggie zastanawiała się, ile jej powiedzieć, i ostatecznie zdecydowała, że musi to być jak najmniej. Jeśli ona i Duncan mają mieć jakąś przyszłość, najbliżsi im ludzie nie powinni znaleźć się w tej samej, niemożliwej pozycji co ona.

– Nie mogę ci powiedzieć, Suze. Jeszcze nie. Naprawdę, lepiej, żebyś nic nie wiedziała. Ale nie zostawił mnie dla innej kobiety. Przynajmniej nie muszę się już o to martwić.

– „Choć łatwiej byłoby się z tym uporać” – pomyślała Maggie.

– Nie uważasz, że pomogłoby ci, gdybyś z kimś o tym porozmawiała? Jeśli nie ze mną, to może z kimś w pracy?

– Nie wiem, ale dzięki za zrozumienie. Nie chodzi o to, że ci nie ufam. Kiedy jednak to wszystko się skończy, nie chcę, żeby coś wpłynęło na twoją opinię o Duncanie. Muszę iść do pracy. Nie mogę jej stracić.

– No to idź się przyszykuj. Zrobię ci kanapkę z bekonem. Idealny początek dnia. I zajmę się dziećmi, zawiozę je do szkoły, a potem odbiorę. A ty się niczym nie martw.

Maggie pokiwała głową w podziękowaniu, wzięła kubek kawy i poszła w stronę schodów. Myśl o tym, że spędzi dzień, pracując nad obroną innych kryminalistów, podczas gdy powinna była myśleć o swoim mężu, sprawiła, iż ciężko powłóczyła nogami. Dopiero kiedy weszła na schody do połowy, uderzyło ją kluczowe słowo w tej myśli.

Kryminalista.

Po niepełnych pięciu godzinach snu Tom czuł się tego ranka zaskakująco pobudzony. Niektórych podejrzanych i ofiary zaczynały w końcu łączyć drobne, cienkie nitki. Miał przeczucie, że są coraz bliżej, a adrenalina napędzała go. Becky też, oceniając po tym, jak wyglądała, kiedy zastał ją w centrum koordynacyjnym, studiującą tablice na ścianie pełnej zdjęć ofiar i podejrzanych. Młody detektyw zobaczył, że Tom wchodzi do środka, i podbiegł do ekspresu, by przynieść kawę obojgu starszym funkcjonariuszom. Tom się ucieszył. Kofeina będzie go dziś trzymać przy życiu.

Poprzedniej nocy nie myślał właściwie o niczym innym jak namierzenie Michaela Alexandra. Wiedział, że z chłopakiem jest coś nie tak, mimo iż jego alibi gwarantowało, że nie mógł zabić żadnej z dziewczyn. Ale teraz mieli związek, lekko naciągany, trzeba przyznać, lecz Tomowi wystarczało to, aby ściągnąć go tu na kolejne przesłuchanie, nawet jeśli było o dwanaście lat za późno.

– Co wiemy o tym terapeutce, Becky? – zapytał, od razu przechodząc do rzeczy. – Musimy z nim lub nią porozmawiać, jeśli to możliwe.

– Sprawdzamy to. Gabinet jest zamknięty od lat. Lista

pacjentów została przekazana do innej placówki, która przejęła część z nich. Wydaje mi się, że przynajmniej jeden z terapeutów przeszedł na emeryturę. Drugi już nie pracuje w zawodzie. Robimy, co w naszej mocy.

– Okej, ale ważniejsze jest, żebyśmy się dowiedzieli, gdzie jest teraz, do diabła, Michael Alexander.

– Przejrzałam odpowiednie dokumenty z pierwszej sprawy i miałeś rację co do jego alibi, Tom. – Becky wskazała na stertę papierów na swoim biurku. – Wydrukowałam je wszystkie i nie natknęłam się na nic, co dwanaście lat temu wskazywałoby na jednego z tych trzech mężczyzn. Michael Alexander miał dość żaloszny motyw jednego zabójstwa, ale nie mógł tego zrobić, więc nie sądzę, żebyśmy byli w stanie tu kogoś oskarżyć o błąd w śledztwie. Nie ma też wyraźnego motywu dla Bena czy Adama i żadnych dowodów. Pracować nad sprawą bez punktu zaczepienia to musiała być naprawdę orka na ugorze.

Tom nadal nie wiedział, czy cieszyć się z tego, że został odsunięty od śledztwa, czy żałować, że nie zgłębiał dalej kwestii, które nie dawały mu spokoju. No, chyba że nie poświęcił tej sprawie pełni swojej uwagi.

– Więc gdzie jest teraz Michael Alexander?

Becky spojrzała na niego i uniosła brwi.

– Nie spodoba ci się to, ale zniknął. Rozpłynął się w powietrzu.

– Szlag by to trafił! – Tom uderzył kubkiem o najbliższe biurko. – Zupełnie nic?

Becky pokręciła głową.

Tom nie miał wątpliwości, że lata temu powinien był posłuchać swojej intuicji. Ale nie miał więcej czasu.

12 LAT WCZEŚNIEJ

PÓŹNY CZERWIEC

Choć był bardzo wyczerpany, nic nie było w stanie zmazać uśmiechu z ust Toma w ten czerwcowy poranek, kiedy szedł do centrum koordynacyjnego. Miał córkę, śliczną małą dziewczynkę. Nikt nie wiedział o jego troskach ani wątpliwościach i nikt się nie dowie. Nigdy.

Lucy – tak postanowili dać jej na imię. Nie chciał jej zostawiać zaledwie kilka godzin po tym, jak się urodziła, ale zarówno ona, jak i Kate spały, a jeśli miał się im na cokolwiek przydać w kolejnych tygodniach, musiał przekazać wszystkie swoje śledztwa komuś innemu.

– Douglas! – rozległ się krzyk z gabinetu Victora Elliotta i Tom mruknął z irytacją. Miał wielką nadzieję, że nie ugrzęźnie na długie godziny w bezproduktywnej debacie, która opóźni jego ulotnienie się.

Wychylił głowę zza drzwi.

– Szefie?

– Wejź, siadaj i moje gratulacje. Ponoć to dziewczynka. Dziewczynki są najlepsze.

Tom był zaskoczony, widząc nieco nieobecne spojrzenie Victora, i przypomniał sobie, jak ktoś mu mówił, że jego szef ma dorosłą córkę, która mieszka w Kanadzie. Victor nigdy o niej nie wspominał, o swojej żonie też nie.

– Dziękuję. Przepraszam, że urywam się właśnie na tym etapie. Sądziłem, że uporam się ze sprawą aż do rozwiązania,

ale Lucy jest wcześniakiem i muszę być w domu na tydzień, może dłużej, aby pomóc Kate.

– Tak, tak. Ktoś cię zastąpi. Przedyskutujmy twoje ostateczne wnioski na temat podejrzanych.

– Niestety, szefie, wciąż nie mamy żadnych podejrzanych. Każdy, kto miał choć ćwierć motywu, został wykluczony.

– Nadal marnujesz czas na Alexandra?

– Nie, szefie. Przecież nie nakłonił trzydziestu osób, by dla niego kłamały, że był w Keswick, kiedy go tam nie było, a poza tym część wyścigu kolarskiego została sfilmowana przez uczelnię. Wiem, że nie zabił Tamsin Grainger.

– Wyczuwam tu jakieś „ale”, Douglas.

Tom pokiwał głową. Bo było pewne „ale”, lecz nie miało sensu.

– Trochę się chwali tym swoim alibi. Nie podoba mi się to.

– Czy to możliwe, żeby zapłacił komuś za morderstwo na zlecenie?

Tom pokręcił głową. Jedno, czego Tom dowiedział się o Michaelu Alexandrze, to że był wiecznie splukany.

– A inni podejrzani?

Tom omówił innych „podejrzanych” – z których żaden jego zdaniem nie był ani trochę podejrzany – i czekał niecierpliwie, podczas gdy Victor się zastanawiał. Już miał zapytać, czy może się udać do papierkowej roboty, kiedy szef się odezwał.

– Ta trzecia dziewczyna. Powiedziała, że rozpoznałaby faceta, mimo że miał na głowie maskę z pończochy. Pokazaliśmy jej wszystkich podejrzanych?

Tom westchnął. To była jego największa nadzieja – że przynajmniej trzecia ofiara da mu kogoś, na kim będzie się mógł skoncentrować. Nic z tego. Pokazano jej zdjęcia wszystkich podejrzanych wraz z innymi przestępcami z ich galerii. Nikogo

nie rozpoznała. Jednoznacznie stwierdziła, że nigdy nie widziała żadnego z tych ludzi, więc albo nie była tak spostrzegawcza, jak twierdziła, albo żaden z podejrzanych nie brał w tym udziału. Tom był skłonny myśleć, że chodziło raczej o to drugie. Nie mieli pojęcia, kim jest morderca.

– Okej. Możesz się zbierać. Ale jeszcze jedno, Douglas. Gdybyś miał z tego miejsca przejąć dochodzenie, na czym byś się skupił?

Tom zamilkł. Wiedział, co by zrobił, i był w pełni świadomy, że Victor Elliott by się na to nie zgodził.

– Przeszukałbym dokładnie magazyny i stare zakłady przemysłowe, nawet te z klódkami na drzwiach. Te dziewczyny zostały gdzieś zabite i przetransportowane przez prawdopodobnie więcej niż jedną osobę.

– Odbiło ci na tym punkcie, ale to tylko przeczucie, Douglas, które zresztą sprawdziliśmy. – Victor sięgnął po telefon, jakby na znak, że spotkanie dobiegło końca. – Okej, Douglas. Do zobaczenia, kiedy znudzi ci się zmienianie pieluch.

Tom się nie ruszył.

– Co? Jest jeszcze coś?

Tom pokiwał głową.

– Nie przestałbym sprawdzać Michaela Alexandra. Ale sądzę, że szukamy w złym miejscu. Nie możemy podważyć jego alibi i badaliśmy wszystkie powiązania. Lecz musimy pójść dalej – sprawdzić każdy możliwy aspekt jego życia: gdzie chodzi na kawę, z kim siada na wykładach, z kim chodził do szkoły. On coś wie.

Każdy mięsień w ciele Maggie drgał, nie wiedziała jednak czy ze zmęczenia, czy ze strachu. Nie mogła się skupić na pracy i nie była nawet bliska wymyślenia, co powinni zrobić dalej. Jak mieli się pozbyć tego zagrożenia? Duncan upierał się, że nie ma sensu iść na policję. Nigdy nie znajdą Samila. A jeśli Samil zda sobie sprawę, że Duncan dostarczył przeciw niemu dowody, będzie szukał ostatecznej zemsty. Maggie wiedziała dokładnie, co to oznacza. Jej śmierć.

Może numer rejestracyjny furgonetki pomoże, ale to jedynie połączy osobę, do której należała, z obecnymi morderstwami, a nie tymi sprzed dwunastu lat. Jeśli Duncan wyzna prawdę, wciąż będzie więc jedyną osobą, której będzie można przypisać wcześniejsze zabójstwa.

Ludzie co chwilę zaglądali do gabinetu Maggie, żeby sprawdzić, czy dobrze się czuje, i wiedziała dlaczego. Twarz miała bladą, oczy przekrwione i napuchnięte, nie mogła też usiedzieć spokojnie. Musiała pomyśleć o czymś innym, dać umysłowi odpocząć i poczuła ulgę, kiedy tuż

przed południem, podnosząc głowę znad biurka, zobaczyła w drzwiach przyjazną twarz.

– Wejdz, Frank – powiedziała. – Masz do mnie jakąś sprawę?

– Właściwie to nie. Miałem spotkanie z jednym z partnerów dotyczące sprawy o gwałt, nad którą pracuje.

– O Boże. Tak, paskudny przypadek.

– Zgadza się, ale jestem przekonany, że klient ma niezdiagnozowane wcześniej upośledzenie zdolności niewerbalnego uczenia się. Tak czy inaczej, skoro już tu przyszedłem, to pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak się miewasz. Nie wydawałaś się zbyt wesoła, gdy ostatnio rozmawialiśmy. I jeśli mam być szczerzy, nie wyglądasz dziś najlepiej. Wszystko w porządku?

Maggie spojrzała na zatroskaną twarz Franka Denmana i zaczęła się zastanawiać, czy może mu zaufać i zwierzyć się ze swoich dylematów, nawet jeśli nie w całości. Prawdopodobnie wahała się chwilę za długo.

– Odpowiedź chyba brzmi „nie”. Może jestem w stanie ci pomóc, z czymkolwiek się borykasz. Potrafię doskonale słuchać. Masz czas na kanapkę?

Wspierający uśmiech Franka rozchmurzył jego zwykle posępną minę. Wyglądał niemal łobuzersko, jak gdyby sugerował coś nieprzyzwoitego. Zdała sobie sprawę, że nawet nie wie, czy Frank jest żonaty. Wyobraziła go sobie z matkującą mu żoną i może dwojgiem lub trojgiem dorosłych dzieci, które zajmują się czymś mądrym.

– Z przyjemnością, Frank. Możemy pójść teraz, jeśli skończyłeś.

Nie poszli nigdzie daleko, tylko do barku z kanapkami na rogu, lecz miło było wyjść z biura i Maggie napełniła płuca chłodnym powietrzem. Wybrali kanapki i usiedli przy stoliku z plastikowym blatem.

– Powiedz mi tylko tyle, ile chcesz, Maggie. Nie będę naciskał na szczegóły, ale wiem, że coś jest nie tak.

Maggie przełknęła ślinę. Nie mogła mu zdradzić zbyt wiele. To byłby błąd ujawniać cokolwiek, co postawiłoby Franka

w trudnej sytuacji wobec policji, gdyby kiedykolwiek do tego doszło.

– Jeśli chcesz, możesz zapłacić mi kwotę symboliczną. Postawisz mi kanapkę i staniesz się moją klientką. Wtedy nie będę mógł wyjawić niczego, co mi powiesz.

– Nie, nie trzeba. Nie musimy się posuwać aż tak daleko. Jestem w rozsypce z powodu problemów z Duncanem. – Jej oczy wypełniły się łzami, ale zamrugała powiekami i jakoś je odegnała. – Wyjechał z domu i nie wiem, czy jest jakiś sposób, żeby mógł wrócić.

– Dlaczego tak uważasz? Jeśli go kochasz, to na pewno jest jakiś sposób na powrót.

Maggie pokręciła głową.

– Kocham go. A przynajmniej kocham osobę, za którą go uważałam. Teraz nie jestem pewna, co myśleć.

Zamieszała cappuccino, patrząc, jak czekoladowa posypka rozpuszcza się w pianie. Frank nic nie odrzekł, czekając, aż zdradzi więcej szczegółów.

– Zrobił coś głupiego, Frank. Zadarł z bardzo groźnymi ludźmi.

– Chcesz mi powiedzieć, że Duncan jest zły?

Maggie podniosła wzrok.

– Och, nie. W ogóle tak nie myśl. Ale mnie okłamał. Nie tylko ostatnio – przez całe nasze małżeństwo.

Frank ugryzł swoją kanapkę. Przełknął, upił łyk wody mineralnej i odłożył ją.

– Ludzie kłamią z różnych powodów. Czasem dlatego, że nie mają wiary w prawdę, która jest całkiem do przyjęcia, i chcą stworzyć lepszy obraz samych siebie, zaprezentować się w korzystnym świetle. Przede wszystkim musisz zrozumieć, dlaczego kłamał. Czy sądził, że nie będziesz go chciała, gdy

poznasz prawdę na jego temat? A jeśli tak, to trzeba zadać sobie pytanie, czy ma rację.

Maggie była skonsternowana, a Frank odczytał jej minę.

– Jeśli te kłamstwa miały być przykrywką dla jego braku pewności siebie – no wiesz, tak jak ktoś kłamie, że został kapitanem drużyny piłkarskiej, kiedy tak naprawdę nie był nawet wybrany do gry – to wtedy nie ma to takiego znaczenia. Pewnie bał się, że nie jest cię wart. Ale jeśli skłamał, aby coś ukryć, coś, co stawia pod znakiem zapytania twoją miłość do niego, coś, co mówi ci o jego moralnych fundamentach, to zupełnie inna sprawa.

Rozumiał. Wiedziała, że tak będzie. Słuchała, jak Frank mówi jej o prawdzie i kłamstwach, i tym, jak poradzić sobie z zagubieniem. Nie zapytał o żaden szczegół.

– Ostatecznie – rzekł – powinnaś podjąć decyzję w sprawie Duncana nie na podstawie tego, czy cię okłamał, ale tego, czy wersja niego, jaką znasz teraz, to wersja, z którą wciąż jesteś w stanie żyć. Nadal kochać.

Po dwudziestu minutach Maggie czuła, że w głowie się jej rozjaśnia. Musiała zapomnieć o jego kłamstwach i skupić się na tym, kim jest Duncan.

– Dzięki, Frank. Potrzebowałam tego.

Uśmiechnął się do niej.

– Przyjmiesz go z powrotem?

– Nie wiem. Mamy dużo spraw do rozwikłania. Choć dzięki tobie rozumiem teraz więcej o prawdzie i kłamstwach. Istnieją konsekwencje jego kłamstw, w które nie chcę się teraz zagłębiać, a nie stworzyłam sobie jeszcze w głowie obrazu nowego Duncana, tego bez koloryzowania. Jest za wcześnie, by cokolwiek powiedzieć, ale kocham go tak bardzo, że trudno mi sobie wyobrazić życie bez niego.

– Gdzie teraz mieszka?
– Jak na razie w hotelu.
– Na tyle blisko, żebyście mogli się widywać?
– Tak, wyprowadził się tylko do Heaton Park. Znaleźliśmy mu hotel w rozsądnej cenie, prowadzony jako rodzinny interes. Wcześniej był w jednym z bezdusznych hoteli sieciowych, dobrym na jedną noc, nie więcej. Tak czy inaczej, musimy się z tym wkrótce uporać. – Odsunęła swoje krzesło. – Powinnam już wracać. Mam masę rzeczy do zrobienia przed końcem dnia, a muszę wrócić do dzieci o rozsądnej godzinie. Dzięki Bogu siostra przyjechała mi pomóc.

Rozstawała się z nim z żalem. Frank miał w sobie opanowanie, które działało na nią uspokajająco. Nic nigdy nie zdawało się wytrącać go z równowagi, burzyć jego opanowania.

Maggie marzyła o tym, by w jakiś sposób osiąść mądrość, która czyniła go tak niewzruszonym.

Frank wyciągnął rękę i delikatnie chwycił ją za nadgarstek.

– Jeśli będziesz potrzebowała z kimś porozmawiać, zawsze chętnie posłucham. Ale przez jakiś czas musielibyśmy to robić mailowo. To kolejna rzecz, którą chciałem ci powiedzieć. Skoro ustaliliśmy już profil psychologiczny Alfa Hortona, jadę na konferencję do RPA. Wylatuję dziś wieczorem.

Maggie była rozczarowana. Miała nadzieję, że cokolwiek się stanie, będzie mogła zwierzyć się Frankowi.

– W takim razie będę tęsknić – powiedziała, nachylając się do niego i impulsywnie całując go w policzek. – Do zobaczenia po powrocie.

*

– Wyglądasz na nieco bardziej zrelaksowaną – stwierdził jeden z kolegów Maggie, Neil, kiedy minęła go w recepcji. Neil stał oparty o biurko i rozmawiał z jedną z recepcjonistek. Maggie zdała sobie sprawę, że ostatnio często go tam widuje. Uśmiechnęła się, jak się jej zdawało, po raz pierwszy od wielu dni. Dobrze było widzieć, że ktoś jest szczęśliwy.

Neil powiedział coś po cichu do recepcjonistki i poszedł za Maggie w stronę windy.

– Udany lunch? – zapytał.

– Miło było na chwilę się wyrwać – odparła Maggie.

– Ty i Frank wydajecie się bardzo zaprzyjaźnieni. Od jak dawna się znacie?

Maggie zmarszczyła czoło.

– Przecież wiesz, odkąd tu pracuję. Poznaliśmy się kilka dni po moim przyjeździe.

Neil spojrzał na nią dziwnie. Drzwi windy się otworzyły i weszli do środka. Neil wcisnął przycisk trzeciego piętra.

– Co? – zapytała.

– To nic nie zmienia, jeśli znałaś go wcześniej. Bardzo się cieszymy, że jesteś w zespole. To była słuszna decyzja, że zostałaś przyjęta.

– O czym ty, do diabła, mówisz, Neil? Nie rozumiem...

– Przecież wiesz, że to on rekomendował cię przed partnerami, prawda? – Neil musiał chyba dostrzec jej zmieszana minę. – Powiedział, że będziesz prawdziwym atutem i że marnujesz się w poprzedniej pracy. Jeśli mam być szczery, to sądziłem, a właściwie wszyscy sądziliśmy, że znałaś go już wcześniej. Niektórzy nawet uważali, że masz z nim romans, ale to bez znaczenia, bo jesteś dobra w swoim fachu.

Maggie była skonsternowana. Dopóki tu nie przyjechała, nigdy w życiu nie słyszała o Franku Denmanie.

– Musiał śledzić twoją karierę, Maggie. Schlebiałoby mi to, gdybym był na twoim miejscu.

Drzwi windy otworzyły się i Neil oddalił się ku swojemu gabinetowi.

Maggie była zaskoczona, kiedy skontaktowano się z nią zapytaniem, czy byłaby zainteresowana dołączeniem do tej firmy. Założyła, że rekomendacja pochodziła od sędziego okręgowego, na którym zrobiła wrażenie. Najwyraźniej była w błędzie.

Frank prowadził sprawy w całym kraju. Mógł zobaczyć ją gdzieś w sądzie i pomyślał, że warto przedłożyć jej kandydaturę. Szkoda tylko, że jej o tym nie wspomniał.

53

12 LAT WCZEŚNIEJ

SIERPIEŃ

Tom otworzył drzwi wydziału kryminalnego i podszedł do swojego biurka. Miał wrażenie, że był tu zaledwie wczoraj, i nie mógł uwierzyć, że minął już miesiąc. Cieszył się, że wrócił do

pracy – nie dlatego, że nie chciał spędzać czasu ze swoją rodziną, ale dlatego, że zaczynał się czuć nieco zbędny. Kate zdawała się mieć wszystko pod kontrolą, a on od dawna nie był taki zrelaksowany. Lucy była jego dzieckiem. Kochał ją ponad wszystko i to jego nazwisko widniało na akcie urodzenia. Nigdy więcej nie miał zamiaru kwestionować swojego ojcostwa i ta decyzja dawała mu poczucie spokoju.

Jednak to, co zastał w pracy, wręcz przeciwnie, wywołało w nim znaczny niepokój. Podczas jego nieobecności sprawę podwójnego morderstwa przydzielono komu innemu i Tom z zaskoczeniem odkrył, że nie poczyniono właściwie żadnych postępów. Nie mógł nic z tym zrobić, bo Victor Elliott uparł się, że Tom powinien otrzymywać mniej wymagające sprawy do rozwiązania, skoro spędzał przy dziecku niespokojne noce.

– Potrzebujemy ludzi, którzy są przytomni i gotowi do działania, Douglas. Wrócisz do poważnych przypadków, kiedy twoje oczy przestaną być świńskoróżowe.

Tom nie miał więc wyboru. Uważał jednak, że dwie martwe dziewczyny zostały potraktowane niesprawiedliwie, i żałował, że nie mógł przekonać Elliotta, by przywrócił go do sprawy – nie żeby kiedykolwiek czuł, iż należała do niego. Tom ledwie miał czas, aby podążać za kierunkami śledztwa dyktowanymi mu przez szefa, a co dopiero badać potencjalne wątki.

Do jego zespołu przydzielono także z powrotem Philippę Stanley.

– Chcesz, żebym porozmawiał z szefem i poprosił go, by przywrócił cię do sprawy morderstw? – zapytał.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Ale nie sądzę, aby robiono w niej postępy we właściwym kierunku, a on nigdy mnie nie posłucha. Inspektor prowadzący teraz śledztwo to klon Elliotta, więc wolę współpracować z tobą, jeśli to nie problem.

Tom poczuł się zaszczycony, lecz nadal czuł, że powinien działać więcej.

– Jest jednak jedna rzecz, którą zrobiłam po twoim odejściu – powiedziała młoda detektyw. – Kazałeś sprawdzić Michaela Alexandra, mieć go na oku.

– I?

– Wyjechał. Rzucił studia.

– A gdzie dokładnie? – spytał Tom.

– Do domu, zaopiekować się matką. Okazuje się, że jest bardzo chora i nie zostało jej wiele czasu, więc oświadczył swojemu wykładowcy, że musi przy niej być.

Tom spojrział na Philippę.

– I jak się spodziewam, nie zostawił adresu, zgadza się?

– Nie. A ja nie byłam w stanie się tym zająć, bo nadinspektor uznał, że nie skupiamy się na tym, co trzeba. Dlaczego masz taką zaintrygowaną minę?

– Bo kompletnie w to nie wierzę. Sprawdź jego matkę. Zobaczymy, co tu się naprawdę dzieje.

*

Becky nie podniosła wzroku, kiedy Tom siadł na krześle naprzeciw niej. Sprawdziała listę na monitorze i nie chciała się pomylić, lecz rozpoznała kroki Toma, gdy szedł przez centrum koordynacyjne do jej biurka.

– Daj mi chwilę, dobrze? – poprosiła. – Bo się zgubię. Prawie skończyłam. – Ponownie skierowała całą uwagę na listę, nie spodziewając się, że znajdzie tam wiele. Ale wtedy znalazła. Becky wlepiła wzrok w ekran, kliknęła w link i wiedziała, że ma rację. Zerknęła na Toma. Będzie musiała mu powiedzieć, choć

były też inne, pilniejsze sprawy i żadna z nich nie poprawi mu humoru.

– Mam wieści. Ponieważ psycholog to prawdopodobne ogniwo pomiędzy Adamem Mellorem, Benem Colemanem i Michaeliem Alexandrem, zaczęliśmy szczegółowo ich sprawdzać. Tak jak zauważyłeś, Michael Alexander przez większą część swojego życia przebywał w rodzinie zastępczej, więc skontaktowaliśmy się z jego matką zastępczą, Patricia Rowe. Choć to nie do końca prawda. Jesteśmy w kontakcie z ośrodkiem, w którym się znajduje. Ma alzheimera, zatem niestety nie będzie w stanie nam zbyt wiele powiedzieć. Funkcjonariuszka, która pojechała się z nią zobaczyć, zapytała w ośrodku o osoby regularnie ją odwiedzające. Jedną z nich jest Stacey Meagan, kolejne dziecko, które przygarnęła pani Rowe, więc funkcjonariuszka złożyła jej wizytę. Stacey mówiła o pani Rowe w samych superlatywach, powiedziała nawet, że była najlepszą matką zastępczą, jaką kiedykolwiek miała. Kiedy zapytano ją o Michaela, stwierdziła, że Pat, jak ją nazywała, najwyraźniej nie dostrzegła tego, co jej wychowankowie. Że był „diabłem podszyty”, jak to określiła Meagan. Nie wiedziała, gdzie może on obecnie przebywać.

– Czyli kolejny ślepy trop – rzekł Tom z wyraźną frustracją.

– Nie do końca. Gdy funkcjonariuszka wychodziła, Meagan zapytała ją: „A co się tak wszyscy teraz interesują Michaeliem?”.

Becky zobaczyła błysk w oku Toma i wiedziała, że skupiła jego całą uwagę.

– Okazuje się, że ze Stacey Meagan przez Facebooka skontaktował się ktoś, kto próbował namierzyć Michaela. Ktoś, kto nazywa się Grace Peters. Ale zanim zaczniesz się ekscytować, od razu ci powiem, że nie wiemy, kim ona jest. Jej

profil jest właściwie pusty; nigdy się z nikim nie komunikuje, nie ma żadnych danych w zakładce „O mnie”. A oboje wiemy, jacy pomocni będą chłopcy z Facebooka. Nie popełniła przecież żadnego przestępstwa.

– Szlag by to trafił – rzucił Tom. – To by się nam przydało. Coś jeszcze?

– Ben Coleman, rezydent na chirurgii, który pracował na oddziale Hayley, nigdy nie wsiadł do samolotu lecącego na Antiguę.

– Ha! – odparł Tom. – Powiedz mi coś, o czym nie wiedziałem.

Becky nie była pewna, czy wspominać o kolejnej rzeczy, której się dowiedziała, czy nie. Przekopywała bazy danych Narodowej Agencji do spraw Przystępności i dopiero co się na to natknęła. Nie miała czasu dokładnie sprawdzić informacji, więc równie dobrze mogła się mylić. Ale Tom nigdy nikogo nie winił za błędne przypuszczenia, jeśli poczyniono je z właściwych powodów.

– Parę dni temu rozmawialiśmy o sprawdzeniu osób, których ciała zostały znalezione w kanałach, żeby zobaczyć, czy cokolwiek się pojawi. Pamiętasz? – zapytała.

– Tak. Co znalazłaś?

– W Manchesterze nic, żadna ze spraw „popychacza” nie pasowała, więc poszerzyłam obszar poszukiwań o znaki na nogach i przeczesalam Narodową Bazę Danych do spraw Urazów. A nuż coś się pojawi.

– I...?

Becky pokazała na ekran.

Tom nachylił się nad jej ramieniem.

– A niech mnie.

Maggie nie miała pojęcia, jak udało się jej przetrwać przez resztę dnia. Nie chciała iść do kancelarii, ale wiedziała, że przyszłość jest niepewna i całkiem niedługo jej praca może się stać jedynym źródłem dochodu rodziny. Wytrzymała więc do końca dnia. Od lunchu spędziła czas samotnie, zastanawiając się, targując się sama ze sobą, oceniając różne opcje. Teraz było już po osiemnastej, a ona wciąż nie znalazła wyjścia z sytuacji.

Josh wysłał jej wiadomość z telefonu Suzy, żeby odebrała go z treningu piłkarskiego, i przez jedną straszną chwilę bała się, że okropnie się spóźni. Na autostradzie zdarzył się wypadek i wszystkie główne drogi były zakorkowane. Ale była już prawie na miejscu i dzięki Bogu spóźniła się jedynie dziesięć minut.

Zjechała na boczną drogę, która prowadziła do szkoły Josha, zaskoczona, że nie widzi fali aut nadjeżdżających z przeciwnego kierunku, pełnych ubłoconych dzieci w strojach piłkarskich. Może trening się przedłużył. Im bardziej jednak zbliżała się do szkoły, tym mocniej żołądek skręcał się jej ze zmartwienia. Nigdzie nie świeciły się światła. Szkoła była pogrążona w ciemności.

Spojrzała na wejście, lecz brama była zamknięta. W środku nie było nikogo.

Gdzie, do cholery, był Josh?

Maggie nigdy wcześniej nie odbierała go z treningu – zawsze robił to Duncan. Gdzie był jej syn?

Wyciągnęła komórkę z torebki i szybko zadzwoniła do domu.

– No, Suzy, odbierz ten cholerny telefon – powiedziała cicho zrozpaczonym tonem.

– Halo?

– Dzięki Bogu, Suzy. Przyjechałam do szkoły po Josha i wszędzie jest ciemno. Nie wiem, gdzie on jest, nikogo tu nie ma. – Nie była w stanie kontrolować swojego głosu.

– Cholera, przepraszam, Mags. Powinnam się była uprzeć, że po niego wrócę. Powiedział, że będzie lepiej, jeśli to ty po niego przyjedziesz. Chcesz, żebym spróbowała znaleźć numer kogoś ze szkoły? Dyrektora czy kogokolwiek?

– Nie wiem. Zawiodłam go, Suzy. Wcale tego nie potrzebował.

– Czy jest inne wejście do szkoły prowadzące z boiska? – zapytała Suzy.

I wówczas to do niej dotarło. Szkoła dysponowała jedynie małym boiskiem i trening piłki nożnej odbywał się w pobliskim parku. Tylko którym? Co Duncan jej o tym mówił? „Myśl, Maggie. Myśl”.

Wtedy sobie przypomniała. Był to całkiem spory park, nie tak duży jak Heaton Park, ale otwarty cały czas, więc

przynajmniej Josh nie został zamknięty w środku. Musiał tam na nią czekać – to jakieś dziesięć minut jazdy stąd.

– Już wiem – krzyknęła do telefonu i się rozłączyła.

Na pewno nauczyciel nie zostawił go tam samego. Ale nie o to chodziło. Po wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, Josh mógł pomyśleć, że mama po niego nie przyjedzie.

Szybko wycofała auto spod bramy szkoły i ruszyła w stronę parku tak szybko, jak tylko się ośmieliła, modląc się, że jedzie we właściwe miejsce.

*

Problem z parkiem – zakładając, że wybrała właściwy park – polegał na tym, że prowadziło do niego kilka wejść i Maggie nie wiedziała, które z nich znajduje się najbliżej boisk piłkarskich. Nie pomagał fakt, że przez zasnute chmurami niebo było teraz niemal całkiem ciemno.

– Och, Joshy, przepraszam, skarbie – powiedziała do siebie, przejeżdżając koło pierwszego wejścia. Nie dość, że był zupełnie pogubiony w kwestii zniknięcia ojca, to teraz jeszcze mama po niego nie przyjechała. Josh zwykle kończył o osiemnastej, a było już niemal dwadzieścia po. Pewnie się zamartwiał.

Maggie wyobraziła sobie, jak mówi Joshowi o jego ojcu – o tym, kim naprawdę był, co zrobił. Nie mogła. Bez względu na to, co się stało, jej dzieci nie mogą dorastać, wierząc, że ich ojciec był potworem. Maggie do tego nie dopuści.

Na horyzoncie pojawił się mały, ale pusty parking, wdepnęła więc hamulec i wyskoczyła z auta tam, gdzie się zatrzymała. Nie widziała żadnych bramek. Spomiędzy drzew po prawej stronie wystawały bramki do rugby. Może boiska piłkarskie były w pobliżu?

– Josh! – krzyknęła co sił. – Joshy, gdzie jesteś?

Nie usłyszała odpowiedzi.

Nagle dopadła ją szalona myśl. Czy to możliwe, aby Duncan przyjechał dziś obejrzeć mecz, ukrył się w krzakach i sam zabrał Josha? To było w jego stylu. Chciał dać synowi

znać, jak bardzo za nim tęskni. Modliła się, by miała rację, bo to by oznaczało, że Josh jest bezpieczny. Równie mocno miała nadzieję, że się myli, bo jak miała wytłumaczyć Joshowi, że tatuś jeszcze nie wróci z nimi do domu?

Zaczęła biec, ale stopy zapadały się jej w błotnistą murawę. Zdawało się, że w Manchesterze ani na pięć minut nie przestawał padać deszcz ani śnieg i ziemia zawsze była grząska. Zatrzymała się na moment, zrzuciła buty i schyliła się, aby je podnieść. Próbowwała wołać i biec jednocześnie, lecz wkrótce zabrakło jej tchu.

W końcu zobaczyła przed sobą bramki, ale – tak jak się spodziewała – boisko było puste.

Z piersi wyrwał jej się szloch. „O Boże, gdzie on jest”. Musiała się opanować.

– Nauczyciele nie pozwoliliby Joshowi zostać tu samemu – mruknęła do siebie pod nosem. – Kosztowałyby ich to więcej niż cała emerytura.

Na pewno jest bezpieczny. Musiała go tylko znaleźć.

Za boiskami zauważyła kolejny parking, znajdujący się dużo bliżej niż ten, z którego skorzystała. Stało tam jedno auto, którego nie rozpoznawała. Podbiegła do niego. Nagle boisko zalało światło, gdy włączyły się przednie reflektory, które po chwili zgasły. Kierowca dawał jej znak. Pobiegnęła do samochodu tak szybko, jak tylko pozwalały jej zapadające się w błocie stopy.

Od strony kierowcy wysiadł mężczyzna i stanął przed autem. Z tyłu oświetlały go reflektory samochodu i jedyne, co widziała, to jego masywna sylwetka i nogi w rozkroku.

– Pani Taylor? – zapytał.

– Tak, jestem Maggie Taylor. Skąd pan wiedział?

– Bo pani syn jest w moim aucie.

Maggie stanęła jak wryta.

– Nic mu nie jest? – Nie podobał się jej ton mężczyzny.

– Nie.

– Więc dlaczego nie wysiadł z samochodu?

– Bo na szczęście zasnął. Płakał od prawie pół godziny.

Wmówił sobie, że go pani porzuciła. Nie wiem dlaczego, nie pytałem, ale może powinienem.

Maggie miała ochotę krzyknąć, że to nie jego sprawa, lecz widziała, że ten człowiek jest o krok od wezwania opieki społecznej.

– Przepraszam – powiedziała. – Zwykle to mój mąż odbiera Josha, ale wyjechał. Josh wysłał mi esemesa z telefonu mojej siostry. Sądziłam, że mam go odebrać spod szkoły, więc tam właśnie pojechałam.

Mężczyzna spojrzał na nią. Usta zaciskał w wąską linię, jakby był nią obrzydzony jako matką. „I słusznie”, pomyślała.

– Kim pan jest, jeśli mogę zapytać?

– Jestem tatą Archiego. Są razem z Joshem w tej samej drużynie.

– A gdzie jest w takim razie Archie? – Podejrzenia Maggie nie były jeszcze w pełni rozwiane.

– W samochodzie. Rozegrali ciężki mecz i wygrali, nawiasem mówiąc.

Maggie słyszała podtekst – „Wiedziałyby pani o tym, gdyby tu pani była” – lecz nie miała pojęcia, co powiedzieć.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi od strony pasażera i po trawie zaczął biec mały chłopiec.

– Mamo! – krzyknął i rzucił się na nią.

Co takiego zrobili z Duncanem temu dziecku, że zaczęło się bać, iż mama po nie nie przyjedzie?

– Tak bardzo cię przepraszam, Joshy. – Podniosła wzrok na

ojca Archiego. – Bardzo doceniam, że się nim pan zaopiekował.

Jego twarz mówiła, że ktoś musiał, ale mężczyzna zatrzymał tę myśl dla siebie.

– Josh podszedł z Archiem do naszego samochodu. Trener nie jest ich nauczycielem i chyba pomyślał, że Josh jest z nami, więc sobie poszedł. Tak czy inaczej, nic się nie stało.

– Nie wiem, jak panu dziękować – powiedziała Maggie, upuszczając buty, żeby móc uścisnąć dłoń mężczyzny, jednocześnie drugą ręką nie przestając obejmować Josha. – Mógł pan odjechać i go tu zostawić.

Mężczyzna prychnął ze śmiechem.

– Nie sędzę, żeby któryś z rodziców zrobił coś takiego. Pani pewnie też nie.

Pożegnała się z nim z wymuszonym uśmiechem. Podniosła buty i razem z Joshem zaczęli iść z powrotem do swojego samochodu.

Doszli do boiska do rugby, kiedy to zauważyła, a raczej Josh zauważył. Patrzył w stronę auta.

– Mamo?

Maggie podążyła za linią jego wzroku. Jej samochód nadal stał krzywo na parkingu, ale nie był już jedynym pojazdem. Obok stała furgonetka. Biała furgonetka.

A po obu jej stronach dwaj wysocy mężczyźni. Wtedy już wiedziała.

Wiedziała, że po nią przyszli.

Od chwili dokonania interesującego odkrycia, że ktoś inny próbował znaleźć Michaela Alexandra, jego poszukiwania wskoczyły na szczyt listy priorytetów Becky. Fakt, że zniknął bez śladu, był więcej niż podejrzany i ostatecznie przekonał Toma, iż Alexander wiedział coś o morderstwach sprzed dwunastu lat. Czy teraz miał z nimi coś wspólnego, to zupełnie inna kwestia.

Tom przesiedział całe godziny z Becky, sprawdzając szczegółowe dane ofiar. Jeśli przyjmowali teorię, że tylko jedna z ofiar miała znaczenie dla zabójców, a pozostałe służyły rozproszeniu uwagi, musieli spróbować dojść do tego, która z nich była kluczowa. Hayley Walker – dziewczyna, którą Becky pomyliła z Leo – nie wydawała się mieć jakichkolwiek wrogów. Michelle Morgan była prostytutką, ale ponoć nawet jej alfons był załamany jej śmiercią, a inne dziewczyny mówiły, że nigdy z nikim nie miała na pieńku. Może więc chodziło o inną ofiarę, dla której istniał motyw – trzecią ofiarę. Czy była nią Leo? Czy została porwana i uwięziona, aż sprawcy będą gotowi ją zabić, a jeśli tak, czy Leo nadal żyła, czy tylko nie odnaleźli jeszcze jej ciała? Czy może chodzi o Maggie Taylor, a jeśli tak, to dlaczego o nią?

Adam Mellor poznał Leo i wydawało się wielce prawdopodobne, że ktoś, kto prowadził jego furgonetkę, śledził Maggie Taylor. Wszystkie były do siebie tak podobne, że można było odnieść wrażenie, iż ktoś raz za razem zabija tę samą osobę.

Becky robiła się coraz bardziej zmęczona. Wypiła kilka

puszek coli, żeby móc pracować dalej, i teraz czuła się, jakby miała eksplodować. Pomasowała brzuch i zaczęła przeglądać raport kryminologów, który przesłał jej Jumbo. Był rozczarowujący. Na wózku sklepowym, o który oparta była druga ofiara, znaleziono mnóstwo odcisków palców, jak można było się spodziewać, ale w większości były rozmazane. Te, które udało się wyodrębnić, nie ujawniły niczego ciekawego. Niektóre dopasowano do ludzi znanych policji, lecz z drobnych przestępstw. Oczywiście należało ich sprawdzić. Na wózku odnaleziono też mnóstwo DNA i bez wątpienia sporo zarazków. Odkąd kilka lat temu Becky przeczytała artykuł o tym, że wózki sklepowe są brudniejsze niż publiczne toalety, zawsze pilnowała, by mieć w samochodzie nawilżone chusteczki i użyć ich natychmiast po zakończeniu zakupów.

Nie mieli również żadnego zapisu z kamery przemysłowej, na którym ktoś kradłby wózek z odpowiedniego supermarketu. Zresztą nawet gdyby zgarnęli kogoś za to przestępstwo i jego DNA znajdowałoby się na wózku, dobry prawnik mógłby stwierdzić, że podejrzany robił zakupy w markecie, z którego go ukradziono. Szanse, że użył właśnie tego wózka, były niewielkie, ale już sama możliwość wpłynęłaby na decyzję ławy przysięgłych.

Becky prychnęła na tę myśl. To, jak ludzie unikają kary za przestępstwa, które bez wątpienia popełnili, przestało ją denerwować już lata temu. Czuła jedynie lekkie obrzydzenie, że czasem ci źli opuszczali ławę oskarżonych, śmiejąc się policji w twarz.

Jej rozmyślania przerwał dzwonek telefonu.

– Becky Robinson.

– Cześć, ślicznotko. To ja.

– Cześć – odparła, a po ustach przemknął jej nieśmiały

uśmiech. Ostatnio rzadko spotykała się z Markiem, co było całkowicie niedopuszczalne. Wszystko przez to, że szef raz ją przytulił. Czowała się nedorzecznie, jak grupie wzdychająca do jakiegoś piosenkarza. Owszem, Tom był seksowny i od czasu do czasu nie umykało to jej uwadze. Nie mogła jednak pozwolić na to, aby jej niedojrzałe fantazje stanęły na drodze czemuś naprawdę dobremu, i miała zamiar wynagrodzić to Markowi, kiedy tylko ta sprawa się skończy.

– Posłuchaj, kotku – zaczął.

Becky szybko mu przerwała.

– Mark – powiedziała, przeciągając dźwięk samogłoski w ostrzegawczym tonie.

– Okej, okej. Wiem, „nie mów do mnie kotku”.

Zapomniałem, przepraszam!

Znów się uśmiechnęła.

– Mów dalej. Co chciałeś mi powiedzieć?

– Poza tym, że niezła z ciebie laseczka i że czeka cię dziś wspaniały wieczór?

Tym razem się roześmiała.

– Cicho, głuptasie. Ale dzięki za poprawienie mi nastroju. Jeśli uda mi się wyjść z pracy o odpowiedniej porze, to już nie mogę się doczekać twoich planów.

Głos Marka zrobił się poważny.

– Cóż, jeśli to prawda, to może lepiej, żebym nie dzielił się z tobą moimi przemyśleniami na temat twojej sprawy. Możesz w ogóle nie wrócić do domu.

– A co? Znalazłeś coś?

– Nie ekscytuj się za bardzo, Bex. Nie mam nic konkretnego, ale to wątek śledztwa, który może będziesz chciała sprawdzić. Kiedy byłem w szkole, pisałem projekt o historii transportu. To chyba wtedy zacząłem się interesować pociągami.

Tak czy inaczej, pamiętam, że w projekcie przewinięło się nazwisko Tobiasza Mellora.

– Z całym szacunkiem, Mark, nie sądzę, żeby szkolny projekt sprzed trzydziestu lat coś pomógł.

– Cicho, mądralo. Lepiej posłuchaj. Wiedząc, że interesujesz się kimś o nazwisku Mellor, sprawdziłem starego Tobiasza raz jeszcze i okazuje się, że najwyraźniej przeniósł swoje inwestycje z kanałów na kolej, gdy stało się jasne, że kanał nie przyniesie takich zysków, jak wszyscy mieli nadzieję. To może wyjaśniać, dlaczego ten twój Mellor, który jest pra-, pra-, do którejś tam potęgi prawnikiem Tobiasza, wybrał Pomonę czy Mayfield jako swoje wysypisko dwanaście lat temu, jeśli to rzeczywisty sprawca. Ciągle próbowałem skojarzyć inne związane z transportem lokalizacje w mieście, gdzie mogliby przez długi czas ukrywać jakąś osobę bez ryzyka, że zostaną odkryci, ale te oczywiste się nie nadają.

Tom kazał Becky wyznaczyć ludzi, którzy sprawdzą stację Mayfield, kiedy tylko dowiedział się, że Leo zaginęła, lecz obecnie nie było to już to samo miejsce co dwanaście lat temu. Dach rozebrano i planowano zdobycie zgody na przekształcenie całości w centrum rozrywki, było więc dość oczywiste, że nikt nie przetrzymał tam Leo. Na Pomonie też nie było jak kogoś schować. A przynajmniej nikogo żywego.

– Jest kilka miejsc, które wyeliminowałem – ciągnął Mark.
– Istnieje duży obszar w okolicy Victoria Arches pod stacją kolejową, jest też tunel z czasów, gdy budowano metro w Manchesterze, zanim porzucono ten projekt. Nie wiem, czy ktoś byłby w stanie dostać się w którekolwiek z tych miejsc, nawet przy umiejętnościach i wiedzy Mellora, a zaciągnięcie tam stawiającej opór osoby albo wniesienie zwłok jest prawie niemożliwe. Co skłania mnie ku drugiej opcji. W tym samym

czasie, kiedy stary Toby inwestował w kolej, ulokował też znaczny procent swej fortuny w przedsiębiorstwo bawełny.

Becky miała ochotę podziękować mu za lekcję historii i kazać się sprężyć, lecz wiedziała, że Mark czerpie z tego przyjemność, a była mu winna przynajmniej kilka minut swojego czasu.

– Okej, wszyscy wiemy, że przemysł bawełniany zanikł z początkiem dwudziestego wieku, pozostawiając wszędzie puste przedsiębiorstwa. Ale rodzina Mellorów nie cierpiała z powodu braku gotówki, więc nic nie robili z tymi starymi zakładami. I to wieloma. Większość nieczynnych przedsiębiorstw została przerobiona na apartamentowce.

Podejrzewała, do czego zmierza, i bardziej niż kiedykolwiek pragnęła, aby doszedł w końcu do meritum.

– Ale nie wszystkie. Nie wiem, ile jeszcze z nich jest opuszczonych, lecz na pewno kilka. Oczywiście ktoś to musi jeszcze sprawdzić, odgrzebałem jednak nazwę firmy Tobiasa Mellora. Nazywa się Onerarias Holdings.

– Jaka ładna, prosta nazwa – odparła Becky.

– Okazuje się, że to oznacza „ładunek”. – Mark zamilkł na chwilę. – Czy to w ogóle na coś ci się przyda, słoneczko?

Becky po raz pierwszy wyczuła lekką nutę niepewności w głosie Marka i zdała sobie sprawę, że pewnie przez ostatnie kilka dni musiał się zastanawiać, czy zrobił coś złego.

– Na nic – powiedziała nonszalanckim tonem. Milczała przez chwilę. – Mark, przecież to rewelacja, a ty jesteś geniuszem.

– Taka robota – odpowiedział, ale Becky poznawała po jego głosie, że się uśmiecha.

– Nieprawda. Zacznijmy od tego, że masz wolne, a to nie ma nic wspólnego z BTP.

– Miałem na myśli, że taka moja robota jako twojego faceta, kotku.

Wiedziała, że dodał to słowo, aby ją zirytować, i odłożyła słuchawkę z szerokim uśmiechem. Ale uśmiech pozostał na jej twarzy tylko na moment. To mógł być dobry trop, więc musiała zobaczyć się z Tomem tak szybko, jak to tylko było możliwe. W międzyczasie miała zamiar zlecić komuś z zespołu, żeby zaczął szukać tych nieruchomości.

56

Maggie rozglądała się w obie strony, szukając drogi ucieczki.

– Josh – powiedziała cicho i spokojnie – skręcimy teraz w prawo i pójdziemy w stronę tamtej ścieżki. Przecina się z główną drogą, więc kiedy powiem, że biegniemy, to będziemy biec ile sił, aż dotrzemy do drogi, okej?

Czuła, jak ciało jej dziecka zaczyna się trząść.

– Okej – szepnął.

Odbili w prawo, idąc spokojnie. Jak na jej oko, wyprzedzali tych ludzi o jakieś czterysta metrów. Nie sądziła, aby byli w stanie ich złapać, zanim dobiegną do głównej drogi.

Nadal idąc spokojnie, lecz zdecydowanym krokiem,

obejrzała się przez ramię. Mężczyźni zaczęli iść w jej stronę. Gdy na nich spojrzała, wyższy z nich zaczął biec.

– Biegnij, Josh!

Josh był wysportowanym chłopczykiem i potrafił się ruszać, ale ci ludzie byli wysocy i mieli długie nogi. Za boiskiem do rugby, a przed drogą, rozpościerał się mały zadrzewiony teren, lecz lasek nie był na tyle gęsty, aby mogli się w nim schować. Byli już jednak prawie przy drodze, a mężczyźni nadal znajdowali się za nimi, ale ku swemu przerażeniu Maggie zdała sobie sprawę, że zbiegają w dół, a droga wznosi się nad nimi, wyżej. Będą musieli wspiąć się po zboczu. Maggie wiedziała, że nie pójdzie jej to najłatwiej.

Biegli, aż w końcu nie mieli gdzie uciec. Zbocze okazało się pionową ścianą z płotem na samym dole. To był ślepy zaułek. Rosło tam kilka krzaków, lecz nie byliby w stanie długo się w nich ukrywać.

Josh złapał ją za rękę.

– Chodź, mamó, tędy.

W oddali Maggie zauważyła jakiś przesmyk pod drogą. To był przepust: szeroka, okrągła rura, pewnie odpływowa.

– Możemy się tędy przeczołgać – powiedział Josh.

Maggie wiedziała, że nie będzie w stanie tego zrobić. Może da radę wejść do środka, ale musiałaby się przeczołgać na brzuchu. Było za wąsko, aby się obrócić, a gdyby utknęła... Już samo patrzenie na nią sprawiło, że zaczęła panikować.

– Josh, ty idź. Ja tu zostanę, pozbędę się ich. Kiedy dotrzesz na drugą stronę, znajdź kogoś, kto ci pomoże. Poproś, żeby zadzwonili do cioci Suzy. – Do głowy przyszła jej kolejna myśl. – Poproś, żeby zadzwonili do policjanta. Nazywa się Tom Douglas. „Tom”, jak twój kolega z dawnej szkoły, i „Douglas” jak ulica, na której kiedyś mieszkaliśmy. No, kochanie, biegnij.

Josh rzucił jej przerażone spojrzenie, ale słyszał, jak mężczyźni przedzierają się przez zarośla i szukają ich. Za chwilę tu będą. Odwrócił się i zanurkował w rurze, wystawiając łokcie i odpychając się nimi. Mężczyźni byli coraz bliżej, lecz Josha nie dało się już dostrzec.

W ostatniej chwili Maggie wpadła na pomysł. Wzięła jeden ze swoich butów i rzuciła go w głąb przepustu, po czym pobiegła za gęsty krzew i przykucnęła najniżej, jak tylko mogła – w ostatnim momencie.

– Gdzie oni, kurwa, uciekli? Przeszukaj krzaki.

– Nie. Patrz. Tu jest przepust.

Maggie nie mogła patrzeć na to, co robią, nie ujawniając się, ale wyobraziła sobie, że zaglądamy w otwartą rurę.

– Cholera! Tu jest jeden z jej butów. Musieli tędy uciec. Idę za nimi.

Maggie stłumiła głośny jęk. Skoro ona miała wątpliwości co do przebrnięcia przez dziurę, to oni nie mieliby szans. A jeśli jednak się przepchną? Josh był całkiem sam.

– Nie bądź, kurwa, głupi. Nie przecisniesz przez to dupska. Mam lepszy pomysł. Jej samochód nadal tu stoi, a pewnie się domyślili, że nie przeleziemy przez tę rurę. Mogą poczekać, aż sobie pójdziemy, a potem wrócić. Zaczekaj tu.

– Gdzie idziesz?

– Nie możemy tego spieprzyć. Dostaliśmy Michaela na srebrnej tacy. Invictus nie będzie zadowolony, jeśli nie wykorzystamy tego, co nam dał.

Po tych słowach mężczyzna zaczął biec z powrotem tam, skąd przyszli, zostawiając drugiego jedynie kilka kroków od kryjówki Maggie.

Znów pojawiło się to imię: Invictus. Pewnie nadal jest we wszystko zamieszany. Ale co miał na myśli, mówiąc, że Michael

został im podany na srebrnej tacy? Czy chodziło o ustawione spotkanie z Williamem? Dzięki Bogu Duncan był teraz bezpieczny i nie zdołała go namówić, by wrócił z nią do domu.

Jak na razie musiała poczekać. Maggie nie uciekłyby mężczyźnie zostawionemu na straży przepustu. Mogła się jedynie modlić, żeby Josh bezpiecznie dobiegł do najbliższego domu i w tej chwili ktoś dzwonił już na policję.

*

Josh chciał płakać, ale wiedział, że nie może. Co czasem mówiła mama? „Płacz nikomu nie pomoże”. Miała rację. Mógł usiąść i się rozpłakać, lecz wtedy nikt nie pomoże mamie.

Próbował sobie przypomnieć, co powiedziała o człowieku, do którego ma zadzwonić. Na imię miał tak jak jeden z jego dawnych kolegów, ale on miał wielu kolegów. I nazwę ulicy, na której mieszkali. To było nieco łatwiejsze – Douglas. Musiał sobie jednak przypomnieć imię.

Kiedy przeczołgał się przez rurę pod drogą, znalazł się na polu. Zobaczył kilka królików, ale nic więcej. Główna droga biegła wysoko, więc nie wydawało mu się, żeby dał radę się tam dostać, a poza tym samochody jechały naprawdę szybko.

Na przeciwnym końcu pola stało kilka nowych domów, lecz nie paliły się w nich światła, mimo że było ciemno. Może nikt w nich nie mieszkał. Wyglądały upiornie w gasnącym blasku dnia, ich okna były czarne i puste. Wszędzie leżały sterty cegieł i stały duże koparki. Joshowi nie podobało się to, co widzi, ale nie miał lepszej opcji. Nawet jeśli domy były puste, mógł iść drogą, aż kogoś znajdzie. Żałował, że nie ma latarki.

Szedł po polu ciężkimi krokami, myśląc, że może powinien

biec, ale po meczu i ucieczce nie był pewien, czy zdoła. Stawiając mozolnie nogę za nogą, w końcu dotarł do miejsca, gdzie znajdowały się domy i skąd mógł przyjrzeć się drodze. Nie była czarna jak większość dróg, składała się jedynie z szorstkich kawałków kamienia.

Domy nie miały drzwi ani szyb w oknach i Josha dobiegł jego własny jęk. Miał wrażenie, jakby budynki nagle powstały do życia i miały się rzucić na niego, zasysając jego ciało w jeden z czarnych otworów na drzwi i pożerając go w całości.

Chciał uciec, ale mógł albo pobiec polem, albo drogą, mijając więcej pustych domów. Musiał jednak zrobić to, o co prosiła go mama. Znaleźć kogoś, zadzwonić do cioci Suzy lub policjanta. Josh nadal nie pamiętał jego imienia.

Przeszedł koło pierwszego domu, z niepewnością zerkając tam, gdzie powinny znajdować się drzwi.

Josh westchnął z ulgą. Stał tam mężczyzna, wysoki i wyprostowany, z dłońmi w kieszeniach. Josh był bezpieczny – domy już go nie dopadną. Był pewien, że ten człowiek mu pomoże.

Mężczyzna podszedł do Josha z uśmiechem. Kiedy się do niego zbliżył, wyciągnął rękę i położył mu ją na ramieniu.

– Witaj, Josh. Mam na imię Sam.

Maggie nie chciała myśleć o czasie, który zmarnowała, czekając, aż ten człowiek postanowi, że ona i Josh nie wrócą przez przepust, ale nie miała wyboru. Nawet gdyby znalazła sposób, aby wymknąć się jakoś pomiędzy drzewami, to nie wiedziała, czy pierwszy mężczyzna nie wróci. Mogła wpaść prosto na niego.

W tej ciemności nie była w stanie odczytać godziny na zegarku, lecz na oko minęło jakieś dwadzieścia minut, zanim jej prześladowca się poddał i postanowił wrócić na parking. Maggie dała mu kolejne pięć, żeby się oddalił, a mimo to była bardzo ostrożna, wracając do samochodu. Dzięki Bogu wzięła kluczyki i zamknęła drzwi.

„Josh, skarbie, obyś był bezpieczny”. Ta myśl wirowała jej w głowie. Czy postąpiła słusznie, pozwalając mu przejść przez rurę?

Ale on uniknął niebezpieczeństwa, znajdował się poza zasięgiem dwóch mężczyzn. Był dopiero wczesny wieczór. Na pewno znalazł jakąś życzliwą osobę.

Nikogo nie zauważyła, kiedy dotarła do parkingu. Obróciła się na bosych palcach i dobrze rozejrzała. Nikogo nie było. Pobiegnęła do samochodu, nie zwracając uwagi na to, jak żwir rani naga skórę jej stóp.

Jeśli tylko jej komórka zupełnie nie padła, mogłaby zadzwonić na policję, bez względu na to, co to będzie oznaczać dla Duncana. Maggie wciąż mogła ochronić swoje dzieci przed nieuniknionymi konsekwencjami, jeśli tylko teraz zapewni im bezpieczeństwo.

Starając się powstrzymać dłonie od drżenia, przekręciła kluczyk w stacyjce. Była jedynie dziesięć minut drogi od domu,

ale najpierw chciała pojechać tam, gdzie zdawało się jej, że mógł wyłonić się Josh, na wypadek gdyby nadal się tam błakał, samotny i przestraszony. Przejechała na drugą stronę ruchliwej drogi i przekonała się, że rozciąga się za nią osiedle domków, z których tylko kilka na samym brzegu było zamieszkanym. Biedny Josh, na pewno był przerażony.

Maggie zaczęła płakać. Nie powinna była puścić go samego. Powoli jechała nieutwardzoną drogą, wypatrując drobnej sylwetki syna.

Była tak skupiona na przeszukiwaniu wzrokiem ciemnych, pustych domów po obu stronach, że nie zdawała sobie sprawy, co się dzieje, aż było już za późno. Nie patrzyła w lusterko wsteczne, a furgonetka jechała bez świateł. Zorientowała się, że tam jest, gdy usłyszała zwiększone obroty silnika, a samochód przejechał koło niej i zaparkował w poprzek drogi, blokując jej przejazd.

„Duncan, dzięki Bogu!”, pomyślała instynktownie Maggie i otworzyła drzwi. I wówczas jej własna głupota uderzyła ją z całą siłą. Wrzuciła wsteczny przy wciąż otwartych drzwiach. Musiała uciec. Wtedy dobiegł ją krzyk.

– Mamusiu!

Maggie wdepnęła hamulec. Z furgonetki wysiadł wysoki mężczyzna i stanął na szeroko rozstawionych nogach, ręce spuszczać luźno wzdłuż ciała. Miał Josha. Słyszała go, ale go nie widziała.

Wyskoczyła z samochodu i podbiegła do mężczyzny, nie myśląc o tym, co jej robi. Rzuciła się na niego z pazurami, kolano podnosząc na wysokość jego krocza. Jego ręce natychmiast się uniosły – długie ramiona trzymały ją na dystans. Odwróciła się, żeby ugryźć go w rękę, ale on drugą dłonią złapał ją za włosy i odciągnął jej głowę.

– Ty draniu – syknęła. – Puść mojego syna. On ci nic nie zrobił. Puść go.

– Wsiadaj do furgonetki, Maggie – powiedział, nadal ciągnąc ją za włosy, tak że widziała tylko niebo nad jego głową.

– Wsiadaj, kurwa. Nie ma tu nikogo, kto mógłby cię uratować, a jeśli nie zrobisz tego, co mówię, odjadę z twoim synem i nigdy go już nie zobaczysz. Zrozumiałaś?

Nie była w stanie skinąć głową.

– Okej. – Jedyne tyle mogła z siebie wydobyć.

Mężczyzna otworzył przesuwne drzwi i wepchnął ją do środka. Upadła na twarz, a on zatrzasnął drzwi. Włączył małe światło, pewnie po to, żeby mieć na nią oko.

Maggie szybko przekreśliła się na bok. Gdzie był Josh? Miała nadzieję, że będzie z nią z tyłu, by mogła go przytulić i pocieszyć. Siedział jednak z przodu, oddzielony kratką. Gdyby był tutaj, mogłaby próbować z nim uciec, ale pewnie dlatego właśnie ich rozdzielono. Mężczyzna wiedział, że nie będzie chciała uciec, póki ma jej syna.

Przyczołgała się do kratki i wystawiła przez nią palce, próbując dotknąć Josha.

– Już wszystko w porządku, skarbie. Jestem tutaj.

– Przepraszam, mamusi – rzekł cichym i bezbronnym głosem. – Próbowałem uciec, ale on na mnie czekał. Nie było nikogo innego, komu mógłbym powiedzieć. Przepraszam.

Na jego brudnej buzi widać było smugi łez. Josh sobie na to nie zasłużył.

– Nie masz za co przepraszać, skarbie. To ja powinnam przepraszać. Słuchaj, nie przejmuj się tym. Policja wie wszystko o tej furgonetce. Pamiętasz? Podałeś mi numer rejestracyjny, a ja przekazałam go policji. Będą nas śledzić na tym swoim wymyślnym sprzęcie. Odczytuje numery rejestracyjne, a oni

będą szukać tego konkretnego.

Wiedziała, że mężczyzna słucha, lecz nie obchodziło ją to. Może porzuci furgonetkę i dalej pójdą pieszo. To byłaby jej najlepsza szansa na ucieczkę. Ale ku jej przerażeniu on się roześmiał.

– Po niedorzecznym zachowaniu mojego kumpla sprzed kilku dni naprawdę sądzisz, że zatrzymalibyśmy te same numery? Nie jesteśmy drobnymi przestępcami, Maggie. Mamy wprawę w tym, co robimy. Jesteśmy inteligentni. I nie ma takiej policji na świecie, która byłaby w stanie powiązać nas z jakimiś przestępstwami.

– Ale Michael może, prawda?

Zauważyła, jak mężczyzna zaciska mięśnie szczęki.

– Oboje wiemy, że tego nie robi. Nie ma zamiaru przyjąć swojej nieuniknionej kary więzienia, bo nie wierzy, że to w jakimkolwiek stopniu jego wina, prawda?

Uśmiechnął się powściągliwie, a Maggie skrzywiła się, wiedząc, że każde jego słowo jest prawdą.

– Nie rób mamie krzywdy, Sam – powiedział nagle Josh. – Bo jak nie, to mój tata cię dorwie. Jest silny i mówi, że trzeba się przeciwstawiać łobuzom.

Mężczyzna odchylił głowę do tyłu i roześmiał się, jak gdyby to była najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał.

A więc to był Samil. Maggie w końcu poznała człowieka, który nazywał samego siebie Aniołem Śmierci. Nagle to imię nie wydawało się już takie dziecinne.

*

Tyły furgonetki wypełniał ostry zapach, a drewniana podłoga była wilgotna, jakby niedawno ktoś ją wyczyścił. W małym wgnieceniu zrobiła się kałuża, w której Maggie zanurzyła środkowy palec. Poczowała lekkie mrowienie, po czym koniuszek jej palca zaczął się robić biały.

Ten gość był bystry. Wiedział, że zwykły wybielacz usuwa plamy z krwi, ale nadal byłoby je widać po zastosowaniu luminolu. Jedynym sposobem, żeby pozbyć się hemoglobiny, było użycie wybielacza tlenowego – nadtlenku wodoru – więc nawet jeśli furgonetka dostałaby się w ręce policji, nie znaleziono by tu krwi poprzednich ofiar.

Na rękach i szyi wystąpiła jej gęsia skórka. To nie był zwykły zbir.

– Gdzie jedziemy? – zapytała.

– Zamknij się i przestań zadawać pytania.

Maggie nie miała najmniejszego zamiaru się zamknąć. Jeśli była jedna rzecz, którą musiała zrobić, to przekonać Samila, czy jak tam naprawdę miał na imię, że przetrzymywanie Josha było dla niego niebezpieczne. Ona wiedziała, dlaczego została uprowadzona, ale gdyby Josh zobaczył, jak ktoś krzywdzi jego mamę, zupełnie by go to zniszczyło, a on sam stałby się niewygodnym świadkiem. Czy Samil zabiłby Josha, by chronić samego siebie?

Josh był najważniejszy. O sobie będzie się martwić później. Zaczęła się zastanawiać, jak przekonać Samila, żeby puścił jej syna. Czas się jej kurczył i po cichu przeprosiła chłopczyka za przerażenie, jakie za chwilę u niego wywoła. Ale lepiej się bać, niż być martwym.

– Puść przynajmniej Josha. Jeśli masz w sobie choć odrobinę przyzwoitości, to zatrzymaj furgonetkę i go wypuść. To tylko dziecko. Nie pozwól mu zobaczyć tego, co masz zamiar

zrobić. Stanie się dla ciebie zagrożeniem, a wtedy nie będziesz miał już wyboru, jak tylko go uciszyć. Nie wierzę, byś mógł skrzywdzić ośmioletnie dziecko. Jak to się wpisuje w twoje plany?

– Mówiłem ci, że masz, kurwa, stulić pysk.

– Jestem adwokatem specjalizującym się w prawie karnym, ale pewnie o tym wiesz, prawda? Wiem, jak działają mordercy. Niewielu zabija i dorosłych, i małe dzieci. Zwykle albo jedno, albo drugie.

Maggie na chwilę zacisnęła mocno powieki, licząc na to, że Josh nie zrozumie tego, co miała zaraz powiedzieć.

– Wiem, że lubisz zabijać po troje. Masz zamiar znaleźć dwóch innych chłopców, żeby wyrównać bilans?

Raz jeszcze zobaczyła, jak zaciska szczękę.

– Widzę, że rozmawialiście sobie z Michaeliem.

Maggie czuła ulgę, że nazywał jej męża Michaeliem.

Przynajmniej Josh nie zorientuje się, że rozmawiają o jego tacie.

– Wiem, że uważasz, iż Michael zawiódł cię wiele lat temu, ale nigdy nie sądził, że mówisz poważnie.

– To ci właśnie powiedział? – Nie widziała twarzy mężczyzny, lecz wyraźnie nie był gotów wybaczyć Duncanowi.

– Ale pozwolił, żeby uszło ci to na sucho. Powinieneś być mu wdzięczny, że nie poszedł na policję.

– Ty naprawdę zupełnie go nie znasz, co? – To było stwierdzenie, nie pytanie.

Maggie nie chciała tego dłużej słuchać.

– Mniejsza z Michaeliem. Mniejsza ze mną. Cokolwiek zrobiłeś, myślisz, że jesteś nietykalny. Jesteś sprytny, więc nie mam wątpliwości, że nadal może ci to ująć płazem. Ale jeśli... skrzywdzisz dziecko... – Maggie zamilkła, czując, jak do gardła podchodzą jej łzy. Nie mogła powiedzieć „zabijesz”. Jednak

Samil wiedział, co miała na myśli. Nie potrafiła dokończyć zdania.

– Co? Co mi wtedy zrobisz? – zapytał z wyczuwalnym gniewem. Zaczynała działać mu na nerwy, lecz nie zamierzała przestać. Nie mógł jej uciszyć; oddzielała ich krata.

– Ja nie będę już w stanie nic zrobić. Wiem o tym. Ale kiedy pójdziesz do więzienia, a na pewno pójdziesz, jak myślisz, co się z tobą stanie? Uznają cię za zboczeńca. Nikt nie robi krzywdy dzieciom, żeby poczuć emocje związane z zabijaniem, prawda? Nie uwierzą, że chciałeś go tylko uciszyć. Ludzie, którzy robią krzywdę dzieciom, zawsze mają ukryty motyw, pragnienie innego rodzaju adrenaliny. Wyobraź sobie. Izolacja w więzieniu. Sam ze swoimi myślami. Jak ci się to podoba? – Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: – Co ci szkodzi go wypuścić? Nie zna twojego prawdziwego imienia ani nazwiska; zna tylko numery furgonetki, ale już się tym zająłeś. Istnieją tysiące białych furgonetek. Popatrz, właśnie jedną minęliśmy. Wypuść go, Samil. Policja cię szuka z powodu dziewczyn, lecz wszyscy wiemy, że mordercy dzieci rzadko udaje się spaść na cztery łapy. Podwoją, a nawet potroją liczbę funkcjonariuszy pracujących nad sprawą, jeśli go zabijesz. I nigdy się nie poddadzą. Jesteśmy daleko od domu, a Josh nic nie wie. Ale za chwilę zacznę mówić. Podam każdą, nawet najdrobniejszą informację, którą przekazał mi Michael. A Josh ją zapamięta. Ma do tego talent. I wtedy nie będziesz miał wyboru. Bądź mądry, Samil. Pozwól mojemu dziecku wysiąść.

Nie odpowiedział, a Maggie nie wiedziała, co powiedzieć dalej.

Zobaczyła przez kratę, że Samil przelotnie na nią zerka, a na jego kanciastej twarzy pojawia się przeblýsk uśmiechu.

– Wiesz, to nawet nie taki zły pomysł – rzekł. – Porzucę go

tu, w szczerym polu. Jakiś inny świr odwali za mnie brudną robotę. Doskonały plan.

Furgonetka zatrzymała się z piskiem na poboczu.

– Josh, wysiadaj i stań twarzą do ściany. Jeśli się obejrzysz i spróbujesz odczytać numery rejestracyjne furgonetki, to po ciebie wrócę i zrobię krzywdę tobie i twojej mamie. Rozumiesz?

Maggie poznawała ulicę, na której się znaleźli. Nie byli w szczerym polu. To była główna droga z północy Manchesteru, prowadząca do miasta. Ale wzdłuż ulicy mieściły się same firmy. W zasięgu wzroku nie było ani pieszych, ani domów.

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Przynajmniej kiedy był w furgonetce, był razem z nią. Jeśli tu wysiadzie, istniała możliwość, że zgarnie go ktoś równie okrutny jak Samil.

„Przestań!”, upomniała samą siebie. Ilu tak naprawdę było takich skurczybyków? Istniała dużo większa szansa, że zainteresuje się nim ktoś przyzwoity. Zresztą jaki miała wybór? Jeśli z nią zostanie, to na pewno zginie.

– Mamo, chcę zostać z tobą – powiedział, odwracając do niej swoją małą, przerażoną twarzyczkę.

– Wiem, skarbie. Ale tak będzie lepiej. Ktoś cię znajdzie i zabierze do domu. Wiesz, co robić. Jeszcze raz musisz być dla mnie odważny.

Po twarzy Josha spływały łzy, gdy powoli otworzył drzwi i wysiadł z furgonetki na chodnik. Obejrzał się na Maggie, która widziała konsternację i powątpiewanie wymalowane na jego twarzy. W ciągu jednego tygodnia jego świat został rozerwany na strzępy, a on musiał się czuć całkowicie zagubiony.

– Kocham cię, Joshy, całym sercem i duszą. – Wpatrywał się w nią, jakby nie wierzył w ani jedno jej słowo.

– Odwróć się do ściany, Josh, bo inaczej po ciebie wrócę. – W to uwierzył.

To było niemal nie do zniesienia, kiedy Samil nachylił się do drzwi i je zatrzasnął. Maggie nie widziała już Josha, ale gdy furgonetka zaczęła odjeżdżać, wyrzała przez tylne okno na małą postać swojego synka, nadal ubranego w zabłocony strój piłkarski, z jedną skarpetką podciągniętą do góry, jedną opadłą na kostkę, stojącego twarzą do magazynu z dywanami, ze zgarbionymi ramionami i spuszczoną głową.

58

Toma i Becky czekała kolejna długa noc. Tom spędził popołudnie, wisząc na telefonie, i teraz czuł się przygnębiony, bo żaden z pomysłów, który krążył mu po głowie, w żaden sposób nie pomógł w poszukiwaniu Leo.

Wyrzał przez okno. Było teraz ciemno i gdziekolwiek ona przebywała, pewnie panował tam chłód. Miał już teraz całkowitą pewność, że została porwana. Wszystko na to wskazywało – doręczenie bukietu kwiatów, ale ich brak w mieszkaniu, samochód stojący w garażu, odzież i biżuteria leżące na swoim miejscu, nieobecność na chrzcinach siostrzenicy. Ellie poprosiła ją, aby została matką chrzestną dziecka, a ona za nic by tego nie przegapiła. Leo pewnie obawia się teraz zimna nadciągającej nocy, podczas gdy on nie był w stanie jej znaleźć.

Pokręcił głową. To przecież, do cholery, był jego zawód. Powinien być w stanie to zrobić. Jego frustracja nie pomagała, ale Leo była teraz jego priorytetem, a nie zbrodnie z przeszłości. Musiał zapobiec temu, by cokolwiek się jej stało, jeśli jeszcze nie było za późno.

Skierował uwagę na listę nieruchomości nadal znajdujących się w posiadaniu rodzinnej firmy Mellorów, łącznie z tymi, które sprzedano i albo zostały już przebudowane, albo oczekiwały na to.

– Świetna robota, Becky. Podziękuj Markowi.

Becky pokiwała głową, nie odrywając wzroku od listy, którą trzymała w ręce.

– Jeśli Adam Mellor miał coś wspólnego z morderstwami sprzed dwunastu lat, to tu jest idealny budynek. – Becky podniosła wzrok znad listy i wskazała na miejsce na mapie przypiętej w centrum koordynacyjnym. – Pierwsza dziewczyna miała podcięte gardło, prawda? I została znaleziona na Pomonie, ale zabito ją gdzie indziej. Ten budynek od miejsca, gdzie ją odnaleźliście, dzieli jedynie krótki spacer wzdłuż łuków pod wiaduktem tramwajowym.

– Tylko że jakiegokolwiek ślady zostały już pewnie zatarte. Ten zakład przeszedł renowację osiem lat temu.

– Wiem. – Tom widział, że Becky unika jego wzroku. Mówił jej, jak bardzo chciał, żeby ktoś przeszukał budynki. – A co z ostatnimi dziewczynami? – zapytała.

Tom się nad tym zastanawiał. Problem polegał na tym, że lokalizacja ciał nie była żadną wskazówką. Znaleziono je po przeciwnych stronach miasta. Zakładał, że do transportu zwłok użyto furgonetki i być może wózka sklepowego, aby przewieźć je do ostatecznych lokalizacji, ale to oznaczało, że miejscem zbrodni mógł być każdy z zaniedbanych budynków należących

do rodzinnej firmy.

– Zastanówmy się nad dostępem – powiedział Tom. Zawołał przez ramię do jednego z policjantów: – Wrzuć nam tu mapy Google’a. – Wskazał na białą tablicę obok mapy, której się przyglądali. – Jeśli będziemy w stanie włączyć „street view” i się porozglądać, to może zobaczymy, do którego z tych budynków najłatwiej się dostać. Zakłady przemysłowe, przed którymi nie da się zaparkować furgonetki i stojące naprzeciw odnowionych budynków, są mało prawdopodobne. Musieliby przejechać z ciałem w wózku na oczach sąsiadów. Sprawdźmy, czy jesteśmy w stanie zawęzić poszukiwania.

– Chcesz mi to zostawić, szefie? – spytała Becky. – Zawołam cię, kiedy zostanie mi już tylko kilka pewniaków.

Tom pokiwał głową w podziękowaniu i wrócił do swojego biura. Nie mógł się pozbyć ucisku w żołądku wywołanego przez ciągły niepokój i wszystko mówiło mu, że dzisiejszy dzień będzie przełomowy.

Billingi z komórki Hayley Walker nic im nie powiedziały i Tom był coraz bardziej przekonany, że Ben Coleman wywabił ją z mieszkania wprost w szpony Adama Mellora, ale nie mógł tego udowodnić. Może Coleman umówił się z nią na randkę, zanim niby wyjechał na wakacje. Tom kazał ustawić powiadomienia na kartach kredytowych i bankomatowych Colemana i Mellora, monitorowano też ich telefony, lecz nic się nie pojawiło.

Na jego biurku leżało kilka raportów, o które prosił. Żaden z nich nie napełnił go radością, ale wziął do ręki pierwszy i przejrzał go raz jeszcze. Właśnie doszedł do interesującego punktu, gdy zadzwonił telefon.

– Nadinspektorze Douglas, dostaliśmy zgłoszenie od mieszkańca. Pewien mężczyzna wraz z żoną napotkali małego

zapłakanego chłopca stojącego przy Bury New Road w stronę centrum miasta. Mówi, że nazywa się Josh Taylor i jakiś mężczyzna porwał jego matkę. – Tom poczuł znajome kołatanie w piersi. To musiał być syn Maggie Taylor. – To zawiła historia, ale wychodzi na to, że kiedy próbował uciec... cały czas mówi o czołganiu się przez jakąś rurę... mama kazała mu znaleźć policjanta, Toma Douglasa.

– Gdzie on jest? Gdzie teraz jest chłopiec?

– Poprosiłam tego pana i jego żonę, aby przywieźli chłopca tutaj. Zgodzili się i powinni tu być za jakieś dziesięć minut. Będzie pan mógł z nimi porozmawiać?

– Już tam jadę. Będę na nich czekał. Dziękuję. – Tom podszedł do biurka Becky. – Musisz ze mną jechać, ale czy ktoś z twojej ekipy może w międzyczasie sprawdzić, jak się nazywała matka Sonii Beecham?

Becky wyglądała na lekko zaskoczoną, lecz wykonała jego polecenie i poszła za nim do windy.

*

Tom kupił kilka gazowanych napojów z automatu i poprosił, aby ktoś zrobił kawę lub herbatę dla małżeństwa, które znalazło Josha, oraz wprowadziło ich do najwygodniejszego pokoju przesłuchań.

Przyjechali szybciej, niż się ich spodziewano, i kiedy Tom przyglądał się, jak para w średnim wieku wchodzi do recepcji, z zadowoleniem dostrzegł troskę, z jaką traktują dziecko. Zwykła, sympatyczna para. Kobieta obejmowała ramieniem małego chłopca o szarej, zapłakanej buzi, ubranego w zabłocony strój piłkarski; mężczyzna trzymał go za rękę.

Tom podszedł do nich i przedstawił się.

– Bardzo państwu dziękuję, że zaopiekowaliście się Joshem i przywieźliście go tutaj. Jestem ogromnie wdzięczny. Muszę z nim niezwłocznie porozmawiać, skoro zgodnie z tym, co mówi, ktoś porwał jego matkę. Mam nadzieję, że państwo rozumieją. Moja współpracownica porozmawia z państwem za kilka minut i zapyta szczegółowo o to, gdzie znaleźli państwo Josha, o wszystko, co państwu powiedział i tym podobne. Czyba nie mają państwo nic przeciwko temu? Sprawa jest poważna.

– Nie, absolutnie, to żaden problem – odparł mężczyzna z miną nieco podekscytowaną na myśl o tym, że odegra rolę w poważnym śledztwie.

Tom przykucnął przed Joshem, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jesteś bardzo dzielny, Josh, i wiem, że pewnie się boisz, ale czy możesz pójść ze mną i tą panią? Ma na imię Becky. Znajdziemy twoją mamę, lecz potrzebujemy pomocy. Dobrze?

Josh podniósł wzrok na mężczyznę, który go przywiózł, najwyraźniej czując się bezpieczniej z diabłem znanym niż o zupełnie nowej twarzy.

Mężczyzna również przykucnął.

– Idź z panem policjantem, Josh. Zaopiekuje się tobą. Trzymaj się. Odważny z ciebie chłopczyk.

Malec wyglądał na oszołomionego i zerkał to na jednego dorosłego, to na drugiego.

Wybawca Josha wstał i uśmiechnął się do Toma, wyciągając do niego rękę.

– To dobre dziecko, panie nadinspektorze.

Tom pokiwał głową i uściśnął wyciągniętą do niego dłoń, a Becky łagodnie zaprowadziła Josha do jednego z pokoiw przesłuchań.

Kiedy podali chłopcu coś do picia, Tom lekko skinął do

Becky. Pytania mogły się okazać dla Josha łatwiejsze, jeśli będzie zadawać je kobieta.

– Zadzwonimy do twojego taty, Josh, i damy mu znać, że nic ci nie jest. Czy wrócił już do domu? Twoja mama mówiła, że z jakiegoś powodu wyjechał na południe.

Chłopiec na chwilę zrobił minę, której Tom nie był w stanie odczytać. Dziecko chyba się obawiało, że powie za dużo. Tomowi przyszło do głowy, że może jego ojciec opuścił rodzinę, a Josh nie chciał, by ktoś się o tym dowiedział.

– Jeszcze nie wrócił. Pewnie naprawia czyjś bojler, czy coś takiego. Taką ma pracę. Ale przyjechała do nas ciocia.

Tom poprosił posterunkowego, aby zadzwonił do ciotki Josha i przekazał jej, że chłopiec jest bezpieczny. W ciągu kolejnych piętnastu minut stopniowo dowiedzieli się, co się stało od zakończenia meczu do chwili, gdy furgonetka odjechała.

– Kazał mi się odwrócić, żebym nie widział tablic rejestracyjnych. Powiedział, że jeśli się na nie popatrzę, to po mnie wróci. Więc nie patrzyłem. Ale i tak pamiętam je z ostatniego razu.

– Bardzo nam z nimi pomogłeś. Wiemy, do kogo należy furgonetka, i teraz korzystamy z systemu automatycznego rozpoznawania tablic rejestracyjnych, by zlokalizować ją w mieście. Wtedy się dowiemy, gdzie jest twoja mama. Nie martw się, znajdziemy tę furgonetkę.

Josh kręcił głową.

– O co chodzi, Josh? – zapytał Tom.

– Mama powiedziała tak Samowi, gdy wepchnął ją do furgonetki. A on się roześmiał.

Tak jak sądził Tom, zmienili numery rejestracyjne. To było dość proste. Ale to na dźwięk tego imienia wyprostował się na krześle.

– Nazwałeś go Sam. Przedstawił ci się?

– Tak. Kiedy na mnie czekał. Powiedział „Mam na imię Sam”, ale mama nazwała go jakoś inaczej. Chyba Samil.

– Brawo, że to zapamiętałeś, Josh.

Tom zwrócił się do Becky, lecz nie skomentował imienia.

– Zdobądź nagrania z kamer przemysłowych i co tylko jeszcze zdołasz. Sprawdźmy, czy jesteśmy w stanie ustalić godzinę, o której wysadzono Josha, i śledzić trasę furgonetki.

Becky spojrzała na Toma i powiedziała cicho:

– Biała furgonetka wjeżdżająca do Manchesteru?

Wiedział, co miała na myśli. Będą ich dziesiątki.

– Wiem. Zrób, co możesz. W międzyczasie sprawdzajmy dalej te stare zakłady, żeby ustalić, który będzie najbardziej prawdopodobny.

Tom znów zwrócił się do Josha.

– Pamiętasz, jak wyglądał Sam? Coś, co mogłoby nam pomóc go rozpoznać?

Josh się zamyślił.

– Miał taką jakby chudą twarz. To mu wystawało. – Josh pokazał na swoje kości policzkowe. – Miał ciemne włosy i był bardzo wysoki.

– To bardzo pomocne. Teraz pokażę ci zdjęcie, na którym będzie całkiem sporo ludzi. Jeśli rozpoznasz go na którymś, wskażesz mi go? Jeśli nikogo nie rozpoznasz, to nic nie szkodzi.

Josh pokiwał głową, a Tom wyciągnął zdjęcie, które dała mu Louisa Knight.

– Przyjrzyj się, Josh.

Josh przyglądał się zdjęciu przez zaledwie kilka sekund, po czym wskazał je palcem.

– To on.

Tom skinął głową. Ben Coleman w furgonetce Adama

Mellora. Gdzie więc był Mellor?

– Dziękuję, świetnie się spisałeś. Zaraz znajdziemy kogoś, kto odwiezie cię do domu, dobrze? A my poszukamy twojej mamy.

– Znajdziecie ją, prawda? – zapytał, podnosząc wzrok na Toma i okazując strach i udrękę, których nie powinny były doświadczać dzieci w żadnym wieku.

– Pewnie, że tak – powiedział Tom.
Nienawidził kłamać.

59

Maggie nie była w stanie myśleć o Joshu i tym, co mogło się z nim w tej chwili dziać. Czy ktoś go ze sobą wziął? Czy ten ktoś okazał mu życzliwość, czy może straciła syna na zawsze? Podciągnęła kolana do piersi i objęła je rękoma. Musiała przekonać Samila, żeby wypuścił ją z furgonetki i pozwolił znaleźć jej synka. Ale krzyki i wrzaski nigdy nie podziałają na człowieka takiego jak on.

– Nie sądzisz, że puszczenie mnie wolno leży w twoim interesie? – zapytała Maggie. Próbowwała zachować rozsądny ton głosu, mimo że słyszała, jaki jest niepewny. – Jak do tej pory nie zrobiłeś nic oprócz wepchnięcia mnie do furgonetki. Jeśli teraz

mnie puścisz, policja nie będzie miała za co cię aresztować. Dobry prawnik wyciągnie cię z tego i skończy się co najwyżej na kuratorze.

– Maggie, Maggie... – rzekł głosem rodzica znużonego krnąbrnym dzieckiem. – Oboje doskonale wiemy, że zrobiłem dużo więcej. Oczywiście nikt nie jest w stanie niczego udowodnić, a kiedy cię zabiję, to się wcale nie zmieni. To znaczy jeśli cię zabiję, a mam nadzieję, że to nie będzie konieczne.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Zobaczyła, jak kręci głową, i wiedziała, że nie powie już nic więcej. Maggie przypomniała sobie, co przeczytała kilka dni wcześniej o psychopatach. Nie odczuwali wyrzutów sumienia ani skruchy i byli nadzwyczaj pewni siebie. Samil nie okazał jej też strachu, a ona z łatwością była w stanie sobie wyobrazić, że ludzie błędnie uznawali go za czarującego. Wypuścił Josha nie z poczucia winy, ani nawet ze strachu, ale niemal na pewno dlatego, że wiedział, iż pościg za mordercą dziecka by się nasilił. Zwyczajnie przeanalizował swoje szanse, a jako że Josh nie został uwzględniony w jego początkowym planie, uwolnienie go nie było trudne.

Wszelkie szanse, aby nad nim popracować, przepadły, kiedy Samil skręcił w, jak się zdawało, ostatnią nieodnowioną ulicę w centrum Manchesteru. Wiedziała, że pewnie zbliżają się do celu. Po jednej stronie znajdowały się ruiny zburzonego budynku i Samil zatrzymał się i wrzucił wsteczny. Cofał auto w miejsce, które wyglądało jak strefa załadunkowa starego zakładu przemysłowego.

Wyskoczył z furgonetki, podszedł do bocznych drzwi, otworzył je i wyciągnął Maggie na zewnątrz, owijając sobie wokół pięści jej długie włosy.

– Niczego nie próbuj – mruknął tuż przy jej prawym uchu.

Maggie usiłowała rozejrzeć się wokół siebie. Musiała się zorientować, gdzie jest. Nie miała pojęcia, czy się jej to przyda, ale nie miała zamiaru poddać się bez walki. Czuła w powietrzu lekko zatęchłą woń i zastanawiała się,

czy znajdowali się blisko kanału, czy może wilgoć pochodzi z budynku. Musiała myśleć i trzymać obawy na wodzy.

Samil wprowadził ją na otwartą drewnianą klatkę schodową na odległym końcu strefy załadunkowej. Lekko odchyliła głowę do tyłu, żeby móc patrzeć jedynie w górę. Nie widziała, gdzie stawia kroki, i nie mogła się odwrócić, aby go kopnąć.

Nie dochodziły jej żadne możliwe do rozpoznania głosy. Kiedy, potykając się, niezdarnie wchodziła po schodach, słyszała dudnienie, ale mogła tylko przypuszczać, że to pewnie okno bez szyb. Było lodowato zimno i cokolwiek wywoływało zatęchły zapach, wilgoć przenikała cienki płaszcz, który okrywał jej szytą na miarę garsonkę i jedwabną bluzkę.

Weszli na pierwsze piętro budynku i Samil poluźnił nieco uścisk, żeby mogła opuścić głowę, ale nadal nie była w stanie odwrócić się za siebie.

Pomieszczenie było słabo oświetlone jedynie dwiema działającymi świetlówkami na obu końcach przepastnej przestrzeni. Wystarczająco, by zobaczyć, że przestrzeń była pusta – tylko brudna drewniana podłoga z zielonymi filarami sięgającymi aż do wysokiego sufitu. Panował tu nieprzyjemny zapach, dużo gorszy niż na dole, i Maggie pomyślała, że pewnie w niedawnej przeszłości mieszkali tu squattersi. Niemal w połowie pomieszczenia znajdował się stół, a przy nim coś, co wyglądało jak sterta szmat.

I wtedy szmaty się poruszyły.

Maggie zaskamlała. Szczury. Musiały mieć w tkaninie swoje gniazdo.

Dodatkowo wykręcając jej nadgarstek, Samil pchnął Maggie w stronę szmat – i szczurów. Stała nieruchomo, nie chcąc się ruszyć. Samil uniósł nogę i uderzył ją kolaniem w pośladki, sprawiając, że biodrami ruszyła do przodu, ale wciąż trzymając jej głowę w tyle. Krzyknęła z bólu.

– No to się rusz – powiedział.

Maggie zbliżyła się ostrożnie do sterty szmat. Szczury na pewno uciekną, jeśli usłyszą ludzi. Łachmany znów się poruszyły, tym razem towarzyszył temu jakiś dźwięk.

Samil wydał z siebie okrutny śmiech.

– Poznaj swoją współlokatorkę – rzekł.

Maggie spuściła wzrok na stertę szmat. Spod czegoś, co po chwili okazało się dłonią, wyłoniła się brudna twarz, blada i sina zarazem, z oczami czerwonymi i zapłakanymi.

– To Leo.

*

Maggie padła na kolana. Czuła ból kobiety, jakby był jej własnym.

– Och, biedaczko – szepnęła. Spojrzała na Samila. – Jak mogłeś zrobić coś takiego? Jak mogłeś pozwolić jej cierpieć? Więzić ją to jedno, ale ona najwyraźniej jest poważnie chora. Zrób coś z tym. Nie pozwól jej tak umrzeć.

Samil stał nad nią, spoglądając w dół i nadal trzymając ją za włosy.

– Możesz mi zaufać, ona nie umrze w taki sposób. Zresztą dostała antybiotyki. Już jej lepiej.

– To znaczy, że była w gorszym stanie niż teraz? Jezu.

Zauważyła zafoliowane butelki z wodą. Przynajmniej nie celowo tak odwodnili tę kobietę, lecz była zbyt chora, żeby się ruszyć, i nigdy nie rozerwała folii.

– Puść mnie – powiedziała, podnosząc dłoń do swoich włosów i próbując wyrwać się z uścisku Samila. – Daj mi się nią zająć. Nie będę próbowała uciec.

Ku jej zdziwieniu zrobił to, o co poprosiła.

– Nie uciekniesz. Wiem o tym. Stoję niecałe dwa metry od ciebie. Zresztą ktoś jedzie się z tobą zobaczyć.

– Kto? O czym ty mówisz?

Nic nie odpowiedział i Maggie nie mogła się tym przejmować. Musiała pomóc tej kobiecie. Ściągnęła swój płaszcz i marynarkę i wyciągnęła ze spódnicy jedwabną bluzkę. Odwracając się od mężczyzny, zdjęła bluzkę i szybko założyła pozostałe ubrania, zapinając płaszcz pod szyję.

Nie miała tyle siły, aby podrzeć materiał, więc polala wodą rękaw, zwinęła go, po czym umieściła między wargami kobiety. To nie byłoby rozsądne lać zimną wodę bezpośrednio w usta Leo, zwłaszcza że leżała na boku. Maggie zwilżyła kolejną część bluzki i delikatnie otarła nią jej twarz, starając się ją schłodzić.

Chciała wygodniej ją ułożyć, ale wtedy zauważyła jej rękę wyciągniętą nad głową i katastrofalny stan jej nadgarstka. Rozległa opuchlizna niemal ukrywała szwy, lecz Maggie widziała, że drugi koniec plastikowej nici jest przywiązany do łańcucha zamocowanego wokół jednego z filarów.

Spojrzała na Samila.

– Ty bydlaku!

Był niewzruszony. Maggie nie chciała nawet myśleć o tym, co zaplanował dla niej.

– Wystarczy – powiedział z zaciekłą miną. Maggie nigdy

nie zapomni twarzy tego człowieka. Była pewna, że nigdy się stąd nie wydostanie, ale znajdzie go, jeśli tylko będzie miała szansę.

Znów podciągnął Maggie do góry za włosy. Wyciągnawszy kolejne plastikowe pęto z kieszeni kurtki, pchnął Maggie mocno na metalowy filar i kazał jej wyciągnąć dłonie za siebie. Nic nie zrobiła. Podniósł ją z podłogi za włosy, a ona poczuła krzyk tysięcy cebulek włosowych, które poniosły ciężar jej ciała.

– Wyciągnij dłonie za pieprzony filar.

Chętnie znów by mu się postawiła, lecz była pewna, że nie przestanie robić jej krzywdy, aż w końcu będzie musiała zrobić to, czego od niej chce, a nie miała nawet siły, żeby się opierać.

Poprawił plastikowe więzy.

– Powinienem założyć ci knebel, ale możesz sobie wrzeszczeć, ile chcesz, a i tak nikt cię nie usłyszy, więc nie będę sobie dokładał roboty. – Odwrócił się i poszedł z powrotem w stronę drzwi prowadzących na schody.

„Gdzie on idzie? Dlaczego nas zostawia?”

Maggie starała się pocieszyć półprzytomną kobietę.

– Wszystko będzie dobrze. Wydostaniemy się stąd. Ludzi cię szukają.

Kobieta nie poruszyła się. Maggie poznawała po jej umęczonej twarzy, że nie zostało jej wiele czasu.

– Jest pewien policjant. Bardzo bystry. Nazywa się Tom Douglas. Znajdzie nas.

Maggie zdziwiło, że na te słowa powieki dziewczyny na moment lekko się uchyliły. Była pewna, że dostrzegła w jej oczach nadzieję. Czy jej słowa były prawdą, czy nie, lepiej, by dziewczyna umarła z nadzieją w sercu.

Maggie przestała mówić. Dobiegały ją głosy. Samil wracał i ktoś z nim szedł, ktoś, kto zdecydowanie nie chciał tu być. I był

to głos, który rozpoznawała.

Samil otworzył drzwi kopniakiem i wepchnął do środka mężczyznę z rękami związanymi za plecami.

– Duncan! – jęknęła Maggie. Jak on go znalazł? Pewnie poprzedniej nocy ktoś go śledził. Czy to możliwe? W okolicy nie było nikogo, drogi były puste, ale jak inaczej mógł się dowiedzieć, gdzie jest?

Duncan spojrział na nią, na jego twarzy nie było wyrazu zaskoczenia, że ją tu zastał. Jego rysy były wyostrome, jak gdyby zasysał policzki. Oczy miał ciemne i trudno było z nich cokolwiek wyczytać.

Samil pchał go po podłodze, aż stanął kilka kroków od Maggie.

– Maggie, poznaj Michaela. To człowiek wielu imion, zgadza się? – powiedział, mocno szturchając Duncana w plecy. – Kiedyś znałem go jako Senkę. Założę się, że o tym nie wiedziałaś, prawda? Senka oznacza „cień” w jakimś tam języku. Więc dla mnie był Senką, a potem zobaczyłem go w gazecie i dowiedziałem się, że ma na imię Michael, a teraz Duncan. Jestem pewien, że te wszystkie imiona są bardzo mylące.

Duncan nadal nic nie mówił. Nie patrzył na Maggie, tylko wpatrywał się w pustą przestrzeń pomieszczenia pozbawionymi wyrazu oczami.

Samil podniósł prawą nogę i kopnął Duncana stopą w plecy. Popchnął go w stronę Maggie i podszedł do torby leżącej w rogu. Wyciągnął z niej coś, co poznała od razu. Paralizator. Samil mógł zachować odległość i nadal kontrolować Duncana. Maggie i dziewczyna – Leo – były przywiązane do filarów.

Samil wyjął z kieszeni komórkę.

– Rozumiem, że mąż opowiedział ci co nieco o tym, co

zaplanował tyle lat temu: o tych napaściach na kobiety. Bez wątpienia powiedział ci też, jaki jest niewinny. Chcesz, żebym przeczytał ci niektóre wiadomości, jakie zostawił na tej stronie, Maggie? Chcesz wiedzieć, jakie miał fantazje o tym, co zrobić dziewczynie, która go zdradziła?

Duncan odwrócił głowę. Nie odezwał się ani słowem, ale spojrzenie, które rzucił Samilowi, było pełne nienawiści. Samil zignorował go i zerknął na wyświetlacz swojego telefonu.

– Zobaczmy. – Kilka razy przesunął palcem po ekranie. – O, mam. Najwyraźniej twój mąż chciał, żeby jego była dziewczyna utonęła. To była preferowana przez niego metoda.

Chciał, by przytrzymać jej głowę pod wodą, a potem wyciągnąć, kiedy będzie niemal nieprzytomna, i znów popchnąć w dół. Chciał to powtarzać, aż w końcu z jej ciała uleci cała siła. Nie zrobiłem tego. Zbyt dużo z tym zachodu i za długo by to trwało. Ale taką miał fantazję. Ja poderznięłbym jej gardło, jak tej pierwszej, lecz ostatecznie została uduszona. To i tak nieźle w porównaniu z tym, co wymyślił sobie twój mąż.

Maggie poczuła, jak po twarzy spływają jej gorące łzy. Osoba, o której mówił, to nie był Duncan. To był ktoś inny.

– Widzisz, Maggie... – Głos Samila był napięty, jak gdyby ledwie był w stanie oprzeć się chęci, by zacząć krzyczeć. – To, co ta dziewczyna zrobiła twojemu mężowi, to właściwie nic. To jedynie punkcik w jego życiu. Natomiast niedotrzymanie przez niego warunków umowy, czyli zabicia mojej macochy, zanim położyła łapska na pieniądzech mojego ojca, skazało mnie na lata życia w nędzy. Mam z czego żyć, ale powinienem być obrzydliwie bogaty. A twój mąż mi to zepsuł. Dlatego go tu przyprowadziłem. Skażę go na spędzenie reszty życia z czymś, co jest chyba jeszcze gorsze.

Co miał przez to na myśli? Nie było sensu pytać. Samil

zdawał się przebywać w innym świecie. Źrenice mu się rozszerzyły, a oczy wydawały się dzikie i czarne, z ust wypluwał słowa ociekające jadem.

– Musi dokonać wyboru. Musi zabić. To jedyne sprawiedliwe rozwiązanie, biorąc pod uwagę to, co ja zrobiłem dla niego. Ale pozwolę mu wybrać. Może zabić ciebie, Maggie, albo może zabić Leo. To właściwie prosty wybór. Ona i tak jest już prawie martwa. Lecz będziesz musiała patrzeć, jak on to robi. Będziesz musiała słuchać jej krzyków. A potem, jeśli z nim zostaniesz, każdego dnia przez resztę waszego wspólnego życia będziesz sobie przypominać, jak zabił niewinną kobietę, bo miała to nieszczęście wyglądać tak jak ty.

Duncan nadal się nie odezwał. Pełnymi nienawiści oczyma wpatrywał się w Samila i ani razu nie spojrzął na Maggie.

– Nie rób tego, Duncan – błagała. – On nie może cię do tego zmusić.

– Oczywiście, że mogę – wycedził Samil. – Zacznę odcinać ci kawałki ciała, aż się zgodzi. Wybór wydaje się prosty, ale tak nie jest. Zastanów się nad tym.

Nie powiedział nic więcej. Nie musiał, bo Maggie usłyszała wystarczająco dużo. Pamiętała jeden z artykułów o psychopatach, który czytała. Poczucie kontroli było dla nich najważniejsze, musiała więc je złamać – zniszczyć pewność siebie Samila. Jako psychopata był mistrzem w manipulowaniu uczuciami innych osób, lecz sam nie potrafił doznawać emocji. Wiedziała, że nie ogarnie go dzięki niej poczucie winy, ale mogła go zdeprecjonować. A psychopaci wszystko dokładnie planowali i nie znosili, kiedy ich plany ulegały zmianie. To właśnie musiała zrobić. Maggie zaczerpnęła głęboki wdech.

– Co z ciebie za człowiek, Samil? Aaa, już wiem. Taki, który chowa się za żalonym pseudonimem. Anioł Śmierci? –

prychnęła, jednocześnie licząc na to, że Samil nie usłyszy przerażenia czającego się tuż pod powierzchnią jej głosu. – Chryste, to jak imię postaci z komiksu dla dzieci. Nie mam wątpliwości, że okropny z ciebie skurwysyn. Zabiłeś już wystarczająco dużo niewinnych kobiet. Ale co cię naprawdę kręci? Tego właśnie nie jestem w stanie ustalić. Z tego, co rozumiem, nie czerpiesz z morderstw żadnej seksualnej przyjemności. Czy może właśnie o to chodzi? Czy myślenie o tym, że te kobiety zginęły z twoich rąk, to jedyny sposób, żeby ci stanął? A może chodzi o adrenalinę? No to posłuchaj tego. Twoje plany nie wypalą. Wszystko pójdzie nie tak, Samil, i wszyscy się dowiedzą, jaka z ciebie menda.

Musiała przestać, zanim głos się jej załamał. Przełknęła ślinę i z trudem utrzymała stabilne, zdeterminowane spojrzenie. Starła się jak mogła, ale jej wybuch nie spowodował zamieszania, jakie chciała osiągnąć. Zobaczyła, jak Samil lekko przymruża oczy.

– Mam chyba lepszy pomysł – powiedział. – Silna z ciebie kobieta, Maggie, więc może decyzja, kto ma zginąć, powinna należeć do ciebie. Duncan może zabić Leo lub ciebie, albo ty możesz zabić Duncana. Ale niech to będzie twój wybór. Niech Duncan zobaczy, jakie piekło ściągnął na twoje życie. Pamiętaj, Maggie, twój mąż miał fantazje o zabijaniu. Może nadal je ma. Zastanawiałaś się nad tym? Może jeśli poszukamy w sieci kogoś, kto ma fantazje o powolnym topieniu ludzi, to ich autorem okaże się Duncan?

Na te słowa Maggie przeszedł po plecach dreszcz i odwróciła się, aby popatrzeć na męża. Nie spojrzał na nią, ale wściekłość w jego oczach, kiedy wlepił wzrok w Samila, wywoływała ciarki.

– Nie bądź śmieszny – rzekł, cedząc każde słowo. – Nigdy

nie mówiłem poważnie. To ty jesteś psychopatą zabijającym dla dreszczyku emocji. Nie ja.

Samil znów spojrzał na telefon.

– No, zobaczmy. Na tej stronie jest wiele dzikich fantazji, i owszem, ona nadal działa, Maggie. Z roku na rok jest nas coraz więcej. Gość, którego teraz szukam, chce zabić wszystkie lesbijki. Morderca z misją. Są tacy ciekawi, jak Peter Sutcliffe i prostytutki. Albo Carroll Edward Cole – jego misją było zabijanie kobiet, które zdradzały swoich partnerów. Myślę, że byłbyś mordercą z misją, Michaelu. Tylko z czego chciałbyś oczyścić świat? Jakies pomysły, szanowna małżonko? Może przeszukamy stronę i sprawdzimy, czy znajdziemy jeszcze jakies inne fantazje twojego męża? Co ty na to?

Maggie milczała. Miała wrażenie, że nogi zaraz się pod nią ugną. Samil wpatrywał się w nią jeszcze przez kilka sekund, czekając na odpowiedź. Nie odpowiedziała, a on najwyraźniej znudził się pomysłem i wcisnął telefon do kieszeni.

Skrzyżował ramiona i utkwiał wzrok w Maggie, jego nieznaczny uśmiech zdradzał przyjemność, jaką czerpał z zadawania cierpienia.

– Okej, Maggie, kto dzisiaj umrze? Ty, twój mąż czy ta Bogu ducha winna bidula? – Wskazał paralizatorem w stronę Leo. – Chcę usłyszeć odpowiedź. Albo zacznę robić ludziom krzywdę.

Maggie nie miała więcej pomysłów, żadnych innych sposobów, by odwieść Samila od osiągnięcia swojego celu. Co miała mu powiedzieć? Czemu nie przeczytała więcej artykułów o psychopatach? Może wtedy miałyby większe pojęcie.

Duncan zbliżył się do Samila, który natychmiast wyciągnął w jego stronę paralizator i naładował go.

– Nawet o tym nie myśl.

– Więc daj mi nóż – rzekł Duncan.

Maggie błyskawicznie wyrwało to z rozmyślań o tym, jak odwrócić uwagę Samila.

– Duncan – wydyszała. – Nie rób tego.

– Nie zrobi niczego, dopóki mu nie powiesz. Mówiłem ci, Maggie. To musi być twój wybór. Albo twój mąż, albo ona.

Maggie spuściła głowę.

– Daj mi ten pieprzony nóż – powtórzył Duncan przez zaciśnięte zęby. – Załatwmy to.

Samil poczekał chwilę.

– Uwolnię ci ręce, Duncanie. I dostaniesz nóż. Ale decyzja należy do Maggie. Jeśli choćby drgniesz przed jej ogłoszeniem, powalę cię. – Zamachał paralizatorem. – Odwróć się. Paralizator jest wymierzony tuż powyżej twojego serca, więc niczego nie próbuj.

Maggie patrzyła, jak Samil szybko przejeżdża nożem między dłońmi Duncana i cofa się. Stał poza jego zasięgiem, rzucił nóż na podłogę, kopnął go do Duncana, nie opuszczając paralizatora.

Obserwowała, jak jej mąż podnosi nóż. Spojrzał na nią, ale ona nie widziała żadnego śladu jej Duncana. Miał twarz pozbawioną wyrazu i zaciśniętą szczękę.

– No to jak będzie, Maggie? – zapytał Samil. – Jeżeli wybierzesz Duncana, najpierw porażę go paralizatorem, a potem z radością dokończę za ciebie robotę, jeśli nie będziesz w stanie się na to zdobyć. To czyni wybór łatwiejszym, prawda?

Maggie kręciło się w głowie. To się nie mogło dziać. Jak mogła wybierać pomiędzy sobą, swoim mężem a biedną, bezbronną kobietą, która, z tego co rozumiała, nie miała z tym wszystkim nic wspólnego.

Duncan zaczął powoli zbliżać się do leżącej na podłodze

Leo.

– Maggie, to przecież prosty wybór – powiedział Duncan. – Ona nie przeżyje. Każ mi ją zabić i będzie po wszystkim. On nie spocznie, dopóki nie dokonasz wyboru, a jakie mamy inne wyjście?

Maggie utkwiała wzrok w mężu. Wydawał się nie mieć w sobie ani krztyny oporu przed zabiciem dziewczyny. Dla niego to było rozwiązanie problemu, a nie ludzkie życie. Jak to o nim świadczyło?

– Sądysz, że po tym wszystkim tak po prostu nas puści? Mimo tego, co możemy powiedzieć o nim policji?

Duncan na chwilę zamknął oczy i lekko pokręcił głową.

– Nie rozumiesz? Jeśli to zrobimy, będzie miał tyle samo na nas, co my na niego. Czy to słuszne, czy nie, ja nigdy nie będę mógł pójść na policję. Wiesz o tym. Więc

niech sobie ma tę swoją zemstę, a my znikajmy stąd. Po prostu nie patrz. Wtedy nigdy nie będziesz musiała myśleć o tym, co za chwilę zrobię.

– Zamknij się, Duncan – rzekł Samil. – Maggie, czas na twoją decyzję.

Maggie wiedziała, że jeśli powie Duncanowi, aby zabił tę dziewczynę, to nigdy więcej nie będzie w stanie spojrzeć na siebie w lustrze. I nie pozwoli się dotknąć pokrytym krwią dłoniom Duncanu. Ale nie mogła też zabić swojego męża, ojca swoich dzieci, a zawsze wydawał się takim dobrym ojcem. Jak mogłaby dalej żyć, gdyby skazała go na śmierć?

Już miała otworzyć usta i udzielić odpowiedzi, kiedy usłyszała hałas. Odgłosy stóp biegnących po schodach.

*

Drzwi otworzyły się z impetem i stanął w nich jakiś mężczyzna. Maggie zauważyła, jak ciężko dyszy i próbuje wyrównać oddech. Ręce trzymał wzdłuż tułowia, ale nie dotykały jego ciała, nogi miał naprężone. Rozpoznała jego głos.

– Ty pieprzony gnoju. – Mówił niskim głosem, lecz nie było wątpliwości co do tego, że jest wściekły.

Był to drugi mężczyzna, ten, który został pilnować wylotu rury.

– Zostawiłeś mnie bez transportu, bez kasy – z niczym. Traktujesz mnie jak gówno, a beze mnie nic z tego nie byłoby możliwe.

– Przestań się użalać – powiedział Samil. – Podobało ci się. Podniecało cię zabijanie ludzi na posiadłości tatusia, co? Ale nie masz jaj, żeby zrobić to samemu. Brakuje ci jaj, tak?

Drugi mężczyzna wszedł do środka i dopiero wtedy Maggie zauważyła, że trzyma w dłoni coś na kształt krótkiego metalowego pręta, którego Samil nie widział. Obaj mężczyźni mieli ponad metr osiemdziesiąt, z czego Samil był nieco wyższy. Idealnie przycięte blond włosy nowo przybyłego nie pasowały do jego ubłoconych dżinsów i butów, a wściekłość malująca się na jego twarzy stała w zdecydowanym kontraście do opanowanego, aroganckiego spojrzenia Samila, którego wydatne rysy i mięsista dolna warga zdawały się odlane w betonie. Tylko jego intensywnie niebieskie oczy zdradzały, że żyje, i paliły każdą powierzchnię, której dotykały.

– Invictus miał rację co do ciebie – rzekł drugi mężczyzna. – Z ciebie dopiero jest okaz. Mroczna triada zaburzeń osobowości połączona w jednej osobie. Psychopata, narcyz, machiawelista. Masz je wszystkie. Ale wykorzystujesz ludzi. A ja mam już dość bycia wykorzystywanym.

Nadal się zbliżał. Dopiero gdy dzieliły ich jakieś dwa metry, Samil zauważył metalowy pręt. Nie wahał się. Podniósł paralizator i Maggie zobaczyła światełko lasera na torsie drugiego mężczyzny. Z paralizatora wystrzeliły dwa haczyki, rozległ się krzyk i drugi mężczyzna upadł na podłogę.

Duncan podbiegł do Maggie z nożem w ręce. Zaczerpnęła powietrza i zamknęła oczy. Zabije ją. Ale już po chwili stał za filarem, do którego została przywiązana, i nagle jej dłonie były wolne.

– Uciekaj, Maggie. Już! – szepnął ponagłająco.

Maggie chciała zapytać, co ma zamiar zrobić, ale wiedziała, że największą szansę będą mieli wtedy, gdy ucieknie i wzniesi alarm. Samil będzie musiał przeładować paralizator, a może Duncan dopadnie go pierwszy. Gdyby oboje zaczęli uciekać, rzuciłby się za nimi.

Nie widziała Samila ani drugiego mężczyzny; szeroki filar, do którego była przywiązana, zasłaniał ich. Szła tyłem przez wielką przestrzeń pomieszczenia, tak cicho, jak tylko mogła, starając się nie wychylić zza filaru.

Duncan oddalił się na przeciwną stronę hali i Maggie była pewna, że jeśli będzie trzeba, odwróci uwagę Samila. Mężczyzna leżący na ziemi stękał, co pomagało ukryć wszelkie dźwięki, jakie wywoływała Maggie. Samil sądził, że nadal była przywiązana, a zresztą przy dwóch przeciwnikach miał pełne ręce roboty.

Maggie udało się dojść do przeciwległej strony pomieszczenia. Przytulając się mocno do ściany z cegieł i chowając się w cieniu, na paluszkach przeszła do schodów. Chciała biec, ale zdawała sobie sprawę, że nie może. Nawet gdyby jej nie usłyszał, atmosfera w hali jakoś by się zmieniła i Samil by o tym wiedział. Postanowiła więc poruszać się cicho

i spokojnie. Jeśli Samil się odwróci, zacznie biec. Była już wystarczająco daleko, żeby się jej udało. Duncan zbliżał się do Samila z nożem w ręce, podczas gdy jego paralizator wciąż był bezużyteczny. Maggie nie miała pojęcia, co zamierza. Samil był od niego wyższy o dobre dziesięć centymetrów i trzymał teraz w ręce metalowy pręt, który przyniósł ze sobą drugi mężczyzna. Mimo noża nie sądziła, by jej mąż miał tu przewagę.

Dotarła do szczytu schodów i odwróciła się, aby zejść tyłem. Nie chciała żadnych niespodzianek. W ten sposób mogła obserwować, czy Samil za nią idzie. Z góry dobiegł ją jedynie krzyk. Wydawało się jej, że to głos Samila, ale nie miała pewności.

Z westchnieniem ulgi zeszła na dół i odwróciła się.

Na tle otwartych drzwi do strefy załadunkowej zobaczyła zarys sylwetki mężczyzny stojącego ze spuszczonej rękoma i na rozstawionych nogach, czekającego, by ją złapać, gdyby zaczęła uciekać.

Każde zakończenie nerwowe w ciele Maggie stało dęba ze strachu. Czyżby był jeszcze ktoś? Może William – człowiek, z którym Duncan czatował przez te wszystkie lata i który z pewnością zaprowadził Samila do Duncana.

Mężczyzna w wejściu uniósł dłonie i Maggie zdała sobie sprawę, że przykłada palec do ust, jakby ją uciszał.

Maggie stanęła nieruchomo, nie wiedząc właściwie, co robić. Nagle i po cichu pusta strefa załadunkowa wypełniła się ludźmi ubranymi na czarno, którzy ukradkiem szli w jej stronę. Widziała jedynie ich ciemne sylwetki. Ten, którego zobaczyła jako pierwszego, podszedł do niej chyłkiem. Z trudem powstrzymała się od krzyku.

– Maggie – rzekł tak cicho, że ledwie była w stanie go usłyszeć. – Nie bój się. To policja.

Chciała pobiec ku niemu, lecz wyciągnął rękę, by ją powstrzymać. Rozumiała dlaczego. Na podłodze leżały nagromadzone przez lata śmieci. Nie mogła ryzykować, że wznieci hałas.

Mężczyzna podszedł do niej cicho, korzystając ze słabego światła osłoniętej latarki, by oświetlić sobie drogę, ale nie całe pomieszczenie.

– Josh jest bezpieczny. – Od razu poznała, kto to i ile wie. Zdusiła w sobie płacz ulgi.

– Mają tam dziewczynę – powiedziała, zbliżając usta do jego ucha. Pokiwał głową, na co ona zdała sobie sprawę, że już o tym wiedzą. Dlatego zachowywali się tak cicho. Gdyby dwaj mężczyźni ich usłyszeli, wykorzystaliby Leo jako zakładniczkę, żeby się stąd wydostać.

Mężczyzna nachylił się ku niej.

– Czekamy na wsparcie. Budynek musi być otoczony, a jest tu zbyt wiele okien. Pięć minut i nigdzie już nie uciekną.

Maggie nagle poczuła się, jakby przeszył ją prąd. Tam był Duncan. Co się teraz stanie? Jeśli go złapią, prawda będzie musiała wyjść na jaw. Czowała się bezradna i nie wiedziała już, na jakie rozwiązanie sytuacji miała nadzieję.

Mężczyzna, w którym rozpoznała teraz Toma Douglasa, delikatnie objął ją ramieniem i poprowadził w stronę drzwi. Przez głowę przebiegła Maggie jedna myśl. Gdyby tylko opowiedziała mu o wszystkim, kiedy po raz pierwszy przyszedł się z nią zobaczyć, to może dałoby się tego uniknąć. Ale było za późno, aby myśleć w ten sposób. Za sobą nie słyszała niczego, lecz wyczuwała poruszające się ciała, które wchodziły po schodach do pomieszczenia na górze.

Dała znak nadinspektorowi, by znów nachylił się do niej.
– Karetka – powiedziała cicho. Spojrzał na nią, jak gdyby chciał zapytać, gdzie jest ranna. – Nie ja – odparła bezgłośnie. Jego oczy zrobiły się szerokie i dziwnie przerażone. Maggie nie miała jednak czasu o nic zapytać, bo przekazał ją innemu funkcjonariuszowi, uściśnął jej rękę i cicho ruszył w stronę schodów.

*

Młody policjant zaprowadził Maggie do radiowozu, jednocześnie mówiąc przez radio.

– Poinformujcie rodzinę, że mamy matkę. Tak, jest ze mną pani Taylor. Dajcie im znać, że jest bezpieczna. – Rozłączył się, kiedy doszli do auta.

– A co z Joshem? Wiecie gdzie jest? – zapytała, ciągnąc policjanta za ramię, gdy jego uwagę przykuło jakieś poruszenie na drugim końcu ulicy.

– Przykro mi – odpowiedział. – Nie wiem nic o Joshu, ale kiedy tylko skończy się akcja, wszystkiego się dowiem.

Znów obejrzał się na drugi koniec ulicy, gdzie zdawali się zbierać jacyś ludzie, wyraźnie zainteresowani tym, co się dzieje.

Dwaj policjanci pilnowali tymczasowej barykady, lecz jeden z ludzi zdołał się przez nią przedrzeć, wyciągnął telefon i zaczął robić zdjęcia.

– Czy mogę zostawić panią w radiowozie? – zapytał policjant. – Muszę sprawdzić, co robią ci idioci na końcu ulicy. Nie potrzeba nam teraz zamieszania. – Otworzył jej drzwi samochodu.

– Dziękuję – odparła Maggie. – Postoję chwilę na świeżym powietrzu. Długo nie mogłam normalnie oddychać.

– Cholera. Nie powinienem pani zostawiać, ale nie mogę pozwolić gapiom zbliżyć się do budynku.

– Nigdzie się nie wybieram. Proszę pamiętać, że jestem ofiarą, to ja stamtąd uciekłam.

– Wiem. – Zaczął się cofać, wciąż do niej mówiąc i co chwilę odwracając się przez ramię. – To proszę tu zostać, a jeśli kogoś pani zobaczy, niech pani wsiądzie do radiowozu i zamknie drzwi. Zaraz wrócę – powiedział, a potem obrócił się i pobiegnął ulicą.

Maggie oparła się o samochód, patrząc, jak policjant biegnie w stronę ciekawskich, ale myśląc tylko o Joshu. Tom Douglas twierdził, że nic mu nie grozi, i musiała mu wierzyć. Dzięki Bogu. Jedyną rzecz, jakiej teraz pragnęła, to wrócić do domu do swoich dzieci i przypilnować, by były bezpieczne.

Powróciła myślami do decyzji, jaką miała zamiar podjąć. „Zabij mnie”, zamierzała powiedzieć. Wiedziała, że nie byłaby w stanie patrzeć, jak Duncan zabija kogoś innego, ale tak samo nie mogłaby patrzeć, jak Samil morduje Duncana. Planowała wyjść z tego po tchórzowsku.

Poczuła, jak jej nogi zamieniają się w galarete, i otworzyła szeroko drzwi samochodu, żeby wsiąść do środka. Zanim zdążyła się ruszyć, przygniotło ją mocne ciało, dociskając do

auta, a jej usta zasłoniła czyjaś dłoń. Maggie poczuła, że silne ręce ciągną ją z powrotem w mrok. Nie mogła oddychać. Dłoń na jej ustach była szorstka i twarda.

– Ciii. Maggie, to ja.

Mimo że usłyszała jedynie ochrypły szept, od razu rozpoznała ten głos. Zamarła, nie potrafiąc się oprzeć ani wyrwać z jego uścisku.

– Cicho. Bo cię usłyszą. Uciekłem po starych schodach przeciwpożarowych, zanim okrążyli budynek. Policja nie musi wiedzieć, że tu byłem. Nic nie mów, Maggie. Kocham cię. Zaufaj mi jeszcze raz. Proszę, Maggie. Ze względu na nasze dzieci.

Maggie zobaczyła, jak policjant, który niedawno ją zostawił, biegnie z powrotem.

Poczuła lekkie popchnięcie w plecy, kiedy Duncan ją puszczał. Chwiejnym krokiem wyłoniła się z mroku i zaczęła iść w stronę auta, po chwili odwracając się przez ramię.

Nikogo tam nie było.

Choć bardzo się cieszył, że Maggie Taylor jest bezpieczna, Toma przepełniało poczucie beznadziei. Jeśli potrzebna była

karetka, Leo musiała być w ciężkim stanie. Dlaczego nie zrobił więcej?

Szybko zebrał zespół, kiedy tylko zdali sobie sprawę, że ze wszystkich miejsc, które Adam Mellor mógł wybrać z rodzinnego portfolio, jedno ewidentnie się wyróżniało. Żadnych budynków w pobliżu, tuż przy kanale i z pewnego rodzaju zatoczką załadunkową. Mogli przeszukać wszystkie nieruchomości, ale Tom postanowił zaryzykować i sprowadzić zespół tutaj, a jednocześnie wysłać kilku umundurowanych, żeby przyjrzeni się z zewnątrz pozostałym budynkom. Miał rację.

Teraz dowódca ekipy szturmowej stał na szczycie schodów i próbował złapać obraz dwóch mężczyzn. Jeśli byli zbyt blisko Leo, to kto mógł wiedzieć, co robią. Z pomieszczenia dobiegały krzyki – wyglądało na to, że zauważyli, iż Maggie Taylor uciekła, i obwiniali się o to nawzajem.

Gdy Tom dotarł na szczyt schodów, zobaczył, że w drzwiach do pomieszczenia znajduje się okienko. Wyglądało na zrobione z plastiku, a nie szkła, i było porysowane i brudne, ale wystarczająco przejrzyste, by mogli przez nie ocenić sytuację.

Dowódca ekipy trzymał w powietrzu odzianą w rękawiczkę dłoń na znak, żeby wszyscy czekali. Tom nie mógł tego znieść. Chciał pobiec do Leo, lecz wiedział, że w tej chwili musi zostawić to profesjonalistom.

Nagle dłoń opadła, drzwi otworzono z impetem i do środka wpadło sześciu policjantów, krzycząc z całych sił.

– Policja! Policja! Zostać na miejscach. Nie ruszać się.

Dowódca wybrał idealny moment. Jeden z mężczyzn leżał na podłodze, drugi klęczał przy nim z dłońmi na jego szyi. Zanim zdążyli poderwać się na nogi, obezwładnili ich dwaj najszybsi funkcjonariusze.

Tom rozejrzał się po mrocznym pomieszczeniu oświetlonym jedynie przez dwie przygaszone, rozedrgane świetlówki, które nieustannie brzęczały. Rozglądał się na wszystkie strony, szukając Leo. Wtedy zobaczył coś ciemnego pomiędzy filarami na ogromnej przestrzeni. Czarna kupka pośród śmieci i brudu.

– Dobry Boże – szepnął. Zaczął biec w tamtym kierunku. Nie obchodzili go dwaj skurwiele, którzy zrobili to Leo. Chciał się tylko do niej dostać.

Zatrzymał się przy niej gwałtownie i padł na kolana. Głos uwiązł mu w gardle, ale musiał do niej coś powiedzieć, by wiedziała, że już po wszystkim.

– Leo? To ja, Tom. Jesteś już bezpieczna. Zajmiemy się tobą.

Delikatnie odjął jej od ust wilgotny materiał i znów go zmoczył, na próżno starając się schłodzić rozpaloną skórę. Co oni zrobili?

– Postaram się coś zaradzić, żeby było ci wygodniej.

Tom uniósł głowę i krzyknął do nikogo konkretnego:

– Gdzie ta pieprzona karetka! – Potem natychmiast znów przeniósł całą swoją uwagę na Leo.

Delikatnie odwinął rękaw na rękę, która zdawała się przywiązana do jednego z filarów. Zdusił w sobie jęk przerażenia. Leo pewnie nie wiedziała, w jak złym była stanie.

Jej ręka była tak spuchnięta, że plastikowa żyłka wokół nadgarstka niemal całkowicie zniknęła pod nabrzmiętym od ropy, rozpalonym ciałem. Żyłka była przywiązana do łańcucha oplatanego wokół filaru, ale Tom nie był w stanie jej przeciąć, nie raniąc Leo.

Zerwał się na nogi i pobiegł na drugą stronę hali.

– Wy skurwysyny. Pierdolone skurwysyny. Gdzie są

klucze?

Tom odwrócił się do jednego z policjantów.

– Daj mi pałkę. – Policjant zawahał się. – To rozkaz. – Funkcjonariusz niechętnie podał mu swoją pałkę.

Tom podszedł do Adama Mellora, który spośród dwóch napastników wyglądał na słabszego. Zbliżył twarz bezpośrednio do Mellora i krzyknął:

– Dawaj pierdolone klucze, bo połamię ci obie nogi.

*

Z przeciwległej strony pomieszczenia, blisko Leo, Becky z przerażeniem obserwowała całą sytuację. Wstała i w te pędy podbiegła do Toma. Dowódca grupy też ruszył, lecz Tom zatrzymał go ostrzegawczym spojrzeniem.

– Tom – powiedziała Becky stanowczym tonem. – Daj spokój.

– Nie, dopóki ten gnojek nie powie mi, co zrobił z kluczami. Odczep się, Becky. Ty – rzekł, machając pałką tuż przy twarzy Adama. – Szukam powodu, żeby nie spuścić ci łomotu. Nie dawaj mi go.

Becky nie wiedziała, co zrobić. Nie chciała podważać autorytetu szefa, ale mógł się wpakować w poważne kłopoty.

Usłyszała stęknienie za swoimi plecami i odwróciła się. Leo patrzyła na nią. Chciała czegoś i Becky padła przy niej na kolana.

– Leo, jestem Becky. Pracuję z Tomem. Próbujemy znaleźć klucze, żeby móc cię stąd zabrać.

Leo starała się coś powiedzieć. Becky udało się wycisnąć z kawałka jedwabiu leżącego obok butelki nieco wody pomiędzy

jej popękane, spuchnięte usta.

W końcu Becky wyłapała jedno słowo:

– Klucze.

– Wiem, staramy się je znaleźć.

Leo wydała z siebie bulgoczący odgłos pochodzący z tyłu gardła i Becky dała jej więcej wody. Spojrzała na Toma.

Wymachiwał pałką przed dwoma mężczyznami.

– Biurko – wyszeptała Leo. A przynajmniej tak wydawało się Becky.

Funkcjonariuszka rozejrzała się wokół siebie. Przestrzeń wyglądała na pustą, pomijając jakieś dziwne sprzęty i połamane meble. Ale fabryka była ogromna, a niektóre jej obszary były pogrążone w mroku.

Becky wyciągnęła z kieszeni latarkę i zaczęła nią machać. Po przeciwnej stronie hali znajdowała się wnęka i Becky pobiegła w jej stronę. Stało w niej stare metalowe biurko. W rozgorączkowaniu zaczęła otwierać wszystkie szuflady i świecić w nie latarką. W górnej szufladzie po lewej stronie leżał mały pęk kluczy.

– Tom! – krzyknęła tak głośno, jak tylko mogła. – Zostaw ich! Mam klucze. – Biegła, krzycząc jednocześnie, i zobaczyła, jak Tom odwraca się do niej.

Rzucił pałkę i podbiegł z powrotem do Leo. Becky podała mu klucze, kiedy przykucnął przy swojej byłej dziewczynie.

– Leo – powiedział. – Nie ściągniemy ci szwu z nadgarstka, bo musi go obejrzeć chirurg, ale możemy odpiąć łańcuch. Becky, musisz podtrzymać jej rękę, bo jeśli upadnie i uderzy o podłogę, to będzie bolało jak cholera.

Becky przyglądała się, jak Tom odpina łańcuch krępujący jej nogę, a potem znajduje klucz, by rozpiąć ten pętający rękę.

– Gotowa? – zapytał.

Becky delikatnie unosiła wyciągnięte ramię Leo, jedną ręką podtrzymując je pod łokciem, a drugą pod dłonią. Czuła bijące od niej, pulsujące ciepło i dopiero wtedy zauważyła szwy i ropę ciekącą z ran po nakłuciach. Wówczas zdała sobie sprawę, co zrobili i dlaczego Tom tak bardzo się wściekł.

Kiedy rozplątał łańcuch, ręka Leo opadła w dłonie Becky, jakby była martwa. Leo lekko stęknęła, na co Tom natychmiast znalazł się u jej boku.

– Zaczekamy tu, Leo, aż przyjadą ratownicy medyczni i opatrzą ci dłoń. Trzymaj się, kochanie. Trzymaj się.

Nie zmieniając pozycji przy boku Leo, odwrócił głowę.

– Zabierzcie mi z oczu tych skurwieli. – Becky zobaczyła, jak Tom spogląda na dowódcę grupy i bezgłośnie wypowiada słowo „przepraszam”.

Policjant wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć, że wcale mu się nie dziwi, i pchnął jednego z zakutych w kajdanki mężczyzn w stronę drzwi.

Tom odwrócił się do Leo i Becky usłyszała, jak szepcze do niej:

– Już po wszystkim.

Gdyby to była prawda.

Jazda karetką była dla Toma męką. Nie umknęły mu spojrzenia wymieniane między sobą przez dwóch ratowników medycznych, kiedy zobaczyli stan Leo, powiedział więc Becky, by zajęła się gnidami, które zrobiły jej coś tak okropnego. Nie miał zamiaru opuszczać boku Leo, dopóki nie będzie miał pewności, że nic jej nie grozi.

Ekipa kryminalistyczna przejęła przedziałnię i zaczęła szukać dowodów innych morderstw. Tom chciał, aby ci dwaj trafili do więzienia z wyrokami dożywocia, lecz miał okropne przeczucie, że porwanie Leo i jej bezprawne uwięzienie mogą być jedynymi przestępstwami, które nie ujdą im na sucho. Porwanie Maggie też, ale to nie dodałoby wiele do ostatecznego rozrachunku. Nie miał nic poza osobistym przekonaniem, że Adam Mellor i Ben Coleman są mordercami.

Leo dostała środki znieczulające i odpłynęła w sen lub stan nieprzytomności – Tom nie był co do tego pewien.

Karetką wjechała na podjazd przed oddziałem ratunkowym Szpitala Królewskiego – szpitala, w którym Ben Coleman dzień w dzień operował ludzi, i na tę myśl Tom obiecał sobie, że sprawdzi wskaźnik umieralności jego pacjentów. Mężczyzna taki jak on mógł decydować, kto przeżyje, a kto umrze.

Kiedy otworzyły się drzwi karetki, Tom odsunął się, żeby Leo mogła zostać wwieziona do środka, a sam pobiegł tuż za nią.

Najwyraźniej zespół ratunkowy został powiadomiony z wyprzedzeniem o przyjeździe pacjentki i do Toma odezwał się lekarz.

– Proszę ją nam zostawić, panie Douglas. Proszę podać w rejestracji jakieś dane. Damy panu znać, gdy tylko będzie coś wiadomo.

- Jej ręka... – zaczął Tom, raczej bez sensu.
- Wiemy o ręce. Zgłosili nam to ratownicy medyczni.

Przepraszam, muszę iść do pacjentki.

Na te słowa poklepał Toma po ramieniu i odwrócił się do drzwi, za którymi zniknęła Leo. Tom czuł się dziwnie, że ktoś próbował go uspokoić i wesprzeć. Zwykle to była jego robota.

W rejestracji podał dane Leo i poszedł do poczekalni, nie będąc w stanie usiedzieć więcej niż pięć minut. Zadzwoił do Becky, która powiedziała mu, że wszystko ma pod kontrolą. Mellor i Coleman długo posiedzą bez względu na to, czy policja będzie w stanie przypisać im morderstwa, czy nie. Będą mieć czas, by znaleźć potrzebne dowody.

Becky potwierdziła też, że odwieźli Maggie Taylor do domu. Nie była w stanie złożyć zeznań i tak rozpaczliwie pragnęła wrócić do Josha po wszystkim, co przeszedł, że uznali, iż jutro będzie mówić mniej chaotycznie. Mieli wystarczająco dużo zarzutów, by zatrzymać Bena Colemana i Adama Mellora w areszcie bez opierania się na zeznaniach Maggie Taylor.

Kolejne czterdzieści pięć minut wydawało się Tomowi najdłuższe w całym jego życiu. Nie miał pojęcia, co się dzieje, ale wiedział przynajmniej tyle, by nie zawracać ludziom głowy pytaniami o najświeższe informacje. Pracownicy oddziału ratunkowego i tak mieli już pełne ręce roboty.

Drzwi, za którymi zniknęła Leo, nagle się otworzyły i wypchnięto przez nie wózek szpitalny. Leżała na nim Leo, a do Toma podszedł ten sam lekarz co wcześniej.

– Panie Douglas, zabieramy Leo na intensywną terapię. Udało nam się usunąć plastikowy szew z nadgarstka, ale tak jak pan widział, ręka jest poważnie zakażona.

– Bo te bydlaki przyszyły ją do łańcucha – wycedził Tom z obrzydzeniem.

– Bardzo brutalnie – przyznał lekarz. – Ma się kiepsko, jest też w stanie ciężkiego odwodnienia, ale podaliśmy jej dużą dawkę antybiotyków, a to młoda, silna kobieta. Jestem pewien, że zwalczy infekcję, lecz musimy ją obserwować. Nie oddycha stabilnie, a jej ciśnienie jest niebezpiecznie niskie. Musimy się upewnić, że nie dostanie szoku septycznego.

– Mogę ją zobaczyć?

– Mogę pana zaprowadzić na oddział. Proszę porozmawiać z tamtejszym personelem o wizycie. Będzie miała swój prywatny pokój. Dostała dużo środków znieczulających, proszę się więc nie spodziewać jakichkolwiek reakcji z jej strony.

Tom wyciągnął rękę i młody lekarz ją uścisnął.

– To musiał być dla pana ciężki wieczór – rzekł do Toma. – Rzadko widuję rzeczy tak makabryczne jak ta.

Tom skinął głową.

– Przynajmniej Leo żyje, czego nie można powiedzieć o innych ofiarach dwóch gnojków, którzy jej to zrobili. Może mi pan wierzyć. Nie spocznę, dopóki nie znajdę wszystkich, którzy choćby w najmniejszym stopniu mieli z tym coś wspólnego.

===LUIgTCVLIA5tAm9PfU97SHtObg9hCGlHPVw/RTxIKUc
mZgFsDWQIJkUqRw===

Krzepki policjant, który otrzymał zadanie odwiezienia Maggie do domu, był w gadatliwym nastroju. Należał do tych ludzi, którzy są zadowoleni z życia i kiedy nie mówił, nucił pod nosem jakąś melodię. Maggie nie miała pojęcia, jak w tym zawodzie udało mu się zachować pogodę ducha, i bardziej niż czegokolwiek pragnęła, żeby się zamknął. Każdy centymetr jej ciała bolał z wytężenia, by nie stracić nad sobą kontroli, i gdyby droga powrotna miała trwać dłużej, zaczęłaby krzyczeć, aby się uciszył.

Tak bardzo chciała zobaczyć Josha i zrobić co w jej mocy, żeby naprawić nieuniknione szkody, jakie tego wieczoru doznało jej dziecko. Słyszał każde słowo, które powiedziała do Samila, i choć nie chciała, by tak się stało, porzucenie go wydawało się jej lepszą opcją, niż gdyby Josh został razem z nią. Mogła sobie tylko wyobrażać, co by było, gdyby zobaczył, co ci ludzie zrobili biednej Leo. Albo gdyby patrzył na to, jaki chętny był jego ojciec, by ją zabić. Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

Kiedy radiowóz zatrzymał się na podjeździe przed domem, policjant uparł się, że odprowadzi ją do drzwi, by mieć absolutną pewność, że weszła do środka. Gdy otworzyła drzwi i stanęła

w korytarzu, nadal próbowała go przekonać, że nie musi wchodzić razem z nią.

Jej głos dobiegł pewnie aż do salonu, bo drzwi gwałtownie się otworzyły i niczym kula w pierś uderzyła ją mocno głowa Josha. Płakał z poczucia ulgi.

– Wszystko w porządku, Joshy. Już wszystko dobrze, skarbie. Jest po wszystkim. Złapali tych złych ludzi.

Uścisnęła go mocno, po czym przykucnęła, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– I złapali ich dzięki tobie, Josh. Policjanci powiedzieli mi, że byłeś bardzo, bardzo dzielny. Prawie jak superbohater.

W drzwiach pojawiła się jej siostra i popatrzyła na Maggie. Po policzkach spływały jej łzy. Maggie chciała wyznać jej całą prawdę, ale nie mogła. Wtedy jej siostra też stałaby się kryminalistką, bo Maggie wiedziała, że będzie musiała skłamać policji, co nie napełniało jej ani dumą, ani radością.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – policjant zapytał Suzy z uśmiechem. – Czy mam się rozejrzeć?

Maggie odmówiła. Samil i jego kumpel trafili do aresztu, więc byli bezpieczni. Policjant był życzliwy, ale Maggie chciała po prostu, aby sobie poszedł, a ona mogła skupić się na swojej rodzinie. W końcu ich zostawił.

Zamykając drzwi, Maggie odwróciła się do siostry.

– Dzięki, że tu jesteś, Suze – powiedziała, na co w oczach siostry wezbrały świeże łzy. – Chodźmy wszyscy do salonu i porozmawiajmy, dobrze?

Maggie nie chciała jeszcze kłaść Josha do łóżka. Musiała się uspokoić i spędzić z nim trochę czasu, żeby wyrzucić z głowy resztki wspomnień tego wieczoru. Nie była zaskoczona, kiedy wchodząc do salonu, zobaczyła Lily zwiniętą w kłębek na kanapie. Maggie spojrzała na Suzy.

- Chciałam, żebyśmy wszyscy byli w jednym pokoju. Wiem, że powinna być w łóżku, ale...
- Nie przejmuj się. Cieszę się, że tu jest.
- Zrobić ci herbaty albo coś do jedzenia? – zapytała Suzy.
- Nie, ale możesz mi nalać dużą szkocką.
- Suzy zaśmiała się, sądząc, że żartuje.
- Sprawdź w kieszeni mojego płaszcza – powiedziała Maggie. Musiała ubłagać policjanta, który odwoził ją do domu, żeby pożyczył jej trochę pieniędzy i zatrzymał się przy jakimś sklepie monopolowym po whisky. Teraz przypomniała sobie, że zapomniała oddać mu pieniądze. Poczowała ukłucie winy i przez chwilę była zdziwiona, że nadal ma sumienie mimo kłamstw, jakie będzie musiała jutro wygłosić.
- A ty, Josh?
- Mogę się napić trochę soku?
- Pewnie, że możesz.
- I wtedy Josh zadał jej pytanie. Jedyne pytanie, na które nie przygotowała jeszcze odpowiedzi.
- Kiedy wróci tata?

*

Ponad godzinę zajęło jej zapewnienie Josha, że jest bezpieczna, i choć nadal był zaniepokojony, był też całkowicie wyczerpany, więc Maggie położyła go wraz z Lily w swoim łóżku. Chciała spędzić z nimi całą noc i czuć na sobie ciepło ich kochanych ciałek. Przeczytała im bajkę, aby ich ukoić, po czym zeszła na dół na ostatniego, bardzo jej potrzebnego drinka.

Suzy nadal siedziała tam, gdzie zostawiła ją Maggie, wpatrując się w płomień starego, rozpadającego się kominka,

który stał tu już, kiedy się wprowadzili. Maggie od razu się w nim zakochała i gdy wypełniały go płomienie tak jak teraz, jego widok bardzo podnosił ją na duchu.

– Jak się czujesz? – zapytała siostra. – Nie potrafię sobie wyobrazić tego, przez co dziś przeszłaś. Nikt nie powinien doświadczać tyle przez całe swoje życie.

„Gdyby tylko wiedziała”, pomyślała Maggie.

– Whisky to dobry środek znieczulający. – Raz jeszcze próbowała się uśmiechnąć, ale od nadmiaru adrenaliny czuła się dziwnie i wiedziała, że w którymś momencie jej ciało w końcu się podda.

– Dobrze odpowiedziałas na pytanie Josha o Duncana, lecz widziałam po tobie, że nie wiesz, jak to wytłumaczyć. Chcesz o tym porozmawiać?

– Duncan nie wróci. Nie wymyśliłam jeszcze, jak wyjaśnić to dzieciom. Potrzebuję czasu. Ale on nie wróci.

Suzy spojrzała na nią i Maggie dostrzegła zrozumienie w jej oczach. Odwróciła wzrok.

Przez chwilę obie siedziały w ciszy i Maggie wiedziała, że siostra czeka, aż ona pierwsza się odezwie. Czuła, jak słowa formują się i grzęzną jej w gardle. Nie mogła jej powiedzieć. Nie mogła uczynić jej częścią tej całej przerażającej historii.

PONIEDZIAŁEK

– Czy jest tu jakiś Tom? – Młoda pielęgniarka stanęła w drzwiach do poczekalni. Była piąta nad ranem. Ellie i Max przyjechali kilka godzin temu, lecz żadnemu z nich nie pozwolono zobaczyć się z Leo.

– To ja – powiedział, wstając. – Nic jej nie jest?

– Jest nieco oszołomiona, ale pytała o pana.

Tom miał właśnie iść do jej pokoju, kiedy młody doktor otworzył dwuskrzydłowe białoniebieskie drzwi i podszedł do nich.

– Przepraszam, że przerywam, ale zanim zobaczycie się z Leo, chciałbym wam przekazać najświeższe informacje. Martwimy się o jej rękę. Gdy ją tu przywieziono, podaliśmy jej antybiotyki, lecz podejrzewaliśmy zakażenie bakteryjne – martwicze zakażenie powięzi. Pobraliśmy próbkę i wyniki badań wskazują, że bakteria jest obecna, musimy więc usunąć część tkanek ręki, aby powstrzymać jej rozprzestrzenianie się. Zrobimy co w naszej mocy, żeby uratować jej dłoń.

Ellie zaczęła płakać. Jako pielęgniarka dokładnie rozumiała, co to oznacza i jak poważna jest sytuacja.

– Idź, Tom – wydusiła Ellie przez łzy. – Idź się z nią zobaczyć. Dołączę do ciebie za chwilę.

Tom przełknął ślinę i próbował nadać twarzy neutralny wyraz; uśmiechnął się na powitanie Leo wśród przytomnych. Pielęgniarka wprowadziła go do jej pokoju i stanęła w dyskretnej odległości, żeby sprawdzić odczyty monitorów.

– Hej – rzekł, siadając przy jej łóżku i nachylając się bliżej.

– Dobrze, że znów jesteś z nami, Leo. – Wyciągnął dłoń i odgarnął włosy z jej twarzy.

Leo wydała gardłowy dźwięk.

– Nie próbuj mówić, kochanie. Wszystko jest w porządku. Jesteś bezpieczna.

– Macie ich? – wycharczała, a on w końcu zrozumiał, co próbowała mu powiedzieć i dlaczego chciała się z nim widzieć.

– Tak. O nic się nie martw. Mamy ich.

Nachylił się, aby pocałować ją w czoło, a kiedy usiadł z powrotem na krześle, usłyszał za sobą jakiś dźwięk.

– Tom?

Odwrócił głowę.

– Louisa – odpowiedział, akcentując ostatnią sylabę, jak gdyby był zaskoczony tym, że ją tu widzi.

Louisa weszła do pokoju. Była ubrana w fartuch chirurgiczny i wyglądała tak pięknie, jak ostatnim razem, kiedy ją widział, ale jej twarz miała neutralny wyraz. „Profesjonalna mina”, pomyślał Tom.

– Będę anestezjologiem Leo podczas operacji. Masz jakieś pytania, które chciałbyś mi zadać?

– Żadnych. Zresztą to i tak nie moja rola. Na zewnątrz czeka jej siostra i ona może jakieś mieć. – Uśmiechnął się, lecz zanim zdołał powiedzieć coś więcej, w jego kieszeni zawibrował telefon. Wyciągnął go. Dzwoniła Becky.

– Przepraszam, ale będę musiał odebrać. – Raz jeszcze nachylił się do Leo i delikatnie szepnął: – Muszę lecieć, ale wrócę. Zobaczymy się później. – Ponownie ucałował ją w czoło i zwrócił się do Louisy.

– Dobrze się nią opiekuj.

– Oczywiście. Zrobimy wszystko, aby jak najszybciej mogła do was wrócić.

– Porozmawiamy później, okej?

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały, jak gdyby Louisa chciała zadać mu jakieś pytanie, lecz zamiast tego tylko pokiwała głową.

Tom wyszedł na korytarz i odebrał telefon.

– Co jest, Becky? Myślałem, że postawisz im zarzuty i pojedziesz do domu się przespać.

Wtedy powiedziała mu o telefonie Bena Colemana i stronie, na której otwarta była internetowa przeglądarka.

65

O tej porze tydzień temu Maggie uważała, że ma szczęśliwą rodzinę i pracę, którą kocha. W ciągu kilku dni jej życie stało się koszmarem. Teraz musiała zmierzyć się z przesłuchaniem na policji. Wiedziała, że będą chcieli rozmawiać z nią o tym, jak zostali z Joshem schwytani, i spodziewają się, że będzie zdenerwowana i drażliwa. Ale cały czas czuła się tak, jakby miała zwymiotować.

Wszystko będzie dobrze. Musiało – ze względu na dzieci.

Kiedy wstali, Suzy zajęła się Lily i Joshem i nakarmiła ich. Maggie miała wrażenie, jak gdyby powietrze w kuchni iskrzyło od napięcia, jakie wydzielalo jej ciało. Duncan kazał jej nie

wspominać o nim, gdy przyjdzie policja, lecz nie sądziła, że będzie w stanie to zrobić. Dwaj pozostali mężczyźni na pewno coś powiedzieli. I co z tą dziewczyną, Leo?

Maggie z całego serca miała nadzieję, że biedaczka przeżyje, tylko czy będzie pamiętać, że w pomieszczeniu znajdował się trzeci mężczyzna? Czy uznają, że miała halucynacje?

Noc upłynęła jej na spisywaniu listy za i przeciw – co powinna powiedzieć, a co nie. To było niemożliwe.

Okłamywanie policji w jakikolwiek sposób budziło w niej sprzeciw. Ale jak mogła wyjaśnić im udział Duncana, nie mówiąc wszystkiego? Czy była gotowa to zrobić?

Czuła się tak emocjonalnie wyczerpana, że nie była w stanie logicznie myśleć. I co ze wszystkimi rzeczami, które już wcześniej przed nimi zataiła? Czy była w ogóle lepsza od Duncana? Gdyby powiedziała im o zdjęciu w telefonie męża, to czy druga kobieta zostałaby zamordowana?

Teraz jednak już nikt więcej nie umrze. Dwaj mężczyźni przebywali w areszcie. Nie musiała podejmować decyzji co do Duncana dokładnie w tej chwili. Potrzebowała więcej czasu, zanim skaże męża na długą odsiadkę. Czasu, aby się zastanowić.

Maggie uznała, że to mało prawdopodobne, by dwaj mężczyźni wspomnieli o Duncanie. Samil był święcie przekonany, że policja nie będzie w stanie powiązać ich z ostatnimi morderstwami, i bez dwóch zdań świetnie się spisali przy czyszczeniu furgonetki. Jeśli nie zostawili żadnych śladów, mogli zostać oskarżeni wyłącznie o porwanie Leo i Maggie. Traktowanie Leo zapewni im dość długi wyrok, ale gdyby zostali uznani za winnych dwóch zabójstw, dostaliby dożywocie. Gdyby wspomnieli o Duncanie, pojawiłaby się kwestia morderstw sprzed dwunastu lat, a może nie tak dobrze zatarli

przy nich ślady. Logika sugerowała więc, że imię Duncana zostanie w sprawie całkowicie pominięte.

W głowie miała mętlik. Była kompletnie skołowana. Wyglądało na to, że nigdy nie była w stanie wymyślić, co robić dalej, zanim przydarzył się kolejny horror. Miała wrażenie, że porwała ją fala, a ona nie podejmuje żadnych decyzji. Ciężar decyzji, którą miała zamiar podjąć poprzedniego wieczoru, uderzył ją z impetem. Jak mogła w ogóle brać pod uwagę porzucenie swoich dzieci? Wybrałaby śmierć, bo to było najprostsze wyjście? Josh i Lily jej potrzebowali. Jej ciało zadrżało mimowolnie.

Nie miała już więcej czasu. Zadzwoił dzwonek do drzwi. Przyjechała policja.

Maggie musiała ich wpuścić, mimo że jedyne, czego chciała, to zatopić głowę w poduszce i spać, aż skończy się cały ten koszmar. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze z płuc, licząc na to, że jej napięte kończyny się rozluźnią. Nic to nie pomogło. Otworzyła drzwi i ledwie słyszalnym nawet dla niej samym głosem zaprosiła do środka dwoje funkcjonariuszy. Wskazała im drzwi do salonu i puściła ich przodem. Na chwilę podtrzymała się na gałce u drzwi, przekonana, że za moment nogi odmówią jej posłuszeństwa.

– Pani Taylor, ogromnie nam przykro z powodu tego, co przydarzyło się wczorajszego wieczoru. Musi się pani czuć okropnie – powiedziała inspektor Robinson.

Maggie zerknęła na Toma Douglasa. Jego oczy zdawały się przeszywać cienką osłonę, którą starała się otoczyć swoje sumienie.

– Może usiądziemy? – odparła Maggie.

Już miała zaproponować coś do picia, aby uciec im na kilka minut do kuchni, kiedy jej siostra wysunęła głowę zza drzwi

i uśmiechnęła się ciepło do policjantów.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale może napiją się państwo kawy albo herbaty?

Funkcjonariusze wyglądali na równie wyczerpanych co Maggie i z chęcią przyjęli propozycję wypicia kawy.

Maggie usiadła na krześle, czując się dwa lata starsza. Bolała ją każda kość, a głowa zdawała się zbyt ciężka dla karku.

– Jak się dziś czuje Josh? – zapytał Tom.

– W porządku, dziękuję. Wygląda na to, że jakoś sobie radzi, choć kto może wiedzieć, ile przede mną ukrywa.

– Cóż, w dużej mierze to dzięki niemu wczoraj panią znaleźliśmy. Jak pani wie, mamy w areszcie dwóch mężczyzn. Ten, który porwał panią i Josha, to Ben Coleman. Jest chirurgiem w tutejszym Szpitalu Królewskim. Drugi to Adam Mellor, prawnik korporacyjny. Ale nie chcą nic powiedzieć. Właściwie to w ogóle nic nie mówią.

Maggie zdała sobie sprawę, że rozdziawiła usta z wrażenia. Lekarz? Powinna była się zorientować, kiedy zobaczyła szwy trzymające plastikową uwięź, ale to, że lekarz pozwolił tej kobiecie cierpieć, było nie do uwierzenia. Nie wspomnieli jednak o Duncanie. To sprawiało, że jej decyzja była prostsza, przynajmniej na razie.

Becky Robinson coś mówiła, więc Maggie spróbowała skupić całą swoją uwagę na rozmowie.

– Jak na razie wszystko, co na nich mamy, to porwanie pani i Josha oraz bezprawne przetrzymywanie Leonory Harris, kobiety, którą pewnie pani widziała, zanim się pojawiliśmy.

– Jak ona się czuje? – zapytała Maggie.

– Nie najlepiej, ale dziś będą operować jej rękę i zobaczymy, co dalej.

Maggie zauważyła, że oczy Toma są wyjątkowo zmęczone,

a Becky patrzyła na niego ze współczuciem. Najwyraźniej ta Leonora coś dla niego znaczyła.

– W czym mogę pomóc?

– Sądzymy, że ci mężczyźni są winni nie tylko uprowadzeń, ale też przynajmniej dwóch morderstw – ciągnął Tom. – Bardzo możliwe, że są również odpowiedzialni za inne zabójstwa, w tym dwa w Manchesterze popełnione dwanaście lat temu. Uważamy, że zabili dwie ostatnie ofiary w przędzalni, w której panią znaleźliśmy, a następnie przewieźli je furgonetką Adama Mellora do miejsc, w których później zlokalizowano ciała. Furgonetka jest czysta, ale przeszukujemy każdy milimetr przędzalni.

Maggie była w tej furgonetce, siedziała tam, gdzie leżały ciała ofiar. Przez jej głowę przebiegło wyobrażenie ich trzech razem. Dwie martwe, jedna czekająca na śmierć. Otrząsnęła się z tej myśli, podczas gdy Tom Douglas kontynuował.

– Jest całkiem możliwe, że byli na tyle dokładni, by zatrzeć wszelkie ślady, tak jak przy czyszczeniu furgonetki, dlatego musimy się upewnić, że zarzut porwania jest nie do podważenia.

Ciało Maggie napięło się. Ci ludzie musieli pójść do więzienia na długo, bo inaczej ona nigdy nie poczuje się bezpiecznie.

Tom mówił dalej:

– Musi nam pani powiedzieć wszystko, co się zdarzyło, kiedy przyjechała pani do parku, żeby odebrać Josha po meczu. Wiemy od Josha, że to się wtedy zaczęło.

Maggie opowiedziała im więc wszystko od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła, jak mężczyźni na nią czekają, aż do momentu, kiedy stała przy policyjnym radiowozie. Albo prawie wszystko. Czy Leo będzie pamiętać, że w pomieszczeniu

znajdował się jeszcze jeden mężczyzna? Wątpiła w to. Skoro dwaj przestępcy nic nie mówili, to jakie podejmowała ryzyko?

Przesłuchanie potoczyło się dalej. Maggie czuła się tak, jakby to się przydarzyło komuś innemu, a ona była jedynie obserwatorką. Odpowiadała bez zastanowienia i ledwie była świadoma, że w ogóle coś mówi.

Tom przywołał ją do rzeczywistości.

– Niestety obawiamy się o pani bezpieczeństwo i musi być pani wyjątkowo ostrożna. – Siedział nachylony do przodu, opierając przedramiona na udach.

– Dlaczego? Przecież ich złapaliście, prawda?

– Trzymamy w areszcie dwóch mężczyzn, ale mamy powody wierzyć, że jest też trzeci.

Przełknęła ślinę. Skąd wiedzieli?

– Dlaczego tak sądzicie? – zapytała. Jej głos nawet dla jej własnych uszu brzmiał jak odgłos kamienia przejeżdżającego po szkle.

Odpowiedziała Becky.

– Nie wiemy, czy jest zamieszany w ostatnie przestępstwa, ale poważnie podejrzewamy, że trzeci mężczyzna, Michael Alexander, był wplątany w inne morderstwa, te, których dokonano dwanaście lat temu.

Maggie nie mogła nic powiedzieć. Chciała, lecz jej gardło wydawało się zaciśnięte.

Becky dalej tłumaczyła swoje obawy.

– Michael Alexander zapadł się pod ziemię jakieś dwanaście lat temu. Powiedział wykładowcy, że wraca do domu zając się chorą matką.

Maggie poczuła, że lekko się rozluźnia. Nie wiedzieli, gdzie się znajduje.

– Nie brzmi to jak coś, co zrobiłby morderca – stwierdziła.

– No, z psychopatami nigdy nie wiadomo – dorzucił Tom Douglas. – Czasem mogą się wydawać niebywale troskliwi, choć to jedynie precyzyjnie skonstruowane kłamstwo. W każdym razie to nie była prawda. Jego matka była alkoholiczką i zmarła, kiedy miał osiem lat. Znajdował się w rodzinie zastępczej od piątego roku życia.

Maggie miała wrażenie, że salon wokół niej zaczyna wirować, więc zacisnęła dłonie na podłokietnikach fotela.

– Nic pani nie jest? – zapytała Becky.

Maggie zamknęła oczy i starała się choć w pewnym stopniu odzyskać panowanie nad sobą.

– Przepraszam. Nie jadłam wiele w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, a wypłam za dużo kawy.

– Mam tu poprosić pani siostrę? – spytała Becky. – Jeśli potrzebuje pani, żeby ktoś tu z panią był, to ja mogę przypilnować dzieci.

Maggie szybko pokręciła głową.

– Nie, nic mi nie jest. – Skierowała wzrok na Toma. – Dlaczego uważacie, że nadal stanowi zagrożenie, skoro przez dwanaście lat niczego nie zrobił?

Tom i Becky przez chwilę wymienili spojrzenia.

– Tego nie powiedzieliśmy – odparł Tom. – Zapewne pani wie, że policja często zatrzymuje dla siebie pewne informacje o morderstwach, czasem po to, żeby móc odróżnić morderców-naśladowców od tych powtarzających zbrodnie, czyli seryjnych morderców.

Maggie poczuła, że kiwa głową, choć nie czuła, żeby w ogóle miała jeszcze jakąś kontrolę nad swoim ciałem.

– Istnieją podobieństwa między morderstwami popełnionymi tutaj w Manchesterze a inną serią zabójstw na południu. Nie mogę zdradzić szczegółów, ale wraz z pewnymi

dowodami pozyskanymi z telefonu komórkowego Bena Colemana daje nam to silne podejrzenia, że Michael Alexander ma z tym coś wspólnego.

Tom Douglas mówił dalej, lecz Maggie była myślami daleko stąd. Pamiętała szok, kiedy Samil, a jak wiedziała teraz Ben Coleman, przytoczył ze swojego telefonu fantazję na temat śmierci Tamsin. Fantazję Duncana. Rozpoznała ją, ale wyparła ze swoich myśli.

Był to rodzaj śmierci, który przez ostatnie kilka lat zyskał w Suffolk złą sławę.

Morderstwa rozpoczęły się w sąsiedztwie Maggie i Duncana. W okolicy mieszkała pewna kobieta, która miała słabość do alkoholu, jej mąż zdawał się tym jednak nie przejmować. Maggie wiele razy widziała obrzydzenie na twarzy Duncana, gdy mijali tę sąsiadkę. A potem zdarzyła się krępująca sytuacja na przyjęciu, kiedy ta kobieta tak się upiła, że przewróciła się i wpadła na witrynę, w której znajdowała się zabytkowa porcelana. Drzwi witryny roztrzaskały się i kobieta zraniła się w rękę. Ale co gorsza, drogocenna porcelana też się potłukła. Jej mąż zbladł. Podniósł z podłogi żonę, która śmiała się histerycznie, i żarliwie przeprosił gospodarzy, obiecując, że jakoś im to zrekompensuje. Dwa dni później kobietę znaleziono na pobliskich rozlewiskach, Suffolk Broads. Utonęła.

Na początku ludzie myśleli, że była pijana i wpadła do wody, ale policja wkrótce podała do wiadomości, że było to morderstwo. Na jej szyi odkryto ślady, które wskazywały, że ktoś trzymał jej głowę pod wodą. Charakterystyka śladów oraz fakt, że na ciele znajdowały się liczne sińce, sugerowały, iż wielokrotnie znalazła się pod powierzchnią. Mąż był oczywistym podejrzanym, lecz niemal natychmiast oczyszczono go z zarzutów.

Tak zaczął się terror Abstynenta, jak wkrótce ochrzczono mordercę. Cztery kobiety, w tym sąsiadka Maggie, zostały znalezione na rozlewiskach. Każda z nich miała poważny problem z piciem. W ciągu ostatnich czterech lat zniknęły też inne kobiety z okolicy i podejrzewano, że dwie z nich stały się ofiarami Abstynenta.

Po tej informacji słowa policjantów spływały po Maggie jak po kaczce. Chciała jedynie zwinąć się w kłębek. Strach i ból z ostatnich kilku dni zbierały się w niej, tworząc bombę, która lada chwila miała wybuchnąć. A kiedy to się stanie, nie będzie potrafiła powstrzymać wszystkiego, co się z niej wydobędzie, każdego najmniejszego szczegółu. Nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma. Nie wiedziała już, czy tego chce. Ale nie mogła im teraz powiedzieć, bo zdaliby sobie sprawę, ile ukrywała. Nie powiedziała policji tego, co wie. Tak samo jak Duncan tyle lat temu.

– Ze względów bezpieczeństwa chcielibyśmy przydzielić pani policjanta do ochrony domu – rzekła Becky Robinson, wyrywając ją z rozmyślań.

Maggie poczuła, że kręci głową.

– Nie, naprawdę. Nie ma takiej potrzeby. Mąż siostry właśnie jedzie, żeby z nami zostać. Powinien być tutaj lada chwila. I chcę, by Josh miał poczucie, że wszystko wraca do normy. Musi przestać się martwić. Damy sobie radę.

Rozumiała ich argumenty, ale nie mogła na to pozwolić. Wiedziała, co należy zrobić, a policjant kręcący się po domu wszystko by zepsuł.

Funkcjonariusze wstali. Tom bacznie ją obserwował, lecz Maggie była przekonana, że jej niepokój przypisze kombinacji wrażeń z minionego wieczoru i strachowi przed trzecim napastnikiem. Uśmiechnął się do niej życzliwie.

– Będziemy potrzebować od pani oficjalnego zeznania, ale to tylko formalność. Obaj mężczyźni zostali przyłapani na gorącym uczynku i nie ma sposobu, by uniknęli kary za to, co zrobili Leo.

Kiedy Maggie otwierała drzwi na korytarz, jej siostra schodziła po schodach. Uśmiechnęła się do policjantów.

– Dziękujemy za kawę, pani...

– Peters. Suzy Peters. Panna, nie pani. I cała przyjemność po mojej stronie.

*

– Tom, nie chcę z siebie robić totalnej ofiary, lecz będę musiała pojechać kimnąć się na kilka godzin. Nie potrzeba mi wiele, ale muszę wrócić do siebie. Nie jestem w stanie logicznie myśleć.

Tom był zadowolony, że to nie Becky siedzi za kierownicą. W najlepszym wypadku jej styl prowadzenia był nieskoordynowany. Popatrzył na nią teraz: jej policzki miały kolor spłowiałej szarości z dwoma różowymi plamami, po jednej z każdej strony. Niemal sprawiała wrażenie, jakby miała gorączkę.

– Ja też. Muszę także wrócić do szpitala, by sprawdzić, jak się czuje Leo. Zespół zajmie się tropieniem naszego podejrzanego.

Becky spojrzała na Toma, przekrzywiając głowę na bok.

– Znam to spojrzenie. Co się dzieje w twojej głowie? – zapytała.

– Maggie Taylor wygląda jak pozostałe trzy kobiety. To czyni ją czwartą potencjalną ofiarą. To dziwne, że wcześniej nie

zabili Leo. Ich *modus operandi* zakładał zwykle, że zabijają i pozbywają się ciała w ciągu kolejnej doby. Logicznie rozumując, planowali trzymać się trzech ofiar, co oznacza, że Leo mogła być rezerwą. Ale rezerwą dla czego? Czy to Maggie była prawdziwą ofiarą? Czy była jedyną, którą od początku chcieli zabić, a inne miały tylko zbić nas z tropu? A jeśli tak było, czemu ktokolwiek miałby chcieć jej śmierci? Zajmuje się prawem karnym, istnieje zatem pewnie sporo powodów, by jej nienawidzić, ale jest obrońcą, więc to nie ma za wiele sensu. Prawda jest taka, że nie wiemy, a przy obecnej kondycji mojego mózgu nie jestem w stanie tego wymyślić.

– Gdzie jest niby teraz mąż Maggie? Biorąc pod uwagę to, co się stało, byłam zaskoczona, kiedy powiedziała, że przyjedzie do nich szwagier. Nie wspomniała, żeby śpieszył do niej mąż. Wyglądała, jakby była w całkowitej rozsypce przez to, co się stało.

– Też o tym pomyślałem. Każę go sprawdzić. Maggie unika rozmów na jego temat i nie ma nigdzie jego zdjęć, choć tych przedstawiających ją i dzieci jest całkiem sporo. Oczywiście mógł ją porzucić. Josh też zachowywał się nieswojo na wzmiankę o nim. Tak czy inaczej, zapomnij o tym na parę godzin i zrób sobie przerwę. Mamy Colemana i Mellora, więc zasługujesz na odpoczynek. Wrócę wieczorem. A ty?

– Ja też. Najpóźniej o szesnastej. Rześka jak rosa, ostra jak kosa. – Zaczynała odpyływać, wymawiając te słowa.

– Ale jeszcze zanim odleczysz do krainy snów – Tom dostrzegł nieznaczny uśmiech na ustach Becky – było coś, co powiedziała siostra Maggie, a co, jak mam wrażenie, powinno mi coś mówić. Pamiętasz, co to było?

Becky lekko mruknęła, co mogło oznaczać właściwie wszystko.

– Powiedziała, że jest panną, a nie panią, a Maggie wspomniała o jej mężu, ale to nie jest szczególnie dziwne. Ludzie czasem tak robią.

– Nie, chodziło o jej nazwisko. Dlaczego Suzy Peters gdzieś mi dzwoni?

Ale Becky odpłynęła, nie istniała dla świata. To będzie musiało poczekać.

66

Suzy tylko raz spojrzała na twarz siostry, kiedy policjanci wyszli, i kazała jej natychmiast iść się położyć. Nie zadawała żadnych pytań i Maggie była jej za to wdzięczna.

Maggie leżała na łóżku, przykrywszy nogi narzutą, słuchając szczebiotu dzieci biegających po schodach, i na kilka chwil udało się jej odciąć wszystkie pozostałe myśli. Tylko Josh i Lily się liczyli. Wtedy przez jej słaby system obronny przedarła się rzeczywistość. Co się teraz stanie? Co chciała, aby się stało?

Powinna była opowiedzieć wszystko policji, a wtedy sprawa by się zakończyła. Ale gdy tak słuchała tego, co mieli do powiedzenia, uznała, że prawda jest nie do zniesienia. Wspomnienie wczorajszego wieczoru w przędzalni nagle do niej powróciło, na co żołądek podszedł jej do gardła. Zeskoczyła

z łóżka i wbiegła do łazienki w samą porę, by jego nędzna treść wydostała się na zewnątrz. Jak by to było patrzeć, jak mąż zbliża się do niej z nożem, gdyby powiedziała mu – tak jak zamierzała – że to ona powinna umrzeć? Czy by ją zabił? Nie wiedziała już, czy zna odpowiedź na to pytanie.

Spazm nie trwał dłużej niż kilka sekund, ale poczuła się słabo, a w gardle palił ją kwas. Maggie opadła z kolan na biodro i oparła głowę o chłodne kafelki. Jej wymizerowane ciało nie było już w stanie utrzymać w sobie strachu, który ją przygniatał. Uniosła jedną nogę i zatrzasnęła nią mocno drzwi do łazienki.

Jak to się jej przydarzyło? Co zrobiła nie tak?

Nie mogła dłużej ignorować tego, co powiedział jej Tom Douglas, i musiała zmierzyć się z rzeczywistością. Szukali Michaela Alexandra. Wiedziała, kim on jest, ale nic nie powiedziała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Więcej niż raz próbowała otworzyć usta, lecz słowa jej umknęły.

Oparła głowę o kolana i pozwoliła sobie na płacz, przez który bolały ją żebra.

Łzy stopniowo wyschły. Maggie była wyczerpana. Próbowała podnieść się z podłogi, ale wysiłek wydawał się ponad jej siły. Najpierw stanęła na kolanach, a potem, korzystając z umywalki, podciągnęła się do pionu. Wspierając się jedną dłonią o ścianę, wróciła do sypialni i z zaskoczeniem zauważyła, że na zewnątrz zrobiło się ciemno. Przy łóżku stała filiżanka zimnej herbaty.

Położyła się, przykryła i w końcu zmęczenie wygrało walkę.

*

Kiedy Maggie się obudziła, dom był pogrążony w ciszy. Dzieci musiały pójść spać, a pod drzwiami nie było widać światła, co oznaczało, że Suzy też się położyła. Która była godzina? Przekręciła się na bok i wcisnęła przycisk na komórce. Po północy. Przez moment pokój oświetlała luna telefonu i gdy światelko się wyłączyło, Maggie przekręciła się na drugi bok.

W tym ułamku sekundy zobaczyła coś, przez co wszystkie koniuszki jej nerwów stanęły dęba. Tu, w jej pokoju był jakiś człowiek. Siedział na krześle przy oknie.

Sypialnię znów spowiła ciemność i Maggie niczego nie widziała. Może się myliła. To mógł być tylko cień. Ale wiedziała, że tak nie jest. To był on. Po raz pierwszy w życiu bała się własnego męża.

Jej ciało zeszywniało, a on wiedział, że Maggie nie śpi – widział, jak sprawdza godzinę. Miał zamiar się odezwać?

Nie mógł jednak wiedzieć, że go widziała. To był tylko ułamek chwili. Czy powinna udać, że znów zasypia?

Usłyszała jakiś ruch – lekkie szuranie nogami, ale niewystarczające, by zasugerować, że wstał. Poprawiał się na swojej pozycji. Po chwili rozległo się pstryknięcie i zapaliła się mała lampka do czytania, stojąca przy krześle. Lampka lekko się zakołysała, jasne i ciemne cienie zaczęły bujać się po pokoju w tę i we w tę, jak gdyby próbowały ją złapać. Ale oczy Maggie przykute były do jego twarzy: jedna strona jasno oświetlona przez lampę, druga głęboko skryta w cieniu.

Nic nie powiedział. Maggie się nie poruszyła.

Kiedy w końcu się odezwał, jego głos był cichy.

– Mam przyjść do łóżka?

Jej ciało drgnęło w odpowiedzi i szybko usiadła na łóżku, podciągając kolana do piersi i otaczając je ramionami, jakby

chciała się bronić. Nie mogła odpowiedzieć.

– Była tu policja – rzekła.

– To było do przewidzenia. Co im powiedziałaś?

Maggie spojrzała na męża i pokręciła głową.

Uśmiechnął się i nachylił do niej.

– Mam plan, Maggie. Plan, który nas wszystkich ocali. Ale potrzebuję twojej pomocy.

Duncan mówił ochoczo, niemal entuzjastycznie. Przez chwilę miała wrażenie, że jest jak dawniej, kiedy wymyślał plan na wakacje albo dzień poza domem. Wróciła myślami do poprzedniej nocy i jego wyraźnej obojętności wobec perspektywy zabicia rannej dziewczyny. Miała tyle pytań, lecz w jakiś sposób nie było sensu ich zadawać. On będzie tylko kłamał. Teraz o tym wiedziała.

Zdawał się odgadywać, o czym myśli.

– Wiesz, że nie miałem nic wspólnego z morderstwem tych dwóch kobiet w zeszłym tygodniu. – W głosie Duncana pobrzmiwała irytacja. – Samil pragnął zemsty. Na mnie. Chciał mnie ukarać za niedopełnienie mojej części umowy dwanaście lat temu. Ale ja nigdy nie zgodziłem się zamordować jego macochy. Musisz w to uwierzyć. To byłoby zabójstwo z zimną krwią, a ja nie miałem nic przeciwko tej kobiecie. Nie sądziłem, że on mówi poważnie. Nie mam pojęcia, skąd wiedział, że wróciłem do Manchesteru i jak namierzył Williama. Ale nie wydaje mi się, żebyśmy mogli go teraz o to zapytać.

Duncan zamilkł na chwilę, a Maggie nic nie powiedziała. Chciała, by wyszedł z jej sypialni, z jej domu, lecz nie wiedziała, co się stanie, jeśli tego zażąda.

Duncan zmrużył oczy.

– Zabili te dwie pierwsze, żeby mnie nastraszyć. I ciebie też. Trzecią ofiarą byłabyś ty, gdybym nie zrobił tego, co kazali,

nie zabił Leo na twoich oczach. Wyglądała jak ty. W ten sposób to miało być dla ciebie jeszcze bardziej bolesne, choć kiedy ją zobaczyliśmy, ta dziewczyna wyglądała jak kupka nieszczęścia. Sądziłem, że to będzie koniec mojego życia, bo już nigdy nie pozwoliłabyś mi się do siebie zbliżyć. Ale nie zrobiłem tego, Maggie, więc dlaczego jesteś wobec mnie taka oziębła?

Maggie musiała zyskać na czasie, żeby się zastanowić. Zaryzykowała pytanie, właściwie nie dbając o odpowiedź.

– Gdzie byłeś, kiedy zabito tę kobietę w ostatnią środę? Tę, której zdjęcie znalaziono w twoim telefonie? Bo wiem, że skończyłeś pracę na długo, zanim odebrałeś dzieci ze szkoły.

Duncan podszedł do łóżka i usiadł przy niej. Wyciągnął do niej rękę, ale ona ją odtrąciła.

Westchnął.

– Poszedłem kupić ci kwiaty. Przeczuwałem, że czekają nas problemy, więc chciałem, żebyś wiedziała, jak bardzo cię kocham.

Spojrzała na niego. Nie było żadnych kwiatów.

– Ale jakiś głupi babsztyl przede mną nie mógł się zdecydować, a ja nie miałem więcej czasu. Nie chciałem spóźnić się po dzieci.

Maggie zabrakło słów. Kim był ten człowiek?

Duncan wyciągnął rękę i pogładził ją po włosach, przeplatając je sobie przez palce. Zadrżała.

– Przepraszam za te kwiaty – powiedział, odchylając jej głowę do tyłu, by uwydatnić nagą skórę jej szyi.

Wzdrygnęła się, czując jego usta na swoim ciele.

Tego wieczoru, po kilku godzinach snu, Tom czuł się lepiej i wraz z Becky wrócili do centrum koordynacyjnego mniej więcej w tym samym czasie. Schwytanie Adama Mellora i Bena Colemana dało wszystkim zastrzyk energii dwadzieścia cztery godziny temu, ale teraz adrenalina opadła i w pokoju panowała atmosfera, jakby ze wszystkich uszło powietrze. Fakt, że Tom uważał, iż był trzeci napastnik, jak na razie nie wywoływał ekscytacji, jaką powinien.

Tom wiedział, że w zespole wystarczająco dużo ludzi sprawdzało każdy możliwy skrawek informacji, by namierzyć Michaela Alexandra, a on właściwie w niczym im nie pomagał.

– Wracam do szpitala – powiedział do Becky. – Nie siedź tu za długo. Pewnie lepiej będzie, jeśli jutro zaczniemy wcześniej.

Becky pokręciła głową.

– Nie. Nic mi nie będzie. Spałam jakieś cztery godziny, więc dobrze się czuję. Ale ty idź. Sprawdź, co u Leo.

Tom pokiwał głową w podziękowaniu i ruszył do wyjścia. Odwrócił się w drzwiach.

– Zadzwoń, jeśli cokolwiek się wydarzy. Poważnie, Becky. Chcę wiedzieć od razu.

Wyszedł z budynku i poszedł w stronę auta, z głową spuszczoną pod naporem siarczystego wiatru, i znów poczuł ogarniającą go frustrację. Wiedział, że coś przeoczył, ale nie

mógł wpaść na to, co to takiego. Ulice Manchesteru były ciche. Może mróz zatrzymał wszystkich w domach, a może było później, niż mu się zdawało. Mimo to w szpitalu powiedziano mu, że może przyjść o dowolnej porze. Operacja poszła dobrze, lecz Leo nadal leżała na intensywnej terapii. O ile nie będzie przeszkadzał ani jej, ani innym pacjentom, wpuszczą go, aby trochę z nią posiedział.

Szedł ze spuszczoną głową i dłońmi w kieszeniach po cichych korytarzach uspionego szpitala, mijając pielęgniarki i innych pracowników, którzy zajmowali się swoimi sprawami.

– Tom?

Uniósł głowę, słysząc znajomy głos, i uśmiechnął się.

– Jak miło cię widzieć, Louiso – powiedział z całkowitą szczerością.

Wyglądała na wyczerpaną i Tom zdał sobie sprawę, że jej praca musi być równie wymagająca, co jego.

– Podobno operacja ręki Leo poszła dobrze – rzekł.

– Tak. Sądzę, że twoja dziewczyna wkrótce opuści intensywną terapię i szybko się pozbiera. Cieszę się z waszego powodu. Przepraszam cię, Tom, muszę lecieć. Mam pacjenta. – Posłała mu zmęczony, ale łagodny uśmiech.

– Ale... – zaczął, lecz ona go nie dosłyszała. – Cholera – mruknął w stronę jej oddalających się pleców.

Leo spała, kiedy usiadł przy jej łóżku. Ręka była zabandażowana, ale twarz Leo miała dużo zdrowszy odcień. Postanowił chwilę z nią posiedzieć. Panował tam taki spokój, że może nawet uda mu się zebrać myśli.

Nie miał zamiaru uciąć sobie drzemki na niezbyt wygodnym szpitalnym krześle, lecz tak się właśnie stało. Nie miał pojęcia, jak długo spał. Gdy w końcu się ocknął, Leo się mu przyglądała.

– Cześć, śpiochu – powiedziała wciąż jeszcze ochryplym głosem. – Dzięki, że przyszedłeś mnie odwiedzić.

– Nic by mnie nie powstrzymało – odparł, gładząc ją po zdrowej ręce.

Rozmawiali prawie szeptem o wszystkim i o niczym. To znaczy o wszystkim z wyjątkiem zdarzeń z ostatnich kilku dni. Leo opowie mu o tym we właściwym czasie. Tom wiedział, jak została porwana i gdzie ją przetrzymywano. Policja trzymała sprawców w areszcie, z zarzutami, gotowych, by rano stawić się przed sądem. Leo nie musiała niczego mówić, dopóki nie będzie gotowa.

– Tom? – szepnęła. – Mógłbyś coś dla mnie zrobić?

– Jasne. Czego ci potrzeba?

– Zanim to wszystko się wydarzyło, zaczęłam się z kimś spotykać.

– Wiem. Z Julianem Richmondem. Miły gość.

Leo zrobiła złęczoną minę.

Tom się roześmiał.

– Nie, Leo, nie kazałem cię śledzić. Rozmawiałem z nim, kiedy zaginęłaś. To wszystko.

Przez chwilę wyglądała na smutną.

– Między nami naprawdę koniec, prawda?

Tom pokiwał głową.

– Zawsze będziesz dla mnie wyjątkowa, ale nie wrócimy do tego, co było. Pewnie popadlibyśmy w ten sam schemat, bo tak robią ludzie.

– Wiem. Wszystko spieprzyłam. – Żal w oczach Leo był wyraźny.

– Oboje to spieprzyliśmy. Oczekiwałem za dużo i za wcześnie. Ale co z Julianem?

– Lubię go. Właściwie to nawet bardzo. Po tobie... cóż,

bałam się, lecz on zdaje się to rozumieć. Jego była żona była prawdziwą krową. Dużo gorszą niż twoja.

Tom się uśmiechnął. Kate była w porządku. Dopóki nie brakowało jej pieniędzy i mogła żyć po swojemu, nie robiła zbyt wielu problemów i dobrze się dogadywali.

– Mógłbyś skontaktować się z Julianem w moim imieniu? – zapytała Leo. – Może nie zechce mnie już więcej widzieć, ale mimo to chcę wiedzieć.

– Oczywiście, że będzie chciał się z tobą zobaczyć. Jestem o tym przekonany. Ale zadzwonię do niego rano. Wie, że nic ci nie jest?

– Nie mam pojęcia. Poprosiłam Ellie, by zalogowała się na moim Facebooku i dała znać nielicznym znajomym, że jestem bezpieczna, lecz on nieczęsto z niego korzysta, więc nie sądzę.

Leo mówiła dalej, ale Tom przestał słuchać. Facebook. To było to. Pieprzony Facebook.

*

Po czterech filiżankach kawy wypitych w ciągu trzech godzin Becky aż nosiło. Była pierwsza w nocy i wiedziała, że powinna iść do domu, lecz miała przeczucie, że Michael Alexander – zakładając, że wciąż żyje – wychyli łeb.

Szukał go każdy policjant w Manchesterze, problem polegał jednak na tym, że nikt nie wiedział, jak teraz wygląda. Nie wiedzieli nawet, czy tu jest.

Komórka Becky zadzwoniła w tej samej chwili, gdy jeden z posterunkowych podał jej notatkę.

– Becky Robinson – powiedziała, powstrzymując ziewnięcie i próbując przeczytać notatkę, a jednocześnie

słuchając rozmówcy.

– Becky, tu Tom. Gdzie jesteś?

– W centrum koordynacyjnym. A co? – Becky przebiegła notkę wzrokiem i jej oczy nieco się rozszerzyły.

– Tom... – Ale on już mówił.

– Jak się nazywała kobieta, która próbowała namierzyć Michaela Alexandra przez jego byłą matkę z opieki zastępczej.

– Czekaj – rzuciła, chcąc jak najszybciej odpowiedzieć na to pytanie, żeby przekazać mu swoje wiadomości. – Grace Peters.

– Szlag by to trafił. Jak mogłem zapomnieć? – rzekł.

– Dlaczego? O cholera. Już załapałam. Siostra Maggie Taylor! Suzy Peters.

– Sprawdź pełne imię i nazwisko Maggie. Jeśli nie ma na drugie Grace, sprawdź pozostałych członków jej rodziny. Wracam na komendę.

– Też mam ci coś do przekazania. Jedyne wzmianki o Duncanie Taylorze, jakie jesteśmy w stanie namierzyć, pochodzą sprzed dwunastu lat. W tym samym czasie zniknął Michael Alexander. I jest jeszcze coś. Zgadnij, gdzie wcześniej mieszkali Taylorowie.

Tom nie musiał zgadywać. Suffolk. Gdzie zgodnie z danymi Narodowej Agencji do spraw Przystępności utopiono cztery kobiety, a na ich udach wycięto znak.

Tom przez chwilę milczał, a Becky czekała. Niemal słyszała, jak pracuje jego mózg.

– Mam przeczucie, że Maggie Taylor doskonale wie, kim jest jej mąż. Mam jedynie nadzieję, że słuchała tego, co dziś mówiliśmy.

W słuchawce Becky zaległa martwa cisza.

*

Dziesięć minut później drzwi do centrum koordynacyjnego otworzyły się z impetem i Tom zdecydowanym krokiem podszedł do Becky.

– I? – zapytał.

– Maggie Taylor i Grace Peters to ta sama osoba.

Właściwie nie korzysta z Facebooka. Tak jak mówiłam wcześniej, założyła to konto, żeby podglądać informacje innych. Zalajkowała kilka grup i nic więcej. Żadnych postów i nie ma żadnych ustawień prywatności, bo na stronie brak jej danych.

– I sprawdzała Michaela Alexandra?

– Tak, zgodnie z tym, co mówiła Stacey Meagan.

Tom obrócił krzesło i usiadł, żeby Becky nie musiała co chwilę wyciągać szyi w górę.

– Skoro Maggie próbowała czegoś się o nim dowiedzieć, to może to oznaczać, że do niedawna o niczym nie wiedziała.

– Po tym, co powiedzieliśmy jej o nim dziś po południu, musi być przerażona. Zadzwońmy do niej.

Becky podniosła słuchawkę swojego stacjonarnego telefonu i wybrała numer. Rozległo się sześć sygnałów, po czym zgłosiła się automatyczna sekretarka. Becky zerknęła na Toma.

– Spróbuj jeszcze raz. Jeśli wszyscy śpią, to może kogoś obudzimy.

Becky znów zadzwoniła i tym razem ktoś podniósł słuchawkę po czwartym dzwonku.

– Halo. – Głos zdawał się niepewny.

– Z kim rozmawiam? – zapytała Becky.

– Suzy Peters. O co chodzi?

– Tu inspektor Becky Robinson. Czy mogę rozmawiać

z pani siostrą?

– Pani inspektor, jest środek nocy.

– Wiem. Ale muszę z nią porozmawiać. To pilne.

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się westchnienie.

– Chwileczkę.

Becky słyszała kroki, a potem wszystko umilkło.

Wydawało jej się, że ktoś cicho woła Maggie, ale mogła się mylić. Kroki wróciły, lecz nikt nie podniósł słuchawki i Becky usłyszała, jak znów się oddalają. Spojrzała na Toma i zrobiła minę.

Rozległ się stukot, jak gdyby ktoś upuścił telefon, po czym do jej uszu dobiegło wymamrotane przekleństwo i szelest.

– Pani inspektor, Maggie nie ma. Przeszukałam dom. Jej auto zniknęło. Nie mam pojęcia, gdzie może być.

– Czy pani mąż już przyjechał? – zapytała Becky. Troska o tę rodzinę sprawiła, że głos Becky wypełniło napięcie.

– Mój mąż? Ja nie mam męża. Jesteśmy tu tylko ja i dzieci Maggie. Czemu pani pyta?

Becky spokojnie powiedziała Suzy Peters, aby upewniła się, czy wszystkie drzwi są bezpiecznie zamknięte. Zrobią co w ich mocy, żeby znaleźć Maggie.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Toma.

– Gdzie mamy szukać?

– Strzelałbym, że gdzieś blisko wody.

Nagie gałęzie czarnych drzew wyginały się pod naporem wiatru. Foliowa torebka przemknęła po drodze przed autem Maggie. Jedyne odgłosy było mruczenie silnika i wiatr świszający przez szczelinę szyby, którą nieznacznie uchyliła. Potrzebowała świeżego, czystego powietrza.

Żadne z nich nic nie mówiło, chyba że potrzebne były wskazówki dotyczące dojazdu. Jedyne, co powiedział Duncan, kiedy wsiedli do samochodu, to: „Jedź w stronę Manchesteru”. Nie miała pojęcia, gdzie zmierzają. Nie chciała nigdzie z nim jechać, ale nie pozostawił jej wyboru.

Duncan wywlókł ją z łóżka.

– Jedziesz ze mną. Potrzebuję twojej pomocy.

– Proszę, Duncanie. Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, nie każ mi robić niczego złego. Cokolwiek zamierzasz, błagam, nie mieszaj mnie w to.

Na początku się go nie bała. To był Duncan, choć nie ten sam Duncan, i czuła jedynie wściekłość, że naraża ją na coś takiego.

– Muszę cię w to wmieszać. Inaczej moje życie będzie skończone. – Jego usta wykrzywiły się w ohydny grymasie.

– Dlaczego musimy iść?

– Wyjaśnię po drodze. Ale albo teraz ze mną pójdziesz, albo zabiorę swoje dzieci i znikniemy na zawsze.

Wiedziała, że jest do tego zdolny. Czuła jego desperację. Zaczęły ją dotykać pierwsze cienkie palce strachu. Tylko jak daleko Duncan był gotowy zabrnąć? Tego nie wiedziała i nie mogła zaryzykować, że zabierze Josha i Lily. Musiała z nim

pojechać, czy tego chciała, czy nie.

Tego ranka odprowadzono jej samochód, który była zmuszona porzucić poprzedniego wieczoru, i przynajmniej to Maggie prowadziła, przez co miała pewną kontrolę. Wciąż nie domyśliła się, jak według Duncana to wszystko ma się zakończyć, ale każda wersja zakończenia, jaką sobie wyobrażała, wydawała się gorsza od poprzedniej.

– Skręć w prawo – rzekł Duncan. Zdała sobie sprawę, że okrążają Manchester i nie jadą do centrum. Gdzie on ją zabierał? Nie powiedziałby jej, nawet gdyby zapytała, więc Maggie postanowiła, że będzie lepiej, jeśli się nie odezwie. Nie chciała, by usłyszał niepewność w jej głosie.

Przez kolejne dziesięć minut jechali w ciszy. Maggie w głębi serca wiedziała, że w ten czy inny sposób wszystko skończy się dzisiejszej nocy. I zanim to się stanie, była jedna prawda, którą musiała poznać. Miała wrażenie, że wokół tej prawdy zostało zbudowane całe ich małżeństwo, i bez względu na to, jaki będzie finał tej nocy, musiała coś zrozumieć.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy o swojej matce? Nie spuszczała wzroku z drogi. Nie chciała widzieć jego miny.

– To znaczy?

Maggie nic nie powiedziała. Czekala na niego. W końcu uderzył otwartą dłońią w deskę rozdzielczą, na co Maggie aż podskoczyła.

– Dobra, więc wychowałem się w rodzinie zastępczej. Jesteś teraz zadowolona? Sądzisz, że chcę, aby ludzie o tym wiedzieli? Jest mi wstyd, że przez całe życie nie miałem ani jednego porządnego rodzica. Możesz mnie winić za to, że zmyśliłem taką historię?

Przez moment czuła jego ból. Ale to był wierzchołek góry

lodowej, więc próbowała przygotować się na więcej.

– Tak, winię cię za to, że mnie okłamałeś. Powiedz mi, co się stało.

Duncan odwrócił głowę i wyjrzał przez boczną szybę. Jego głos był lekko stłumiony i Maggie wiedziała, że nie chce, by widziała go takiego odsłoniętego.

– Nie znałem swojego ojca. Pewnie to była przygoda na jedną noc. Matka nigdy mi nie powiedziała. Mieszkaliśmy w Chorley, na północ stąd. Kiedy miałem pięć lat, matka całkowicie zrezygnowała z bycia rodzicem. Woląca każdej nocy się upić i iść kogoś wyrwać. I nie była nawet prostytutką. Nikt jej za to nie płacił. Była dziwką i pijaczką. Zostałem zabrany przez opiekę społeczną. Moja matka zastępcza chciała mnie adoptować, ale nie zgodziłem się. Aż do osiemnastego roku życia miałem nadzieję, że przyjedzie po mnie ktoś z rodziny. Matka umarła, gdy miałem osiem lat, a odkąd skończyłem pięć lat, ani razu nie chciała się ze mną zobaczyć. Oczywiście zabiła ją woda. Więc wszystko zmyśliłem. Zmyśliłem historię, z której byłem zadowolony.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – szepnęła, w końcu rozumiejąc jego odrazę do alkoholu i wiele więcej. Współczuła dziecku, którym był Duncan, ale nie miała litości dla mężczyzny, jakim się stał.

Odwrócił się do niej.

– Bo to nie jest miła historia – odpowiedział. Maggie zaryzykowała i zerknęła na niego, lecz jego twarz nic nie wyrażała. – Woląłem wersję, którą wymyśliłem. Nie pytaj mnie o nic więcej. Po prostu jedź.

Ton jego głosu powiedział jej, że jest w tarapatach. Duncan Taylor został odarty z resztek pozorów czułego męża i ojca.

Opony wydawały dudniący dźwięk na kocich łbach wąskiej uliczki, kiedy samochód przejeżdżał pod opustoszałymi torami tramwajowymi i wjechał w jakiś ślepy zaułek zakończony metalową bramą, za którą znajdował się goły płat ziemi. W pobliżu nie było nikogo – żadnych mieszkań, które wyglądałyby na osiedle, żadnych nocnych klubów ani barów. Maggie to się nie podobało.

Podczas jazdy podjęła pewną decyzję. Duncan musiał wierzyć, że ona nadal go kocha – nadal mu ufa. To była jej jedyna szansa. Ale gdy już przyjechała na miejsce, nie była pewna, czy jest w stanie udawać.

– Wsiadaj – powiedział Duncan.

– Po co tu jesteśmy? – zapytała. Jej głos zadrżał wraz z ostatnim słowem.

– Zobaczysz. Wsiadaj.

Wahała się przez kilka sekund, po czym wzięła głęboki wdech i wysiadła z samochodu, wpatrując się w opustoszały teren. Panował tam zupełny bezruch. Jedyne odgłosy dochodziły z za jej pleców, z pulsującego życiem Manchesteru, mimo że był środek nocy. Popchnął ją ku otwartej bramce dla pieszych.

Szli przez około dziesięć minut przez szorstkie zarośla, aż

w końcu Duncan się zatrzymał.

– To tu. To tu została porzucona ta pierwsza.

– Przecież nawet cię przy tym nie było.

Pomimo ciemności widziała, jak jego oczy się zwężają, a usta zaciskają w linię.

– Wiem. Ale śledziłem każdy szczegół.

„Pogarszam sprawę. Nie mogę go prowokować”.

Maggie rozejrzała się wokoło. Ścieżka przecinała się z kanałem, który zakręcał za nimi. Czują zatechły zapach błota, które leżało wzdłuż brzegów, przed sobą zaś widziała szersze pasmo rzeki oraz światła po odległej stronie brzegu, odbijające się w tafli wody wzburzanej przez wiatr, malujące rozmazane łuski bieli na czarnej jak atrament wodzie.

– Nie pójdę do więzienia, Maggie. Nie mam zamiaru przechodzić takiego upokorzenia, hańby, porażki. Żeby dzieci myślały o mnie źle. Więc wszystko skończy się dziś.

Maggie poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Wyglądało na to, że cała siła się z nich ulotniła. Co miał przez to na myśli?

To nie miało jednak znaczenia. Miał rację. To musiało zakończyć się dziś wieczór. Powinna brnąć w to dalej, czy po prostu uciec?

Wiedziała, że dla nich to koniec, ale jakkolwiek czuła się teraz, nie mogła zapomnieć, że kochała tego człowieka od dnia, kiedy się poznali. Nie mogła zapomnieć o dniu,

gdy opowiedział jej, jak opiekował się umierającą matką, a słysząc to kłamstwo, rozplynęła się w jego ramionach. Ogarnęła ją fala wstydu na wspomnienie tego, jaka była łatwowierna.

Szli dalej i widziała, że zbliżają się do bezmiaru wody – rzeki, wzdłuż której ciągnęły się barierki. Teraz wiedziała dokładnie, jak to się zakończy. Przełknęła wzbierającą w niej

panikę i zmusiła się do zachowania spokoju.

– Byliśmy szczęśliwi, prawda? – powiedziała, sięgając po dłoń Duncana.

– Zawsze tak uważałem – rzekł.

– Bo tak było, Duncanie. I mamy dwoje wspaniałych dzieci.

Duncan uścisnął jej dłoń. Poprowadziła go ku barierkom. Sięgały mniej więcej do pasa, a po drugiej stronie znajdował się mały gzyms.

Spojrzała na wodę. Istniało jedno pytanie, które musiała zadać, zanim to wszystko się skończy. Pytanie, które uczyni ogromną różnicę.

– Dlaczego fantazjowałeś o utopieniu Tamsin? Dlaczego akurat taka śmierć? – Rozmawiała z nim łagodnie, jak gdyby go rozumiała. Jak gdyby nadal był miłością jej życia.

Duncan uniósł jedną nogę i oparł ją na dolnej barierce balustrady.

– Kiedy miałem cztery lata, matka zabrała mnie nad morze. Siedziała na plaży i pozwoliła mi bawić się w wodzie. Ale ja nie umiem pływać. Była pijana i zasnęła. Przewróciła mnie fala i pociągnęła w morze. Prawie utonąłem. Uratował mnie jakiś mężczyzna, lecz pamiętam, jak się wtedy czułem. Pamiętam bezradność i to, jak woda zalała mi płuca, gdy próbowałem zaczerpnąć powietrza. Przewróżnienie i rozpacz: te uczucia były tak dotkliwe, że nigdy mnie nie opuściły.

Nie musiała zadawać kolejnych pytań. Powiedział jej wszystko, co potrzebowała wiedzieć.

– Koniec pytań. Przejdź przez barierkę, Maggie.

Duncan przeszedł na drugą stronę i wyciągnął rękę, aby jej pomóc. Położyła torebkę na ziemi i dołączyła do niego. Stali razem, patrząc w czarną toń.

Odwrócił się do niej i położył jej dłonie na ramionach. Maggie spojrzała na męża: na twarz, którą kochała, rysy, które tak dobrze знаła, na mężczyznę, który teraz był jej niemal obcy.

– Przykro mi, Mags – powiedział. – Nie ma innego wyjścia.

*

Tom był na górze i rozmawiał z Philippą Stanley, kiedy zadzwonił telefon. Słyszał wiatr w tle i odgłosy biegnących stóp. Głos – przerażony i bez tchu – krzyczał do słuchawki.

– Panie Douglas, tu Maggie Taylor. Musi mi pan pomóc. On mnie zabije. – Usłyszał szloch. – Błagam, niech mi pan pomoże. To Duncan. On oszalał.

Tom starał się zachować opanowany ton.

– Gdzie jesteś, Maggie?

– Nie wiem – płakała. – Zauważył mnie. O Boże, idzie po mnie. Powiedział, że tu zginęła pierwsza dziewczyna. Jest tu rzeka i kanał, ale nic więcej, puste pole. Błagam. – Rozległ się krzyk i połączenie zostało zerwane.

Tom nie powiedział do Philippy ani słowa. Wybrał szybko numer Becky.

– Becky, on ma Maggie. Są chyba na Pomonie. Spotkajmy się tam, ale czekaj, aż przyjadę. Słyszysz mnie? Masz czekać.

Rozłączył się i krzyknął przez ramię do Philippy, gdy wybiegał z pokoju:

– Będziemy potrzebować wsparcia! Zajmij się tym!

Wiedział, że Philippa wszystko zorganizuje, i to szybko.

Nie czekając na windę, Tom pobiegł po schodach na parking. Drogi były puste o tej godzinie i dojechał na miejsce w rekordowo krótkim czasie, ale najwyraźniej nie tak szybko jak

Becky. Kiedy zaparkował auto na poboczu przed wjazdem na Pomonę, dostrzegł samochód policjantki. Pusty.

– Kurwa mać, Becky. Czego w „Zaczekaj na mnie” nie zrozumiałaś? – mruknął, zamykając auto. Zaczął biec wzdłuż drogi. Niczego nie widział. Przed nim była ciemność, a odległe światła centrum Manchesteru nie zdołały oświetlić nocnego nieba nad pustkowiem.

Słyszał przez radio policyjne, że radiowozy zbliżają się do wyspy od strony drugiego wejścia, i miał nadzieję, że natrafią na Michaela Alexandra. Philippa wezwała też śmigłowiec. W tych zaroślach było możliwe, że Alexandrowi uda się ominąć policjantów, a tym razem nie mógł się im już wymknąć.

Tom dostrzegł jedynie ciemną sylwetkę kogoś, kto biegł w stronę wody. Becky. To musiała być ona. Wytężył wzrok, żeby zobaczyć, w jakim biegnie kierunku, i zauważył czarną postać przy kei, która krzyczała i machała rękami. Postać przechylała się to w przód, to w tył, walcząc z napastnikiem, którego Tom nie widział wyraźnie. Rozległ się ostatni krzyk, plusk i na kei zrobiło się pusto. Słyszać było jedynie uderzające o wodę ręce i nogi.

*

Maggie robiła wymachy nogami, wściekle rozchlapując wodę. Wyłoniła się na powierzchnię i zaczęła wypluwać smakujący stęchlizną płyn. Po chwili równie szybko znalazła się pod wodą, waląc rękami z boku na bok.

– Pomocy! – krzyknęła, kiedy znów pojawiła się nad taflą. Jej przemoczone ubrania ciągnęły ją w dół i ponownie znalazła się pod powierzchnią. Gdy po raz kolejny wypłynęła, przekreśliła

się na plecy i odepchnęła się nogami tak mocno, jak tylko mogła. Ostatnie pchnięcie, plusk, ostatni krzyk o pomoc i woda zrobiła się spokojna.

Kiedy jeszcze raz przekręciła się na brzuch, ile sił w nogach zaczęła płynąć do brzegu, z głową nad powierzchnią. Zmierzała ku metalowej drabince, którą widziała przy kei. Dopłynęła do niej, przez chwilę na niej przycupnęła, łapczywie zaczerpując powietrze i odwracając się przez ramię.

Nagle z góry dotarły do niej odgłosy stóp biegnących po popękany asfalcie. Maggie podniosła głowę i spojrzała prosto w szeroko otwarte oczy Becky Robinson.

– Nic pani nie jest? – zapytała inspektor.

Maggie pokiwała głową, dysząc i płacząc.

– Gdzie on jest? Gdzie pani mąż?

Maggie pomachała ręką.

– Gdzieś tam. Nie umie pływać. Próbował mnie zabić.

Ku jej przerażaniu młoda inspektor zerwała z siebie płaszcz, zrzuciła buty i wskoczyła do rzeki.

*

Tom nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Kiedy zaciemnione sylwetki zniknęły z nabrzeża, usłyszał paniczne chlapanie i zdał sobie sprawę, że ktoś jest w wodzie, a po chwili Becky rzuciła się w ciemną, niespokojną toń rzeki.

„Co ona, kurwa, wyprawia?”

Nie był w stanie biec szybciej, a nadal znajdował się dość daleko. Za swoimi plecami usłyszał miarowy oddech zaprawionego biegacza i zanim miał okazję obejrzeć się przez ramię, minął go mężczyzna kilka centymetrów wyższy od niego,

po drodze zrzucając z siebie kurtkę. Mężczyzna chwycił barierkę i przeskoczył ją jednym susem, po czym wykonał idealny skok na główkę do wody.

Tom dotarł na miejsce kilka sekund po tym, jak przemoczona Maggie wyszła na brzeg.

– Kto jest w wodzie? – zapytał.

– Inspektor Robinson skoczyła do wody, żeby ratować Duncana. On nie umie pływać – powiedziała Maggie, dysząc ciężko pomiędzy kolejnymi szlochnięciami. – Przed chwilą wskoczył ktoś jeszcze.

Odległe światła z przeciwnego brzegu rzeki malowały drgające bladoszare wzory na atramentowej powierzchni wody. Tom ledwie był w stanie zauważyć, gdzie toń była wzburzona. Usłyszał krzyk Becky, potem woda się uspokoiła. Jedynym odgłosem był rytmiczny plusk kogoś płynącego. Tom niczego nie widział. Ściągnął kurtkę, szykując się, by wskoczyć za nimi, ale wiedział, że to bez sensu. Był za daleko, a osoba w wodzie wydawała się dobrym pływakiem. Zapadła cisza. Ten ktoś musiał zanurkować.

Za plecami usłyszał odgłosy kolejnych biegnących policjantów i odwrócił się. Widział jedynie drgające w ciemności światło latarek zmierzających w jego stronę.

– Tutaj! – krzyknął, machając rękami nad głową.

Rozległ się następny paniczny plusk i Tom natychmiast się odwrócił. Nad powierzchnię wyłoniła się blada twarz. Do uszu Toma dotarł udręczony krzyk dochodzący z wody:

– Becky! – Znał ten głos. To był Mark, chłopak Becky. Co on tu, do cholery, robił?

Tom ledwie widział jego głowę – i tylko jego – nad taflą wody. Mark znów zanurkował.

– Latarki! – wrzasnął Tom i trzech umundurowani policjanci

skierowali światło na wodę, wypatrując ruchu.

Mark znowu wypłynął, ale tylko po to, aby zaczerpnąć powietrza i ponownie zanurkować.

Widział, w którym miejscu skoczyła Becky, i Tom zdawał sobie sprawę z tego, że musi mu zaufać. Nie mógł nic zrobić, by mu pomóc. Kolejne osoby w rzece tylko skomplikowałyby sytuację.

„Chryste, gdzie ona jest?” Tom wyrwał komuś z ręki latarkę i zaczął rozglądać się za bąbelkami powietrza, ale wiatr marszczył tafłę wody, a oni stali za daleko. Becky musiała być pod powierzchnią już jakieś dwie minuty. Wtedy usłyszał miarowe dudnienie śmigłowca i wodę nagle oświetliły mocne reflektory.

Nikt nic nie mówił. I tak nie byłoby ich słyszać.

Powierzchnia wody znów się rozstała i pojawiła się nad nią głowa Marka.

Tylko Marka.

*

Maggie usiadła na zimnej, twardej ziemi, owinięta kurtką, którą dał jej młody funkcjonariusz. Nikt nie zwracał na nią większej uwagi. Wszyscy w panice rozglądali się za Becky Robinson.

A jeśli nie żyła? Maggie byłaby wszystkiemu winna.

Duncan był przekonany, że jego plan się powiedzie. Kiedy stali na skraju kei, wyjawiał jej, jaki ma pomysł.

– Niech to wygląda wiarygodnie. Za chwilę mi uciekniesz. Uciekając, zadzwonisz do tego swojego policjanta. Będiesz dyszeć. Musisz powiedzieć, że chcę cię zabić, że chcę cię utopić.

Nie wiesz, gdzie jesteś, ale to jakieś zapuszczone pole na obrzeżach Manchesteru. Jest tu szeroka rzeka. Będzie wiedział, co to za miejsce. Przyjedzie, Maggie. Przyjedzie cię uratować.

Maggie się tego nie spodziewała i przez chwilę się zawahała. Duncan dostrzegł to w jej oczach.

– Nie zawieź mnie, Maggie. Błagam.

Spuściła wzrok, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy.

– Tu musisz wykazać się sprytem. Po tym, jak zadzwonisz, zostawię cię. Wydostanę się przez wąskie przejście, które znalazłem wczoraj, i zniknę w ciemnych uliczkach Manchesteru. Musisz wrócić nad brzeg rzeki i czekać. Gdy zobaczysz światła samochodu, to będzie policja. Zaczнеш wrzeszczeć, machać rękami, jak gdybyś z kimś walczyła. Będą zbyt daleko, żeby dokładnie widzieć, a po tej stronie rzeki nie ma żadnych świateł. Dostrzegą tylko cień. Wtedy rzucisz się do rzeki. Umiesz pływać, Maggie. Ale ja nie. Kiedy tu dobiegną, będą wierzyć, że nie żyję. Utonąłem. Powiesz, że próbowałem cię zabić i pociągnęłaś mnie za sobą.

To był dobry plan. Mógł zadziałać.

Ale jeśli ta ładna, młoda pani inspektor, która ma przed sobą całe życie, dziś utonie, to Maggie wiedziała, że będzie musiała powiedzieć prawdę. Becky Robinson nie mogła umrzeć na darmo.

*

Oczy Toma wciąż były utkwione na środku rzeki. Nie mogli się teraz poddać. Jeśli Mark był zmęczony, Tom albo ktoś inny wskoczy do wody za niego. Kiedy jednak Mark wyciągnął nad powierzchnię czyjąś głowę, rozległy się przytłumione

oklaski. Głowa nie ruszała się, nie wydawała jęków.

Młody policjant wskoczył do rzeki, żeby pomóc Markowi wydobyć Becky na brzeg najszybciej, jak to możliwe. Tom był świadomy, że stojący obok niego funkcjonariusz opatulił Maggie kurtką, ale jego oczy były przyklejone do pozbawionej życia twarzy Becky.

Padł na czworaka na skraju kei i pomógł ją wynieść. Odwrócił ją na bok i wsadził jej palec w usta, żeby udrożnić drogi oddechowe. Helikopter wisiał nad nimi, nadal oświetlając miejsce zdarzenia. Nie miał gdzie bezpiecznie wylądować. Tom przekręcił Becky na plecy i wyczuł odpowiedni punkt na piersi. Zaczął wykonywać uciski, ale bez rezultatu. Uniósł jej podbródek i zrobił dwa wdechy, po czym znów rozpoczął masaż serca.

– No dalej, Becky – szepnął.

Mark wyszedł z wody i klęczał przy jej głowie, gładząc dziewczynę po włosach.

– No dawaj, kotku.

Karetka była w drodze, lecz Tom nie wierzył, by zdążyła przyjechać na czas. Ratownicy medyczni musieliby szukać drogi przez całą przeklętą Pomonę, zanim dotarliby do Becky.

Dwa kolejne wdechy i Tom sprawdził jej puls. Nic. Był pewien, że nie żyje. Mark wyraźnie uważał tak samo, jego pierś unosiła się i opadała szarpana płaczem.

Ale Tom się nie poddawał. Następane dwa wdechy.

Z ciała Becky wydobyło się burknięcie i dziewczyna zaczęła wymiotować. Wszyscy odetchnęli z ulgą, a Tom przekręcił ją na bok, aż wypłynęły z niej wszelkie płyny.

– To jeszcze nie koniec – powiedział, po czym znów zrobił jej sztuczne oddychanie metodą usta-usta, by dostarczyć ciału więcej tlenu.

Ponownie zwymiotowała.

– Cii – rzucił ostro Tom, z uchem blisko jej nosa. Złapał ją za nadgarstek. – Oddycha – rzekł. – Ma puls. – Poczł, jak pieką go oczy, i zagryzł górną wargę. Zaczepnął głęboki wdech i położył dłoń na ramieniu Marka. – Bogu dzięki, że tu byłeś.

– Zadzwoń, żeby mi powiedzieć, gdzie jedzie. Mówiłem jej, by na ciebie zaczekała, ale wiedziałem, że tego nie zrobi.

– No to może posłucha następnym razem – odpowiedział Tom, czując, jak napięcie, które ścisnęło mu pierś, zaczyna słabnąć.

Mark popatrzył na Toma i obaj wiedzieli, że marne na to szanse.

70

Dopiero późnym rankiem Tom był w stanie wymknąć się z komendy i pojechać do szpitala. Teraz miał dwie osoby, które mógł odwiedzać na intensywnej terapii, ale na szczęście obie radziły sobie dobrze i tego samego popołudnia miały zostać przeniesione na zwykły oddział.

Minął pokój Leo i zobaczył, że ma gościa – Juliana Richmonda. Tom uśmiechnął się. Miał nadzieję, że między nimi wszystko dobrze się ułoży.

Szedł dalej korytarzem, szukając Becky. Była sama i pielęgniarka powiedziała mu, że Mark w końcu poszedł do domu, by się przebrać. Ociekał rzezną wodą, lecz za nic nie chciał zostawić swojej dziewczyny, dopóki nie miał pewności, że wszystko z nią w porządku, pożyczili mu więc jakiś fartuch chirurgiczny, aż w końcu przekonali go, że Becky nic już nie grozi.

Rokowania co do stanu Becky nie były najlepsze, kiedy została przywieziona do szpitala. Długo nie oddychała, dlatego podłączyli ją do aparatury monitorującej funkcje życiowe.

Tom patrzył na nią teraz, leżącą na poduszkach w białych poszewkach. Wyglądała strasznie i bardzo młodo. Jej oczy miały wokół fioletowe obwódki, a jej skóra była biała jak kreda, z niebieskim sińcem na skroni. Odwróciła lekko głowę i uśmiechnęła się, gdy zdała sobie sprawę, że ktoś przy niej czuwa.

– Jesteś skończoną idiotką, Becky Robinson – powiedział cicho, wiedząc, że jego gruby głos nie ukryje targających nim emocji. – Myślałem, że cię straciliśmy. Chryste, co ty wyprawiała? – Podeszedł do łóżka i usiadł na krześle.

– Dobrze pływam, lecz noga mi się w coś zaplątała. Nie wiem, czy chwycił mnie Duncan Taylor, ale miałam wrażenie, że to lina – odrzekła chrapliwym głosem. – A co z Maggie Taylor? – zapytała. – Wiedziała, że jej mąż nie umie pływać, kiedy wciągnęła go za sobą do wody.

– Jeśli próbował ją zabić, to kto by się jej dziwił.

– Co mówi?

– Niewiele. Sprawia wrażenie oszołomionej.

– Czemu, do diabła, nie powiedziała nam, co się dzieje? Niektórym zdarzeniom z pewnością moglibyśmy zapobiec.

– Nie wiemy, ile wiedziała. Zgadywałbym, że niewiele.

A jeśli zna się kogoś, a nawet kocha od lat, to potrzeba trochę więcej niż pięć minut, by zaakceptować, że nie jest tym, za kogo się go uważało.

– No to teraz będzie musiała być dzielna. Nie będzie łatwo poradzić sobie z wszystkimi konsekwencjami.

Tom postanowił, że pora zmienić temat.

– Bohater z tego twojego Marka. Wyjdiesz za niego?

– Nie możesz zadawać mi takich pytań – odparła Becky z udawanym oburzeniem.

– Czemu nie? – zapytał Tom, częstując się pomarańczową czekoladką spośród leżących na szafce Becky.

– A jak tam Leo? – spytała Becky z bladym przeblaskiem jej zwyczajowego zadziornego uśmiechu.

– Wydaje mi się, że dobrze. Pielęgniarki mówią, że zostanie dziś przeniesiona na zwykły oddział. Chciałem do niej zajrzeć, ale był u niej Julian, więc przyjdę innym razem.

– Czyli nie ma szans, żebyście znów się zeszli?

– Nie bądź wścibska, Becky.

– Dziś mogę się zachowywać, jak tylko mam ochotę.

Jestem bohaterką, a poza tym, skoro ty wypytujesz mnie o moje życie uczuciowe, to dlaczego ja nie mogę pytać o twoje?

– Bo to ja tu jestem szefem – odparł Tom, nonszalancko odgryzając kawałek czekoladki.

– Nieprawda. No, powiedz. Spikniecie się znowu?

Tom udał zaskoczenie.

– Aleś ty obcesowa.

Becky cmoknęła.

– Widzę, że mi nie powiesz. Zapamiętam to sobie.

Tom był jej coś winny po wydarzeniach minionego tygodnia, więc na chwilę spoważniał.

– Nie wrócimy do siebie. Jesteśmy przyjaciółmi, ale teraz

nic by z tego nie wyszło, zresztą wydaje się zainteresowana tym Julianem.

– I dobrze – powiedziała Becky.

Tom uniósł brwi.

– To znaczy Leo na pewno jest świetna. Ale masz ważniejsze rzeczy. Nieco wcześniej odwiedziła mnie śliczna pani doktor.

Tom pokręcił głową.

– Nie sędzę, żeby ją to interesowało. Wydawało mi się, że może jest inaczej, lecz byłem tu parę razy i nie zachowywała się jak wcześniej. Przyjaźnie, ale jej oczy mówią co innego.

– Boże, dlaczego faceci są tacy głupi? – zapytała Becky, rozkładając ręce i wznosząc oczy ku niebu. Spuściła wzrok, żeby zmierzyć Toma spojrzeniem. – Przecież myślała, że jesteście z Leo parą!

Tom gapił się na Becky i zdał sobie sprawę, że ma rację. Przypomniał sobie, jak zasugerowała coś takiego, ale on był taki zmęczony i zupełnie zapomniał.

Przyszła pora zakończyć tę rozmowę. Jak na jeden dzień powiedział Becky o sobie zdecydowanie za dużo.

Od dalszego przesłuchania uratował go dźwięk telefonu i z zaskoczeniem zobaczył, że to jego córka.

– Cześć, Lucy. Jaka miła niespodzianka.

– Tatusiu, tak się o ciebie martwiłam. Mama stwierdziła, że jestem niemądra, ale musiałam do ciebie zadzwonić.

Lucy ostatnimi czasy rzadko mówiła do niego „tatusiu”, lecz on wciąż uwielbiał, kiedy to robiła.

– Co słyhać, skarbie?

– Mówili w wiadomościach, że jakiś policjant prawie się utopił, i bałam się, że to mogłeś być ty.

Słyszał, że była na skraju łez.

– Córeńko, w Manchesterze są tysiące policjantów. Czemu sądziłaś, że to mogłem być ja?

– Bo jesteś na tyle głupi, żeby wskoczyć do lodowatej wody, by ratować jakiegoś przestępcę.

– Nieprawda. Żeby zrobić coś takiego, trzeba być wyjątkowo głupim. – Tom spojrzał na Becky. – Daję słowo, to nie byłem ja. To była Becky.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się pisk i Becky wyciągnęła rękę po komórkę Toma. Często opiekowała się Lucy, kiedy Tom był nagle wzywany do pracy podczas weekendu spędzanego z córką. Tom słuchał, jak rozmawiają, i uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, jaką pustkę zostawiłaby w ich życiu Becky, gdyby dzisiejszy wieczór potoczył się inaczej.

Kiedy rozmowa się skończyła, wstał i wyciągnął rękę, żeby uścisnąć dłoń dziewczyny.

– Cieszę się, że nic ci nie jest, Becky, ale następnym razem rób to, co ci, do cholery, każę. A jeśli nie chcesz słuchać mnie, to słuchaj Marka. Okej?

Odwzajemniła uśmiech, najwyraźniej rozumiejąc, jak bardzo go przestraszyła.

– Aha, jeszcze jedno, Tom. Tuż przed całym tym zamieszaniem wczorajszego wieczoru kazałeś mi znaleźć, jak się nazywała matka Sonii Beecham, i przez to wszystko, co się działo, jakoś zapomniałam ci powiedzieć. Miała na imię Rose. Czemu chciałeś wiedzieć?

Tom zatrzymał się.

– Rose Beecham. No tak. Sonia chodziła do terapeuty, ale to matka ją umawiała i poszła z nią na kilka pierwszych wizyt. Nazwisko Rose Beecham znajdowało się w kalendarzu wizyt tego samego terapeuty, do którego chodzili ci trzej. Nie wiem,

czy to ma jakiś związek, lecz pamiętasz, jak mówiłam ci, że Maggie Taylor pracuje z psychologiem nad sprawą Alfa Hortona.

– Jak przez mgłę.

– Nazywa się Frank Denman. Dostałam potwierdzenie tuż przed telefonem od Maggie. Denman był psychologiem, do którego chodzili trzej studenci. Ale wszyscy byli pacjentami czy klientami w różnych latach. Ich terapie się nie nakładały.

– Więc on zna Maggie Taylor.

Tom wpatrywał się w Becky, myślami będąc gdzie indziej. To było ogniwo, którego szukali. Musiało być. Uniósł dłoń i pomachał rozkojarzony, po czym wciąż pogrążony w swoich myślach wyszedł z pokoju. Pomysł, by pozostawić wiadomość doktor Louisie Knight, całkowicie umknął mu z głowy.

CZTERY DNI PÓŹNIEJ

Maggie ledwie zdołała pożegnać się z Suzy, kiedy przyszli. Jej siostra była dla niej opoką, rozumiejąc, że jest tyle rzeczy, których nie wie, ale akceptując to. Maggie nie posłała dzieci do

szkoły, zatrzymała je w domu i jeszcze nic im nie powiedziała. Jak mogła to zrobić? Chciała być z nimi blisko i nie była w stanie przestać ich przytulać, aż Josh zaczął udawać lekceważenie. Jednak tak samo jak ona potrzebował czułości.

Gdy Suzy wyjeżdżała, obiecała wrócić za kilka dni, lecz tęskniła za własnymi dziećmi. Jej były, Ian, okazał jej zaskakujące wsparcie i zgodził się wziąć do siebie dzieci na kolejne kilka dni, żeby Suzy mogła wrócić i pomóc Maggie ustalić, co dalej zrobić ze swoim życiem.

Kiedy przed domem zatrzymał się samochód, Maggie miała ochotę się schować. Nie chciała rozmawiać z Tomem Douglasem i jego panią inspektor, ale skoro przyjechali aż na północ Manchesteru, sprawa musiała być poważna. Nie mogła im jednak odmówić spotkania.

Dzieci były w salonie. Lily namówiła Josha, aby pobawił się z nią jej zabawkowym szpitalem, i choć utrzymywał, że robi jej łaskę, wyglądało na to, że tak naprawdę dobrze się bawi.

Maggie poczekała na dzwonek i powoli podeszła do drzwi. Para policjantów miała poważne miny.

– Czy możemy wejść? – zapytała Becky Robinson.

Maggie była spięta. Wysłała kwiaty policjantce i napisała do niej liścik z podziękowaniami, ale patrząc teraz na bladą twarz kobiety, czuła ogromny ciężar winy.

– Dobrze się pani czuje? – spytała. – Nie powinna pani jeszcze leżeć?

Becky pokręciła głową.

– Nic mi nie jest. Ale dziękuję za troskę.

Maggie wprowadziła ich do kuchni, z dała od dzieci. Rozważała zabranie ich do domowego biura, lecz pokój nadal kojarzył się jej z Duncanem, a nie chciała, żeby wyczuli ducha mężczyzny, którego żoną była przez ostatnie dziesięć lat.

Maggie spojrzała na Toma Douglasa. Był zbyt przystojny jak na policjanta, a przynajmniej o tak wysokiej randze. To była zupełnie nieistotna myśl, ale Maggie zaczynała lubić nieistotne myśli. Przerywały rozważania o innych rzeczach, które bombardowały jej mózg i pamięć sekunda po sekundzie. Podobało się jej, że ciemne

blond włosy Toma są w lekkim nieładzie i nieco przydługie. Podziwiała wrażenie kompetentności i pewności siebie, jakie wywierał. Przypominał bezpieczny port podczas burzy. Niestety ona nie miała portu, do którego mogłaby wpłynąć, by wylizać rany.

Usiedli.

– Pani Taylor, nie wiem, czy będzie to dla pani zaskoczeniem, ale przyjechaliśmy, aby pani przekazać, że znaleźliśmy pani męża.

W końcu policjanci odjechali. Maggie nie miała pojęcia, czy jej reakcje były właściwe, czy nie, lecz panicznie starała się zrozumieć, co poszło nie tak. Wiedziała, że pewnie wyglądała na zbitą z tropu, ale może tego właśnie spodziewali się po osobie w jej sytuacji?

Usiadła przy kuchennym stole i oparła głowę na dłoniach. Jej rozmowa z policją potwierdziła, że prasa znalazła związek między Duncanem a Michaelem Alexandrem, a jego rola w popełnionych zbrodniach wyjdzie na światło dzienne. Teraz Maggie musiała więc zmierzyć się z myślą, że być może będzie zmuszona się wyprowadzić, a nawet zmienić nazwisko, choć Taylor było dość pospolite.

Policja wiedziała już teraz wszystko, a przynajmniej prawie wszystko.

Nie wiedzieli, że Michael i Duncan to ta sama osoba, kiedy przesłuchiwali ją po jej uprowadzeniu, ale zdawali się zgadzać z tym, że gdyby powiedziała policji, co wiedziała, stałaby się kolejną ofiarą.

Nigdy im za to nie opowie o przyprawiającym o mdłości momencie, gdy musiała zaakceptować fakt, że Duncan był Abstynentem. Kiedy Becky powiedziała jej, że wiedzieli o morderstwach w Suffolk, Maggie nagle przypomniało się, jak pewnego razu, jakieś pół roku temu, niespodziewanie wróciła wcześniej do domu, gdy nadal mieszkali w Suffolk. Duncan przyszedł kilka minut po niej, przemoczony od stóp do głów. Zastała go, jak przebierał się w pomieszczeniu gospodarczym i wpychał ubrania do pralki. Widziała jego zaszokowaną minę, kiedy ją zobaczył, na co ona się roześmiała. Roześmiała! Powiedział jej, że ochlapał go autobus, który wjechał w wielką kałużę. Ani przez chwilę tego nie kwestionowała.

Nie dowiedzą się też, co naprawdę zaszło na wyspie Pomona.

Dopiero gdy stała z Duncanem na brzegu i patrzyła w czarną toń, a on opowiadał jej o swoim przerażeniu, kiedy niemal utopił się jako dziecko – przerażeniu, które potem wzbudzał w innych – wiedziała na pewno, co musi zrobić.

Duncan tak dobrze zaplanował swoje zniknięcie.

– Damy radę, Mags – powiedział, chwytając ją za wierzchołki ramion i lekko zginając kolana, żeby móc spojrzeć jej prosto w oczy.

To był dobry plan. Przy kilku jej własnych modyfikacjach był wręcz idealny.

Kiedy biegła przez chaszczę na Pomonie – tak jak kazał jej Duncan – i telefonowała do nadinspektora, jej strach był prawdziwy. Ale nie bała się już Duncana; bała się, że ktoś ją rozszyfruje. Gdy rozmowa się zakończyła, pobiegła z powrotem na brzeg i stała tam sama, czekając na światła samochodu. Jej całe ciało się trzęsło, drgało, telepało – nie tylko ze strachu, lecz od lodowato zimnych, przemokniętych ubrań. Przerazenie tym, czego się dopuściła, trzymało ją jak szczypce i była przekonana, że nie będzie w stanie udawać, iż ktoś próbował ją zabić, i nie wskoczy z krzykiem do tej lodowatej wody.

Nie po raz drugi.

Duncana już nie było, ale nie zniknął w zaroślach Pomony i nie zmierzał ku swojej wolności. Zanim wprowadził swój plan w życie, przyciągnął Maggie do siebie i pocałował ją na pożegnanie. Przez te kilka sekund przepełniała ją pewność, że postępuje słusznie – dla wszystkich tych kobiet, ale przede wszystkim dla swoich dzieci. Objęła go za kark i odchyliła się, by spojrzeć mu w oczy, przesuwanając dłonie ku bokom jego szyi. Tak bardzo kochała te oczy, a teraz patrzyły na nią w sposób, który dobrze pamiętała. On jej ufał. Wierzył w jej miłość. Ona jednak widziała teraz za nimi osobę znajdującą się w głębi.

Pochłonęło to każdy gram jej emocjonalnej siły, aby oderwać od niego wzrok. Wygięła ciało w jego stronę i rozczapierzyła palce, jak gdyby chciała przeczesać nimi jego włosy. Poczekała, aż przesunie głowę nieco w jej stronę i przez

chwilę nie będzie stał stabilnie, a wtedy zrobiła wymach swoim ciałem do tyłu, zacisnęła palce, chwytając jego włosy w garści, i rzuciła się do wody, ciągnąc go za sobą.

Duncan trzymał się kurczowo jej kurtki, ale ona ścisnęła go za włosy – trik, którego nauczyła się od Samila – i pociągnęła go ze sobą na środek rzeki, płynąc na plecach i odpychając się nogami. Po drodze niemal paraliżowało ją zwątpienie. Duncan uniósł głowę nad wodę i zaczął wyrzucać z siebie słowa, których nie potrafiła rozszyfrować – nie chciała ich słyszeć. I wtedy, kiedy była równie daleko od obu brzegów, tam gdzie nabrzmiała rzeka łączyła się z kanałem, przyciągnęła nogi tak mocno do piersi, jak tylko potrafiła, umieściła stopy na jego ramionach i z całej siły odepchnęła go od siebie. Krzyczała – krzyczała, by dać upust emocjom, które w niej wezbrały; wykrzykiwała swoją miłość wobec innego mężczyzny – mężczyzny, którym wierzyła, że był.

Duncan nie miał szans.

Gdy płynęła pośrodku rzeki, chciała niemal zanurkować i go wyłowić, wyciągnąć go na powierzchnię i błagać o wybaczenie. Przez kilka sekund myślała nawet, żeby samej się poddać, pozwolić ciału opaść na muliste dno. Ale twarze Josha i Lily opanowały jej umysł i Maggie popłynęła do brzegu, płacząc, dysząc, po czym wydostała się na ląd.

Zmusiła się, by z krzykiem pobiec w chaszczę, zadzwonić do Toma Douglasa i poczekać, trzęsąc się nad brzegiem wody, aż przyjedzie policja. W końcu zobaczyła reflektory auta i rozpoczął się akt drugi. Zaczęła wrzeszczeć, walczyła z cieniem, którego nie było, i rzuciła się z powrotem do wody, czując, jak robi jej się słabo przez irracjonalny lęk, że Duncan złapie ją i pociągnie na dno. Choć już nie żył, wiedziała, że tam jest, gdzieś pod nią, i powoli opada na dno, wypuszczając

z siebie ostatnie rezerwy powietrza.

A teraz znaleźli jego ciało.

Zacząło się już pewnie rozkładać i gazy uniosły je ponad muł, w którym się kryło. Stało się to szybciej, niż Maggie się spodziewała. Sądziła, że zimna woda dłużej utrzyma jego ciało. Ale teraz przynajmniej naprawdę nie żył.

Kiedy policja wyszła, Maggie czuła na sobie spojrzenie Toma Douglasa. Wiedział, że nie mówi wszystkiego, lecz nie naciskał.

– Miała pani szczęście – brzmiały jego ostatnie słowa. Powierzchnie słowa te znaczyły, że przyjął wersję, iż Duncan próbował ją zabić, ale miały wiele innych potencjalnych znaczeń, których Maggie nawet nie chciała rozważać. Jej zdaniem zrozumiałaby jednak, że nie miała wyboru. Gdyby Maggie zrobiła to, o co prosił ją Duncan, jego ucieczka mogła się udać. Być może znów by zabił, a ona nie potrafiłaby z tym żyć.

Nie miała już łez, by opłakiwać męża, i kiedy zadzwonił telefon, od razu podniosła słuchawkę.

*

– Maggie Taylor.

– Maggie, tu Frank. Jak sobie ze wszystkim radzisz?

Słyszała hałas wokół niego, odgłosy wesołych rozmów i niezrozumiałe komunikaty informacyjne dobiegające z głośników. Miło było usłyszeć znajomy głos, lecz Frank był zbyt spostrzegawczy, a ona cieszyła się, że jest po drugiej stronie słuchawki i nie widzi jej twarzy.

– Wszystko w porządku, Frank, ale miło, że pytasz. Gdzie

jesteś?

– Na lotnisku. Wylatuję i rzucam wszystko.

– Myślałam, że wyjechałeś już kilka dni temu – odparła Maggie, przypominając sobie jak przez mgłę ich rozmowę w barku z kanapkami.

– Bo tak było. Wyjechałem na konferencję, ale teraz zapuszczam się dalej i już nie wrócę.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Frank był dobrym kolegą, lecz sama i tak nie miała zamiaru zostać w Manchesterze.

– Och, gdzieś bardzo daleko. Moje dni pomagania ludziom odkryć, kim naprawdę są, dobiegły końca. Widzisz, Maggie, przez wiele lat żyłem za pośrednictwem moich klientów. Najpierw jako uczelniany terapeuta, potem jako psycholog. Kontrolowanie młodych umysłów zawsze było czymś na kształt mojej specjalności. Ale teraz nadszedł czas, bym zostawił własny ślad.

Maggie nie odezwała się. Ten człowiek nie mówił jak Frank.

– Cieszę się jednak, że przyjechałaś do Manchesteru i że miałem okazję cię poznać. Od lat chciałem ściągnąć Michaela z powrotem tam, gdzie jego miejsce, aż nadarzyła się okazja. Dzięki tobie.

Maggie nigdy nie czuła się tak skołowana. Co chciał przez to powiedzieć?

– Oj, Maggie, Maggie. Nadal nie do końca wszystko pojęłaś, prawda? Muszę przyznać, że to, iż Alf Horton został twoim klientem, było dodatkowym bonusem. Czymś, czego nawet ja bym nie zaplanował. Był jednym z moich lepszych eksperymentów. Kiedy po raz pierwszy przyszedł do mnie na terapię, zmagał się z nienawiścią do matki. Niezła z niej była

suka, zrobiła mu z życia piekło, a ja podsunąłem mu idealne rozwiązanie. Powiedziałem, co musi zrobić, by utrzymać zdrowie psychiczne i jak wyrazić swój gniew.

Maggie milczała. To był Frank, ale i nie Frank.

– A Duncan – ciągnął – choć dla mnie zawsze pozostanie Michaeliem, ładnie się rozwinął.

Maggie zjeżyły się włosy na rękach.

– Dobrze się spisałaś. Lepiej, niż bym się spodziewał. Nie miałem pojęcia, jak to się wszystko zakończy, ale przeszłaś moje najśmielsze oczekiwania. A teraz jesteś jedną z nas, czyż nie?

– O co ci chodzi? – szepnęła, obawiając się jego odpowiedzi, lecz jednocześnie wiedząc, jaka będzie.

Niemal żartobliwy ton zniknął z jego głosu. Teraz zrobił się ostry.

– Jesteś zabójczynią, Maggie. Dobrowolnie odebrałaś życie drugiemu człowiekowi. Z zimną krwią, chyba że się mylę. Pytanie brzmi, czy ci się to podobało. Polubiłaś to?

Pozwolił ciszy wybrzmieć. Maggie czuła, jak jej ciało zaczyna się trząść, a drzenie sprawiało, że trudno jej było utrzymać słuchawkę przy uchu.

– Teraz wybór należy do ciebie, Maggie. Zapamiętaj słowa wiersza: „Bo swego losu jestem panem, I kapitanem duszy swojej”.

Rozłączył się, nie mówiąc nic więcej.

Maggie patrzyła tępo w lustro na ścianie naprzeciw niej. Nie mogła skupić się na swojej twarzy i zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś będzie w stanie. Czy rozpozna osobę, która będzie na nią patrzeć? Była morderczynią, a on o tym wiedział.

Nadal się trzęsąc, przyciągnęła do siebie laptopa z przeciwnego końca kuchennego stołu i wklepała w wyszukiwarke ostatnie słowa Franka. Na monitorze wyświetlił

się wiersz i jego pierwsze wersy przypomniały jej dzień sprzed nieco ponad tygodnia. Miała wrażenie, że było to lata temu.

„Z nocy, co wokół mnie zapada, Czarnej jak samo piekła łono...”

Przypomniała sobie, jak Frank wyrecytował jej te strofy w wieczór, kiedy wszystko się zaczęło. Czy nawet wtedy próbował jej coś powiedzieć?

Zerknęła na nazwisko poety. William Ernest Henley.

William. Ale to było dość pospolite imię. Nie musiało mieć nic wspólnego z internetowym kolegą Duncana.

Wtedy zobaczyła tytuł wiersza i nie miała już dłużej wątpliwości.

Jedno słowo, słowo, które prześladowało ją całymi dniami, słowo, które oznaczało „niepokonany”, „niezwyciężony”. Słowo oznaczające człowieka, który zmanipulował ich wszystkich, mistrza marionetek.

Wiersz nosił tytuł *Invictus*[4].

[4] Wiersz *Invictus* Williama Ernesta Henleya w przekładzie Macieja Frońskiego.

Podziękowania

Tak jak przy moich wszystkich poprzednich książkach, czerpałam ogromną przyjemność z etapu zbierania materiałów do *Kill Me Again*. Kto by pomyślał, że Manchester posiada tyle ciekawych miejsc z dala od utartych ścieżek? Mieszkałam tam wiele lat i poprzez zbieranie materiałów do książki odkryłam tu pewne sekretne zakątki, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Oczywiście nie podołałabym zadaniu bez pomocy wielu osób. Raz jeszcze na szczycie tej listy znajduje się Mark Gray. Z każdą nową książką tyle się uczę o policyjnych procedurach – z czego wiele jest błędnie przedstawianych w programach telewizyjnych – a Mark ma doskonałe nastawienie względem faktów i fikcji. Mówi mi, jak to się wszystko naprawdę odbywa, lecz od czasu do czasu muszę nieco skłamać. Ale tylko trochę. Dzięki jego niezwykłym wskazówkom mogę się trzymać rzeczywistości, ile tylko się da.

Podziękowania kieruję też do Judith i Dave’a Hallów za świetne materiały źródłowe. Choć dobrze znam Manchester, wszystko cały czas się zmienia, stąd moje nieustraszone wypadki z aparatem na wyspę Pomona i odkrywanie nowo odrestaurowanej biblioteki głównej.

Jako pisarka chciałabym móc powiedzieć, że całe swoje dni spędzam przy komputerze, pracując nad fabułami i kolejną powieścią. Mam jednak do spełnienia wiele innych ról: marketing, księgowość, planowanie podróży – ta lista jest bardzo długa. Mam na szczęście trzy pracujące dorywczo asystentki, z których każda ma swoje mocne strony. Dzięki nim udaje mi się podołać koniecznym formalnościom, żeby móc wrócić do pisania. Tish McPhilemy, Ceri Chaudhry, Alexandra Amor – co ja bym bez was zrobiła? Dziękuję, że znosicie to, iż funkcjonuję

na innej planecie – planecie morderstwo – więc kiedy do mnie mówicie, nie zawsze odpowiadam.

Wydawało mi się, że stracę mojego cudownego projektanta okładek, Alana Carpentera, ale mimo nawału pracy raz jeszcze stworzył dla mnie rewelacyjny projekt. Wie, jakie to dla mnie ważne, i spisał się po raz kolejny!

Nie napisałabym moich książek bez pomocy pewnej grupy osób: zespołu David Higham Associates. Moja agentka, Lizzy Kremer, wspierała mnie w każdy możliwy sposób od początkowego pomysłu do ostatecznego produktu, z pomocą Harriet Moore, która jest niebywale mądra jak na kogoś tak młodego! Dziękuję także Claire i Olivii za ich wkład redaktorski oraz adiustatorowi Hugh Davisowi za ostateczne dopieszczenie tekstu.

To był wspaniały grupowy wysiłek i nieustannie twierdzę, że mam ogromne szczęście, iż otaczają mnie najlepsi profesjoniści, rodzina i przyjaciele, jacy istnieją.

O Autorce

Rachel Abbott urodziła się i wychowała w Manchesterze. Zanim we wczesnych latach osiemdziesiątych założyła własną firmę zajmującą się mediami interaktywnymi, została

analitykiem systemowym. Po sprzedaży firmy w 2000 roku przeprowadziła się w rejon Marche we Włoszech.

Kiedy wysokie na metr osiemdziesiąt zaskazy przez kilka tygodni uniemożliwiały jej wychodzenie z domu, zaczęła pisać i odkryła, że nie potrafi przestać. Jej debiutancki thriller *Only the Innocent* stał się międzynarodowym bestsellerem, sięgając pierwszego miejsca na listach Amazona zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i Stanach Zjednoczonych. Kolejne bestsellerowe powieści również zajęły miejsce pierwsze: *The Back Road*, *Sleep Tight* i *Obce dziecko*.

W 2015 roku Amazon obchodził pięciolecie sprzedaży czytników Kindle'a w Wielkiej Brytanii i z tej okazji ogłosił, że Rachel zajęła pierwsze miejsce wśród bestsellerowych autorów niezależnych. Uplasowała się także na czternastym miejscu na liście wszystkich autorów. *Obce dziecko* było najczęściej pożyczaną na Kindle'a książką w pierwszej połowie 2015 roku.

Rachel Abbott mieszka teraz w Alderney i zajmuje się tylko pisarstwem.

Skontaktuj się z Rachel Abbott on-line:

Jeśli chcesz otrzymywać wiadomości o nowych książkach Rachel Abbott, odwiedź stronę

<http://www.rachel-abbott.com/contact/>

i zostaw swój adres mailowy.

Twitter:

<https://twitter.com/RachelAbbott>

Facebook:

<http://www.facebook.com/RachelAbbott1Writer>

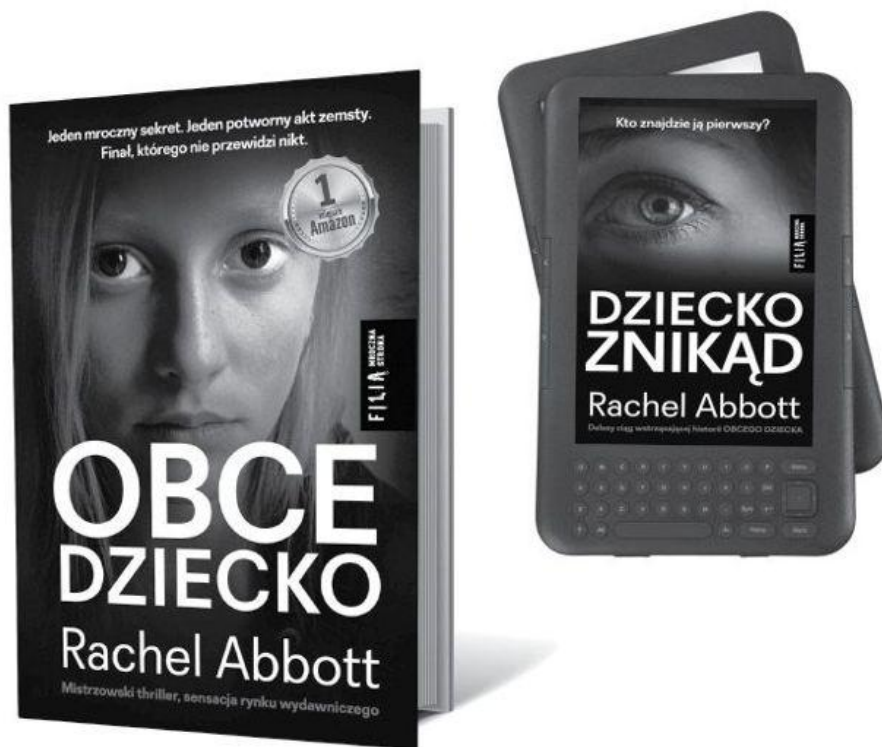
Strona internetowa:

<http://www.rachel-abbott.com>

Blog:

<http://rachelabbottwriter.wordpress.com>

Czasem dobrzy ludzie robią złe rzeczy.



**W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem
ukazały się dotąd:**

**powieść *Obce dziecko* oraz *Dziecko znikąd*,
wydane jako e-book uzupełnienie historii Natashy.**

**FILIA MROczNA
STRONA**

mrocznastrona.pl

Kolejna powieść Rachel Abbott
w przygotowaniu

SŁODKICH SNÓW

Jak daleko się posuniesz,
by zatrzymać przy sobie ukochane osoby?

Kiedy Olivia Brookes dzwoni na policję, by zgłosić zaginięcie męża i dzieci, boi się, że już nigdy ich nie zobaczy. Ma swoje powody, by bać się najgorszego - to nie pierwsza tragedia, której doświadczyła.

Teraz, dwa lata później, główny inspektor Tom Douglas zostaje wezwany, by poprowadzić śledztwo jeszcze raz w tej samej rodzinie, ale tym razem to Olivia znika.

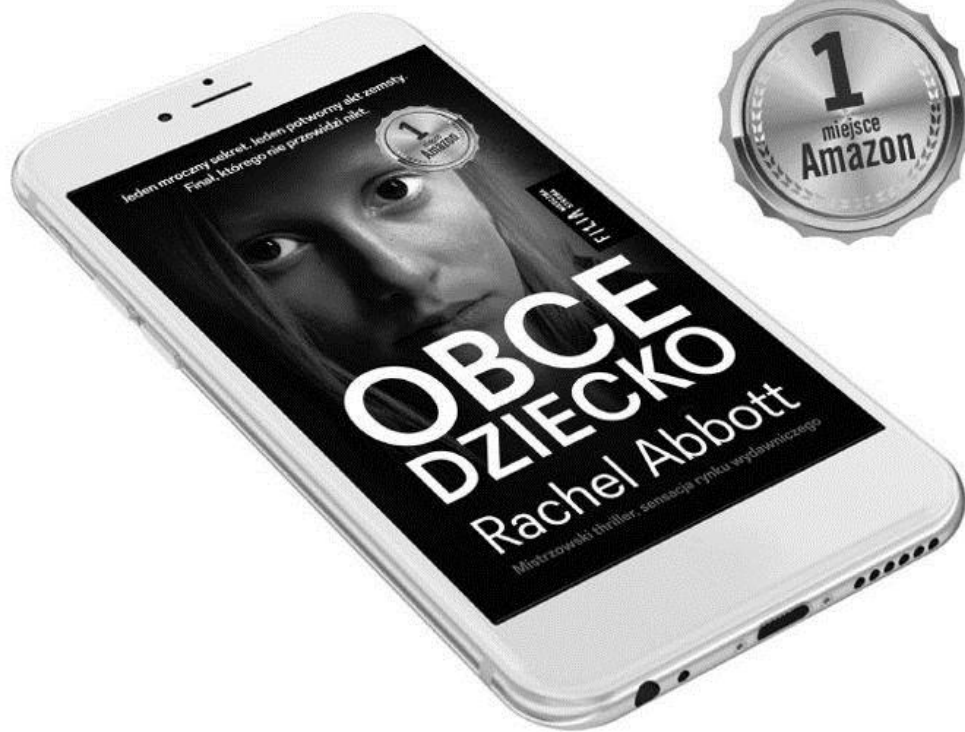
Policja apeluje o pomoc, ale z jakiegoś powodu funkcjonariusze nie mogą znaleźć żadnych zdjęć całej rodziny. Nie ma ich w albumach, telefonach i komputerach. Znajdują za to krew...

**Słodkich snów. O ile to możliwe.
Nigdy nie wiesz, kto wtedy patrzy.**



mrocznastrona.pl

OBCE DZIECKO



Polecamy

audioteka

**FILIA MROCZNA
STRONA**

mrocznastrona.pl

W SERII MROCZNA STRONA
JUŻ WKRÓTCE UKAZĄ SIĘ:

Remigiusz Mróz
Behawiorysta

Zamachowiec zajmuje przedszkole, grożąc, że zabije wychowawców i dzieci. Sytuację komplikuje fakt, że transmisja na żywo z przedszkola pojawia się w internecie.

Robert Bryndza
Dziewczyna w lodzie

Kiedy młody chłopak odkrywa w londyńskim parku zamrożone ciało kobiety, detektyw Erika Foster zostaje wezwana, by poprowadzić śledztwo w sprawie morderstwa.

Heather Gudenkauf
Głęboko ukryte

Mąż Sary Quinian, Jack, wraca po latach do domu, w którym kiedyś znalazł ciało swojej matki. Już wkrótce Sarah i Jack stawią czoła prawdzie, na którą nie są gotowi.



mrocznastrona.pl

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

Podziękowania

O Autorce

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Reklama 4

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Kill Me Again*

Copyright © Black Dot Publishing Ltd., 2016

Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo
FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: © Alan Carpenter, 2015

Zdjęcie na okładce: © Rachel Abbott, 2016 courtesy of
Rick Hall

Adiustacja, korekta oraz skład i łamanie:

MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-176-7

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk

